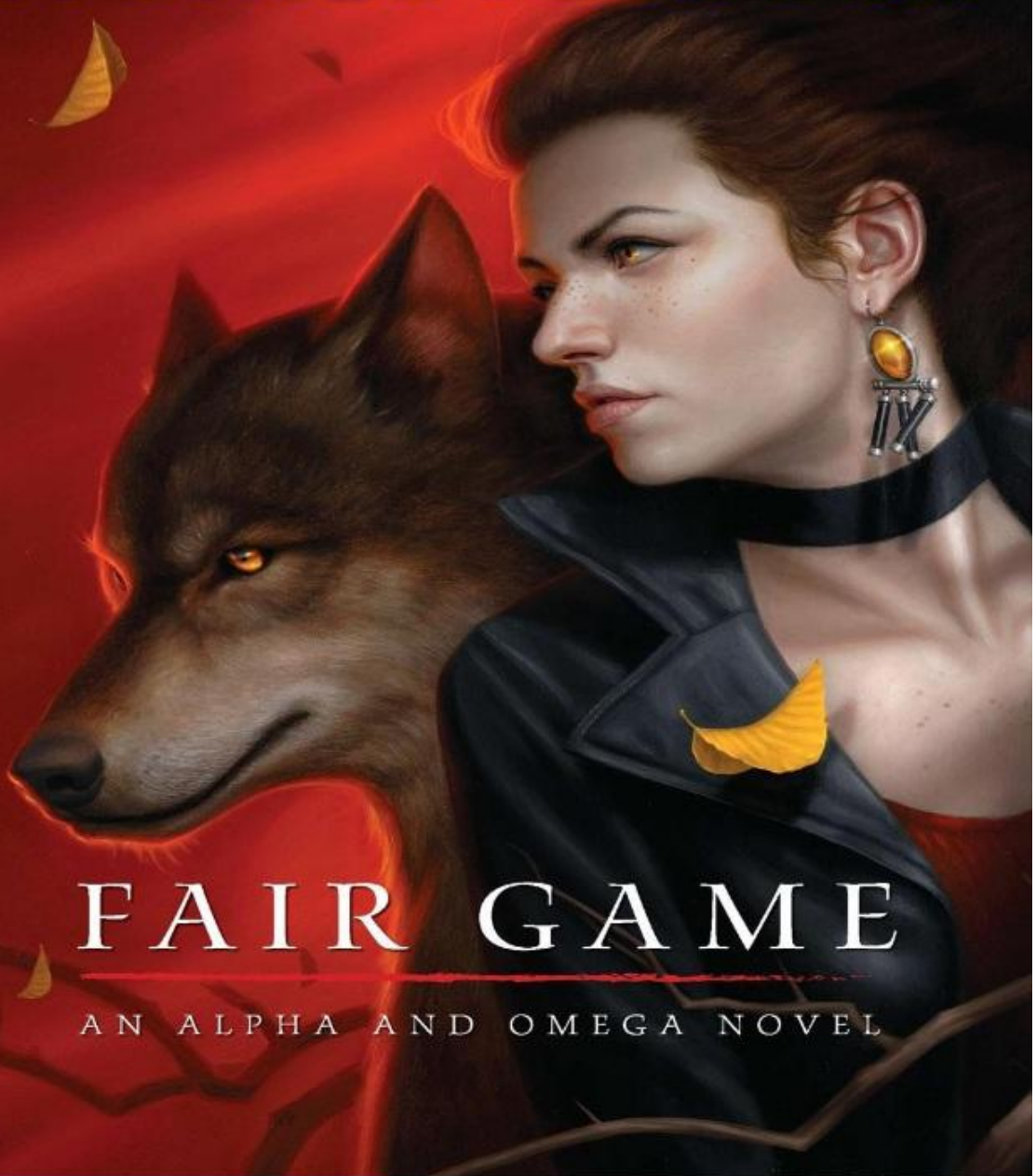


#1 NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR OF RIVER MARKED

PATRICIA BRIGGS



FAIR GAME

AN ALPHA AND OMEGA NOVEL

Prolog

Bajka

Pewnego razu była sobie mała dziewczynka imieniem Leslie.

W roku, kiedy osiągnęła osiem lat wydarzyły się dwie rzeczy: jej mama opuściła ją i jej ojca, by przenieść się do Kalifornii z maklerem giełdowym; i, w połowie sensacyjnej sprawy o morderstwo, wróżki z pieśni i opowieści przyznały się do swojego istnienia. Leslie nie nigdy więcej nie dostała wiadomości od swojej mamy, ale wróżki to była inna sprawa.

Kiedy miała dziewięć lat, jej tato przyjął pracę w innym mieście, przeprowadzając się z nią z miejsca, w którym dorastała, do apartamentu w Bostonie, gdzie byli jedynymi czarnymi ludźmi w białym sąsiedztwie. Ich apartament obejmował najwyższe piętro wąskiego budynku, którego właścicielką była ich sąsiadka z piętra niżej, pani Cullinan. Pani Cullinan opiekowała się Leslie, kiedy jej tato był w pracy, i przez swojej niemej kampanii ułatwiła Leslie wejście do społeczności dzieci z okolicy, które od czasu do czasu wpadały do niej na lemoniadę i ciasteczka. W sprawnych rękach pani Cullinan, Leslie nauczyła się szydełkować, robić na drutach, szyć i gotować, podczas gdy jej tato utrzymywał dom i ogród starej kobiety na wysokim poziomie.

Nawet jako osoba dorosła, Leslie nie była pewna, czy jej tato płacił starej kobiecie, czy ona po prostu przejęła nad wszystkim kontrolę, bez konsultowania się z nim. Było to jedną z rzeczy, które pani Cullinan była w stanie zrobić.

Kiedy Leslie była w trzeciej klasie, jeden z chłopców z jej szkoły zaginął. W czwartej klasie jedna z jej koleżanek z klasy, dziewczynka o imieniu Mandy, zniknęła. W tym samym czasie zaginęło również wiele zwierząt - przeważnie kotków i młodych piesków. Nic, co mogłoby zwrócić jej uwagę, gdyby nie zwróciło uwagi pani Cullinan. Na jednym z ich codziennych spacerów (pani Cullinan nazywała je "przechadzkami intrygantek", żeby zobaczyć co robili ludzie z ich okolicy), stara kobieta zatrzymała się przy notatkach o zaginionych stworzeniach, przyklejonych do okien sklepowych, wyciągnęła notatnik i zapisała w nim wszystkie informacje.

- Szukamy zaginionych zwierząt? - zapytała w końcu Leslie. Zazwyczaj uczyła się raczej przez obserwację niż zadawanie pytań, ponieważ, w jej doświadczeniu, ludzie lepiej kłamali słowami niż swoimi czynami. Ale w jej głowie nie pojawiło się

dobrze wytłumaczenie na zrobienie listy zaginionych zwierząt i w ostateczności została zmuszona do użycia słów.

- Zawsze jest dobrze mieć oczy otwarte.

To nie do końca była odpowiedź, ale pani Cullinan brzmiała na zakłopotaną, więc Leslie nie zapytała ponownie.

Kiedy zaginał nowy piesek, którego Leslie dostała na urodziny - kundelek z brązowymi oczami i wielkimi łapami - pani Cullinan zacisnęła wargi i powiedziała:

- Czas to zakończyć.

Leslie była prawie pewna, że jej gospodyni nie wiedziała, że nikt jej nie posłucha.

Leslie, jej tato i pani Cullinan jedli obiad kilka dni po zaginięciu pieska, kiedy wykwinna limuzyna zaparkowała przed domem panny Nellie Michaelson. Z ciemnych otchłani lśniącej maszyny wynurzyli się dwaj mężczyźni w garniturach i kobieta w białej kwiecistej sukience, która wyglądała na zbyt letnią i zwiewną, żeby pasowała do ubioru mężczyzn. Oni byli ubrani jak na pogrzeb, natomiast ona jak na piknik w pobliskim parku.

Niepohamowanie szpiegując, tata Leslie i pani Cullinan wstali od stołu, żeby spojrzeć przez okno, kiedy troje ludzi weszło do domu panny Nellie bez pukania.

- Co oni...?

Wyraz na twarzy taty Leslie zmienił się z ciekawości (nikt nigdy nie odwiedzał panny Nellie) na zaciętość w trakcie uderzenia serca, a następnie złapał swój służbowy rewolwer i odznakę. Pani Cullinan zatrzymała go na przednim ganku.

- Nie, Wes - powiedziała dziwnym, gwałtownym głosem. - Nie. To są wróżki i to jest ich bałagan, przyszli go posprzątać. Pozwól im zrobić to, co do nich należy.

Leslie, przyglądając się dorosłym, wreszcie zobaczyła to, co wywołało ich panikę. Dwóch mężczyzn wynosiło Nellie z jej domu. Nellie walczyła, miała usta szeroko otwarte jakby krzyczała, ale żaden dźwięk się z nich nie wydobywał.

Leslie zawsze myślała, że Nellie wyglądała jakby mogła być modelką albo gwiazdą filmową, ze swoimi smutnymi niebieskimi oczami i skierowanymi w dół, gładkimi ustami. Ale wtedy nie wyglądała tak pięknie. Nie wyglądała na przerażoną - wyglądała na rozwścieczoną. Jej piękna twarz była wykręcona, brzydka i, w tym samym czasie, przerażająco straszna w sposób, który prześladował sny Leslie nawet wtedy, gdy była już dorosła.

Kobieta, ta w nedorzecznej sukience, która przyjechała z mężczyznami, wyszła z domu mniej więcej w tym samym czasie, w którym mężczyźni wpychali Nellie na tylne siedzenie samochodu. Zamknęła za sobą drzwi do domu Nellie i kiedy skończyła, spojrzała w górę i zauważyła, że wszyscy troje się jej przyglądają. Po chwili, pomaszerowała przez ulicę i po ich podwórku. Kobieta nie wydawała się iść szybko, ale otworzyła frontową bramkę prawie tuż przed tym, jak Leslie zdała sobie sprawę, że kobieta skierowała się do nich.

- A jak myślisz, na co patrzysz? - powiedziała łagodnie, ale głosem, który sprawił, że tato Leslie odpiął zatrask, który trzymał jego broń w kaburze.

Pani Cullinan zrobiła krok do przodu, jej szczęka ustawiła się tak, jakby patrzyła w dół na parę młodych awanturników, którzy zdecydowali, że stara kobieta grała fair.

- Na sprawiedliwość - powiedziała z tą samą gładką groźbą, którą wysłała chłopcom po łatwej prośbie. - I nie bądź bezczelna. Wiem, czym jesteś i nie boję się ciebie.

Głowa dziwnej kobiety obniżyła się agresywnie, a jej ramiona się zacisnęły. Leslie zrobiła krok za swoim tatą. Ale riposta pani Cullinan przyciągnęła uwagę mężczyzn przy limuzynie.

- Eve - powiedział jeden z mężczyzn łagodnie, z ręką na otwartych drzwiach samochodowych. Jego głos był aksamitny i bogaty, tak przepełniony irlandzkim akcentem jak głos pani Cullinan i niósł się przez ulicę i przez budynek jakby nie istniały żadne miejskie dźwięki, które by go stłumiły. - Wejź do samochodu i dotrzyмай Gordie towarzystwa, możesz? - Nawet Leslie wiedziała, że był to rozkaz.

Kobieta zeszywniała i zwężyła oczy, ale odwróciła się i odeszła od nich. Kiedy zajęła swoje miejsce w samochodzie, mężczyzna podszedł do nich.

- Ty pewnie jesteś pani Cullinan - powiedział, gdy tylko był po ich stronie ulicy i wystarczająco blisko, by przeprowadzić cichą konwersację. Miał jedną z tych łagodnie wyglądających twarzy, których nie spotykało się w tłumie – nie licząc jego oczu. Nie ważne jak bardzo się starała, Leslie nigdy nie mogła przypomnieć sobie jaki był ich kolor, pamiętała tylko, że były dziwne, obce i piękne.

- Wiesz, że tak - powiedziała sztywno pani Cullinan.

- Doceniamy, że wezwała nas pani do tego i chciałbym zostawić pani nagrodę. - Wyciągnął wizytówkę w jej stronę. - Przysługę, kiedy będzie jej pani najbardziej potrzebować.

- Jeśli dzieci będą mogły bezpiecznie bawić się na swoich podwórkach, to będzie to wystarczająca nagroda. - Położyła dłonie na biodrach i nie wykonała żadnego ruchu, żeby wziąć od niego wizytówkę.

Uśmiechnął się, ale nie opuścił ręki. - Nie odejdę będąc zobowiązanym wobec pani, pani Cullinan.

- A ja wiem, że nie należy przyjmować prezentu od wróżki - powiedziała ostro.

- Jednorazowa przysługa - powiedział. - Mała rzecz. Obiecuję, że żadna umyślna krzywda nie stanie się pani albo pani bliskim tak długo, jak ja żyję. - Potem dodał perswazyjnym głosem - No już. Nie mogę kłamać. Nadszedł czas kiedy wasz gatunek i nasz muszą nauczyć się żyć razem. Mogłaś zadzwonić na policję ze swoimi podejrzeniami - które były poprawne. Gdybyś tak zrobiła, nie odeszłaby nie zabijając dużo więcej niż tylko te dzieci, które już zabrała. - Westchnął i obejrzał się na przyciemnione szyby samochodu. - Ciężko jest się zmienić, kiedy jest się tak starym, a ona zawsze miała w zwyczaju zjadać małe rzeczy, cała nasza Nellie.

- Właśnie dlatego zadzwoniłam do was - powiedziała stanowczo pani Cullinan. - Nie wiedziałam kto zabierał te maluchy, dopóki nie zobaczyłam Nellie na naszym tylnym ogródku dwie noce temu, a szczeniaczek tej małej zniknął następnego ranka.

Wróż spojrział na Leslie po raz pierwszy, ale Leslie była zbyt wściekła, by wyczytać coś z jego twarzy. - Jadła małe rzeczy - powiedział mężczyzna. Szczeniaczki były małe.

- Ah - powiedział po dłuższej chwili. - Dziecko, jeśli cię to pocieszy, to wiedz, że śmierć twojego szczeniaczka oznaczała, że żadne więcej zwierzątko nie zaginie przez złe uczynki tej kobiety. Ciężko to nazwać uczciwą rekompensatą, wiem, ale to już coś.

- Daj to jej - powiedziała nagle pani Cullinan. - Jej szczeniaczek nie żyje. Daj jej nagrodę. Ja jestem starą kobietą z rakiem; nie przeżyję roku. Daj jej to.

Wróż spojrział na panią Cullinan, następnie klęknął na jedno kolano przed Leslie, która bardzo mocno przytulała się do ręki swojego taty. Nie wiedziała czy płakała z powodu swojego szczeniaczka, z powodu starej kobiety, która była dla niej lepszą matką, niż kiedykolwiek jej prawdziwa matka była - czy też ze swojego powodu.

- Prezent za stratę - powiedział. - Weź to i użyj, gdy będziesz potrzebować.

Leslie położyła swoją wolną rękę za plecami. Starał się zrekompensować jej stratę pieską prezentem, zupełnie jak ludzie starali się to zrobić, kiedy jej mama odeszła. Prezenty nie sprawiały, że czuła się lepiej. Zupełnie odwrotnie,

w jej doświadczeniu. Wielki pluszowy miś, którego dostała od mamy tej nocy, kiedy odeszła, był upchnięty z tyłu szafy. Mimo, że Leslie nie mogła zmusić się do pozbycia się go, nie mogła również patrzeć na niego bez mdłości.

- Z tym możesz dostać samochód albo dom - powiedział mężczyzna. - Pieniądze na edukację. - Uśmiechnął się, dość miło - co sprawiło, że wyglądał zupełnie inaczej, jakoś bardziej realnie, kiedy powiedział - Albo uratować jakiegoś innego szczeniaczka przed potworami. Wszystko co musisz zrobić, to mocno sobie czegoś życzyć i zapłakać na wizytówkę.

- Każde życzenie? - zapytała Leslie ostrożnie biorąc wizytówkę, bardziej dlatego, że już dłużej nie chciała skupiać się na uwadze mężczyzny niż dlatego, że chciała kartę. - Chcę z powrotem mojego szczeniaczka.

- Nie mogę przywrócić nikogo i niczego do życia - powiedział jej smutno. - Zrobiłbym to, gdybym mógł. Ale poza tym, mogę prawie wszystko.

Zapatrzyła się na kartę w swojej dłoni. Było na niej napisane tylko jedno słowo: PREZENT.

Wstał. A następnie się uśmiechnął - wyrażenie tak radosne i pogodne jak nic, co do tej pory widziała. - I, panienko Leslie - powiedział, chociaż w ogóle nie powinien znać jej imienia, - żadnych życzeń o więcej życzeń. To nie działa w ten sposób.

Właśnie się zastanawiała...

Obcy mężczyzna odwrócił się do pani Cullinan, wziął jej rękę w swoją i pocałował ją. - Jest pani damą o rzadkim pięknie, lotnym rozumie i hojnym duchu.

- Jestem wścibską, wtykającą nos w nie swoje sprawy, starą kobietą - odpowiedziała, ale Leslie mogła widzieć, że była zadowolona.

Jako osoba dorosła, Leslie trzymała wizytówkę, którą dostała od wróża za swoim prawem jazdy. Wyglądała tak czysto i świeżo jak w dniu, kiedy zgodziła się ją wziąć. Ku ogromnemu zdziwieniu lekarzy, rak pani Cullinan zniknął w tajemniczy sposób, a ona zmarła w swoim łóżku dwadzieścia lat później, w wieku dziewięćdziesięciu czterech lat. Leslie wciąż jej brakuje.

Leslie nauczyła się dwóch ważnych rzeczy o wrózkach tego dnia. Były potężne i czarujące - i zjadały dzieci i szczeniaczki.

Rozdział 1.

Aspen Creek, Montana.

- Idź do domu - warknął Bran Cornik do Anny.

Nikt, kto widział go takim, nigdy by nie zapomniał co czaiło się za dobrotliwą fasadą Marroka. Ale tylko ludzie, którzy byli głupi - lub zdesperowani - mogli ryzykować podniesieniem jego gniewu do ujawnienia się potwora za maską miłego faceta. Anna była zdesperowana.

- Kiedy obiecasz, że przestaniesz dzwonić do mojego męża, żeby zbijał ludzi - powiedziała uparcie Anna. Nie krzyczała, nie wrzeszczała, ale nie zamierzała poddać się tak łatwo.

Najwidoczniej zepchnęła go na bardzo wąską krawędź resztek cywilizowanego zachowania. Zamknął oczy, odwrócił od niej głowę i powiedział bardzo delikatnym głosem - Anna. Idź do domu i uspokój się. - Idź do domu, dopóki *on* się nie uspokoi, oto co miał na myśli. Bran był teściem Anny, jej Alfą i również Marrokiem, który rządził wszystkimi stadami wilkołaków w jego części świata czystą siłą swojej woli.

- Bran...

Moc uwolniona przez jego temperament i pięć pozostałych wilków, nie licząc Anny, które były w salonie jego domu, padło na podłogę, nawet jego partnerka, Leah. Skinęli głowami i przechylili je nieco na stronę, żeby pokazać swoje gardła.

Chociaż nie zrobił żadnego zewnętrznego ruchu, szybkość ich kapitulacji poświadczyła złość Brana i jego dominację - i tylko Anna, nieco zaskoczona swoją własną zuchwałością, ustała na własnych nogach. Kiedy Anna po raz pierwszy przyjechała do Aspen Creek, pobita i maltretowana, jeśli ktokolwiek na nią krzyczał, ukrywała się w kącie i nie wychodziła przez tydzień.

Spotkała spojrzenie Brana i obnażyła zęby, jakby pokazywała, że fala jego mocy musnęła ją jak wiosenna bryza. Nie, żeby nie była odpowiednio przerażona, ale nie przez Brana. Bran, wiedziała, nie skrzywdziłby jej naprawdę, gdyby mógł tego uniknąć, nie ważne co jej mózdzek starał się jej powiedzieć.

Bała się o swojego partnera.

- Mylisz się - powiedziała Anna. - Mylisz. Mylisz. Mylisz. I uparłeś się nie widzieć tego, dopóki nie stanie się coś, po czym się już nie pozbiera.

- Dorośnij, mała dziewczynko - warknął Bran, a teraz jego oczy - lśniące złoto zastąpiło ich orzechowy kolor - były skupione na niej zamiast na kominku w ścianie.
- Życie nie jest usłane różami i ludzie muszą wykonywać ciężką robotę. Wiedziałaś czym Charles był kiedy wychodziłaś za niego za mąż i wybrałaś go na swojego partnera.

Starał się, żeby w tym wszystkim chodziło o nią, ponieważ wtedy nie musiałby jej słuchać. Nie mógł być aż tak ślepy, tylko zbyt uparty. Więc jego próba doprowadzenia do kłótni - której nie powinno być - rozwścieczyła ją.

- Ktoś tutaj zachowuje się jak dziecko i to nie jestem ja - warknęła prosto w jego stronę.

Warknięcie Brana było pozbawione słów.

- Anna, *zamknij się* - wyszeptał natarczywie Tag, jego wielkie ciało leżało bezwładnie na podłodze, gdzie jego pomarańczowe włosy zlewały się z rdzawoczerwonym perskim dywanem. Był jej przyjacielem a ona ufała jego osądowi w większości spraw. W innych okolicznościach posłuchałaby go, ale właśnie teraz rozwścieczyła Brana tak, że nie mógł mówić - więc mogła powiedzieć kilka słów do jego upartego, nieugiętego umysłu.

- Znam swojego partnera - powiedziała swojemu teściowi. - Lepiej niż ty. On się *załamie* zanim cię rozczaruje albo polegnie w swoich obowiązkach. Ty musisz to zatrzymać, ponieważ on nie może.

Kiedy Bran przemówił, jego głos był bezbarwnym szeptem. - Mój syn nie ugnie się i nie *załamie*. Wykonywał swoją pracę przez wiek przed twoim urodzeniem i będzie ją wykonywał przez wiek od teraz.

- Jego zadaniem było wymierzać *sprawiedliwość* - powiedziała. - Nawet jeśli to oznaczało zabijanie ludzi, robił to. Teraz jest jedynie zabójcą. Jego ofiary czepiają się jego stóp okazując skruchę i starając się wykupić swoje winy. Płaczą i błagają o łaskę, której nie może im dać. To go niszczy - powiedziała wyraźnie. - A ja jestem jedyną osobą, która to widzi.

Bran wzdrygnął się. I w pierwszej chwili zdała sobie sprawę, że Charles nie był jedynym, który cierpiał pod nowymi, surowszymi regułami, według których musiały żyć wilkołaki.

- Rozpaczliwe czasy - powiedział ponuro a Anna miała nadzieję, że go przełamała. Ale on pozbył się chwilowej łagodności i powiedział - Charles jest silniejszy niż myślisz. Jesteś małą głupią dziewczynką, która nie wie tyle ile myśli, że wie. Idź do domu zanim zrobię coś, czego będę później żałował. Proszę.

To ta krótka przerwa powiedziała jej, że było to bezcelowe. Wiedział. Rozumiał i miał nadzieję, że Charles jednak wytrzyma. Jej złość umknęła i nadeszła... rozpacz.

Patrzyła w oczy swojego Alfego przez długą chwilę zanim uznała swoją porażkę.

ANNA DOKŁADNIE WIEDZIAŁA kiedy Charles przyjechał, świeżo po powrocie z Minnesoty, dokąd pojechał zająć się problemem, z którym nie mógł sobie poradzić tamtejszy lider stada. Gdyby była głucha na dźwięki ciężarówki czy drzwi frontowych, wiedziałaby kiedy Charles był w domu przez magię, która przywiązywała wilka do jego partnerki. To było wszystko, co więc powiedziała jej w pełni, chociaż jego strona więzi była tak nieprzejrzysta, jak tylko dał radę, a to jej powiedziało o wiele więcej o jego stanie umysłu niż prawdopodobnie zamierzał.

Ze sposobu, w który zabronił czemukolwiek przedostać się do niej, wiedziała, że była to kolejna zła wyprawa, jedna z tych, w których ginęło zbyt wielu ludzi, prawdopodobnie ludzi, których nie chciał zabić.

Ostatnio miał same złe wyprawy.

Podczas pierwszej była w stanie pomóc, ale kiedy zmieniły się zasady, kiedy wilkołaki przyznały się do istnienia reszcie świata, nowa analiza publiczna oznaczała, że druga szansa dla wilkołaków, które złamały prawa Brana była oferowana tylko w wyjątkowych warunkach. Jeździła z nim na te wyprawy, ponieważ nie chciała, żeby Charles cierpiał sam. Ale kiedy Anna zaczęła mieć koszmary o mężczyźnie, który padał przed nią na kolana z niemym błaganiem przed egzekucją, Charles zabronił jej jeździć z nim.

Miała silną wolę i lubiła myśleć o sobie jako o osobie nieustępliwej. Mogła zmusić go, żeby zmienił zdanie, albo jakoś za nim podążyć. Ale Anna nie walczyła z jego zarządzeniem, ponieważ zdała sobie sprawę, że tylko utrudniała mu pracę. On widział siebie jako potwora i nie mógł uwierzyć, że ona również go takim nie widziała, kiedy była świadkiem śmierci, którą niósł.

Więc Charles samotnie wyjeżdżał na polowania - tak jak to robił przez stulecia czy więcej, dokładnie tak, jak kazał mu ojciec. Jego polowanie zazwyczaj odnosiło skutek - i, w tym samym czasie, porażkę. Był dominujący; miał przymusową potrzebę ochrony słabych, włączając w to, paradoksalnie, wilki, które musiał zabić. Kiedy wilki, na których musiał dokonać egzekucji umierały, umierała również część Charlesa.

Zanim Bran upublicznił ich istnienie, nowe wilki, te które zostały Przemienione mniej niż dziesięć lat wcześniej, dostawały kilka szans, jeśli ich wykroczenie

pochodziło od straty kontroli nad sobą. Warunki mogły zostać wzięte na konto, które mogło zmniejszyć karanie innych. Ale opinia publiczna teraz o nich wiedziała i nie mogli pozwolić, żeby wszyscy wiedzieli jak bardzo wilkołaki są niebezpieczne.

Do obowiązków Alfy stada należało rozdzielanie powszechnej sprawiedliwości. Wcześniej, Charles musiał wyjeżdżać tylko kilka razy do roku, żeby zająć się większymi albo bardziej niezwykłymi problemami. Ale wiele z Alf było nieszczęśliwych z powodu nowych surowych praw, i jakoś coraz więcej z tego zmuszania spadało na Brana i w ten sposób na Charlese'a. Wyjeżdżał dwa lub trzy razy w miesiącu i to go męczyło.

Mogła poczuć, że stał w środku domu, więc włożyła trochę więcej pasji w swoją muzykę, wzywając go do siebie słodkim głosem wiolonczeli, która była jego pierwszym prezentem gwiazdkowym dla niej.

Gdyby weszła na górę, przywitałby się z nią poważnie, powiedziałaby jej, że musi iść porozmawiać z ojcem i wyszedł. Wróciłby po dniu, albo po bieganiu jako wilk po górach. Ale Charles nigdy nie wracał już tak do końca.

Minął miesiąc odkąd po raz ostatni jej dotknął. Sześć tygodni i dwa dni odkąd ostatni raz się z nią kochał, nie odkąd wrócili z ostatniej wyprawy, podczas której mu towarzyszyła. Powiedziała by to Branowi, gdyby nie powiedział tego komentarza "Dorośnij, mała dziewczynko." Prawdopodobnie i tak powinna powiedzieć o tym Branowi, ale poddała się próbom pokazania mu przyczyny.

Zdecydowała się spróbować czegoś innego.

Została w pokoju muzycznym, który Charles wybudował w piwnicy, podczas gdy on stał na szczycie schodów. Zamiast użyć słów, pozwoliła, żeby jej wiolonczela przemówiła za nią. Bogato i prawdziwie, nuty wychodziły spod jej smyczka i płynęły w górę schodów. Po chwili usłyszała jak schody skrzypią pod ciężarem jego stóp i odetchnęła z ulgą. Mogła poczuć jego spojrzenie na sobie, ale nie odezwał się ani słowem.

Anna wiedziała to, kiedy grała na swojej wiolonczeli, jej twarz wyrażała spokój i nieobecność - owoc mnóstwa treningu u początkującego nauczyciela, który powiedział jej, że przygryzanie ust i robienie grymasów zdradzało wszystkim sędziom, że miała kłopoty. Jej twarz nie była na tyle regularna, by zasłużyć na miano pięknej, ale nie była również brzydka, a dzisiaj użyła kilku upiększających sztuczek, które wygładziły jej piegi i podkreśliły jej oczy.

Spojrzała na niego pokrótce. Spuścizna po Saliszach dała mu piękną, ciemną skórę i egzotyczną (dla niej) twarz, a walijska krew jego ojca ukazywała się tylko w subtelnych rzeczach: kształcie jego ust, kącie podbródka. To jego praca, a nie

rodowód, zamrazała jego twarz w pozbawioną emocji maskę i czyniła jego spojrzenie zimnym i twardym. Jego obowiązki pożerały go, dopóki nie zostały z niego tylko mięśnie, kości i napięcie.

Palce Anny dotknęły strun i potrząsnęły nimi zmiękczając piosenkę na wiolonczeli przez vibrato dłuższych nut. Zaczęła od początku Kanonu Pachelbella w tonacji D, którego zazwyczaj używała jako rozgrzewki, albo kiedy nie była pewna co chciała grać. Zastanawiała się nad sięgnięciem po coś ambitniejszego, ale była zbyt rozproszona przez Charles'a. Poza tym, nie starała się mu zaimponować, ale też chciała go skusić, żeby pozwolił jej pomagać. Więc, Anna potrzebowała pieśni, którą mogła grać, kiedy myślała o Charlsie.

Gdyby nie mogła zmusić Brana do zaprzestania wysyłania jej partnera jako mordercy, może udałoby jej się nakłonić Charles'a, żeby pozwolił jej pomóc sobie z następstwami zabijania. To mogło kupić mu trochę czasu, zanim udałoby jej się znaleźć odpowiedni kij baseballowy - albo odpowiedni bolec - żeby wbić przejrzystość do głowy jego ojca.

Opuściła Pachelbella przez zaimprovizowany most, który zmieniał tonację z D na G, a następnie pozwoliła muzyce przepłynąć we wstęp do 'Cello Suite No. 1' Bacha. Nie, żeby ta muzyka była prosta, ale to był jej kawałek na koncercie w szkole średniej, więc praktycznie mogła to zagrać przez sen.

Jej palce się poruszały, nie pozwoliła sobie spojrzeć na niego ponownie, nie ważne jak bardzo była głodna jego widoku. Patrzyła na obraz olejny śpiącego rysia, kiedy Charles stał w drzwiach i patrzył na nią. Gdyby mogła sprawić, żeby zbliżył się do niej, żeby porzucił próby ochraniajania jej przed jego pracą...

I wtedy schrzaniła.

Była wilkiem Omega. A to oznaczało, że nie tylko była jedyną osobą na kontynencie, której wilk mógł pozwolić na postawienie się Marrokowi, kiedy ten był wściekły, ale również, że miała magiczny talent do uspokajania wilczych temperamentów bez względu na to czy chciały zostać uspokojone czy nie. Żle się czuła narzucając swoją wolę innym, i starała się tego nie robić, chyba że potrzeba była tragiczna. Przez ostatnie kilka lat, Anna nauczyła się kiedy i jak najlepiej użyć swoich zdolności. Ale jej potrzeba by widzieć Charles'a szczęśliwego prześlizgnęła się przez jej barierę ciężko wygranej kontroli tak, jakby jej tam w ogóle nie było.

W jednej chwili grała dla niego całą sobą, całkowicie na nim skupiona - a w następnej jej wilk sięgnął i uspokoił wilka Charles'a, posłał go do snu, zostawiając za sobą tylko jego ludzką część... Charles odwrócił się i odszedł od niej celowo bez słowa. On, który przed niczym i nikim nie uciekał, opuścił ich dom przez tylne drzwi.

Anna opuściła smyczek i odłożyła wiolonczelę na swoje miejsce. Nie zamierzał wrócić przez godziny od teraz, może nawet nie przez kilka dni. Muzyka nie działała, skoro jedyną rzeczą, która utrzymywała Charles'a pod jej urokiem był jego wilk.

Również opuściła dom. Potrzeba zrobienia czegoś była tak silna, że ciężko było jej się poruszać bez celu. Miała do wyboru to lub płacz, a odmówiła sobie płaczu. Może mogłaby pojechać do Brana jeszcze raz. Ale kiedy pojawił się skręt do jego domu, minęła go.

Jak nic Charles skierował się do Brana, żeby powiedzieć swojemu ojcu co zrobił dla wilków na świecie - a to byłoby... niewygodne podążać za nim tak, jakby go goniła. Poza tym, już rozmawiała z Branem. Wiedział co się działo z jego synem; wiedział co zrobił. Ale, jak Charles, rozważył życia wszystkich z ich gatunku przeciwko możliwości, że Charles załamie się pod obciążeniem tego, co było konieczne, i pomyślał, że ryzyko jest opłacalne.

Więc Anna przejechała przez miasteczko, podjeżdżając pod wielki zielony dom pomiędzy drzewami po drugiej stronie. Zjechała na bok i zaparkowała obok poturbowanego Jepea Willysa i poszła w poszukiwaniu pomocy.

Mnóstwo wilków nazywało go Maurem - czego nie lubił, twierdząc, że była to rzecz, którą robią wampiry, biorąc część tego, kim dana osoba była i zredukowanie jej do tej właśnie części z dużą literą czy dwiema. Jego twarz i skóra ukazywała ślady Arabii przez Północną Afrykę, ale Anna zgadzała się z pewnością, że nie była to suma wszystkiego, kim był. Był bardzo piękny, bardzo stary, niesamowicie śmiercionośny - i w tej chwili przeszczepiał geranium.

- Asil - zaczęła.

- Cicho - powiedział. - Nie przeszkadzaj moim sadzonkom swoimi problemami dopóki są bezpieczne w swoich nowych domach. Bądź użyteczna i oberwij kwiaty róż wzdłuż ściany.

Chwyciła koszyk i zaczęła zrywać zwiędnięte kwiaty z krzewów różanych Asila. Nie mogła z nim porozmawiać dopóki nie osiągnął tego, co zamierzał, czy to dlatego, że chciał ją uspokoić przed rozmową, zdobyć darmową pomoc, czy jedynie chciał utrzymać ciszę, kiedy zajmował się swoimi roślinami. Znając Asila, mógł mieć na myśli wszystkie trzy.

Pracowała przez jakieś dziesięć minut, dopóki się nie zirytowała i sięgnęła po pęk róży, wiedząc, że on zawsze miał oczy szeroko otwarte na każdego, kto pracował z jego drogocennymi kwiatami.

- Pamiętasz historię Pięknej i Bestii? - zauważył delikatnie Asil. - No dalej. Weź ten mały kwiatek. Zobacz co się stanie.

- Piękna i Bestia to francuska bajka a ty jesteś zwykłym Hiszpanem - powiedziała mu Anna, ale zabrała swoje ręce z pączka. Ojciec Pięknej ukradł kwiat wielkiej ceny. - I nie ma szans, żebyś był zaczarowanym księciem.

Opuścił ręce i odwrócił się do niej, uśmiechając się nieco. - W zasadzie, jestem. Pod niektórymi definicjami 'księcia'.

- Hah - powiedziała Anna. - Biedna Bella pocałowałaby twoją przystoją twarz a potem, poof, stałbyś się żabą.

- Wydaje mi się, że mieszasz bajki - powiedział jej Asil. - Ale nawet jako żaba nie byłbym rozczarowujący. Przyszłaś, żeby porozmawiać o bajkach, querida?

- Nie. - Westchnęła, siadając na wygodnym blacie stołu obok grupy małych doniczek, w których znajdowały się liście wielkości ziarenek grochu. - Jestem tu po radę w sprawie bestii. W szczególności, po informacje w sprawie bestii, która rządzi nami wszystkimi. Oczywiście, szukam ich u ciebie. Bran musi przestać wysyłać Charles'a jako prywatnego zabójcę. To go niszczy.

Usiadł na stole na przeciwko niej i spojrzał na nią przez wąskie przejście pomiędzy nimi.

- Wiesz o tym, że Charles żył blisko dwa stulecia bez ciebie i sam się sobą zajmował, prawda? Nie jest delikatnym pączkiem róży, który potrzebuje twojego czułego dotyku, by przeżyć.

- Nie jest również zabójcą - powiedziała ostro Anna.

- Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie. - Asil rozłożył ręce w uspokajającym geście, kiedy warknęła na niego. - Skutki mówią same za siebie. Wątpię, żeby były jeszcze jakieś wilki, które miałyby tyle zabitych istnień na koncie poza dzisiejszym towarzystwem. - Wskazał na siebie skromnym gestem, co było hołdem dla jego umiejętności aktorskich, skoro w ogóle nie miał w sobie skromności.

Anna potrząsnęła głową w jego stronę, jej ręce zacisnęły się w frustracji.

- Nie jest. Zabijanie *rani* go. Ale uważa to za konieczne...

- Co jest konieczne - wymamrotał Asil, wyraźnie traktując ją protekcyjnie.

- Dobrze - zgodziła się ostro, słysząc warknięcie w swoim głosie, ale nie mogąc go uciszyć. Ta spektakularna klęska z Branem nauczyła ją, że musi pohamować swój własny temperament, jeśli chciała przekonać starego dominującego wilka do

czegokolwiek. - Wiem, że to jest konieczne. Oczywiście, że jest konieczne. Charles nigdy by nikogo nie zabił, gdyby nie wiedział, że to jest *konieczne*. I tylko Charles jest wystarczająco dominujący, żeby wykonać tą robotę i również nie jest Alfą, skoro to spowodowałoby kłopoty z Alfami, na których terytorium musiałby wkroczyć. Zgoda. Ale to nie znaczy, że ma to kontynuować. Konieczne nie znaczy możliwe.

Asil westchnął. - Kobiety. - Westchnął ponownie, teatralnie. - Spokojne dziecko. *Rozumiem*. Jesteś Omegą i Omegi są gorsze niż Alfy w chronieniu swoich partnerów. Ale twój partner jest bardzo silny. - Zrobił minę kiedy to powiedział, jakby próbował czegoś gorzkiego. Anna wiedziała, że nie zawsze dawał sobie radę z Charles'em, ale dominujące wilki często miały ze sobą ten problem. - Po prostu musisz w nim pokładać nieco wiary.

Anna spotkała jego spojrzenie i podtrzymała je. - Nie zabiera mnie już ze sobą, kiedy wyjeżdża. Kiedy wrócił do domu dziś po południu, użyłam swojej magii, żeby uspić jego wilka, i jak tylko wilk się wyciszył, wyszedł bez słowa.

- Spodziewałaś się, że życie z wilkołakiem będzie proste? - Asil zmarszczył brwi. - Nie możesz wszystkich naprawić. Mówiłem ci to. Bycie Omegą nie czyni z ciebie Allaha. - Zmarła partnerka Asila była Omegą. Asil nauczył Annę wszystkiego, co o tym wiedział, co wydawało się, że wierzył, że prawie dawało mu status zwariowanego rodzica. Albo może po prostu wszystkich traktował protekcjonalnie. - Omega nie oznacza bezkresnej władzy. Charles jest zimnym jak gład zabójcą - sama go o to zapytaj. I wiedziałaś to, kiedy wychodziłaś za niego za męża. Powinnaś przestać martwić się o niego i zacząć martwić się o to, jak *ty* masz zamiar poradzić sobie z zaakceptowaniem tej sytuacji.

Anna gapiała się na niego. Wiedziała, że on i Charles nie byli dobrymi kumplami czy coś w tym stylu. Nie zdawała sobie sprawy, że on w ogóle nie znał Charles'a, że Asil widział tylko zewnętrzną stronę, którą Charles nałożył dla wszystkich innych ludzi.

Asil był jej ostatnią, rozpaczliwą nadzieją. Anna podniosła się ze stołu. Odwróciła się plecami do Asila i wyszła przez drzwi, czując na sobie ciężar rozpacz. Nie wiedziała jak go zmusić, jak zmusić *Branę*, żeby zobaczyli jak źle mają się rzeczy. Bran był tym, który się liczył. Tylko on mógł utrzymać Charles'a w domu. Ona poległa próbując przekonać swojego teścia. Miała nadzieję, że Asil może jej pomóc.

Na zewnątrz wciąż było jasno i tak miało pozostać jeszcze przez kilka godzin, ale powietrze już było przesiąknięte ciężarem przybywającego księżyca. Przytrzymała drzwi otwarte i odwróciła się do Asila.

- Wszyscy się co do niego mylicie. Ty i Bran i cała reszta. On *jest* silny, ale nikt nie jest aż tak silny. Nie podniósł żadnego instrumentu, od miesięcy nie zaśpiewał nawet nuty.

Głowa Asila podniosła się i patrzył na nią przez moment, udowadniając, że mimo wszystko wie coś o jej mężu.

- Być może - powiedział powoli, marszcząc brwi i podnosząc się. - Być może masz rację. Jego ojciec i ja powinniśmy porozmawiać.

ASIL POZWOLIŁ SOBIE wejść do domu Marroka bez pukania. Bran nigdy nie miał nic przeciwko temu, więc inny wilk mógł pomyśleć, że po prostu nigdy tego nie zauważał. Asil wiedział, że Bran zauważał wszystko i pozwolił na to subtelne nieposłuszeństwo Asila z sobie tylko znanych powodów. A *to* prawie wystarczyło, żeby Asil zapukał do drzwi i poczekał na zaproszenie, żeby wejść. Prawie.

Leah siedziała na kanapie w salonie, oglądając coś w dużym telewizorze. Spojrzała w górę, kiedy przechodził obok, i nie kłopotowała się uśmiechaniem się, kiedy kobieta na ekranie krzyczała przenikliwie w przestrzennych dźwiękach. Kiedy Asil przyjechał do Montany, Leah flirtowała z nim - partnerka jego Alfya, która powinna wiedzieć lepiej. Pozwolił jej za pierwszym razem, ale za drugim razem nauczył ją, żeby nie grała z nim w swoje gierki.

Więc siedziała na kanapie, spojrzała na niego w górę, a potem z powrotem, jakby ją nudził. Ale oboje wiedzieli, że ją przerażał. Asil był nieco tym zawstydzony, tylko dlatego, że wiedział, że jego partnerka, martwa, ale wciąż ukochaną, byłaby nim rozczarowana. Nauczenie Leah bania się go było łatwiejsze i bardziej satysfakcjonujące niż po prostu powiedzenie jej, że jej flirty były niemile widziane i nie przyniosą jej korzyści w czymkolwiek chciała, żeby przyniosły.

Gdyby nie spodziewał się, że Marrok każe go uśmiercić krótkim rozkazem - co było powodem, dla którego dołączył do stada Montany - być może nie wykonałby tak drobiazgowej roboty. Ale nie był szczęśliwy, że Leah zignorowała go jak tylko się dało - i był nieco mniej nieszczęśliwy, że Marrok nie zabił go, kiedy się tego spodziewał. Asil odkrył, że życie wciąż miało moc zaskakiwania go, więc miał zamiar pozostać tutaj przez jeszcze jakiś czas.

Podążył za dźwiękami cichych głosów do gabinetu Marroka, zatrzymując się w korytarzu, żeby poczekać, kiedy zdał sobie sprawę, że mężczyzną, z którym rozmawiał Marrok był Charles. Gdyby to był ktoś inny, przeszkodziłby, spodziewając się mniej znaczącego wilka - a oni wszyscy mniej znaczyli - żeby ustąpił.

Asil zmarszczył brwi, starając się zdecydować, czy to co miał do powiedzenia lepiej zabrzmiałoby z Charles'em w pokoju czy nie. Strategia mogła być ważna. Dominujący wilk, taki jak on czy Bran, nie mógł zostać zmuszony, jedynie przekonany.

W końcu zdecydował się na prywatną rozmowę i podążył do biblioteki, gdzie znalazł kopię 'Ivanhoe' i przeczytał kilka pierwszych rozdziałów.

- Romantyczna mowa-trawa - powiedział Bran spod drzwi. Niewątpliwie wylapał zapach Asila, gdy tylko Asil przechodził wcześniej obok gabinetu. - Tak dobra jak pełna dziur historycznych.

- Czy jest w tym coś złego? - zapytał Asil. - Romans jest dobry dla duszy. Heroiczne uczynki, poświęcenie, i nadzieja. - Przerwał. - Potrzeba dwojga odmiennych ludzi by stać się jednością. Scott nie dbał o historyczną dokładność.

- Dobrze powiedziane - Bran odchrząknął, siadając na krześle na przeciwko dwuosobowej kanapy zajętej przez Asila. - Bo sobie z tym nie radził.

Asil wrócił do czytania książki. Była to metoda przesłuchiwania, której używał Bran i wywnioskował, że stary wilk ją rozpozna.

Bran prychnął rozbawiony i poddał się rozpoczynając konwersację. - Więc, co cię tu sprowadza tego popołudnia? Wierzę, że nie była to nagła potrzeba przeczytania szykownego romansu Sir Waltera.

Asil zamknął książkę i rzucił swojemu Alfie spojrzenie spod rzęs.

- Nie. Ale to dotyczy romansu, poświęcenia i nadziei.

Bran odrzucił głowę do tyłu i jęknął. - Rozmawiałeś z Anną. Gdybym wiedział jakim wrzodem na tyłku jest posiadanie w stadzie Omegi, która nie daje za wygraną, to bym...

- Pobił ją tak, aż stała by się posłuszna? - Asil mruknął przebiegle. - Zagłodziłbyś ją i znęcał byś się nad nią i traktowałbyś ją jak gówna, żeby nigdy nie zrozumiała czym jest?

Cisza stała się ciężka.

Asil posłał Branowi złośliwy uśmiech. - Wiem więcej. Spytałeś ją, czy chciałaby tu przyjechać o wiele za szybko. Dobrze ci zrobi posiadanie wokół kogoś, kto nie daje za wygraną. Ah, ta frustrująca radość z posiadania Omegi. Dobrze to pamiętam. - Uśmiechnął się szerzej, kiedy zdał sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie

uśmiechał się przy wspomnianiu swojej partnerki. - Wkurzające jak diabli, ale dobrze ci zrobi. Jest również dobra dla Charles'a.

Twarz Brana stwardniała.

- Anna przyjechała zobaczyć się ze mną - kontynuował Asil, bacznie obserwując Brana. - Powiedziałem jej, że musi dorosnąć. Przeszła przez ciężkie czasy tak samo jak przez te dobre. Musi zdać sobie sprawę, że praca Charles'a jest bezwzględna i że czasami będzie potrzebował czasu, żeby sobie z tym poradzić. - Nie do końca to jej powiedział, ale mógł się założyć, że dokładnie to powiedział jej Bran. Pusta twarz jego Alfya powiedziała mu, że był dokładnie u celu.

- Powiedziałem jej, że był większy obraz, na który nie spojrziała - Asil kontynuował z fałszywą szczerością. - Charles jest jedynym, który może wykonywać tą pracę - i, że nigdy nie była ona tak potrzebna jak teraz, z oczami całego świata skierowanymi w naszą stronę. Nie jest już tak łatwo ukryć tyle śmierci opowieściami o dzikich psach albo padlinożernych zwierzętach jedzących czyjeś ciało po tym jak zmarły od czegoś innego. Policja szuka śladów, że ich zabójcy mogli być wilkołakami, a my nie możemy pozwolić sobie na to. Powiedziałem jej, że musi dorosnąć i pogodzić się z rzeczywistością.

Mięśnie na szczęście Brana zacisnęły się, ponieważ Asil zawsze miał talent do naśladowania - pomyślał, że perfekcyjnie naśladował głos Brana w ostatnich kilku zdaniach.

- Więc dała sobie ze mną spokój - powiedział Asil już swoim głosem. - Wychodziła, kiedy usiadłem zadowolony ze swojej wiedzy, że była tylko słabą kobietą, która była bardziej skoncentrowana na swoim partnerze niż na dobrze ogółu. Co oznacza, że wszystkie kobiety takie są, w każdym razie. Naprawdę niesprawiedliwie jest je za to obwiniać, kiedy jest to dla nas niewygodne.

Bran spojrział na niego zimno, więc Asil wiedział, że ciężko uderzył swoją ostatnią uwagą.

Asil uśmiechnął się z żalem i pogłaskał książkę, którą czytał. - Wtedy mi powiedziała, że minęły miesiące, odkąd po raz ostatni tworzył muzykę, *viejito*. Kiedy był ostatni raz kiedy minęło więcej niż dzień bez brzęczenia czegoś, czy grania na tej jego gitarze?

Oczy Brana wyrażały szok. Nie wiedział. Wstał i zaczął chodzić po pokoju.

- To jest *konieczność*" powiedział w końcu Bran. - Jeśli nie będę go wysyłał, to kto pojedzie? Zgłaszasz się na ochotnika?

To było niemożliwe; obaj o tym wiedzieli. Jedna śmierć, albo może trzy lub cztery i z jego kontroli nic by nie zostało. Asil był za stary, zbyt delikatny, żeby miał zostać wysłany na polowanie na wilkołaki. Mógłby to zbyt polubić. Poczuł jak dziki duch jego wilka robi krok w stronę szansy na takie polowanie, szansy na prawdziwą walkę z krwią przeciwnika na kłach.

Bran wciąż rozprawiał. - *Nie mogę* wysłać Alfę na terytorium innego stada bez rozpoczęcia wyzwania, podczas którego poleje się jeszcze więcej krwi. Nie mogę wysłać *ciebie*. Nie mogę wysłać Samuela, ponieważ mój najstarszy syn jest jeszcze większym ryzykiem niż ty. Ja nie mogę jechać, bo musiałbym zabić każdą cholerną Alfę - a nie czuję potrzeby przyjmowania każdego wilkołaka do mojego osobistego stada. Jeśli nie Charles'a, kogo miałbym wysłać?

Asil skłonił głowę na złość Brana. - To dlatego *ty* jesteś Alfą a *ja* zrobię wszystko co będę mógł, żeby nigdy więcej znowu nie być Alfą. - Wstał, wciąż z obniżoną głową. Pogłaskał fabryczną okładkę książki i położył ją na stole. - Nie wydaje mi się, żebym musiał czytać tę książkę ponownie. Zawsze myślałem, że Ivanhoe powinien poślubić Rebeccę, która była mądra i silna, zamiast wybrać Rowenę, co według niego było dobre i właściwe.

Po tym Asil zostawił Brana samego z jego myślami, ponieważ gdyby został, Bran mógłby się z nim kłócić. W ten sposób, Bran nie miał nikogo, z kim mógłby się kłócić, poza sobą. A Asil zawsze wierzył, że Bran jest zdolny do bycia przekonującym.

BRAN GAPIŁ SIĘ NA Ivanhoe'a. Jego okładka była mdląco niebiesko szara, splot tkanin z widocznym znakiem jego wieku. Przesunął palcami po wgłębieniu, które tworzył tytuł i linia obrysująca rycerza w szesnastowiecznej zbroi. Kiedyś książka była pokryta papierem, który przykrywał jeszcze bardziej nieciekawą obraz z przodu. Wiedział, że w środku, na wyklejce, była inskrypcja, ale nie otworzył książki, żeby jej poszukać. Był prawie pewien, że Asil był tu wystarczająco długo, żeby przejść przez całą tę cholerną bibliotekę, żeby znaleźć tę książkę. Charles mu ją dał, może około siedemdziesięciu lat temu.

'Wesołych Świąt' było napisane w inskrypcji. 'Pewnie czytałeś tę książkę wcześniej już tuzin razy. Przeczytałem ją po raz pierwszy kilka miesięcy temu i pomyślałem, że możesz czerpać pociechę z tej opowieści, przez możliwość, że dwoje niepasujących do siebie ludzi może nauczyć się żyć razem - dobra historia jest warta ponownego przeczytania.'

To była dobra historia, nawet jeśli była niedokładna historycznie i romantyczna.

Bran wziął książkę i odłożył ją delikatnie na półkę, zanim poddał się impulsowi rozerwania jej na drobne kawałki, ponieważ wtedy nie zatrzymałby się, dopóki nie miałby już czego zniszczyć - i nikt by sobie z nim nie poradził, gdyby tak się stało. Potrzebował, żeby Charles był kimś kim nie był, a jego syn zabiłby się starając się być tym, kogo potrzebował jego ojciec.

Jak długo okłamywał się, że z Charles'em wszystko będzie w porządku? Jak długo wiedział, że Anna ma prawo protestować? Było mnóstwo powodów, dobrych, brzmiących powodów, dla Brana, żeby nie był tym, który zabijał. Podał Asilowi jedną z nich. Ale jego rzeczywisty powód, jego prawdziwy powód, był nieco bardziej jak Asila, chociaż on był w tym bardziej szczery. Ile czasu minęłoby zanim Bran zaczęłoby cieszyć się błaganiami, cierpieniem przed zabójstwem? Nie pamiętał wiele z czasu, kiedy pozwolił swojemu wilkowi przejąć kontrolę, chociaż świat wciąż ma z tego okresu zapisy i działo się to więcej niż dziesięć wieków temu. Ale niektóre ze wspomnień, które zachował, były o jego przerażonych ofiarach, a satysfakcja z ich płaczu podnosiła go.

Charles nigdy by tego nie zrobił, nigdy nie chlubiłby się strachem, który inni czuli wobec niego. Nigdy nie zrobiłby więcej niż to, co konieczne. W takim razie, paradoks. Bran potrzebował, żeby Charles był tym, kim był - a Charles potrzebował być tym, kim był potwór jego ojca, żeby to przeżyć.

Telefon zadzwonił, ratując Brana przed jego myślami. Przy odrobinie szczęścia był to inny problem, w którym mógłby zatopić zęby. Coś z rozwiązaniem.

- NIE ZROBIĘ TEGO - powiedział Adam Hauptman, kiedy zadzwonił Bran.

Bran zrobił przerwę.

Bez końca go zaskakiwało, kiedy Adam, ze wszystkich jego Alf, był jedynym, który najlepiej radził sobie z federalnymi. Adam miał straszny charakter i nie trzymał go tak krótko jak powinien. Z tej przyczyny, Bran trzymał go z tyłu, z dala od centrum zainteresowania, nawet mimo wyglądu i charyzmy Adama. Ale jego doświadczenie w wojsku i kontakty, tak dobre jak niespodziewanie dobre rozumienie polityki i szantaży politycznych, przywróciło go stopniowo do najbardziej użytecznych politycznych figur Brana.

Odmowa nie była w stylu Adama.

- To nie jest trudne zadanie - wymamrotał Bran do telefonu, powstrzymując wilka, który chciał nalegać w chwilowym posłuszeństwie. - Tylko wymiana informacji. Straciliśmy troje ludzi w Bostonie i FBI myśli, że jest to połączone z

większym przypadkiem i chcą wilkołaka do konsultacji. Tamtejszy Alfa się nie kwalifikuje - i jest zbyt młody, żeby był dobry w dyplomacji kiedy jego własni ludzie giną.

- Gdyby chcieli tu przylecieć, byłoby dobrze - powiedział Adam. - Ale nogi Mercy nie są uleczone i nie może poruszać się na wózku inwalidzkim bez pomocy, ponieważ ma poparzone ręce.

- Twoje stado jej nie pomoże? - Lodowata wściekłość zmroziła jego głos. Mercy mogła być sparowana z Adamem, ale dla jego wilka zawsze będzie należeć do Brana. Zawsze będzie jego małym kojotem, który był twardy i wyzywający, podnoszona przez dobrych przyjaciół, ponieważ Bran nie mógł zaufać swojej partnerce w sprawie kogoś, na kim mu zależało, kto był bardziej kruchy niż jego dorośli synowie.

Adam wybuchnął śmiechem, co złagodziło wściekłość Brana. - To nie tak. Jest zrzędliva i zawstydzona, że jest bezsilna. Musiałem wyjechać w zeszłym tygodniu w sprawach biznesowych. W tym czasie, gdy wróciłem, wampiry musiały przyjść i zająć się nią, ponieważ przepędziła wszystkich innych. *Ja* nie muszę słuchać, kiedy każe *mi* zostawić ją samą, ale wszyscy inni muszą.

Zadowolony z myśli, że Mercy rozkazuje wszystkim wilkołakom wokół, Bran usiadł na swoim krześle.

- Bran? Wszystko w porządku?

- Nie martw się - powiedział Bran. - Poproszę Davida Christiansena, żeby to zrobić. FBI będzie musiało po prostu poczekać tydzień albo dopóki on nie wróci z Burmy.

- Nie o to pytałem - powiedział Adam. - 'Zmienny' nie jest słowem, którego normalnie użyłbym opisując ciebie - ale dzisiaj nie jesteś sobą. Czy wszystko z tobą w porządku?

Bran złapał swój nos. Powinien po prostu zachować to dla siebie. Ale Adam... Nie mógł porozmawiać o tym z Samuelem; jedyną rzeczą, którą by to wywołało, to spowodowałyby to poczucie winy u jego starszego syna.

Adam znał wszystkich graczy i był Alfą; rozumiał wszystko bez wyjaśnień Brana.

Adam słuchał bez komentarza - nie licząc prychnięcia kiedy usłyszał jak schludnie Asil odwrócił sytuację na niekorzyść Brana.

- Musisz trzymać przy sobie Asila - powiedział. - Reszta z nich jest zbyt zastraszona, by pogrywać sobie z tobą - i musisz teraz i później utrzymać tą ostrość.

- Tak - powiedział Bran. - A reszta?

- Musisz odsunąć się wyroków śmierci - powiedział pewnie Adam. - Słyszałem o Minnesocie. Trzy wilki usunęły pedofila śledzącego trzecioklasistę, z liną w ręce i z paralizatorem w kieszeni.

Bran warknął. - Nie miałbym nic przeciwko, gdyby nie dali się ponieść emocjom, a potem nie zostawili jego na wpół zjedzonego, żeby zostało odnalezione następnego dnia, zanim powiedzieli swojemu Alfie o tym co się stało. Gdyby po prostu skręcili mu kark, mógłbym odpuścić. - Znowu ścisnął nos. - Tak jak jest, koroner spekuluje w papierach.

- Gdybyś odpuścił, Charles nie musiałby wyjeżdżać i zabijać tak często, bo ty nie miałbyś tak wielu Alf odmawiających zajęcia się dyscypliną.

- Nie mogę - powiedział Bran, brzmiąc na zmęczonego. - Widziałeś nową reklamę, którą sponsorowała Bright Future? Zagrożające gatunkowi słuchy zaczynają się w przyszłym miesiącu. Jeśli sklasyfikują nas jako zwierzęta, nie będzie tylko problemem wilku bycie zwierzyną łowną.

- Jesteśmy tym, czym jesteśmy, Bran. Nie jesteśmy cywilizowani czy oswojeni, i jeśli zmusisz nas do tego, nie tylko Charles to straci. - Adam wypuścił powietrze i powiedział mniej namiętnym głosem "W każdym razie, może danie Charles'owi przerwy na innych frontach pozwoli mu trochę odpocząć.

- Uwolniłem go całkowicie od biznesowych obowiązków - powiedział Bran. - Nie podziślało.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Co? - powiedział ostrożnie Adam. - Biznes? Oddałeś finanse stada w ręce kogoś innego?

- On już odsunął się od większości dziennych obowiązków biegania do korporacji, złożył to na ręce pięciu czy sześciu różnych osób, z których tylko jedna wie, że należy to do rodziny Charles'a. Robi to co każde dwadzieścia lat czy coś koło tego, żeby nie dopuścić, żeby ludzie zorientowali się, że się nie starzeje. Poleciałem firmie finansowej przejąć finanse stada, a tym, czym się nie zajmują, zajmuje się Leah.

- Więc Charles nie robi nic, poza wyjeżdżaniem i zabijaniem? Nic, żeby go rozproszyć, nic, żeby rozcieńczyć ten wpływ. Wiem, że właśnie powiedziałem, że może potrzebuje przerwy, ale to jest prawie przeciwieństwo. Naprawdę myślisz, że to

dobry pomysł? Lubił robić pieniądze - to jak nieskończenie skomplikowana gra w szachy dla niego. Powiedział mi raz, że to jest nawet lepsze niż polowanie, bo nikt nie umiera.

Branowi również to powiedział. Może powinien słuchać bardziej uważnie.

- Nie mogę oddać mu z powrotem finansów - powiedział Bran. - Nie jest... nie mogę oddać mu z powrotem finansów. - Nie, dopóki Charles nie będzie lepiej funkcjonował, ponieważ pieniądze, które pieniądze stada były wystarczające, by oznaczać władzę. Jego niechęć do zaufania Charles'owi, który to zrodził, utwierdziło Brana w przekonaniu, przynajmniej jego, że zauważył, że Charles miał kłopoty już jakiś czas temu.

- Mam pomysł - powiedział powoli Adam. - Odnośnie tego zadania, które dla mnie miałeś...

- Nie wyślę go, żeby radził sobie z FBI - powiedział przerażony Bran. - Nawet przed... tym, Charles nie byłby właściwą osobą, którą trzeba będzie tam wysłać.

- Nie dogaduje się z ludźmi - zgodził się Adam, brzmiąc na rozśmieszonego. - Wyobrażam sobie, że ostatni rok czy więcej w tym nie pomogło. Nie. Wyślij Annę. Ci goście z FBI nie będą wiedzieć co ich uderzyło - a z Anną jako zabezpieczeniem, Charles może w rzeczywistości poradzić sobie z tym. Wyślij ich jako konsultantów do pomocy. Jeden z nas może powiedzieć glinom wiele o miejscu zbrodni, a o czym nie mogą powiedzieć ekspertyzy. Daj Charles'owi coś do roboty, gdzie może grać dobrego gościa zamiast egzekutora.

'Pozwól mu być bohaterem' pomyślał Bran, jego oczy spoczęły na książce Ivanhoe na półce, kiedy się rozłączył. Asil miał rację mówiąc, że nie ma nic złego w małym romansie jako zabezpieczeniu przed surową rzeczywistością życia. Adam być może dał mu plaster opatrunkowy, którego potrzebował, by pomóc młodszemu synowi. Gorąco w to wierzył.

Rozdział 2.

Agentka specjalna Leslie Fisher patrzyła przez okno, z którego rozlegał się widok na dolny Boston. Ze swojego miejsca miała śliczny, wczesno poranny widok. Światła wciąż się świeciły, i chociaż mogło to być bardziej uciążliwe dla ludzi podążających do pracy, niedostatek parkingów powodował, że ulice nie były tak szalone jak w Los Angeles, w ostatnim miejscu, gdzie była przydzielona. W FBI musiała się przenosić co kilka lat czy tego chciała czy nie, ale zawsze uważała Boston za swój dom.

Hotel był stary i bardzo elegancki. Gustowna, pasiasta, papierowa satyna pokrywała ściany sali spotkań w autentycznym wiktoriańskim stylu. Niewielki pokój był zdominowany przez wielki mahoniowy stół z wyściełanymi krzesłami, które wyglądały jakby bardziej pasowały do jadalni niż do sali posiedzeń. To *był* hotel, mimo że, nie ważne jak dobrze udekorowany, nie posiadał osobistego charakteru, który poradziłby sobie z rządowym wystrojem jej własnego lokum.

Była tu, żeby spotkać się z konsultantem. Chociaż był nim sporadycznie bardzo niewinny maniak komputerowy czy księgowy, w jej doświadczeniu, konsultant był zazwyczaj złym kołosem, który zawierał umowy, żeby dobrzy ludzie mogli łapać większych złych gości: nagrodzeni mniejszym złem, tak, że wielkie potwory zostały zatrzymane.

Pięciu ludzi zginęło w zeszłym miesiącu: stara kobieta, dwoje turystów, biznesmen i ośmioletni chłopiec. Seryjny morderca polował. Widziała ciało chłopca, i, żeby złapać mordercę, spotkałaby się z samym Szatanem.

Podczas pracy w FBI, radziła sobie z pierwszymi dilerami narkotyków, zabójcami, którzy już odsiadywali karę dożywocia w więzieniach, i mnóstwem policjantów (niektórzy z nich *powinni* odsiadywać dożywocie w więzieniu.) Raz nawet konsultowała się z samozwańczą wiedźmą. Z perspektywy czasu, Leslie nie była bliska bania się wiedźmy tak, jak powinna się jej bać.

Dzisiaj miała rozmawiać z wilkołakami. O ile wiedziała, nigdy wcześniej nie spotkała wilkołaka, więc powinno to być interesujące.

Przyglądała się stołowi, przy którym mieli siedzieć. Biuro FBI albo komisariat policji stanęliby po jej stronie - jej stronie będącej tą, która walczyła o prawo i porządek. Spotkanie z ludźmi na ich własnym terenie, w ich biurach czy domach, odbierało jej tę korzyść, ale czasami wykorzystywała to do uzyskania informacji, których nie dostałaby, gdyby ludzie, z którymi rozmawiała nie czuliby się komfortowo

i bezpiecznie. Więzienia, wystarczająco dziwnie, dawały więźniom poczucie domu, zwłaszcza gdy ciągnęła ze sobą kogoś niedoświadczonego i zielonego.

Hotele były terytorium neutralnym - co było powodem, dla którego spotykali się tutaj zamiast w biurze.

- Dlaczego ja? - zapytała dzień wcześniej swojego szefa, kiedy powiedział jej, że miała iść sama. - Myślałam, że cały zespół miał z nim porozmawiać?

Nick Salvador zrobił minę i przeciągnął niewygodnie swoje wielkie ciało za biurkiem - w miejscu, w którym spędzał tak mało czasu jak to tylko możliwe. Preferował bycie w terenie. - FUBAR do boju - powiedział, co było jego kodem na polityków. Kiedy Leslie przeniosła się do biura w Bostonie, osoba, która wcześniej miała jej biurko zrobiła listę powiedzonek Nicka na spodzie jej szufladki z notatką, że miała ją przefaksowaną od osoby z Denver, gdzie było ostatnie stanowisko Nicka. Była tam cała strona przekleństw i "FUBAR do boju" było pierwsze na liście. To nie tak, że Nick nie umiał tańczyć z wdziękiem i władzą, gdyby było to potrzebne; po prostu tego nie lubił.

- Umieściłem w prośbie, że chcemy porozmawiać z Adamem Hauptmanem. Robił już mnóstwo konsultacji - był gościem w Quantico kilka razy. Chociaż mogliśmy zebrać informacje, które pomogłyby nam w tej sprawie i ponadto polepszyłyby nieco rzeczy. - Zakręcił wokół swoim krzesłem i uderzył kolaniem o płótno jednej z jego toreb terenowych. Miał ich mnóstwo ukrytych w gabinecie. Leslie osobiście miała trzy - każda zapakowana do innej pracy. Jej były zakodowane kolorami - Nick'a, numerami. Co miało sens - było więcej numerów niż męskich kolorów (jego torby były koloru khaki, khaki i jeszcze inny khaki) i potrzebował więcej toreb terenowych niż ona, ponieważ jego praca miała szerszy zasięg. Ona na przykład nie musiała trzymać pod ręką garnituru, ponieważ było mało prawdopodobne, że zostanie wezwana na wywiad do telewizji czy posiedzenie kongresowe.

- Hauptman ma dobrego przedstawiciela - powiedziała Leslie. - Mam znajomego, który był na jednym z jego wykładów, mówił, że było to bogate w informacje i dość zabawne. Więc co się stało z tym planem?

- Dostałem telefon wczoraj rano. Hauptman nie jest wolny - pamiętasz tego potwora, którego znaleźli w Columbia River w zeszłym miesiącu? Okazuje się, że to Hauptman i jego żona zabili go, głównie jego żona - to jest tylko dla naszej informacji. - Nie tajne, ale również nie do ogłoszenia. - Widocznie rozżłościła się trochę, a on nie miał jak uciec. Hauptman znalazł nam zastępstwo, kogoś z góry. Ale nie więcej niż pięciu ludzi może przyjść na spotkanie - a my musimy to utrzymać

na neutralnym terenie. Żadnych nazwisk, żadnych bardziej oficjalnych informacji. - Smutno zasznurował sobie usta.

Nick Salvador mógł pokazywać pokerową twarz wszystkim, ale przy ludziach którym ufał, nawet ostatnia rzecz, o której pomyślał pokazywała się na jego twarzy. Leslie lubiła to, lubiła pracować z nim, ponieważ był bystry - i nigdy nie traktował jej jak okazu czarnej kobiety.

- To nie jest FUBAR - powiedziała.

- FUBAR oznacza to, że konsultant wilkołaków jest 'z góry' - czyni ich nieco bardziej interesującymi dla wielu ludzi spoza FBI - powiedział.

- Hauptman jest Alfą w jakimś stadzie w Waszyngtonie, prawda? - Leslie zacisnęła usta. - Nie wiedziałam, że jest ktoś wyżej niż Alfa.

- Nikt nie wiedział - zgodził się Nick. - Nie wiem jaki jest układ, ale zostałem poinformowany, że dwoje Turystów przybywa na spotkanie.

Turyści, w mowie Nick'a, oznaczali agentów z PWRINN (ang. CNTRP). Akronim brzmiał "Połączone Warunkowe Relacje Istot Nieludzkich i Nadludzkich" (ang. Combined Nonhuman and Transhuman Relations Provisor, jeśli ktoś ma lepszy pomysł na tłumaczenie to proszę dać mi znać:)), nowej agencji stworzonej specjalnie, żeby poradzić sobie z różnymi istotami nadnaturalnymi. Nazywają siebie "Cantripami." Nick nazywał ich Turystami, ponieważ cokolwiek włączali do śledztwa, w którym on uczestniczył, on podcinał im wszystkim nogi.

- Chcieli również wysłać dwóch agentów z Krajowej Ochrony, ale wtedy tupnąłem nogą. - Nick zrobił nachmurzoną minę w stronę telefonu, jakby go denerwował. - Agent specjalny Craig Goldstein, który został przyłączony wcześniej do trzech innych przypadków z tym samym zabójcą, zakończył najbardziej naglący przypadek i przylatuje z Tennessee, żeby nam pomóc. - Nigdy nie spotkała Goldsteina, ale wiedziała, że Nick go spotkał i że go polubił - co było dla niej wystarczającą rekomendacją. - Chcę, żeby porozmawiał z naszym wilkołakiem. Chcę, żeby było z nim dwóch moich agentów - ale musiałem przegłosować. Dwóch Turystów, jeden agent z Krajowej Ochrony - jego głos obniżył się zimno - który nie ma w ogóle interesu w tym przypadku. I Craig i ty.

-Dlaczego ja? - zapytała. - Len może iść. W ten sposób włączyłbyś policję.

Len był lokalnym mundurowym bostońskiej policji, który pracował w ich oddziałach specjalnych.

- Albo Christine - zakończyła kilka więcej przypadków o seryjne morderstwa niż ja.

Nick usiadł z powrotem na krześle i uspokoił się, kierując całą swoją energię w sposób, który robił, kiedy mieli dużą przewagę nad kimś, kogo szukali. - Mój przyjaciel zadzwonił do mnie i dał mi radę. Zna Hauptmana - co ważniejsze, Hauptman zna mojego przyjaciela. Hauptman zadzwonił do niego, żeby przybliżyć mi nieco tło.

Brwi Leslie podniosły się.

- Interesujące.

-Czyż nie? - Nick uśmiechnął się. - Mój przyjaciel powiedział mi, że Hauptman powiedział, że może powinienem być ostrożny z tym, kogo wysyłam. Kogoś dyskretnego, dobrego w języku ciała i całkowicie nie agresywnego.

Spojrzał na nią a ona skinęła. - Nie Len, nie Christine. - Len był bystry, ale ciężko nazwać go dyskretnym, a Christine miała w sobie element rywalizacji szeroki na miłą. Leslie mogła chwycić samą siebie, ale nie potrzebowała podcierać innym nosa.

- To wyklucza również mnie - przyznał Nick. - Angel i ty prawdopodobnie pasujecie najlepiej, a Angel jest po prostu trochę zbyt zielony, by wysłać go samego przeciwko złym gościom. - Angel świeżo przybył z Quantico.

- Zrobię dobre notatki - obiecała.

- Zrób to - powiedział Nick. Jego palce tańczyły niespokojnie, co robił zazwyczaj, kiedy myślał pośród przyjaciół - jakby dyrygował niewidzialną muzyką.

Leslie czekała, ale nic nie powiedział.

- Więc dlaczego podejmujemy się tego ekstra wysiłku, żeby poradzić sobie z wilkołakami? - zapytała.

Nick uśmiechnął się.

- Przyjaciel powiedział mi, że Hauptman powiedział, że ludzie, z którymi się spotkamy mogą chcieć przekonać nas, żebyśmy pozwolili im udzielić nieco konkretniejszej pomocy, jeśli osoba, którą wyślemy będzie kimś, komu będą mogli zaufać.

- Ludzie? - Leslie pochyliła się do przodu. - To będzie ich więcej niż jedna osoba?

- Hauptman powiedział 'ludzie'. Nie przeszło to przez oficjalne kanały, więc nie miałem powodu, by to przekazywać.

Nick był dobry we współpracy. Współpraca rozwiązywała zbrodnie, wsadzała złych gości za kratki. Współpraca była nową dewizą - i działała. Jednakże, będąc na miejscu Nick'a, ta współpraca mogła oznaczać coś... mniej współpracującego. Mógł prywatnie dyskredytować Turystów, ale to wcale mu nie przeszkadzało w terenie. Krajowa Ochrona, z drugiej strony, miała tendencję do wysyłania wsparcia bardziej przymusowo, ponieważ lubili zapominać, że FBI ma jurysdykcję nad wszystkimi działalnościami terrorystycznymi na całym terenie Stanów Zjednoczonych. Nick przypominał im o tym przy każdej okazji i z wielką przyjemnością.

- Bardzo bym to docenił - powiedział Nick - gdybyśmy mogli użyć konsultanta, lub konsultantów na naszym terenie.

- Powinno być interesująco zobaczyć, co wilkołak może zdziałać na miejscu zbrodni - powiedziała Leslie, rozważając to. Z tej małej ilości wiedzy jaką miała o wilkołakach, mogło to być jak posiadanie psa detektywa, który potrafi mówić - chwilowe oratorstwo.

Nick pokazał swoje białe zęby w serdecznym grymasie.

- Nie chcę więcej widzieć rozmokłego ciała dziecka z metką przypiętą do jego ucha. Jeśli wilkołak może zrobić coś więcej, wprowadź go, proszę, na pokład.

- Tak jest.

LESLIE POŁOŻYŁA RĘCE na blacie hotelowego stołu w sali konferencyjnej. Jej paznokcie były krótkie, wypielęgnowane i wymalowane wyraźnym lakierem, który pasował do połysku drewna, które znajdowało się pod jej rękami. Prawa terytorialne były ważne. Miała stopień z psychologii i inny z antropologii, ale zrozumiała to, odkąd panna Nellie Michaelson poszła na polowanie na szczeniaczki do ogródka pani Cullinan.

Przyszła wcześniej, ponieważ to był sposób, aby neutralne terytorium stało się jej. Była to jedna z rzeczy, które czyniły ją dobrą agentką - zwracała uwagę na szczegóły, takie jak zyskanie przewagi na terytorium, kiedy ma się do czynienia z potworami - zwłaszcza tymi z dużymi, ostrymi zębami.

Odwaliła kawał dobrej roboty studiując, odkąd Nick złożył to wczoraj na jej ramiona.

Wilkołaki prawdopodobnie były ubogimi, poniewieranymi ofiarami choroby, ludźmi, którzy używali swoich zdolności, które nieszczęśliwie pozwoliły im pomagać innym. David Christiansen, pierwsza osoba, która przyznała się do bycia wilkołakiem, był specjalistą w ratowaniu zakładników terrorystycznych. Była pewna, że jego

niezwykła fotogeniczność nie była przypadkowa. Starsza córka Leslie miała plakat na drzwiach do pokoju przedstawiający sławne zdjęcie Davida trzymającego dziecko, które uratował. Inne wilki, które przyznały się do istnienia, to zazwyczaj strażacy, policjanci i wojsko: dobrzy faceci, co do jednego.

Mogła wyczuć przekręt z daleka. Przekręt nie był kłamstwem, nie do końca. Mała grupa najemników Davida Christiansena miała bardzo dobrą reputację wśród ludzi, z którymi rozmawiała Leslie. Prace wykonywali z niewielkimi ofiarami z każdej strony i byli dobrzy w tym, czym się zajmowali. Nie pracowali u złych ludzi. Z tego powodu. Leslie utrzymywała otwarty umysł - ale ponieważ z natury była ostrożna, miała przy sobie również parę srebrnych naboju (pospiesznie kupionych), załadowanych w przyniesionej broni.

Drzwi za nią otworzyły się więc odwróciła się, żeby zobaczyć jak do pokoju wchodzi młoda kobieta, która wyglądała jakby wciąż chodziła do liceum. Leslie czuła to zbyt często, kiedy spotykała nowych rekrutów z Quantico. Jasne, rudawe włosy dziewczyny były ciężko splecione w warkocz w próbie postarzenia jej, ale efekt nie był wystarczający, by zrównoważyć piegów, które znajdowały się na jej policzkach, albo niewinność jej miodowo-brązowych oczu.

- Oh, cześć - powiedziała pogodnie dziewczyna, jej głos zawierał śladowe ilości akcentu z Chicago. - Myślałam, że będę tutaj pierwszą osobą. Jest trochę wcześniej.

- Lubię sprawdzać teren - powiedziała Leslie, a młodsza kobieta roześmiała się.

- Oh, rozumiem - powiedziała, uśmiechając się. - Charles jest taki sam.

Charles musiał być jej partnerem, pomyślała Leslie. Musieli być Cantripami. To dziecko nie mogło być wilkołakiem - powinno być tylko kilka kobiet wilkołaków, Leslie wiedziała to dzięki intensywnemu kursowi internetowemu, ale kobiety były chronione przez nich. W życiu nie wysłaliby tej jednej pośród federalnych. Myśląc o tym, nie mogła również zostawić tej dziewczyny samej.

- W takim razie, dlaczego twojego Charles'a tu nie ma? - zostawił ją samą na pastwę wilków. Na tę myśl chciała go spoliczkować - a nawet go nie poznała. Co, gdyby to wilkołak tutaj czekał na tę dziewczynę, zamiast agentki FBI?

Leslie otrzymała powolny uśmiech, który pochłonął jej prywatne potępienie i uznała, że jest zabawny. - Przegrał zakład i musi przynieść kawę dla wszystkich. Również nie jest z tego zadowolony. Pewnie nie powinnam się z tego tak cieszyć, ale czasami mam ogromną przyjemność wysyłając mężczyznę zirytowanego; ty też tak masz?

Niespodziewanie roześmiała się do Leslie.

- Tak, ja też tak mam - zgodziła się, zanim wzięła ostrożny wdech. To należało do niej – ona nigdy się nie śmiała kiedy była w pracy. Ponownie oceniła drugą kobietę. Wyglądała jak nastolatka ubrana w dostosowany do potrzeb kostium w szare prążki, który w jakiś sposób wydawał się być strojem, który nosiła częściej niż prawdziwe ubrania.

- Zakładam - powiedziała Leslie sprawdzając swój pomysł, - że niebezpieczni mężczyźni przepychali się, żeby się upewnić, że nie uderzysz się w palec.

Wiedziała, że miała rację, kiedy, zamiast wyglądać na podenerwowaną, kobieta uśmiechnęła się łobuzersko. - A ja upewniam się, że przeproszą, kiedy wpadną na siebie nawzajem, robiąc to.

- Ha - powiedziała triumfalnie Leslie. - Myślałam, że nawet Cantrip ma dość rozsądku, żeby nie rzucać kruchego kaska na pożarcie wilkom. Jestem agentką specjalną Leslie Fisher, z Wydziału Zbrodni Brutalnych.

- Dzisiaj jestem Anną Smith. - Dziewczyna rzuciła jej smutny uśmiech. - Nie jestem Cantripem. Obawiam się, że jestem jednym z wilków. A nawet gorzej, Smith to nie jest moje prawdziwe nazwisko. Powiedziałam im, że to głupie, ale Charles powiedział, że lepiej być w tym oczywistym ze względu na to, że ty lub Krajowa Ochrona znajdziecie jakichś biednych Charles'a i Annę Washington, Adams albo Jefferson i zaczniecie ich nękać.

AGENTKA FBI NIE była dokładnie taka, jak spodziewała się Anna, ale również nie była inna. Bystra, dobrze ubrana, pewna siebie - w tym programy telewizyjne i filmy miały rację. Anna była bardzo dobra w ocenianiu ludzi, odkąd została Przemieniona. Język ciała, zapach, te nie mogły kłamać. Zaskoczyła agentkę swoim stwierdzeniem, ale jej nie przestraszyła, co dobrze wróżyło ich szansom na wspólną pracę.

Cienkie linie wokół oczu koloru gorzkiej czekolady pogłębiły się i przez chwilę Agentka Specjalna Leslie Fisher wyglądała na tak dominującą jak była w rzeczywistości. Mogła mieć około czterdziestki, ale dobrze skrojona marynarka zakrywała mięśnie.

Jej oczy mówiły, że była nieustępliwa. Nieustępliwa jak pies ochronny - i nie tylko fizycznie. Gdyby była wilkiem - i mężczyzną - byłaby druga lub trzecia w stadzie, zawyrokowała Anna. Nie Alfa, nie miała w sobie ukrytej agresji terytorialnej, która popychała dominujące wilki na czoło stada, ale coś blisko tego. Jak wielu ludzi agentka FBI ogłupiła swoją zimną zewnętrzną postawą?

Krzywe spojrzenie oczu Agentki Specjalnej Fisher przeszło na jej pełne usta, kiedy powiedziała - Tutaj odbędzie się to spotkanie, z tak małą ilością osób jak to możliwe, ponieważ mężczyzna, który to zorganizował powiedział, że nie byłoby mądrze zdenerwować wilkołaka. - Podniosła wyregulowaną brew. - Nie wyglądasz na taką, co się łatwo denerwuje.

Zoła. Anna pomyślała, że lepiej nie uśmiechać się z satysfakcją. Teraz. Jak jej powiedzieć to, co musiała wiedzieć, bez przerażania jej. - Oni nie martwią się o zdenerwowanie *mnie*. To mój mąż jest problemowym wilkiem.

Druga kobieta zmarszczyła brwi. - Więc *jest* jeszcze jeden wilkołak, który tu przyjdzie. Twój mąż? - Brzmiała na lekko niedowierzającą. Że Anna była mężatką? Że jej małżonek był wilkiem? Że było ich dwoje? Gdyby Fisher dobrze знаła wilkołaki, byłaby jeszcze bardziej zdziwiona, że Charles zostawił ją samą.

Anna sama nie mogła w to uwierzyć - a to dało jej odrobinę nadziei, że Bran był na właściwej drodze w tym interesie. Nie była tak pewna jak on i Asil, że dla Charles'a będzie lepsze zapolowanie na seryjnego mordercę, niż polowanie na źle zachowujące się wilkołaki, ale Charles zgodził się i tak już zostało.

- Tak. - Anna skinęła głową. - Jestem wilkołakiem. Jestem mężatką. I mój mąż również jest wilkołakiem.

Zmarszczki na twarzy Fisher pogłębiły się. - Wiadomość była taka, że kogokolwiek spotkamy będzie w prostej linii od Hauptmana, który jest Alfą całego stada wilków.

- Taka była informacja? - Anna wymamrotała, zastanawiając się, kto rozpowszechnił tę wiadomość i czy Bran o niej wie - i czy to uknuł. Gdyby wciąż zastanawiała się, ile rzeczy w jej życiu Bran uknuł, skończyłaby na zabawnej farmie robiąc na drutach czapeczki dla kaczek.

- Jesteś ledwie wystarczająco dorosła, żeby wychodzić sama i twój mąż jest wyżej w hierarchii wilkołaków niż Hauptman - powiedziała Agentka Fisher. - Co oni zrobili? Zmusili cię do poślubienia go, kiedy miałaś dwanaście lat?

Anna mrugnęła do niej. W jej małym świecie zbudowanym z religijnego oglądania telewizji i filmów, agenci FBI nigdy by nie powiedzieli czegoś tak osobistego do osoby, którą właśnie poznali. Pracowali nad tym stopniowo - albo insynuowali coś ostrożnie. Przez nagle przerażony wyraz twarzy Agentki Fisher, Anna zrozumiała, że było tak samo w jej małym świecie.

Omega sprawiała, że wszyscy byli nieco bardziej opiekuńczy, Asil powiedział jej to już dawno. Anna nigdy jednak nie powiązała tego z ludzkim światem.

Anna uśmiechnęła się i ukryła swoją sympatię. - Nie. Nie związali biednej, słabej, niewinnej, małej starej mnie i nie zmusili mnie do poślubienia go. - Rozważyła to. - On nie jest słaby czy niewinny, ale gdybym musiała, związałabym *jego* i zmusiłabym *go*, żeby się ze mną ożenił. Na szczęście, nie było to potrzebne.

Druga kobieta musiała dojść do siebie.

- Powiedziałaś, że to on jest przyczyną, dla której nie mogło być tu więcej ludzi?

- Racja - powiedziała Anna. - Ale jeśli poczekaś chwilkę, wytłumaczę to tylko raz, i myślę, że...

Pozwoliła, żeby jej głos się ociągał, kiedy liczyła kroki (nie Charles'a), które usłyszała na zewnątrz pokoju konferencyjnego. To mógł być jakiś gość hotelowy zastanawiający się w korytarzu, ale było tam dwóch mężczyzn idących zdecydowanym tempem, które było trochę za szybkie, żeby miało być zrelaksowane, w sposób, w jaki mężczyźni czasem ze sobą rywalizują.

Drzwi otworzyły się. Skupienie Leslie przełączyło się ze słuchania Anny na przyglądanie się nowym członkom w pokoju. Zrobiła kilka kroków do przodu, dopóki nie stała pomiędzy Anną i nowoprzybyłymi, zasłaniając sobą Annę. Co sprawiło, że Anna i agentka FBI były zespołem stawiającym czoła parze Cantripów - przynajmniej, Anna zakładała, że byli oni dwójką z nich. Dwóch Cantripów, dwóch agentów FBI i jeden z Krajowej Ochrony, to powiedział jej Charles. Zaciekało ją, że agentka FBI postrzegła ich jako przeciwników - a Annę jako sojusznika.

- Jim. Więc pozwolili ci teraz wyjść z dużymi chłopcami? - ton głosu Leslie był suchy. Anna pomyślała, że mężczyzna, który wszedł do pokoju wziął to za życzliwy komentarz, jeden z tych, które wypowiadają starzy przyjaciele. Ale ostrożna obserwacja języka ciała drugiej kobiety powiedziała Annie, że Leslie była bardzo ostrożna, bardziej, niż kiedy była przy Annie przez pierwsze kilka minut.

- Leslie! - wykrzyknął młodszy mężczyzna z prawdziwym uśmiechem. Jego język ciała mówił, że lubił agentkę FBI, cokolwiek o nim myślała. - Agentka Specjalna Fisher - poprawił sam siebie. - Dobrze cię widzieć. Ja jestem jednym z dużych chłopców i będę nim przez długi czas. To jest dr Steve Singh.

Leslie sięgnęła przed siebie i potrząsnęła rękami, które były do niej wyciągnięte. - A czego chce Krajowa Ochrona od seryjnego mordercy? To dla lokalnej policji. Jedyna przyczyna, dla której jest tutaj FBI, jest taka, że nasz morderca od lat podróżował przez stany.

Krajowa Ochrona. Miała być tylko jedna osoba z Krajowej Ochrony. Anna zmarszczyła brwi. Charles nie będzie z tego zadowolony. Nie lubił niespodzianek. Prawdopodobnie miał akta wszystkich, którzy będą na tym zebraniu.

Singh nic nie powiedział, po prostu studiował twarz agentki FBI, zanim przeniósł swój wzrok na Annę. Patrzyła mu prosto w oczy, tylko po to, żeby zobaczyć, co robi. Zmarszczył brwi i starał się, żeby spojrzeć w bok, ale nawet Bran nie był do tego zdolny, jeśli na to nie pozwoliła, a ten był daleki od bycia tak dominującym jak Bran - albo nawet jak agentka Fisher, jeśli na to popatrzeć. Ale Anna i tak opuściła wzrok. Nie było sensu zaczynać bójki, dopóki nie była konieczna.

- Usłyszeliśmy, że będzie ktoś z góry, kto będzie mówił o tym za wilki - odpowiedział Jim Beznazwiska, najwyraźniej nieświadomy starcia na spojrzenia, którym zajmowali się jego partner i Anna. - Zdecydowaliśmy, że będzie lepiej, jeśli będziemy wiedzieć kim on jest i co ma do powiedzenia.

Tylko subtelne ściśnięcie na plecach agentki FBI powiedziało Annie, że nieświadoma arogancja w głosie faceta wkurzyła ją.

- I dlaczego jest was dwoje? - zapytała Fisher. - Prośba była na nie więcej niż pięć osób. Dwoje z nas, dwoje z Cantripu i jeden od was.

Agentka FBI wiedziała, dlaczego Krajowa Ochrona sprawdzała wilkołaki, pomyślała Anna. Nie była zaskoczona, że było ich dwoje - ale zwróciła na to uwagę ze względu na Annę. Ale nie przedstawiając wpierw Anny, pozwoliła im myśleć, że Anna jest drugą agentką FBI i pozwoliła im przedstawić swój program tuż przed wrogiem.

- Nacisnęliśmy nieco na Cantripów - powiedział Jim. - Byli nam coś winni.

Naprawdę nie powinno mieć znaczenia to, że Fisher zrobiła z tego rzecz w stylu oni-przeciwko-nam. Wszyscy byli po tej samej stronie - łapali złoczyńców. Mogło to być coś tak prostego jak rywalizacja pomiędzy departamentami; FBI przeciwko Krajowej Ochronie. Anna zwęziła oczy i rozważyła to. Mogło być w tym trochę prawdy - a Fisher zdecydowanie nie lubiła Jima. Ale Anna pomyślała, że było to show adresowane do niej. Anna była cierpliwa; wiedziała, czego chciała od niej agentka FBI. W międzyczasie musiała rozgryźć pozostałe osoby w pokoju.

Jim miał w sobie świeżość, która dodawała mu uroku. Anna nie przegapiła umysłu skrytego za lśniącym przodem.

Dr Singh, starszy mężczyzna, był zdystansowany w sposób, który przypominał jej kilka Alf, które spotkała w ciągu kilku ostatnich lat.

Był jednym z tych, którzy siadali z tyłu i obserwowali swoje stado, pozwalając rzeczom dziać się jak tylko chcą, dopóki nie zajdą zbyt daleko od tego, jak sobie życzył. Wtedy wyskakiwał z brutalną sprawnością, która oznaczała, że nie musiał się ruszać przez dłuższy czas. W porządku, zauważył to, co zrobiła Fisher, ale jego zrelaksowane ramiona powiedziały Annie, że jeszcze nie zdał sobie sprawy kim i czym była Anna.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i kolejny mężczyzna wszedł do środka. Anna poruszyła się trochę. Nie była tak dobra w wielozadaniowości jak mogłaby być. Gdyby skupiła uwagę, usłyszałaby jak nadchodzi, ale była zaabsorbowana mocną grą i przegapiła dźwięki jego kroków.

Drobny i słabowity z wyglądu, nowoprzybyły spojrział na nich wszystkich zimnymi, szarymi oczami. Jego garnitur nie był na wieszaku i wyglądał na trochę pognieciony, ale szaro-granatowy kolor pasował do jego oczu i uzupełniał grzywę przyciętych ciemnych włosów, które tworzyły ścisłe koło wokół czubka jego głowy.

Jego oczy wyglądały na starsze niż jego ciało i gdyby był wyższy niż na pięć stóp, nie byłoby to tak widoczne. Bładość jego skóry dodawała efektu, ale poruszał się z łatwością, jak biegacz.

Spojrzał na dwóch mężczyzn.

- Ochrona - powiedział neutralnym głosem, następnie spojrział na Leslie. - Ty musisz być Agentką Specjalną Fisher. Agent Specjalny Craig Goldstein. Proszę mnie przedstawić.

Zrobiła to, zaczynając od pary z Krajowej Ochrony. Jim Beznazwiska, jak odkryła Anna, nazywał się Jim Pierce.

- A to - powiedziała agentka Fisher, tylko z odrobiną szelmstwa - jest Anna Smith, nasza konsultantka od wilkołaków. Anno, to jest Agent Specjalny Craig Goldstein. Jest naszym ekspertem w tej sprawie.

Goldstein wyglądał na... ogłuszonego, co z pewnością było niezwykłym wydarzeniem. Duet z Krajowej Ochrony wyglądał na dokładnie tak samo zaskoczonych. Singh, dochodząc do siebie jako pierwszy, posłał Fisher ostre spojrzenie.

Anna uśmiechnęła się ciepło i sięgnęła przed siebie, żeby potrząsnąć ręką, którą Goldstein automatycznie wyciągnął na początku przedstawiania.

- Witaj, Agencie Specjalny Goldstein - powiedziała poważnie. - Wiem, że nie jestem tym, kogo oczekiwaliście, ale będę robić co tylko w mojej mocy. Czekaemy na ludzi z Cantripu i mojego męża, który poszedł po kawę.

Charles powinien wkrótce tu być. Miała nadzieję poczekać, aż zjawią się ludzie z Cantripu, ale musiała brać to co miała pod ręką. Jeśli Charles dotrze tu zanim wyjaśni zasady, to może być katastrofa.

Anna spojrzała na nich wszystkich po kolei i wypuściła oddech.

- Słuchajcie, jest mało czasu. Pomożemy wam. Ale jest kilka rzeczy, o których musicie wiedzieć. Wszyscy musimy siedzieć, kiedy przyjdzie mój mąż. Nie patrzcie mu w oczy. Jeśli to zrobicie, proszę, mrugnijcie, albo spójrzcie gdzie indziej, jeśli spotka wasze spojrzenie. Nie dotykajcie mnie, nawet przypadkowo. Będę siedzieć obok pustych krzeseł, na których nie może siedzieć nikt inny. - Bran ostrzegł ją zanim wyjechali. W Aspen Creek, w stadzie, Charles mógł być pewny jej bezpieczeństwa. Poza jego terytorium, to mogło zmienić się w jednej chwili. Anna była prawie pewna, że wszystko będzie w porządku. To nie Brat Wilk miał kłopot; tylko Charles. Ale obiecała Branowi, że zrobi wszystko co w jej mocy, żeby unikać kłopotów.

Twarz Goldsteina ścisnęła się, ale to Singh zapytał - Czy on jest niebezpieczny?

Anna prychnęła. - Oczywiście, że jest. Ja jestem niebezpieczna i mogę się założyć, że ty też jesteś niebezpieczny. Tu nie chodzi o to, kto jest najbardziej niebezpieczny; chodzi o ty, by być mądrym i utrzymać wszystko w spokoju.

- Czy ty pogrywasz sobie z *nami* w dobrego i złego glinę? - zapytał Jim Pierce.

- Dominujące wilki nie łączą się dobrze z innymi - powiedziała im Anna. - Jeśli zagracie w moją grę, wszyscy będziemy nieco bardziej szczęśliwi. - Rzuciła poważne spojrzenie Singh'owi, który wyglądał na najmniej szczęśliwego. - Gdybyście spotkali chińskiego duchownego, nie posłuchalibyście kogoś, kto daje wam kilka wskazówek, jak się zachować? Pomyślcie o tym w ten sposób.

Rozdział 3.

Charles trzymał dwa niewygodne opakowania na picie i szedł przez zatłoczone hotelowe lobby. W pośpiechu, nie zaświtało mu w głowie, że było coś niezwykłego w sposobie, w jaki jego droga się oczyszczała, albo w pustej windzie, która zabrała go na trzecie piętro, gdzie miało się odbyć ich spotkanie z federalnymi. Dopóki mężczyzna czekający na windę na trzecim piętrze nie cofnął się, kiedy otworzyły się drzwi, i, cały czas patrząc uważnie na Charles'a, nie zawrócił do schodów, nie dotarło do niego, że reakcje ludzi były nieco niezwykłe.

Był wielkim mężczyzną i Indianinem. (Był Indianinem przez więcej niż wiek, i tylko okazjonalnie myślał o sobie jako o Rdzennym Amerykaninie. Kiedy w ogóle zwracał na to uwagę, mógł postrzegać siebie jako Salisha albo Płaskogłowego.) Ta kombinacja wzrostu i tożsamości etnicznej sprawiała, że ludzie zazwyczaj go unikali, zwłaszcza w miejscach, gdzie Indianie nie byli tak powszechni. Nie ich wina; w naturze mężczyzn było znaleźć nowe przerażenie, zwłaszcza, kiedy szło w parze z wielkim drapieżcą. Jego ojciec odrzucał to, ale Charles był prawie pewien, że gdzieś z tyłu ich umysłów, ludzie wiedzieli, że to drapieżca, kiedy jednego spotykali.

Jego brat utrzymywał, że to, co kazało ludziom uciekać to nie jego wzrost ani krew jego matki, ale wyłącznie wyraz jego twarzy. Żeby sprawdzić teorię Samuela, Charles starał się uśmiechać - i wtedy postanowił poinformować Samuela, że się mylił. Kiedy się uśmiechnął, powiedział Samuelowi, że ludzie po prostu szybciej uciekali.

Jedyną, która doceniała jego poczucie humoru była Anna.

Ludzie nie uciekali, kiedy Anna była obok niego. Ale nawet bez obecności Anny, sprawienie, że osoba, na którą nawet nie patrzył, cofała się przed nim, jakby trzymał naładowaną broń zamiast kilku kubków espresso i latte w dwóch cienkich papierowych kartonach na picie, było lekką przesadą. Wyszedł z windy i ruszył powoli, żeby mężczyzna nie pomyślał, że zaczął go gonić.

Brat Wilk pomyślał, że mogłoby być to zabawne i wysłał mu obraz mężczyzny uciekającego w przerażeniu przez lobby, kiedy Charles gonił go wielkimi susami - wciąż trzymając te głupie napoje. Ponieważ Anna wymagała gorących napoi dla wszystkich, a on nigdy nie oszukiwał w zakładach.

Więc szedł z rozmyślną powolnością przez korytarz, zamiast gonić, zamiast rozdzierać i rozrywać słodkiego, metalicznego, przemoczonego krwią mięsa pomiędzy

zębami, jak tylko złapał winę zamiast biec w górę wąskimi schodami, gdzie ktoś mógł wpaść na niego i rozlać napoje.

Ojciec oszalał, wysyłając go na taką misję, kiedy był tak bliski utraty kontroli, że nawet ciemny człowiek mógł powiedzieć, że było z nim coś nie tak. Charles wiedział, że coś się działo, kiedy przyjechał zaproszony na lunch i tylko jego ojciec go oczekiwał, przyrządzając kanapki w dużej, domowej kuchni.

Ojciec zjadł swój lunch i czekał, aż Charles dokończy swój, zanim poprowadził go do gabinetu. Jego ojciec zamknął drzwi, usiadł za biurkiem i zacisnął usta, rzucając Charles'owi spojrzenie "mam dla ciebie robotę i nie będziesz z tego zadowolony." Relacje ojca z synem często zawierały to wyrażenie na twarzy jego ojca. Kiedy ojciec chciał z nim porozmawiać na osobności, rzadko kiedy była to przyjemna rozmowa.

Charles czekał stojąc, aż usłyszy to, co ma mu do powiedzenia ojciec. Jego wilk był wzburzony, nieszczęśliwy - a to oznaczało, że nie mógł pewnie usiąść na krześle i powstrzymać swoich możliwości poruszania się.

- Asil męczył mnie z twojego powodu - powiedział ojciec.

- Asil? - Asil szczególnie go lubił - i Charles widział Asila ostatnio kilka tygodni temu. Co, jeśli o tym pomyśleć, było trochę dziwne w mieście tak małym, że możesz kichnąć dwa razy i nie zauważyć, że przez nie przejechałeś.

- Anna, oczywiście, nie odeszła bez słowa - kontynuował ojciec.

Charles zebrał się w sobie. Wiedziała, dlaczego ktoś musiał wydawać rozkazy; wiedziała, dlaczego to musiał być on - po prostu myślała, że on jest ważniejszy. Anna myliła się, ale robiło mu się ciepłej na myśl, że tak uważała. Jeśli jej opinia zmusiła ojca do decyzji, że wyśle kogoś innego, było to coś, z czym trzeba sobie poradzić. Charles, jako syn Marroka i od długiego czasu osoba zapobiegająca kłopotom, był jedyną opcją, żeby utrzymać przemoc w niezauważonych-przez-opinię-publiczną standardach. Jego reputacja - i to, kim był jego ojciec - utrzymywała stada z daleka od wojen, by chronić samych siebie, kiedy ktoś musiał zginąć.

- Wiem, co chciała powiedzieć. Ale Anna się myli. Brat Wilk nie jest gotowy, żeby złamać kontrolę.

- Nie - zgodził się miękko jego ojciec. - Ale twój dziadek powiedziałby ci, że musisz oczyścić się z tych wszystkich duchów, które przy sobie trzymasz.

Charles wzdrygnął się. Powinien wiedzieć, że jego ojciec zrozumie, co się z nim dzieje. Ojciec nie był duchowym mężczyzną, nie, żeby Charles mógł to stwierdzić, w każdym razie. Był prawie pewien, że jego ojciec nie mógł widzieć

duchów w ten sposób, w jaki widział je jego dziadek. Ale jego ojciec miał sposób na to, by patrzeć prosto w serce, kiedy tego chciał.

- Próbowałem - powiedział Charles, czując się jak trzynastolatek. - Post i samotność nie pomogły. Bieganie. Pływanie.

- Trzymasz się ich, ponieważ nie czujesz, że ich śmierci były właściwe.

Charles odwrócił nieco głowę i spuścił nieco oczy, ale na tyle, by widzieć twarz swojego ojca.

- Nie do mnie należy określanie prawa, tylko jego egzekwowanie.

Ojciec zmarszczył brwi, nie tak, jakby był niezadowolony, tylko zamyślony.

- Rozmawiałem z Adamem Hauptmanem.

Charles uniósł brwi i powiedział sucho - Adam również się o mnie martwi?

- Adam martwi się o swoją partnerkę, która jest chora, zrzędliva i kłótniwa - odpowiedział jego ojciec. - Więc nie może zająć się dość trudną sytuacją.

Charles nie wiedział, dokąd zmierza ta konwersacja, więc przybrał ciszę jako swoją strategię. Ojciec i tak lubił słuchać samego siebie.

Stary wilk westchnął, przeciągnął się i położył swoje stopy na biurku - znak, że Charles rozmawiał ze swoim *ojcem* a nie tylko z Marrokiem.

- Męczyłem swój umysł - nie wspominając o głowie Asila - tym, jak sprawić, żeby twoja praca była łatwiejsza.

Mówił jakby sytuacja Adama przenosiła się na Charles'a, chociaż ten nie mógł dostrzec jak.

- Już to zrobiłeś.

Ojciec spojrzał na niego ze zmarszczonymi brwiami.

- Nie. Zaczyna być boleśnie oczywiste to, że nic, co zrobiłem, ci nie pomogło.

Bran nie powiedział nic przez kolejne kilka minut, tylko studiował twarz Charles'a jakby to nie była twarz, którą przybierał każdego dnia odkąd stał się dorosły prawie dwa wieki wcześniej.

- Nie mogę wysłać nikogo innego, kto by wprowadzał w życie te zasady - ale, od tej chwili, obniżam karę za wiele wykroczeń w nadziei, że to spowoduje, że wilki Alfa będą potrzebować mniej... *pomocy* egzekwując je. - Podniósł rękę do góry

i Charles przybił ją. - Jesteś jedynym, którego mogę wysłać, to prawda. Ale jeśli osłabiesz, nie będzie nikogo poza mną - a ja nie ufam sobie. Więc konieczne jest to, żebyś się nie załamał. Każdy, kto został Przemieniony w ciągu ostatnich pięciu lat, będzie miał jedno ostrzeżenie do wykorzystania. Asil jest tak samo przerażający jak ty - i również nie jest teraz Alfą. Zgłosił się na ochotnika, żeby jeździć i napędzać stracha młodym idiotom, którzy po raz pierwszy łamią zasady.

Charles wiedział, że to było złe. Jego ojciec zważył i ocenił potrzeby przetrwania wilków i zrobił konieczne zmiany w prawach stad. Ale to nie wstyd, tylko ulga zmusiła go do opuszczenia oczu.

- Zawiodłem cię - powiedział.

- Nie, synu - powiedział ojciec. - To ja prawie cię zawiodłem. Jesteś, jak przypomniał mi Asil, członkiem mojego stada i jestem odpowiedzialny za twoje dobre samopoczucie. - Ton jego głosu zrobił się cierpki.

- Asil mianował się na mojego strażnika? - zapytał miękko Charles. Asil przechodził samego siebie.

- Był znudzony, tak mi powiedział - powiedział jego ojciec. Posłał Charles'owi mały uśmiech. - Więc dałem mu pracę, żeby znowu się nie znudził.

Ojciec odchylił się na krześle i przez chwilę studiował sufit, jakby było w nim coś interesującego, zanim zwrócił swoje żółte oczy z powrotem na Charles'a.

- Przerazanie młodych wilków nie będzie wystarczające. Ja... *My* wciąż będziemy cię potrzebować jako zabójcy. Jednakże, Adam pomyślał, że może robiąc również inne rzeczy może... osłabisz nieco efekt. Może, jeśli każda wyprawa w jakiej będziesz uczestniczył, nie będzie miała na celu zabicia więcej starych przyjaciół i znajomych... - Charles ukrył grymas, a przynajmniej się starał. - Może to pomoże. Więc. Miałem telefon od jednego z moich kontaktów w rządzie, potrzebują konsultacji jednego z nas w przypadku seryjnego mordercy.

Ojciec zobaczył jego wyraz twarzy i uśmiechnął się bez humoru.

- Nie jeden z nas. Jeden z morderców, których tropili przez jakiś czas, wydaje się, że wybierał swoje ofiary. Przynajmniej troje z tych, których zabił w Bostonie było wilkołakami.

- Troje? I my o tym nie wiedzieliśmy?

- Wiedziałem, że troje zmarło - powiedział ojciec. - Z trzech różnych stad, ale ktoś nie zobaczył dopasowania, żeby powiedzieć mi, że byli prawdopodobnie ze sobą połączeni. Poradzę sobie z tą częścią.

Czyjeś głowy polecą - prawdopodobnie nie dosłownie.

- Jest tylko jedno stado w Bostonie. - To nie do końca było pytanie, ale ojciec powinien zacząć zadawać pytania, jeśli trzy wilki z tego samego stada zginęły w krótkich odstępach czasu.

- Jeden turysta ze stada w Vermont i jeszcze jeden z Seattle. Tylko jeden ze stada w Bostonie. FBI jest zainteresowane wszystkim, co możemy dodać do śledztwa.

- Wysyłasz mnie? - Ludzie instynktownie prosili o Adama. Charles był lepszy w niszczeniu-i-tłumieniu, nie był zbyt dobry w nakłanianiu-i-wdzięku.

- Nie - powiedział jego ojciec. - To by było głupie. Wysyłam Annę. Ty pojedziesz jako jej ochroniarz. Wysłałem szczegóły, które znam na twojego maila i na jej maila.

I W TEN SPOSÓW CHARLES spacerował wokół hotelu, podążając za parą federalnych agentów, i trzymając w każdej dłoni pojemniki na kubki z kawą, zamiast zabijać źle zachowujące się wilkołaki. Wiedział, że byli agentami federalnymi, ponieważ tylko mężczyźni, którzy byli partnerami, poruszali się tak blisko siebie. Język ciała mówił, że nie byli w związku, więc oznaczało to wojsko, federalnych albo gliny. Skoro kierowali się w tę samą stronę co on, Charles domyślił się, że spotkał się z dwójką federalnych, z którymi mieli się spotkać.

Myśl przyszła do niego nagle, tak, że zaczął się cieszyć, śledząc federalnych wzdłuż korytarza starego eleganckiego hotelu, zwłaszcza, że nie mieli pojęcia, że to robił. To go rozbawiło.

Gdyby nie przegrał zakładu z Anną, nigdy nie miałby takiej szansy. Kto by pomyślał, że ochroniarze w SeaTac będą tak się go bać, że przegapią jak Anna przesznuowała butelkę wody przez punkt kontrolny? Jego zakład powinien być bezpieczny - i najgorsze co mogło stać się Annie, to to, że mogli wyrzucić jej butelkę wody.

To jego wina, że przegrał zakład.

Może Samuel miał rację, kiedy powiedział Charles'owi, że wyraz jego twarzy odstraszał ludzi, ponieważ jeden z pracowników hotelu, który rzucił mu wystraszone spojrzenie, nagle zrelaksował się i posłał mu radosny uśmiech.

Mógł pobić Annę. Nie potrzebował dawać wyrazu warknięciem w dokładnie odpowiedniej chwili, żeby rozproszyć każdego, kiedy Anna rzuciła plastikową butelkę

przez skanery do torby kogoś innego po drugiej stronie aparatu. Nikt go nie usłyszał, nie naprawdę, tylko poczuli jak włosy na ich szyjach stanęły dęba, kiedy Brat Wilk zaśmiał się ze śmiałości swojej partnerki.

Nie tylko Anna sprawiła, że przeszło to bez szwanku; rozproszyła go) kiedy ją przeszukiwali i kazali jej przejść przez skaner. Co pewnie było jej zamiarem na pierwszym miejscu. Bystra kobieta, ta jego Anna - ale nie odpuściła mu zapłaty za zakład.

Kiedy TSA wreszcie pozwolili mu przejść przez ochronę - ponieważ bycie przerażającym nie było wystarczającym powodem, żeby trzymać go z daleka od samolotu - Anna czekała na niego wygodnie zwinięta w kłębek na jednej z małych ławek, na których ludzie siadali, żeby włożyć buty. Podniosła swoją niebieską butelkę wody koloru jedzenia w triumfalnym toaście, a następnie wypiła jej zawartość do ostatniej kropli. To był pomysł Anny, nie jego, żeby zabarwić wodę, żeby nie mogła po prostu zrobić sztuczki - nigdy by nie oszukiwała zakładając się z nim.

Patrzenie na jej gardło, kiedy przepływał przez nie płyn, było dziwnie erotyczną rzeczą - erotyczną i magiczną, czymś, co nie mogło istnieć w tym samym wszechświecie, jak śmierci, które na niego polowały. Duchy wycofały się, nie na stałe, ale miał teraz więcej wolności niż od jakiegoś czasu, i to było dobre.

Charles nie miał nic przeciwko zgubieniu swojej partnerki, chociaż zostawienie Anny samej, żeby poradziła sobie z federalnymi, kiedy on poszedł po zamówienie dla niej, nie uszczęśliwiało jego wilka. Ale wiedział, że Anna zauroczyłaby ptaki na drzewie, więc kilku federalnych, którzy potrzebowali jej pomocy, nie powinno sprawić jej kłopotów. Nikt nie miał zamiaru jej skrzywdzić. Jeszcze nie, nie przed tym, zanim włączą się do polowania FBI.

Ojciec pomyślał, że to może być dobre dla Charles'a, zapolować na coś innego niż wilkołak, coś prawdziwie złego. Miał nadzieję, że jego ojciec miał rację - a doświadczalny dowód wspierał jego nadzieję, że jego ojciec często miał rację.

Więc Charles podążył za parą federalnych w dół korytarza do pokoju, gdzie mieli spotkać się z jego partnerką i małą grupką pozostałych. Zdecydował, że ci dwaj nie byli agentami terenowymi FBI, ponieważ żaden z nich go nie zauważył nawet pomimo tego, że nie robił żadnej szczególnej rzeczy, żeby uniknąć wykrycia. Krajowa Ochrona i Cantrip mieli więcej posad krzeselkowych niż FBI. Mówili wystarczająco cicho, żeby potrzeba było uszu wilkołaka, by ich usłyszeć. Bezwstydnie się wsłuchał.

- Jesteś pewien, że to bezpieczne? - zapytał nerwowo blondyn z federalnej pary. Wyglądał, jakby dopiero co ukończył college, miał nie więcej niż dwadzieścia pięć lat.
- Mam na myśli *wilkołaki*, Pat. W liczbie mnogiej.

- Współpracują z nami - powiedział Pat, starszy mężczyzna. Charles podpiął jego akcent pod Nową Anglię, zmięczony nieco przez pomieszkiwanie gdzieś na południu. Miał około czterdziestki i chodził jak ktoś, kto wiele przeżył. - Będą się dobrze zachowywać, bo muszą.

- Nie myślisz, że będą źli, ponieważ przyszedłem z tobą? Miałeś być tylko ty. Pięć osób. Dwoje z FBI, dwoje z Krajowej Ochrony i jeden od nas.

W takim razie musieli być Cantripami, pomyślał Charles. Nawiązując do słów ojca, powinno być ich dwoje i jeden z Krajowej Ochrony. Ktoś musiał napiąć mięśnie. (Tłumaczenie dosłowne, chodzi o to, że ktoś musiał nacisnąć na kogoś innego.) Kilku ktosiów. Brat Wilk zdecydował, że Charles jest zbyt zrelaksowany, żeby nauczyć ich lepszych manier.

- Lepiej prosić o przebaczenie niż o pozwolenie - powiedział Pat, kiedy otworzył drzwi do pokoju, w którym mieli się spotkać. - Czyż to nie prawda, Leslie?

- Jeden z was może odejść - powiedziała kobieta zimnym głosem. - Tylko dlatego, że już nie jesteś w FBI Pat, nie powinieneś zapominać jak się liczy. Pięć. To proste. Możesz oszukiwać i policzyć na palcach, jeśli musisz.

- Ha-ha - powiedział Pat, popychając drzwi za nim, żeby się zamknęły. Charles przestał słuchać, zanim wszedł. - Zakładam, że tak naprawdę nikogo to nie obchodzi. Kiedy pokaże się wilkołak? Myślałem, że w notatce było wyraźnie napisane osiem osób.

- Sześciu ludzi może być - powiedziała Anna, a Brat Wilk zrelaksował się bardziej słysząc rozbawienie w głosie swojej partnerki. - Piątka była tylko po to, żeby obniżyć liczbę osób.

Wiedział, że była bezpieczna. Była wilkołakiem i gdyby trening, który jej zorganizował nie uczyniłby jej bezpieczną w pomieszczeniu pełnym ludzi, zrobiłby to źle. Ale wciąż, Brat Wilk był szczęśliwszy wsłuchując się w zrelaksowane tony jej głosu.

Charles spojrział na drzwi i zdał sobie sprawę, że będzie ciężko otworzyć je z zajętej obiema rękami. Mógł sobie z tym poradzić, ale był inny sposób.

Wiedział lepiej, wiedział, że duchy nie odeszły. Ale pokusa była zbyt wielka. Minęło tyle czasu odkąd ostatni raz ją dotknął, a Brat Wilk był taki głodny. Prawie tak głodny jak on sam.

Więc otworzył więź, która łączyła wilka z partnerką i powiedział tak łagodnie jak dał radę *"Otwórz drzwi, proszę - i ktoś będzie musiał wypić hotelową kawę, skoro przyniosłem tylko dla pięciu agentów federalnych."*

Drzwi trzasnęły przy otwarciu, a ona spojrzała na niego w górę, twarzą zupełnie poważną i ze łzami lśniącymi w jej oczach.

"*Odezwałeś się do mnie.*" Ale coś więcej niż tylko słowa przeleciało z jej strony więzi; była zawsze hojna w dzieleniu się z nim swoimi uczuciami. Posłała mu strumień ulgi, który prawie uderzył w głęboko umiejscowiony smutek i ból osamotnienia. On jej to zrobił; wiedział, że jej to robi - i wciąż wiedział, że z dwojga złego było to lepsze. Musiał ją ochronić przed tym, co działo się z nim. Wiedza o tym, że miał rację nie oznaczała tego, że nie był rozdarty, że nie żałował, że ją rani.

- Nie mam nic przeciwko hotelowej kawie - powiedziała na głos, głosem nieco mglistym.

Bał się, że zrani ją znacznie bardziej, zanim to wszystko się skończy.

Charles opuścił głowę i dotknął swoim nosem jej nosa, zamykając oczy, żeby ukryć efekt wiedzy o tym, co jej robił - i efekt czucia jej, skóra przy skórze, jeszcze raz. Brat Wilk chciał zabrać ją od tych wszystkich nieznajomych i znaleźć najbliższy pusty pokój, żeby móc owinać się wokół niej i nigdy nie puścić. Charles chciał powiedzieć "Przepraszam, że cię ranię" ale to by sugerowało, że zrobił by coś innego, gdyby mógł cofnąć czas. Nigdy by nie pozwolił, żeby brzydota jego życia splamiła ją, nie jeśli mógł temu zaradzić.

Więc zamiast tego powiedział coś głupiego.

- Moja żona wypije kakao, które jej przyniosłem. - Spojrzał ponad nią w głąb pokoju. Oprócz dwóch mężczyzn, za którymi szedł, wszyscy siedzieli przy stole. To musiała być jej sugestia, ponieważ wszyscy wyglądali na spiętych i czuli się nieswojo. Siedzenie, kiedy ktoś inny stoi może być pozycją władzy - w sposób mówiący "Jestem tak pewny siebie, że poradzę sobie z tobą i nie będę robił sobie problemu wstawaniem." Ale kiedy potwór wchodzi do pokoju, każdy chce być na nogach. Charles był wielkim potworem.

Dowód na to, że Anna była wystarczająco mądra, żeby to zrobić, chociaż jego irytacja wzrastała kiedy dwóch mężczyzn wciąż stało za Anną.

Spotkał spojrzenie młodszego agenta Cantripu. Człowiek opuścił wzrok i cofnął się niechętnie, zadowolając Brata Wilka. Charles uśmiechnął się do agenta ukazując zęby.

- Przyszedłeś tu nieproszony. Możesz wypić hotelową kawę.

A teraz myśleli, że naprawdę był głupi, ponieważ większość ludzi nie rozumiałaby tego, że potrzebował pokazać kto tu rządzi, żeby Brat Wilk wiedział,

że Anna jest bezpieczna. Wydanie rozkazu, którego mieli przestrzegać ustanowiło hierarchię w tej grupie. Zdecydował, że to w porządku, że myśleli o nim jak o głupku. On i Anna mogli zatrudnić małego bystrego gliniarza, głupiego gliniarza, gdyby potrzebowali. A granie z agentami federalnymi było o wiele łatwiejsze niż próbowanie poradzenia sobie z tym, co robił Annie.

Powinna wybrać kogoś innego. Asila. Kogokolwiek. Ale myśl o Annie z kimś innym wpędzała Brata Wilka w zazdrosną wściekłość.

"*Poza tobą nie ma dla mnie nikogo innego.*" Anna szybko odpowiedziała, przypominając mu, że pozostawił więź między nimi otwartą. Nie wiedział jak dużo wychwyła, ale było tego więcej niż czasu, żeby się kontrolował.

Charles przeszedł obok Anny i położył pojemniki z kawą na stole. Wyciągając pojedynczy kubek bez kawy dla Anny, podał go jej i patrzył jak wszyscy siedzieli perfekcyjnie nieruchomo ze spuszczoneym wzrokiem, oprócz agentów Cantripu: Anna ich poinstruowała.

Anna przeszła wokół na tył stołu, zajmując miejsce, obok którego nikt nie siedział. Agent Cantripu zajął miejsce po przeciwnej stronie stołu po tym, jak ostrzegł młodszego podniesioną brwią, żeby trzymał się z daleka od Anny. Charles stanął za krzesłem Anny.

- To mój mąż Charles - powiedziała im Anna, splatając ręce. - Być może dobrze by było przedstawić się jeszcze raz, skoro jesteśmy już wszyscy. Ja jestem Anna.

- Agentka Specjalna Leslie Fisher - powiedziała druga kobieta w pokoju, czarna kobieta z inteligentnymi oczami i mocnym głosem. - Wydział Zbrodni Brutalnych, FBI.

- Agent Specjalny Craig Goldstein - powiedział szczupły mężczyzna około pięćdziesiątki. - Mam za zadanie współpracować z Bostońskim Wydziałem Zbrodni Brutalnych, ponieważ mam doświadczenie z tym seryjnym mordercą.

Charles skinął głową agentom FBI. Pochodzenie Fisher znał, ponieważ sprawdzał pochodzenie wszystkich z Bostońskiego WZB. O Goldsteinie dowie się więcej.

- Jim Pierce - powiedział jedyny mężczyzna w pomieszczeniu, który się uśmiechał. Kierował go do Charles'a. - Krajowa Ochrona. Wysłali mnie, żebym zebrał informacje.

Miał dość dobre pojęcie o tym, kogo wysłali z Krajowej Ochrony, ponieważ mieli tylko ośmiu ludzi, którzy specjalizowali się w nadnaturalnych sprawach, a on miał akta ich wszystkich.

"*Wspinacz polityczny*" powiedział Annie cicho, zwracając Pierce'owi uśmiech. Twarz Pierce'a stała się znacznie mniej szczęśliwa, i odsunął się z krzesłem kilka cali do tyłu. "*Na drodze do publicznego biura. Jak myślisz, powinienem popracować nad uśmiechem?*"

Anna spojrzała na niego do tyłu i zmarszczyła brwi. "*Zachowuj się*" powiedziała jego partnerka dość poważnie. Ale on odczytał jej rozbawienie z lekko podniesionych kącików ust.

- Dr Steven Singh - powiedział drugi agent Ochrony.

"*Staromodny patriota*" Charles poinformował Annę po wymianie wojskowych skinieć głową z doktorem. "*Jest zapisany w aktach za osobiste sklasyfikowanie wróżek i wilkołaków jako krajowych terrorystów.*" Charles zaczynał się z nim zgadzać. "*Nie jest tutaj z powodu potrzeby złapania zabójcy. Pierce nie będzie miał nic do dodania. Singh jest wystarczająco bystry, że może być użyteczny, nawet jeśli nie obchodzi go ta zbrodnia.*"

Agenci Cantripu byli bardziej interesujący. Nie wiedział zbyt dużo o Cantripie, nawet jeśli była to młodsza agencja od Krajowej Ochrony, powstała po tym, jak wilkołaki przyznały się do istnienia. Chociaż ufundowana i upoważniona przez rząd, ich rolą było "zbieranie i dzielenie się informacjami o nieludzkich i nadludzkich grupach i osobach" co pozostawiało im mnóstwo swobody. Mieli dwa główne biura, jedno na każde wybrzeże, i inaczej wydaje się, że podróżują po całym kraju, żeby włączyć się w większość zbrodni w które są zamieszane wróżki, wilkołaki albo cokolwiek innego co wygląda dla nich dziwnie.

Jego ojciec miał tendencję do lekceważenia agentów Cantripu jako niegroźnych, skoro nie mieli żadnego prawa do aresztowania albo zatrzymywania kogokolwiek. Charles był mniej optymistyczny, skoro byli jedną z rządowych agencji wymagającą bycia uzbrojonym przez cały czas - i mieli przy sobie bronie z srebrnymi nabojami. Miał akta większości ich ludzi, ale zdecydował, że zobaczy kogo wyślą, zanim odświeży swoją pamięć.

Starszy z dwojga agentów Cantripu starał się (i poległ) spotkać jego oczy, wtedy zaczął nieco baczniej przyglądać się Annie, co doprowadzało Charles'a do szału - a Brat Wilk również niezbyt go polubił.

- Patrick Morris - powiedział. - Cantrip, agent specjalny.

- Niegdyś z FBI - powiedziała pani Fisher z zimną dezaprobatą, która mówiła, że każdy, kto opuścił FBI był głupcem.

- Les Heuter - powiedział młodszy mężczyzna i nagle stał się bardziej interesujący.

"*Heuter jest plakatowym dzieckiem Cantripu*" powiedział Charles Annie. "*Jego ojciec jest senatorem w Teksasie. Jeśli ktoś z Cantripu ma wywiad w prasie, trzy przypadki na cztery jest to Heuter.*" Co było jedną z przyczyn, przez które ludzie nie brali Cantripu na poważnie, pomyślał Charles.

Powinien od razu rozpoznać Heutera, ale on wyglądał inaczej w rzeczywistości, nie na tak oddanego, imponującego czy ładnego, ale na poważniejszego i sympatyczniejszego. Pachniał na chętnego, jak pies łowiecki, czekający na zapach. Charles zastanawiał się czy to przez wilkołaki, czy seryjnego mordercę podniósł się poziom adrenaliny u młodego mężczyzny.

Chociaż miał dobrą twarz pokerzysty. Charles wątpił, żeby którakolwiek z osób w pokoju wykryła, jak bardzo podekscytowany był Les Heuter. Charles nigdy nie był człowiekiem, ale zdecydował, że musiało to być jak chodzenie wokół z zatyczkami do uszu i nosa przez cały czas.

Goldstein rozejrzał się.

- Ludzie, weźmy się do roboty. - Spojrzał na Charles'a. - Mężczyzna, który ustawił to spotkanie, powiedział mi, że trzy wilkołaki przypuszczalnie nie były ofiarami przypadkowymi. Nawiązując do jego słów, nie ma po prostu tak dużej liczby wilkołaków. Spekulował, że trzy ofiary oznaczają, że nasz zabójca ma na celu wilkołaki i zasugerował, żebyśmy przedstawili od początku wszystkie ofiary panu, panie Smith, i zobaczmy, co pan myśli zanim zacznę zadawać pytania. W tym świetle, powiem panu, co wiemy o tym jednym, i doceniłbym wszystko, co może nam pan zaoferować.

Charles założył ręce i oparł się o ścianę, skupiony na Annie, pokazując tak głośno jak mógł językiem ciała, że to Anna tu rządzi.

To była praca Anny - gdyby Charles musiał sobie z nimi poradzić, prawdopodobnie uciekliby w przerażeniu i sami zaczęliby strzelać do wilkołaków.

- Kto to zorganizował? - zapytał nagle Heuter.

Goldstein zwrócił spojrzenie na młodego mężczyznę i powiedział beznamiętnie - Nie mam pojęcia. Mężczyzna, który do mnie zadzwonił nie podał swojego nazwiska, tylko zasugerował, że powinienem wziąć notatnik i spisać jego rady. Skoro większość z tego miała sens, tak zrobiłem.

- *Bran* - pomyślała Anna.

- *Prawdopodobnie*" zgodził się Charles. "*Albo Adam Hauptman.*"

Anna spotkała spojrzenie Heutera i wzruszyła ramionami.

- Wiem, kto ustawił nasz koniec. Nie wiem, kto ustawił wasz.

Goldstein wyjął laptopa i podpiął go do systemu video w pokoju. Odchrząknął.
- Agentko Fisher, mogłabyś, proszę, zabezpieczyć drzwi? Niektóre z tych zdjęć są graficzne i nie chciałbym wystraszyć jakiejś biednej pokojówki.

Drzwi były zamknięte i Goldstein zdjął swoje okulary, żeby je przeczyścić, kiedy Agentka Fisher wyłączyła światła. Kiedy z powrotem założył okulary, przywdział razem z nimi płaszcz władzy; lekka aura słabości, wieku i łagodności zniknęła. Przez chwilę, agent Goldstein był mężczyzną, który polował na innych mężczyzn, potem aura słabości powróciła tak, jak inny mężczyzna wkładał starą, wygodną koszulkę.

- Nazywamy naszego UNSUB... - przerwał. - To w mowie FBI skrót na 'nieznany sprawca (unknown subject)' co brzmi nieco bardziej profesjonalnie i mniej histerycznie niż 'morderca' i trochę bardziej dojrzałe niż 'zły gość'. Ten UNSUB jest znany jako Łowca Wielkiej Gry, ponieważ przez pierwsze dwie dekady wszystkie zabójstwa miały miejsce w tradycyjnym sezonie polowań. Pierwsze morderstwo o którym wiemy miało miejsce w 1975 roku, chociaż, biorąc pod uwagę wyrafinowanie tej zbrodni, jest prawdopodobne, że zabijał już wcześniej. - Spojrzał na Annę, która musiała zmienić wyraz twarzy, i powiedział - Tak. Jesteśmy absolutnie pewni, że ten zabójca jest mężczyzną.

Przycisnął klawisz i dwa zdjęcia pojawiły się na dużym ekranie telewizora, jedno obok drugiego. Pierwsze przedstawiało szkolne zdjęcie nastoletniej Azjatki - Chinki, pomyślał Charles. Uśmiechała się dzielnie do fotografa i miała we włosach lśniąca pomarańczową opaskę. Drugie zdjęcie było bardzo ziarniste i przedstawiało nagie ciało, z głową zasłoniętą cieniem i białym kocem zarzuconym na jej biodra.

- Karen Yun-Hao miała czternaście lat. Została porwana ze swojej sypialni na...

Charles pozwolił, żeby głos mężczyzny podryfował; zapamiętałby później, co powiedział agent Goldstein, gdyby chciał. Teraz skoncentrował się na twarzach, szukając wskazówek, dla ludzi, których znał, dla ofiar, które były w stadzie.

W pierwszym roku ich zabójca wziął cztery dziewczyny, każdą w odstępie tygodnia. Azjatki i młode, nie powyżej szesnastu czy poniżej dwunastu lat. Trzymał je i gwałcił i torturował, dopóki nie był gotowy, by porwać następną ofiarę. FBI sądziło, że zabijał jedną ofiarę tuż przed tym, jak porywał następną – chociaż było kilka możliwych kolizji. Jak tylko sezon łowiecki się kończył, przestawał.

W pierwszym roku było Vermont, w drugim Maine, gdzie został przez kilka lat, potem Michigan, Teksas i Oklahoma.

Zorganizowany, pomyślał Brat Wilk, podnosząc pościg. Dobry łowca brał tylko to, czego potrzebował, kiedy to potrzebował, a ich ofiara była dobrym łowcą. Ofiary mordercy zmieniały się stopniowo przez lata, Azjatyckie dziewczyny i kobiety, a potem, w Teksasie, nastoletni chłopak, który również był Azjata. Chłopiec był pierwszą ofiarą, z którą morderca odbył stosunek analny, podobnie jak z każdą następną ofiarą, mężczyzną czy kobietą. W następnym roku po tym, jego zdobycz zabiła dwoje i dwoje, kobiety i chłopców. Potem tylko chłopców. Po tym dodał czarną nastoletnią dziewczynkę.

- Jakby szukał idealnego posiłku - powiedziała łagodnie Anna - i dostała przerażające spojrzenie od dr Singh'a, którego Charles pomyślał, że nie zobaczyła; jej uwaga była skupiona na ekranie. - Zaczął w '75. Może był weteranem z Wietnamu?

- Azjatyckie ofiary, tak - powiedział starszy agent FBI, wyglądając na jeszcze bardziej słabowitego niż wcześniej. - Nie wszyscy byli Wietnamczykami, albo nawet w większości. Ale niektórzy ludzie nie mogą dostrzec różnicy, albo ich to nie obchodzi. Policja już wcześniej rozpatrywała tę teorię, kiedy FBI po raz pierwszy zostało włączone w to śledztwo na początku lat osiemdziesiątych. UNSUB nie byłby jedynym, który wyszedł z tego bałaganu z potrzebą zabijania.

- 'Nadeszły czasy, które sprawdzają męskie dusze' - zacytowała Anna miękkim głosem, a Charles wiedział, że rozpamiętywała innego żołnierza weterana.

- Trzeba było ponad pięciu lat, żeby włączyć w to FBI? - zapytał Heuter.

Goldstein posłał agentowi Cantripu cierpliwe spojrzenie. - Blisko dziesięć. Po pierwsze, zajęło policji trochę czasu, żeby domyślić się, że to seryjny morderca, komunikacja była jaka była. Po drugie, FBI nie dowodzi sprawami seryjnych zabójców. Jesteśmy grupą wspierającą, nie podstawową. - Nacisnął klawisz i nowe zdjęcie pojawiło się na ekranie.

- Tutaj wkroczyliśmy, FBI - to było jeszcze przede mną. Ja po raz pierwszy zetknąłem się z tym przypadkiem jako nowicjusz w 2000. W 1984, Łowca Wielkiej Gry był z powrotem w Maine. To pierwsza ofiara tamtego roku, Melissa Snow, lat osiemnaście.

Charles rozpoznał ją - i nie miała osiemnastu lat. Następną ofiarą był czarny chłopak, nieznajomy. Nie znał trzeciej ofiary, kolejnej Azjatyckiej dziewczynki. Ta miała dziesięć lat.

Brat Wilk zdecydował, patrząc na delikatną, uradowaną twarz, że znajdą mordercę i zniszczą go. Dzieci powinny być chronione. Charles zgodził się, a duchy niesłusznie zabitych cofnęły się dalej.

- To są jedyne trzy ofiary, które znaleźliśmy tamtego roku i po tym roku liczba ciał, które znaleźliśmy zaczęła się zmieniać. W 1986 i '87 znaleźliśmy trzy ciała. W 1989 były dwa. W 1990 znowu trzy i tak aż do 2000, kiedy zmieniło się kilka rzeczy, ale dojdę do tego za chwilę. Nie sądzimy, że zmienił to, jak zabijał. Ten jeden tydzień przerwy pomiędzy pierwszą ofiarą i następną wydaje się nieco ustalony. Więc myślimy, że zaczął umieszczać ciała w mniej dostępnych miejscach.

W następnej grupie ofiar Charles rozpoznał dwie na trzy. Również zauważył, że zdjęcia z miejsca zbrodni były lepszej jakości - znak, że FBI włączyło lepszego fotografa, pomyślał, albo po prostu kombinacja postępu technologii i w tym samym czasie obniżenia kolorowych filmów.

Goldstein komentował - W 1984, dwie ofiary pasowały do wybieranych wcześniej ofiar naszego UNSUB'a. Od 1985 do teraz nie ma widocznego wzoru ofiary. Mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy. Wciąż porywa, gwałci i torturuje przez tydzień zanim znajdzie kolejną ofiarę. - Przerwał na chwilę, pokazując im twarz każdej z ofiar. Charles zauważył, że Goldstein nigdy nie musiał patrzeć w notatki, żeby sprawdzić nazwiska, a kiedy już patrzył w notatki, to zazwyczaj po to, żeby sprawdzić coś, co już powiedział. - W następnym roku zaczął we wrześniu.

Charles znał troje z ofiar w 1985 i wszystkich, z ciał znalezionych w 1986.

"Zatrzymaj go" powiedział Annie, decydując, że ofiarologia mordercy nie była zbiegiem okoliczności. *"To jest ważne. Wróć do pierwszego roku, tego, kiedy FBI dołączyło do polowania."*

"Poczekaj" powiedziała Anna, patrząc w dół na swoje notatki. "Możesz wrócić do ofiar z 1984?"

"Wróżki ujawniły się jakoś w tym czasie" Charles powiedział Annie. *"Melissa Snow była wróżką i była tak blisko osiemnastki jak mój ojciec teraz. Nie ujawniła się wtedy, tak myślę, ale była wróżką."*

"Może to był wypadek?" Anna pomyślała o twarzy Melissy, błyszczącej i szczęśliwej na typowym zdjęciu rodzinnym, które pokazało się na monitorze obok szarej i pozbawionej życia twarzy. *"Wróżki nie są do końca wszędzie, ale być może porwał jedną przez pomyłkę."*

"Nie była w połowie wróżką" powiedział jej. "Jeśli ktoś ją porwał myśląc, że jest nastoletnim człowiekiem, nigdy nie byłby w stanie jej zatrzymać. Nie była potężna, ale mogła się obronić lepiej niż człowiek."

"Mogę im to powiedzieć?"

"Całkowicie. A potem powiedz, żeby przeszli do następnego roku. Niektóre wróżki nie pozostawiają ciała kiedy giną. Może dlatego nie ma czwartych ofiar."

Goldstein przyglądał się Annie ostrym spojrzeniem. - Była wilkołakiem?

- Nie - powiedziała Anna. - Wróżką. - A potem przekazała im to, czego dowiedziała się od Charles'a.

- Wróżka. - Singh zmarszczył brwi. - Skąd to wiesz?

- Jestem jednym z potworów, dr Singh - odpowiedziała Anna od razu. - Znamy siebie nawzajem. - To nie do końca było kłamstwo. - Pytanie, jak ten - jak go nazywacie? Łowca Wielkiej Gry? Skąd wiedział, czym ona jest? Gdyby zaatakował ją myśląc, że była człowiekiem, udałoby jej się uciec.

- Znałem agenta, który pracował przy tej sprawie - powiedział Goldstein. - Melissa miała rodziców i dwoje rodzeństwa, jedno miało dziesięć, drugie siedem lat w tamtym czasie. Rozmawiał z nimi. Miała osiemnaście lat.

"Żadnych rodziców" powiedział Charles Annie. "Albo może również byli wróżkami. Albo może zabrała swój wygląd od jakiejś nieżyjącej dziewczyny. Ciężko powiedzieć. Ale znałem ją... niezbyt dobrze, ale wystarczająco dobrze, żeby powiedzieć, że nie miała osiemnastu lat."

"Czy ofiara mogła być prawdziwą Melissą Snow, a wróżka zabrała jej tożsamość po śmierci?"

Anna brała pod uwagę każdą możliwość, ale to było dobre pytanie. Kiedy spotkał Melissę? Lata zlewały się ze sobą... *"Znałem ją przed Prohibicją, pracowała w nielegalnym barze w Michigan - Detroit, tak myślę - ale na długo przed latami osiemdziesiątymi."*

- Była wróżką - powiedziała Anna. - Jeśli miała rodziców i rodzeństwo, podejrzewam, że również byli wróżkami. Wiedzą jak wtopić się w otoczenie, agencie Goldstein. Widoczny na twarzy wiek ma mało wspólnego z rzeczywistością, kiedy masz do czynienia z wróżką.

- Kolejne dwie? -zapytał Goldstein, chociaż nie brzmiał na przekonanego.

- Nie jestem ekspertem od wróżek - powiedziała Anna. - Po prostu jest szansa, że rozpoznałam Melissę. Ale od tego czasu do teraz wśród ofiar są wróżki.

Goldstein zapytał - Każdego roku?

"To by tłumaczyło brak ciała" powiedział jej Charles. *"Niektóre wróżki po prostu odchodzą, kiedy umierają. Jeśli wróżka straci swój urok, inna wróżka upewnia się, że ciało nigdy nie wyjdzie na światło dzienne."*

- Tak to widzę.

Ramiona Goldsteina zaczęły się napinać, a przejęcie w jego zapachu powiedziało Bratu Wilkowi, że Goldstein myślał, dodając to wszystko do tych kawałków, które wiedział o mordercy, starając się zobaczyć, jak to zmieni wielki obraz mordercy.

Charles rozważał wygląd seryjnego mordercy, który polował na wróżki. Z pewnością Szarzy Panowie zauważyliby, że ktoś zabija ich ludzi? Ale oni nie byli Branem, który chronił i kochał swoje wilki. Jeśli wróżka, która nie była potężna i trzymała głowę nisko dla bezpieczeństwa, ginęła, czy Szarzy Panowie, którzy rządzą światem wróżek zauważyliby to? I jeśli by to zauważyli, czy zrobiliby cokolwiek?

- Czy morderca może być wróżką? - To pytanie wyszło od Pata, agenta Cantripu. - Gdyby zabijał od 1975 i był człowiekiem, teraz jeździłby na wózku inwalidzkim.

Agentka Fisher zmarszczyła brwi.

- Znam osiemdziesięcioletniego mężczyznę, który powaliłby cię jedną ręką, Pat. A jeśli ten facet miał osiemnaście lat pod koniec wojny w Wietnamie, miałby teraz o wiele mniej niż osiemdziesiątkę. Ale dużo seryjnych morderców nie wytrzymuje tak długo. Poddają się albo zaczynają popełniać błędy.

- Morderca znad Green River polował przez ponad dwadzieścia lat - powiedział Pat. - I kiedy wreszcie go znaleźli, był religijnym, żonatym facetem z dwójką dzieci i dobrą pracą, którą miał od ponad trzydziestu lat.

Goldstein nie słuchał; gapił się na Annę, jednak na nią nie patrząc. Myślał.

- Myślę, że on nie jest wróżką - powiedział. - Nie nasz pierwotny zabójca. Dlaczego inaczej czekałby aż wróżki się ujawnią, żeby zacząć je zabijać?

"Nie nasz pierwotny morderca" pomyślał do siebie Charles.

- Nie znam wróżek osobiście - powiedziała sucho Anna. - Może wszyscy byli wróżkami.

Goldstein potrząsnął głową, a Charles zgodził się z nim, kiedy ten powiedział - Nie. To jest zwiększenie typu ofiar na których polował morderca.

"*Jest na tropie*" powiedział Brat Wilk obserwując starszego agenta FBI z zainteresowaniem.

- Poluje na wroga - powiedział niespodziewanie Singh. - Mówicie, że jest weteranem z Wietnamu. Wraca do domu i widzi Wietnamczyków - albo Azjatów, co jest dla niego prawie bez różnicy - na swoim terenie. Więc rusza na polowanie, dokładnie tak jak to robił podczas wojny. Przystawił się na chłopców. Może to dlatego, że bardziej spodobał mu się seks z chłopcami - ale powiedzmy, że to dlatego, że uważa ich za twardsze, lepsze zdobycze. I w końcu znajduje wróżkę - i postanawia, że są bardziej wartościowymi przeciwnikami. I, jak jego pierwotne ofiary, w jego oczach są najeźdźcami.

- Jest dobry i bystry, jeśli udało mu się zabić tak dużo wrózek - powiedziała Anna. - One raczej są cięższe do zabicia niż ludzie. Szkoda, że nie wybrał jednej złej; nigdy nie znaleźliśmy kawałków jego ciała. Zastanawiam się, jak sobie z tym poradził.

- Zabijał wilkołaki - powiedział niespodziewanie Heuter. Charles przestał zwracać na uwagę na rzecznika prasowego Cantripu, lekceważąc go. - Czy ich nie jest ciężiej zabić niż wróżki?

Anna wzruszyła ramionami.

- Osobiście nie biegam wokół zabijając wróżki. Ale każda istota tak stara jak niektóre z nich ma parę sztuczek w rękawach.

- Melissa Snow zginęła zanim się urodziłaś - powiedział Pat. - Skąd wiesz, że była wróżką? - To nie jego słowa, ale agresja w jego głosie spowodowała, że Brat Wilk zauważył, że wymowa tego spotkania się zmieniła.

- Zdjęcia rodzinne - wypaliła Anna, podwijając wargę. - Albo może jestem starsza niż na to wyglądam. Czy to ma jakieś znaczenie?

- Masz dwadzieścia pięć lat - powiedział Heuter. - Mam twoje zdjęcie w telefonie i wysłałem je do naszej bazy. Znaleźli dopasowanie dwie minuty temu. Anna Latham z Chicago, matka nie żyje, ojciec nadęty prawnik.

- Więc skąd *on* wie? - wymamrotał Singh, ignorując atak agenta Cantripu na Annę. - Skąd on wie, że oni nie są ludźmi? Gdyby się przyznali, ktoś by zauważył, że on zabija wróżki.

Wilkołak mógł wyczuć wróżkę, przez większość czasu.

- Może miał jakiś sposób, żeby podglądać, kiedy jego potencjalne ofiary dotykały żelaza. Moja babcia Szkotka przysięgała, że istnieje balsam ziołowy, którym przecierasz oczy, żeby zobaczyć wróżkę - kontynuował Singh, który nie wyglądał tak, jakby było możliwe, żeby miał babkę Szkotkę, chociaż Charles nie mógł tego do końca stwierdzić, ponieważ sam również nie wyglądał zbyt na Walijczyka.

- Wywrócenie ubrań na drugą stronę czy używanie zimnego żelaza również powinno działać - powiedziała Fisher, która była dość cicho aż do teraz. Charles myślał, że upewniała się, że agenci Cantripu nie przejmą ponownie kontroli nad spotkaniem, kiedy przemówiła dokładnie w chwili, w której Heuter otworzył usta, żeby powiedzieć coś jeszcze.

- Powiedziałeś 'pierwotny zabójca' - powiedziała Anna do Goldsteina, a Charles musiał walczyć, żeby ukryć uśmiech. Pomyślał, że to przegapiła, ale ona po prostu czekała na odpowiednią porę, żeby z tym wyskoczyć. - Nie uważasz, że wciąż mamy do czynienia z tym samym mężczyzną?

- Prawda - zgodził się Goldstein, całkowicie ignorując agentów Cantripu i Singh'a, żeby skupić się na morderstwach. - Zauważyliśmy kilka różnic w morderstwach naszego UNSUB'a, zaczynając od 1995, które wydają się świadczyć o tym, że nabył partnera. Wtedy, w 2000 roku, morderstwa miały miejsce w ciągu sześciu tygodni. Chociaż my - 2000 rok jest pierwszym rokiem, kiedy zetknąłem się z tą sprawą - znaleźliśmy tylko pięć ciał, linia czasu wskazuje, że mogło być sześć ofiar. Skoro w następnym roku było sześć ofiar, i każdego roku do teraz, jego morderstwa miały miejsce w ciągu sześciu tygodni zamiast czterech, jesteśmy prawie pewni, że również w 2000 roku było sześć ofiar.

- Skoro coś nie pasowało, skąd wiedzieliście, że byli wciąż ofiarami Łowcy Wielkiej Gry a nie jakiegoś innego zabójcy? - zapytał Singh. Nadrabiał stratę w polowaniu na ich mordercę - nawet jeśli *jego* polowanie rozpoczęło się z powodu zupełnie innych ofiar: wilkołaków. Brat Wilk zgodził się z oceną Charles'a o Singh'ie: bystry i drażniący, jeśli coś bardziej interesującego niż jego aktualna ofiara przebiegło dokładnie przed nim.

Goldstein sięgnął do swojej teczki i wyjął z niej... metkę na ucho. Z rodzaju tych, którymi ranczerzy oznaczali swój żywy inwentarz.

- Oznaczał swoje ofiary. W '75 używał metek łowieckich na jelenie, ukradzionych ze sklepu ze sprzętem łowieckim. W '82, przerzucił się na to. Obecna grupa może być zakupiona przez Internet w paczkach po 25 dolarów za każdą.

"*Jego ofiary były dla niego rzeczami*" pomyślał Charles. "*Żywy inwentarz.*"

"Albo starał się zamienić ich w rzeczy" powiedziała Anna. "Przejdźmy dalej przez ofiary i zobaczymy, czy zauważymy coś jeszcze, z czym możemy wam pomóc."

Goldstein kontynuował pokaz slajdów. Kiedy ekspertyza rozwinęła się, metody mordercy radzenia sobie z ciałami zmieniły się. Zamiast zostawić je, żeby zostały znalezione w jakimś odludnym miejscu, wrzucał je do wody. Rzeki, jeziora, bagna - i tutaj, w Bostonie, do Atlantyku, wierząc, że woda zmyje jego grzechy, których było mnóstwo.

- Było kilka zmian przy wyborze i liczbie ofiar - powiedział Goldstein. - W 1991 miał kilka. Tortury były bardziej rytualne, i wydawał się przykładać do nich większe znaczenie. Morderstwa również zaczęły krążyć wokół miesiąca. Od 1975 do 1990 wszystkie morderstwa popełnione zostały w listopadzie. W 1991, przeszedł na październik. I każdego roku później, zaczynał o miesiąc wcześniej aż do 1995, kiedy zaczął zabijać pierwszego czerwca - i tak aż do teraz.

- Jeśli dasz mi listę - ze zdjęciami - ofiar - powiedziała Anna, kiedy Goldstein skończył, - Postaram się zobaczyć, czy nie uda nam się odseparować wrózek od pozostałych. Wierzę, że pierwsza ofiara, która była wilkołakiem, była jedną z tych tutaj, w Bostonie, ale będę mogła stwierdzić to na pewno po tym, jak wykonam kilka telefonów.

Charles był dosyć pewny, że wilki zabite tego roku były jedynymi, ale nie dałby sobie za to ręki uciąć. Poza tym, mając listę ofiar, mógłby ją wysłać do kilku wrózek, które znał, które mogłyby być w stanie przekazać mu więcej informacji o ofiarach wrózkach, może zidentyfikowałyby jeszcze kilku.

- W porządku - zgodził się Goldstein. - Możemy to zrobić.

Anna zmarszczyła brwi, jedną ręką pocierając brodę, kiedy patrzyła na kolaż zdjęć ofiar z ostatnich lat - najdalej pięciu. Ostatnie było zdjęciem szkolnym małego chłopca. Jeszcze jedna ofiara do zabicia, zanim Łowca Wielkiej Gry przejdzie do następnego roku.

- Nie jestem ekspertem od wrózek - powiedziała Anna. - Ale znam wilki. Dla normalnego mężczyzny, albo nawet pary normalnych mężczyzn, zmierzenie się z wilkołakiem - to trochę ambitne. Drapieżca zazwyczaj wybiera ofiary, które prawdopodobnie nie będą w stanie go zabić.

Heuter zmarszczył brwi.

- Nie wydaje się, żeby miał kłopoty z tymi. Trzy wilki tak? I nikt nic nie widział. Nie wydaje mi się, żeby było tak ciężko jak mówisz. Inaczej ktoś by coś zauważył.

Anna odwróciła głowę, spotykając spojrzenie Charles'a. *"Jesteśmy tutaj, żeby radzić. Żeby przekazać im informacje. Powinniśmy im pokazać?"*

Charles przeszedł z miejsca za nią na koniec stołu konferencyjnego, gdzie nikt nie siedział. Spojrzał pod niego, żeby się upewnić, że nie był przypięty do podłogi, potem podniósł go do poziomu swojej klatki piersiowej, upewniając się, że jest poziomo, żeby żaden z drogich elektronicznych gadżetów Goldsteina nie spadł. Następnie go odłożył.

- Tylko zabicie nas - powiedziała Anna. - To ciężkie, ale nie niewykonalne. Ale więzienie wilkołaka i torturowanie go...

- Magia? - zapytał Singh. Agent Krajowej Ochrony całkowicie zapomniał, że jego pierwszym zamiarem było dowiedzenie się czegoś więcej o wilkołakach. Charles odkrył, że go polubił - i nie spodziewał się tego.

Anna wzruszyła ramionami.

- To, albo niesamowicie dobre planowanie. Nie chodzi tylko o siłę - bardzo szybko wracamy do zdrowia. Naćpanie czy obezwładnienie jednego z nas na długi czas nie zabijając nas, jest niesamowicie trudne.

- Woda święcona - powiedział Pat, dawniej z FBI, teraz agent Cantripu.

Anna nie wywróciła oczami, ale pozwoliła Charles'owi poczuć jej irytację.

- Mogę pić ją codziennie przez tydzień - i robić to do końca trwania Kaplicy Sykstyńskiej.

- Srebro? - to znowu Heuter.

- A czy są jakieś czarne plamy, które je pohamowały? - zapytała Anna. - Srebro spala nas jak ogień czy kwas.

Nie odpowiedzieli na jej pytanie. Charles zauważył, że od 1990, zdjęcia martwych ofiar były robione od szyi w dół i czasami w ogóle nie było zdjęć z miejsca zbrodni. Był prawie pewien, że ich brak nie był tylko przeoczeniem.

- I skąd - kontynuowała Anna - wiedział, że byli wilkołakami? Tylko jeden z nich, lokalny wilkołak, mógł ujawnić się publicznie.

Nie było więcej dyskusji, ale Charles pozwolił Bratu Wilkowi przyswoić to, kiedy rozglądał się po pokoju. Agentka Fisher patrzyła na Annę takim samym spojrzeniem, jakie miał Asil, kiedy znalazł różę, którą chciał do swojej szklarni, trochę zachłannym i zadowolonym.

"*Nie będziemy musieli dyskutować o naszej pomocy w śledztwie*" powiedział Annie. "*Agentka Fisher bardzo chce nas mieć dla siebie.*"

Brat Wilk skierował jego uwagę z powrotem do pokoju, gdzie mówił drugi agent Krajowej Ochrony, Jim Pierce. - Co jeśli morderca *był* wilkołakiem?

Anna potrząsnęła głową. - Wtedy nie znaleźlibyście oznaczonych ciał; znaleźlibyście ich części.

- Wilkołaki jedzą ludzi? - zapytał Heuter, czujny jak pies. - To morderstwo w Minnesocie - to był wilkołak?

Anna prychnęła i skłamała jak polityk.

- Słuchaj. Stanie się wilkołakiem nie czyni z ciebie seryjnego mordercy - i z drugiej strony, nie czyni cię super bohaterem. Kimkolwiek byłeś, jesteś tym, kim jesteś. Jeśli zły koleś zostanie Przemieniony, wciąż jest zły. Chociaż, sami patrolujemy nasze wilkołaki i jesteśmy w tym dobrzy. W większości przypadków jesteśmy zwykłymi ludźmi, którzy zmieniają się w wilki podczas pełni księżyca i polują na króliki.

Przemiana zmieniała każdego w mordercę. Wilkołaki nie były leśnymi wilkami, czy czerwonymi wilkami, które polowały tylko wtedy, kiedy były głodne. Wilkołaki były mordercami - i ci, którzy nie mogli tego kontrolować czasami zabierali ze sobą wielu ludzi, zanim ginęli.

Nikt patrzący na poważną, piegowatą twarz jego partnerki nigdy nie usłyszałby kłamstwa - chyba, że również był wilkołakiem. Jego ojciec byłby dumny.

Rozdział 4.

Anna wyszła za Charles'em z hotelu, starając się rozgryźć co mu się stało i dlaczego, tak, żeby mogła zdecydować jak postąpić.

Charles poprowadził ją drogą z hotelu i zawrócił w kierunku mieszkania, w którym się zatrzymali. Charles, członek stada w Aspen Creek i rady stada, miał mieszkania w prawie wszystkich miejscach. To w Bostonie należało do rady. Dzięki temu podróż była bardziej dyskretna, żadnych opłat hotelowych, żadnych nieznajomych przychodzących codziennie, żeby posprzątać.

- Poczekaj chwilę - powiedziała.

Charles odwrócił się. Wyraz jego twarzy był dokładnie taki sam jak wtedy, kiedy opuszczali swój dom wczorajszego dnia, kierując się na lotnisko, żeby mogli polecieć do Seattle, gdzie złapali publiczny samolot. Ale czuł się inaczej.

Kiedy Charles zdecydował się wystraszyć wszystkich tych ludzi na lotnisku, żeby mogła wygrać zakład, pomyślała, że widziała szelmstwo w jego oczach. Ale minęło tyle czasu odkąd śmiał się po raz ostatni - albo dokuczał jej swoim przebiegłym poczuciem humoru - że aż bała nadziei. Mimo wszystko, *oni* poklepywali dość dokładnie, co mogło go wystarczająco wkurzyć, żeby zaczął warczeć, a wycucie czasu *mogło* być przypadkowe.

I nawet spotkanie... było konieczne, jeśli federalni mieli uwierzyć, że ona była tą, która miała informacje, żeby podzielił się z nią nimi. A najlepszym sposobem, żeby to zrobić było otworzenie więzi pomiędzy nimi. Bran nie chciał, żeby federalni bali się wilkołaków, a Charles, zwłaszcza przez ostatnie kilka miesięcy, był bardzo przerażający. Gdyby robił to tylko ze względów biznesowych, zamknąłby połączenie gdy tylko opuścili hotel, ale tego nie zrobił. I dotknął jej.

Bran, zdaje się, rzeczywiście znalazł lekarstwo - a przynajmniej bandaż - dla swojego syna.

- Co? - zapytał Charles. Najwidoczniej gapła się na niego za długo. Sięgnął przed siebie i założył jej miękki i delikatny pukiel włosów za ucho.

Chciała chwycić jego rękę i przytrzymać ją dłużej przy sobie, wdrapać się na jego ramiona i poczuć je blisko splecione wokół jej ciała. Ale bała się, że jeśli zwróci na to jego uwagę, on znowu ją odetnie. Więc trzymała ręce przy sobie i zamiast tego kołysała się na piętach parę razy. Mysiała utrzymać go z daleka od jego gry, sprawić, żeby myślał o innych rzeczach - i właśnie miała pomysł, jak to zrobić.

- Chodźmy zwiedzać. - Wyciągnęła mapę miasta, którą zabrała rano z hotelowego lobby, z kieszeni i otworzyła ją.

- Znam Boston - powiedział Charles, rozglądając się nieco zbolalym spojrzeniem wokół, żeby sprawdzić, czy ktokolwiek zauważył mapę. Była jasno pomarańczowa i było wysoce nieprawdopodobne, żeby została pominięta przez nawet najbardziej przypadkowe spojrzenie.

- Ale ja nie znam - powiedziała mu, ciesząc się z wyrazu jego twarzy. Bycie sparowaną z wilkiem prawie dwa stulecia starszym od niej oznaczało, że rzadko kiedy miała okazję widzieć go zakłopotanego. - A skoro *ja* chcę iść pozwiedzać... - Mógłby ją zabrać w interesujące miejsca, wiedziała. Jutro to by było dobre, i wątpliwe, żeby cieszyło ją to bardziej niż cokolwiek, co znalazłaby sama. Ale dzisiaj chciała być bardziej... spontaniczna.

- Jeśli będziesz biegać wokół z lśniącą pomarańczową mapą w ręce - powiedział Charles - wszyscy pomyślą, że jesteś turystką.

- A kiedy ostatnim razem ty byłeś turystą? - zapytała łobuzersko.

Po prostu na nią spojrział. Charles, musiała się zgodzić, nie był materiałem na turystę.

- Racja - powiedziała mu Anna. - Rozchmurz się. Może ci się to nawet spodobać.

- Równie dobrze możesz mieć wytatuowane na czole 'nieszczęsna ofiara' - wymamrotał.

Chwyciła jego rękę i pociągnęła go na drugą stronę ulicy, do Królewskiej Kaplicy, najstarszego cmentarza w Bostonie - jak było napisane na jej mapie.

DWIE GODZINY PÓŹNIEJ rywalizowała o jedzenie w North Market w budynku Faneuil Hall Marketplace z tym, co wyglądało na grupę turystów liczącą czterysta osób, podczas gdy Charles czekał niedaleko z plecami opartymi o ścianę. Trzy stopy wolnej przestrzeni wokół niego było prawdopodobnie jedyną wolną przestrzenią w całym pomieszczeniu - ale to był Charles; ludzie po prostu się przy nim nie tłoczyli. Mądrzy ludzie.

Skoro większość turystów przed stoiskiem, które wybrała, żeby złapać jedzenie zajmowali całą przestrzeń wokół talii Anny, była prawie pewna, że nie była w niebezpieczeństwie, ale nie można było tego stwierdzić patrząc na jej partnera, którego uwaga skupiona była na dzieciach.

"Jeśli nie możesz powiedzieć, że patrzę na ciebie przez coś, co jest dokładnie na tym samym poziomie co głowy tych malutkich" jego głos w jej głowie szorstko zamruczał *"to musisz sprawdzić sobie wzrok."*

Szczęka jej opadła. Czy on z nią flirtował? Anna odwróciła głowę, żeby spotkać jego spojrzenie, które opadło szybko w dół jej ciała. Odwróciła szybko głowę, zanim zobaczył jej uśmiezek - albo jej czerwone policzki. On *jednak* sprawdzał tłum. Widziała jak to robił, widziała jak posłał dobre, długie spojrzenie każdemu z dzieci.

Ale Charles również z pewnością jej nie okłamywał, więc cała reszta musiała być automatyczna, ale sprawdzenie jej było celowe. Uśmiechnęła się i poczuła jak jej wilk relaksuje się po flircie ze swoim partnerem.

Miała mnóstwo czasu, żeby jej policzki się ochłodziły. Zajęło chwilę czasu zanim zdołała zamówić jedzenie - głównie dlatego, że zlitowała się nad przytłoczoną nauczycielką, która wydawała się dowodzić milionem dzieci sama. Anna w końcu uciekła z parą kanapek i dwoma butelkami wody i pozwoliła Charles'owi eskortować się na zewnątrz budynku, żeby znaleźć jakieś miejsce, żeby usiąść i zjeść.

- Mogliśmy iść do prawdziwej restauracji - powiedział Charles, biorąc butelkę wody, którą mu podała. - Albo mogliśmy poczekać, aż ta umierająca z głodu horda rozproszy się zanim dołączyliśmy do boju. - Brzmiał na poważnego, jak zawsze, ale ona wiedziała lepiej, wiedziała, ponieważ ich więź przekazywała jego rozbawienie.

- Wszyscy mieli po siedem lat. Byłam pewna, że było mało prawdopodobne, żebym skończyła na ich talerzach, skoro mogły na nich skończyć hot dogi i lody.

- Gdyby nie byli drapieżcami, nie powinnaś musieć ich sponiewierać - powiedział, torując sobie drogę w kierunku wolnego miejsca do siedzenia. Anna widziała przynajmniej jedną inną osobą kierującą się w to samo miejsce, potem zauważyła Charles'a i zawróciła, ale przynajmniej nie wyglądała na spanikowaną.

- Nie mogli zobaczyć jedzenia ponad ladą - powiedziała mu. - Mieliśmy umowę. Nie gryźli mnie a ja podnosiłam ich, żeby mogli widzieć. - Spodziewała się, że będą bardziej nieśmiali, ale oni naprawdę wydawali się nieźle bawić. Może byli zbyt młodzi, żeby obawiać się nieznajomych. Nauczycielka była zbyt zajęta podnoszeniem swojej połowy dzieci, żeby obawiać się Anny. Najwyraźniej matki, które powinny pomagać, poszły do damskiej toalety.

- Wszystkie dzieci?

- Połowę. Jedno na raz. To nie tak, żeby dużo ważyły. I pomogłam.

- Hmm. - Charles uniósł brew. - Był jakiś zamiar w walczeniu o pozycję rozważając, że ceną były hot dogi i kanapki i żadnych bezcennych skarbów artystycznych. Widziałem, jak szturchnęłaś tą kobietę.

- Wcisnęła się przed siedmioletniego małego chłopca - powiedziała Anna z oburzeniem. - Kto *tak* robi?

- Damy noszące cztery tysiące dolarów w brylantach, najwyraźniej. - Wyczyścił stół z pozostałości po posiłku kogoś innego i wrzucił je do najbliższego kubła na śmieci.

- *Ja* nie wpycham się przed siedmioletnie dzieci i *mam* diamenty warte cztery tysiące dolarów. - Usiadła na wąskiej ławce i położyła swoje jedzenie na maleńkim stole, mając nadzieję, że się nie kołysał i nie zrzucił wszystkiego na ziemię.

- Naprawdę? - zapytał łagodnie Charles, siadając po drugiej stronie. Jednoosobowe ławki, w przeciwieństwie do stołu, wyglądały na wystarczająco mocne i nie skrzypiały pod jego ciężarem, chociaż ona myślała, że był trochę za ciężki, żeby go utrzymały. - Oprócz twojego pierścionka, nie nosisz ich. A pierścionek nie jest wart czterech tysięcy.

- Ten jeden naszyjnik, prawda? Noszenie go nie upoważnia mnie do tego, żebym się wpychała przed jakieś biedne, głodne dziecko. - Grał z nią, tak, dokuczał jej, ponieważ bała się nosić biżuterię, którą jego ojciec dał jej, kiedy się pobierali. Jej wilk chciał się więc z radości i upolować coś, żeby świętować. Anna ugryzła kanapkę. - Chociaż może powinnam włożyć również bransoletkę.

- Nie - powiedział. - Tylko bransoletka by wystarczyła. Ale ich nie nosisz.

Jej naszyjnik był pokryty przynajmniej dwukrotną ilością diamentów i kilkoma większymi kamieniami. Wchłonęła pomysł, że sama bransoletka była warta więcej niż cztery tysiące dolarów, i była podwójnie wdzięczna za to, że jej nie nosiła. Miała w zwyczaju bawić się wszystkim, co wisiało na jej szyi - a co, jeśli zniszczyłaby naszyjnik?

- Będzie czas i miejsce na takie rzeczy. - Anna starała się nie pokazać mu jak bardzo była przerażona wartością biżuterii. Zamierzała zbagatelizować zmianę materialną w jej życiu, odkąd spotkała i związała się z Charles'em. To nie były ważne zmiany - jeśli od czasu do czasu wydawały jej się trudniejsze niż prawdziwe rzeczy, które zmieniły się w jej życiu. - Kiedy idziesz na zakupy, to nie jest dobry czas na klejnoty, zwłaszcza jeśli przez to myślisz, że odpychanie wokół małych dzieci jest w porządku.

Podniósł brwi. "Oh? A kiedy *planowałaś* założyć swoje diamenty? - Charles brzmiał na rozbawionego. Wiedział, że planowała nigdy ich nie zakładać teraz, kiedy wiedziała ile są warte.

- Może jeśli mielibyśmy spotkać Królową Anglii. - Pomyślała o tym przez chwilę. - Albo, gdybym naprawdę chciała przyćmić kogoś, kogo nie lubię. - Zjadła kilka kawałków kanapki, która potrzebowała trochę czegoś... cebuli albo rzodkiewki, może. Czegoś pikantnego.

Naprawdę nie mogła sobie wyobrazić wystarczająco skrajnej sytuacji, żeby ryzykować dekorowaniem się czymś takim, zwłaszcza nie jeśli *bransoletka* była warta cztery tysiące dolarów. Co, jeśli zatrząsk się zepsuje?

- Ah. A to będzie nigdy? - To wydawało się nie robić mu problemu w ten czy inny sposób.

Anna poważnie o tym pomyślała. - Może gdybym chciała onieśmielić kogoś - na przykład, gdyby mój brat zdecydował się ponownie ożenić i mój ojciec powiedziałby mi, że nie bardzo lubi jego wybrankę i musiałabym lecieć do Chicago, żeby ją przepędzić. Mogłabym nawet wepchać się przed *nią* po hot doga, kiedy miałabym je na sobie. Ale ona i tak nie miałaby siedmiu lat.

Charles uśmiechnął się. To nie był śmiech czy szeroki uśmiech. Ale to nie był również jego uśmiech mówiący umrzesz-zanim-weźmiesz-kolejny-wdech, który był najbliższy prawdziwemu uśmiechowi, jaki widziała od jakiegoś czasu na jego twarzy.

Westchnęła z zadowoleniem i pomasaowała jego nogę czubkiem swojego botka. Czyli się bardziej komfortowo w sportowych ciuchach, ale wtedy musieliby iść się przebrać. A ona bała się, że powrót do mieszkania da mu wymówkę, żeby ponownie zamknąć więź.

- W porządku - powiedział. - Możemy iść się przebrać i porobić nieco więcej turystycznych rzeczy.

Czytał z niej przez więź. Ukrywając ciepłe odmęty, rzuciła mu nieufne spojrzenie, wzięła kęs kanapki, a potem powiedziała - Okay. Ale tylko jeśli się zgodzisz zrobić to ze mną. - Wyjęła swoją teraz-przemoczoną mapę z kieszeni i pokazała palcem na reklamę.

Charles spojrzał i westchnął. - Powinienem był wiedzieć, że nie wyjedziemy stąd bez zrobienia rundy po cmentarzach samochodem imitującym trola z kostiumami ghulów.

- *Nie* na moim terenie - warknął ktoś za nią.

Skoro nie brzmiało to na prawdopodobną odpowiedź na pseudo-niechętną zgodę Charles'a, Anna z początku założyła, że było to skierowane do kogoś innego. Ale Charles przechylił głowę i zwęził oczy, a mięśnie jego ramion napięły się subtelnie, więc Anna odwróciła się na siedzeniu, żeby zobaczyć, kto mówił.

W rzędach na placu targowym stały tuziny ciemno-zielonych wozów, przypominających bardzo wagony, które jej ojciec uwielbiał w starych westernach. Wozy służyły za kioski, w których ludzie sprzedawali T-shirty, torebki albo inne małe przenośne dobra. Stojący na szczycie jednego z tych najbliższych był wyglądającym młodo czarnym mężczyzną, dobrze zbudowanym i drobnym, który obserwował ich - obserwował Charles'a, w każdym razie - oczami żółtymi jak sznurki koralików z zapasów porozwieszanych po całym wozie, które kołysały się niepewnie.

Ze zdjęć, rozpoznała go jako Isaaca Owens'a, Alfę Stada Olde Towne - Boston stał się Olde Towne, uzupełnionym przez dwa końcowe "e". Nie miał w zwyczaju biegać wokół po szczytach nieprawdopodobnych grzęd albo musiał być w lokalnej gazecie o wiele więcej razy niż w myślała.

- Przyciągasz uwagę - powiedział Charles konwersacyjnym tonem, specjalnie, żeby nie dotarł do ludzkich uszu. Isaac, będąc wilkołakiem, usłyszał go doskonale, będąc tuziny jardów dalej. - Naprawdę tego chcesz?

- Ujawniłem się. Wiedzą kim jestem. - Podniósł głos dla każdego, kto słuchał - a ludzie zaczęli robić pauzy, żeby posłuchać - Isaac podniósł agresywnie podbródek. - A ty?

Charles wzruszył ramionami.

- Ujawniony czy nie, to nie ma znaczenia. - Pochylił się do przodu i obniżył głos. - Nie więcej mają twoje deklaracje. Straciłeś kontrolę nad sytuacją, co sprowadziło mnie tutaj, kiedy zdecydowałeś się nie zawiadamiać o śmieciach na twoim terenie. Nie masz prawa mówić o tym co robię lub czego nie robię.

- Nikogo nie zabiliśmy - zadeklarował Isaac i wskazał na Charles'a. - A ty będziesz musiał przejść po moim trupie, żeby dostać kogokolwiek z mojego stada.

Isaac był nowy, Anna przypominała sobie. Nowy w swojej pracy, nowy w byciu wilkiem - i, jak ona, gdy został Przemieniony, był studentem collegu. Zazwyczaj minęłyby lata, zanim stałby się Alfą, nie ważne jak wielką miał potencjalną dominację. Ale Stado Olde Towne straciło swojego Alfę zeszłego roku w dziwnym żeglarskim wypadku i Isaac, który był drugim, wstąpił na jego miejsce. Jego drugim był stary wilk, który prawdopodobnie nic nie wiedział o tej pracy.

Kobieta, która pracowała w kiosku - jej ciało obsypane było ręcznie robioną koralikową biżuterią i tatuażami o zdumiewającej mieszance kolorów i teksturze - wycofywała się powoli, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Niezła strategia dla kogoś złapanego pomiędzy dwoma drapieżcami, chociaż mniejsza ilość migoczącej biżuterii również mogłaby pomóc - kolejny powód dla Anny, żeby nie zakładała diamentów.

- Jeśli żadne prawa nie zostały złamane, nikt nie jest w niebezpieczeństwie - powiedział Charles, a Isaac prychnął.

- Zejdź z tego głupiego wozu, zanim ta biedna dama zadzwoni pod 911 - powiedziała zirytowana Anna. - Chodź się przedstawić, Isaac, i zobacz, co się dzieje. - Powiedziała to wystarczająco głośno, żeby była wyraźnie słyszana przez tłum ludzi, który tworzył koło wokół nich - wystarczająco blisko, by widzieć co się dzieje, ale nie na tyle blisko, żeby się w to mieszać. To oznaczało, że mówiła prawie tak głośno jak Isaac.

Miejscowy Alfa spojrział na nią po raz pierwszy i zmarszczył brwi. Jego nozdrza rozszerzyły się, kiedy próbował wyłapać jej zapach - co powinno być niemożliwe do wyłapania wśród tylu ludzi znajdujących się wokół, z wyjątkiem tego, że pachniała jak wilk Omega.

Po raczej długiej pauzie, Isaac wzruszył ramionami, żeby zmniejszyć napięcie w mięśniach i zeskoczył z końca wozu - dobre dziewięć czy dziesięć stóp. Wylądował na zgiętych kolanach i odwrócił się do właścicielki sklepu, która zatrzymała się, kiedy Anna zwróciła na nią uwagę.

- Przyjmij moje przeprosiny - powiedział jej. - Nie miałem zamiaru przestraszyć *ciebie*. - Uśmiechnął się i wręczył jej wizytówkę. - Mój przyjaciel prowadzi pub - zatrzymaj się tam i zamów posiłek na nasz koszt.

Kobieta wzięła wizytówkę drżącą dłonią, która przestała drżeć, kiedy uśmiech Isaaca się ocieplił. Spojrzała w dół, a jej brwi się podniosły. - Jadłam tam. Dobra ryba i frytki.

- Też tak myślę - powiedział, mrugnął do niej i podszedł do miejsca, gdzie siedzieli Anna i Charles.

- Dobry PR - powiedziała Anna. - Chociaż biorąc pod uwagę to, co działo się wcześniej, nie skłaniam się do tego, żeby dać ci za to ocenę A.

Studiował ją, ignorując złowieszczą obecność Charles'a.

- Ayah, nah - powiedział, wyolbrzymiając swój bostoński akcent w niezrozumiałych nosowych dźwiękach, zanim porzucił większość z niego, żeby kontynuować nieco wyraźniej. - Czym ty do diabła jesteś?

- Mi również miło jest cię poznać - powiedziała Anna. - Zakładam, że wizytówka była twoim drugim pomysłem? Żeby zatuszować brak manier? - Obniżyła głos i dodała do niego nieco bostońskiego akcentu. - Oops - przepraszam, że zniszczyłam twój samochód. Masz, zjedz posiłek na mój koszt. Czy to był *twój* pies, którego zjadłam? Oh, przepraszam. Napij się w barze mojego przyjaciela i zapomnij o tym.

Isaac uśmiechnął się nagle, w uroczym wyrazie, który pokazał jego białe, białe zęby w jego niebiesko-czarnej twarzy. - Złapałaś mnie, mała. Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Ona jest *moja* - powiedział Charles. Agresja jego odpowiedzi nie ukazała się w jego głosie, który był niski i opanowany. - Mamy spotkanie wyznaczone na jutro, z tobą i twoim stadem. Nie było potrzeby na to... - Rozejrzał się wokół. Ludzie wciąż się im przyglądali, ale udawali, że tego nie robią. - Na ten teatr - dokończył.

- To jest Boston, hoss¹. - Isaac zgiął kolana i kucnął tak, żeby jego głowa była na tym poziomie co ich. - To jest 'tee-a-tr'. Wszyscy tu gramy w teatrze. - Wymówił drugi "teatr" dokładnie tak jak Charles. Pochodził z Bostonu, przypomniawszy sobie. Myślała, że był z Michigan czy Pennsylvanii.

Anna posłała mu świdrujące spojrzenie i powiedziała do Charles'a.

- Prawdopodobnie przechodził obok i dostrzegł nas. I zdecydował, że nie może czekać do jutra, żeby pokazać swój napad złości.

- A czy ty tutaj nie jesteś, żeby spalić pozerstwo wszystkich? - Czarne oczy Isaaca przyglądały się jej. Potem w jeszcze niższym tonie, spojrzał na Charles'a i powiedział - W rzeczy samej, ona ma rację. - Potem jego twarz i jego głos stały się bardzo, bardzo poważne. - Miałem na myśli to, co już powiedziałem. Żeby dostać się do moich wilków, będziesz musiał przejść po moim martwym ciele.

- Jeśli wykonujesz swoją pracę, nigdy nie będzie musiał tego robić. - Gorycz sprawiła, że głos Anny był ostrzejszy niż zamierzała.

- Wykonuje każde twoje słowo, *kemosabe*²? - Isaac zapytał Charles'a.

¹ Nie mam pojęcia co to znaczy, nigdzie nie znalazłam tłumaczenia:/

² komesabe – przyjacielu.

Charles uniósł brwi w przesadny sposób i wskazał podbródkiem na Annę jakby czekał, że za niego odpowie. Nigdy nie używał palców, kiedy na coś wskazywał. To była, jak jej powiedziała, bardzo brzydka maniera wśród ludzi jego matki.

Mówiąc o złych manierach...

- Gdzie jest nasza wizytówka na darmowy posiłek? - zażądała Anna. - Myślę, że jesteś nam jedną winien. Mój ojciec powiedziałby ci 'Cogita ante salis'. Powinieneś pomyśleć zanim skoczysz.

Charles wymamrotał - Zanim odejdiesz. Wyruszysz. Dość blisko.

Anna nigdy nie była pewna, które z łacińskich przysłów, które знаła były poprawne i jak o jak wielu z nich jej ojciec wiedział. Przestała wymawiać je przy Branie, ponieważ miał wtedy ten cierpiący wyraz twarzy. Charles zazwyczaj uważał, że to zabawne, żart, który dzielili. Nie twierdził, że umie mówić po łacinie, ale najwidoczniej hiszpański i francuski były wystarczająco bliskie, żeby pozwolić mu komentować.

- Charles nie jest tutaj, żeby wymierzyć sprawiedliwość, przynajmniej nie na tobie czy twoich wilkach. - Skinęła głową do Isaaca. - Mieliśmy przyjść do ciebie po informacje. Znalezione ciała martwych wilkołaków, a FBI i policja najwidoczniej nie mają nic poza ciałami. Zostaliśmy tu przysłani, żeby im pomóc. Mieliśmy przyjść i zadać ci pytania, które już zadało FBI, w nadziei, że nam odpowiesz nieco inaczej. Jak nasi ludzie zostali porwani i zabici? Skąd zostali porwani?

- Informacje o tych zabitych? - Isaac podniósł podbródek i spojrzał jej w oczy. Czekał aż ona opuści swoje - a kiedy to się nie stało, zmarszczył brwi w zamyśleniu. Prawdopodobnie nigdy wcześniej nie spotkał wilka, który by nie opuścił wzroku czy nie został zmuszony do ukłonu.

Część Omegi wprowadzała w dezorientację mnóstwo wilków, które były przyzwyczajone do natychmiastowego oceniania innych podczas pierwszego spotkania. *'Czy ten wilk jest bardziej czy mniej dominujący? Czy ona robi to co jej każe, czy to ja będę musiał robić to co ona mi każe? Czy jesteśmy blisko siebie w rankingu, tak, że będę musiał martwić się o walkę, żeby wykazać kto będzie rządził a kto będzie słuchał?'* Anna w ogóle nie odnosiła się do tej skali dostosuj-się-albo-zostań-podporządkowany - i najwyraźniej miała coś, co sprawiało, że wszystkie dominujące wilki pragnęły ją chronić.

W końcu Isaac potrząsnął głową.

- Moje zdanie jest takie, że to jakaś naprawdę potężna wróżka, wampir albo coś w tym rodzaju. Nie wiem o pozostałej dwójce - mogę dać wam adresy ich hoteli albo ich stanowe interesy. Ale byli tu już wcześniej, mnóstwo razy. Żadne z nich nie miało w zwyczaju sprawiać kłopotów, więc nie musiałem ich więcej ukrywać. Ale mój chłopak, Otten, został porwany zaraz po tym, jak poszedł biegać wzdłuż Charles River około piątej rano.

Isaac spojrzął ponad swoim ramieniem jakby mógł zobaczyć rzekę z miejsca, gdzie siedzieli, chociaż było to niemożliwe.

- To wcześniej; wiem, że to wcześniej. Ale są tam inni ludzie i, do cholery, on jest wilkołakiem, prawda? - I Anna zdała sobie sprawę, że odwrócił głowę, żeby nie mogli dostrzec wyrazu jego twarzy. - Nadal, nikt *niczego* nie widział. Żadnych oznak walki - a Otten, jest dość stary, prawda? Stary, bezwzględny i dość zadziorny w formie wilka czy człowieka. Wiedział, jak strzec swoich pleców. Nikt nie mógł go zaskoczyć. Więzy ze stadem uderzyły mnie jakieś trzy godziny później, rzuciły mnie w dół i na zewnątrz - był tak ciężko raniony. Ale było w tym tyle zakłóceń, że nie mogłem ustalić, gdzie jest, kiedy się obudziłem.

Skupił się na Charles'ie, spotykając jego spojrzenie na dłużej, niż widziała, żeby ktokolwiek to zrobił poza jego ojcem.

- Ranili go. Zgwałcili go i zabili, kiedy go pocięli. - Jego głos był surowy z wściekłości, a złote, rozżarzone węgielki błyszcząły w jego ciemnych oczach pomimo łez na jego policzkach.

- Oni - powiedział Charles uważnie. - Jak wielu?

Isaac wydawał się być zaskoczony tym pytaniem, a potem niespodziewanie szarpnął głową do góry i zmarszczył brwi.

- Dwóch? Dwóch... źle; był trzeci. Miałem takie wrażenie. Głównie ból. Nie myślałem, że cienie, które dostałem były ważne. Niech pomyślę. - Zamknął oczy i przechylił głowę, typowo wilczy ruch, który był znajomy. Wszyscy tak robili, od czasu do czasu. Gdyby nos Anny przestał pracować, wciąż rozpoznałaby wilkołaka, gdyby go spotkała, właśnie po tym ruchu.

Isaac zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

'*Oni go pocięli*' powiedział Isaac. FBI pokazało im tylko wybrane zdjęcia późniejszych ofiar, jakby chcieli ukryć uszkodzenia, które miały jakieś znaczenie, którym nie chcieli się podzielić. Albo nie chcieli zszokować cywilnych konsultantów, którzy mogli zwracać dużą uwagę na martwe ciała, polegli, chcąc dostrzec coś innego.

Ale pocięcie... Znała rodzaj kreatur, które mogłyby chcieć pociąć wilkołaka przed zabiciem go.

- Czy cięcia były losowe? - zapytała Anna. - Czy były w rozmyslny wzór?

Isaac załapał, do czego zmierzała. - Wiedzmy? Myślisz, że stoją za tym wiedźmy?

Charles wzruszył ramionami.

- To początek naszego polowania, Isaac. Staram się nie myśleć o niczym w tym momencie.

Isaac skinął głową i spojrzał na Annę.

- Może być, że cięcia były rozmyslne. Albo ktoś mógł sobie po prostu grać, jak kot z myszką - wydaje się, że dobrze się przy tym bawili. Wiąż pomiędzy Alfą i jego wilkami nie jest taka jak wiąż pomiędzy partnerami - wyłapywałem tylko najgorsze rzeczy z tego, czego doświadczał tam i w tamtej chwili. - Coś nieszczęśliwego pokazało się na jego twarzy, a jego oczy rozszerzyły się, kiedy chciał utrzymać w nich łzy. - Nie bał się, wiecie? Nawet kiedy ból był nieznośny. Otten był z tych zimnych, tylko czekał na swoją szansę - ale oni mu takiej nie dali.

- Znałem go - powiedział Charles, a jego głos powiedział o wiele więcej niż jego słowa. To uznanie i zgodzenie się z oceną mężczyzny przez Isaaca powiedziało Annie - i Isaac'owi - że ten martwy mężczyzna był kimś, kogo Charles szanował i lubił. - Dziękuję ci za porozmawianie z nami, Isaac. Pomogłeś nam. Zatrzymamy ich, a kiedy to zrobimy, będziesz wiedział, że pomogłeś.

- Znajdziesz tych łajdaków - to wyszło w niskim warknięciu z brzucha Isaaca, komenda od kogoś, kto był przyzwyczajony do wydawania rozkazów - którzy zabili Ottena... - Wessał powietrze i spojrzał nagle w dal i w dół. Anna spojrzała na Charles'a ale nie mogła zobaczyć wyrazu jego twarzy, na który odpowiadał Isaac; już go nie było.

Kiedy bostoński Alfa przemówił ponownie, rozkazu nie było już w jego głosie.

- Znajdź ich, a ja wezmę to za osobistą przysługę, jeśli zadzwonisz do mnie po wsparcie.

Wręczył Annie wizytówkę. Zawierała tylko numer telefonu pod jego imieniem, więc wyciągnęła swoją pustą rękę wymagająco. Zwęził swoje oczy i gapił się na nią kiedy patrzyła mu nieugięcie w oczy - potem poruszyła palcami.

- Daj mi.

Roześmiał się, starł łzy z twarzy obiema rękami i spojrzał na Charles'a.

- *Czym ona jest?*

Ale nie czekając na odpowiedź - która i tak nie nadchodziła - wręczył Annie parę wizytówek, które miały wytłoczony napis 'The Irish Wolfhound'.

- Nie zginajcie ich. Użyjemy ich ponownie.

Anna prychnęła, kiedy podniósł się na stopy i wskoczył na szczyt wozu, na którym był wcześniej, jednym łatwym skokiem. Z półmachnięciem ręką, pognał, poruszając się szybko, bez robienie wrażenia, że leciał. Lekko skakał z jednego wozu na drugi, kołysając nimi, ale nie na tyle, żeby cokolwiek spadło z półek.

Charles podniósł się niespiesznie, ale również bez żadnych zbędnych ruchów, i zebrał resztki ich posiłku.

- Chodźmy, póki on jeszcze wszystkich rozprasza.

PRZESZLI PRZEZ Old State House w drodze do mieszkania. Był umieszczony dokładnie pośrodku grupy drapaczy chmur, wyglądając jak lśniący złotem i bielą przeżytek pośrodku wszystkich tych ciemnych szkieł i chromu w najbliższej okolicy. Boston... Anna spodziewała się czegoś podobnego do Seattle, skoro tak wielu ludzi porównywało je ze sobą. I było tam kilka rzeczy, które dość silnie przypominały jej Emerald City - ocean, na przykład - i całe to wyuczone-i-liberalne poczucie miejsca. Ale Boston był inny, a przynajmniej ta jego część, którą widziała.

Nie był po prostu starszy - *czuło się*, że był starszy - i w jakiś sposób wciąż świeży i krzykliwy i wciąż rozwijający się. Nowo Światowy, być może. Zbudowany przez ludzi niezadowolonych ze swoich żyć, którzy przemierzili ocean, ryzykując i oddając życia dla nowego początku, właśnie tutaj.

Była tu również architektura. Tak wiele budynków tutaj miało znaczenie historyczne; były zostawione tam gdzie stały, nie ważne jak bardzo były niedogodne. Zabarykadowany z prawa i lewa przez ruchliwe drogi i wielkie nowoczesne budynki, Old State House był wypolerowany i pomalowany i został objęty ochroną jakiej prawdopodobnie nie miał w czasach kolonialnych, kiedy Crispus Attucks i czterech innych mężczyzn strzelało na ulicy obok niego podczas Masakry Bostońskiej.

Małe, wąskie, kolonialne drogi w większości zniknęły zastąpione szerokimi nowoczesnymi ulicami, ale wciąż pojawiały się to tu to tam - trzymając takie skarby jak sklepy z antykami czy stare antykwariaty. Końcowy efekt masywnych stalowych

i szklanych budynków stojących na straży nad mniejszymi i dużo bardziej delikatnymi poprzednikami, był eklektyczny i czarujący.

- Myślisz, że mordercami są wilkołaki? - zapytała Anna, kiedy zwawo wracali do mieszkania.

- Wilkołaki? - Charles rozważył to i potrząsnął głową. - Nie. Isaac wiedziałby, gdyby Otten został porwany przez wilkołaki.

Przeszli około pół bloku w ciszy; wtedy Charles ponownie potrząsnął głową.

- Może... może Isaac nie zwróciłby na to uwagi, gdyby mordercami były wilkołaki. Nikt nie jadł tych ofiar. A wilkołak, który poluje w taki sposób... Inne wilkołaki mogłyby wyczuć w nich zapach choroby ducha. - Przerwał. - *Ja* mógłbym to w nich wyczuć. Nie ma w tym kraju wilka, który żyłby czterdzieści lat temu i którego bym nie spotkał odkąd zaczęły się morderstwa. Ale to mogą być wampiry - albo wiedźmy.

- O piątej trzydzieści o tej porze roku jest dość jasno jak dla wampira - powiedziała Anna. - Ale jeśli polował tak długo, z powodzeniem zabijając wróżki i wilkołaki w taki sam sposób, musi być jakimś rodzajem nadnaturalnym, czyż nie? Nie mogę sobie również wyobrazić, że wampir nie wypiłby krwi ofiar - a jeśli taki przypadek był, nikt nam o tym nie powiedział.

Charles wzruszył ramionami, unikając małej wycieczki prowadzonej przez mężczyznę w pudrowej peruce ubranego w rewolucyjnym stylu i trzymającego niezapaloną latarnię na kij. Anna unikała ich z drugiej strony i wyłapała nieco gadki przewodnika wycieczki.

- Revere nie jechał sam tamtej nocy, nie on, w jego własnym mieście, znany za uczynek. Paul Revere jest sławny, ponieważ jego nazwisko jest tym, które Longfellow, blisko sto lat później, wybrał, żeby użyć go w swoim sławnym poemacie, zamiast wybrać mojego dobrego przyjaciela Williama Dawes'a, który był drugim jeźdźcą ostrzegającym przed inwazją brytyjską. - Zanim jego głos utonął w dźwiękach ruchliwego miasta w środku dnia, Anna zauważyła, że miał soczysty brytyjski akcent obok typowo południowego przeciągania samogłosek: nie był mieszkańcem Bostonu.

Charles kontynuował ich rozmowę, jakby w ogóle nie przerwał.

- To może być organizacja ludzi, którzy nienawidzą wrózek i wilkołaków - jak Bright Future czy Stowarzyszenie Johna Laurena. Albo grupa łowców, którzy postrzegają nas jako wyzwanie.

- Albo grupa czarnych czarownic, jeśli był więcej niż jeden zabójca.

- Racja - zgodził się Charles. - Nie wiem jeszcze wystarczająco dużo. FBI było dość ostrożne z informacjami, które nam dali.

- Zauważyłam, że żadne z późniejszych zdjęć ofiar z miejsca zbrodni nie pokazywało ich twarzy - Anna powiedziała w zamyśleniu. - Widzieliśmy ich wystarczająco, także przeoczenie nie mogło być przypadkowe.

- Żadnych twarzy, również żadnych odsłoniętych torsów czy pleców. Również brak znaczeń mordów. Czy zostali uduszeni? Dźgnięci? Powinienem być zapytać Isaaca.

- Myślisz, że FBI wezwie nas do pomocy? - Tak myślała, ale bała się zaufać swojemu osądowi, kiedy pragnęła tego tak bardzo. Oczy ofiar zostały z nią.

Charles wzruszył ramionami.

- Tak. Fisher patrzyła na nas jakbyśmy byli cukierkami. Ale to nie ma znaczenia. Jeśli tego nie zrobią, sami się włączymy. Będzie łatwiej, jeśli poproszą.

Szli jakiś czas w ciszy. Cóż, Charles był cicho. Buty Anny robiły szybkie click-click na chodniku. Mogłaby iść nieco ciszej, ale lubiła sposób w jaki hałas, który robiła łączył się z dźwiękami miasta, prawie jak muzyka.

Uderzyła Charles'a, kiedy piękna kobieta w biznesowej garsonce i niesamowicie wysokich szpilkach przeszła obok nich.

- Widziałeś to? Spójrz na jej nogi. Spójrz na wszystkie te kobiety noszące sukienki - i spójrz na ich nogi. Ich łydki są większe niż ich uda.

- Nazywają Boston 'chodzącym miastem' z jakiegoś powodu. - Charles mruknął, kiedy otwierał drzwi budynku, w którym znajdowało się ich mieszkanie. Jak tylko znalazł się w środku, słaba aura niebezpieczeństwa, którą emitował nieco osłabła. Najwidoczniej Charles bywał w tym budynku dość często, żeby nie uważać go za terytorium wroga.

- Jak myślisz, kiedy FBI do nas zadzwoni? - zapytała Anna. - Jeśli zdecydują się do nas zadzwonić.

- Znudzona? - Poprowadził ich na schody i, po wcześniejszej jeździe w gładkiej, nowoczesnej, bardzo powolnej windzie, Anna była szczęśliwa truchając za nim.

- Nie. Po prostu chcę się upewnić, że mamy czas, żeby zrobić wypad łowiecki dziś wieczorem.

Rzucił jej spojrzenie i Anna uśmiechnęła się, szczęśliwie zapadając się w ciepłym, bezpiecznym związku, który w jakiś sposób ożywał po więcej niż roku rozprysku. To było zbyt łatwe; wiedziała to. Ale zamierzała cieszyć się z tego, dopóki mogła.

- Może FBI zadzwoni - powiedział pełen nadziei. Nie kupowała tego; będzie miał tyle samo zabawy z biegania po starych cmentarzach co ona - po prostu nie chciał się do tego przyznać.

- Mam swój telefon - wskazała. - Ty masz swój. Przebierzmy się i chodźmy.

Warknął.

PO SPOTKANIU z wilkołakami, Leslie zjadła wczesny lunch w pobliskim miejscu z zupami i chlebem, zanim przeszła ostatnią część drogi pomiędzy hotelem a jej biurem. Wykorzystała czas, żeby przetworzyć w myślach to co widziała i usłyszała, żeby mogła przekazać spójną, zorganizowaną wersję najważniejszych wydarzeń Nickowi. Skończyła ostatni kawałek, kiedy jechała windą, więc była gotowa, zanim dotarła do biura.

Biurowy pies obronny, znany tylko grupie Leslie jako Gatekeeper, skinął głową do Leslie i zabręczał, żeby mogła wejść. Leslie skierowała się do swojego biurka, ale ostry gwizdek z biura jej szefa zmienił jej trajektorię.

Nick wyglądał na zmęczonego. Gonili za dwoma różnymi złodziejami bankowymi i czymś, co mogło być ogniwem terrorystycznym - albo tylko grupą splukanych studentów mieszkających razem - zanim ta sprawa z seryjnym mordercą uderzyła w ich radar. Ogniwo terrorystyczne miało główny priorytet ponad wszystkim. Chociaż, jeden z złodziei bankowych robił co mógł, żeby znaleźć się na szczycie listy. Włożył charakterystyczny kask motocyklowy z małą naklejką na szczycie, co dało mu przydomek Smiley Bandit³. Ostatnio zaczął pracować z kolejnym pozbawionym twarzy mężczyzną w kasku, który lubił trzymać przy sobie broń i strzelać z niej w światła i kamery po tym, jak celował nią do ludzi. Ich zespół był krótko, odkąd Joe i Turk zostali przeniesieni. Robota była zrobiona, ale wszyscy oni byli małym światełkiem we śnie.

- Jak poszło? - Zapytał Nick po tym jak zamknęła za sobą drzwi.

Leslie pomyślała o tym.

- Interesująco z mojego poziomu.

³ Uśmiechnięty Bandyta

Prychnął niecierpliwie.

- Podziel się. Proszę.

Zacząła od opowiedzenia mu w skrócie, kto tam był. Nick chrząknął, kiedy powiedziała mu, że Heuter przyszedł. To było chrząknięcie, którego nie mogła zinterpretować. Nie mogła stwierdzić czy lubił Heutera czy nie - albo czy po prostu przyjął do wiadomości, że Cantrip wysłał ich złotego chłopca.

Leslie opowiedziała mu o największych rewelacjach.

- Nasz UNSUB zabijał najczęściej wróżki - myślimy, że przynajmniej przez ostatnie dwadzieścia pięć dziwnych lat - i nikt tego nie zauważył, dopóki wilkołak nie powiedział nam, wilkołak, który nawet się jeszcze nie urodził, kiedy zaczęły się morderstwa. Cantrip twierdzi, że nazywa się Anna Latham. Wyszukam to imię i zobaczę, czy zgadzam się z nimi co do jej tożsamości, ale ona temu nie zaprzeczyła.

- Były pogłoski, jeśli wiesz gdzie ich słuchać, że wilkołaki mogą dzielić cechę czy dwie z wróżkami. Ta ich zdolność do uleczenia się również powstrzymuje ich od starzenia się.

Leslie przyswoiła to.

- Jeśli tak jest, daję naszej Annie szesnaście lat, a jej mężowi dziesięć tysięcy i więcej.

Nick zaśmiał się.

- Jesteś pod jego wrażeniem, czyż nie? Craig też był. Zadzwoił do mnie jak tylko spotkanie się skończyło, żeby mi powiedzieć, że kierował się, żeby zobaczyć Kipa z bostońskiej policji. Miał nadzieję, że policja może mieć kogoś znajomego u wróżek, do kogo mogliby wziąć zdjęcia, żebyśmy mogli mieć potwierdzenie.

- Jeśli rozmawiałeś już z Craig'iem, dlaczego chciałeś, żebym złożyła podstawowy raport? - zapytała, trochę rozdrażniona.

- Powiedział, że zostawił informacje, żebyś ty je dostarczyła, skoro był starszym agentem terenowym - powiedział sprawiedliwie jej szef, a potem przeszedł z powrotem do interesów. - Jeśli to prawda, że tak wiele z ofiar było wróżkami, to dlaczego nikt ze społeczności wróżek nic nie powiedział?

Leslie wzruszyła ramionami.

- A dlaczego wróżki robią cokolwiek, Nick? Może nie chcą poświęcać uwagi czy zachęcać kopistów (copycat - morderstwo wzorowane na innym.). Może nie zauważyli.

- Więc morderca był na zewnątrz, strzelając do wrózek i pomyślał, że przy okazji zabije również kilka wilkołaków.

- To ostateczna teoria w której zgodziliśmy się z Craig'iem.

- A co z wilkołakami? Pomogą nam? Chcemy ich pomocy?

Leslie stuknęła podszwą buta o podłogę.

- Mężczyzna jest rdzennym Amerykaninem i jest wielki. Stał z tyłu i nie powiedział słowa, jeśli nie musiał. Każdy z nas w pokoju robił co mógł, żeby nie zwracać na niego uwagi, bo był tak przerażający.

- Jak przerażający? Zimno? Szalenie?

Leslie zmarszczyła brwi.

- Jak ty, kiedy starasz się zastraszyć kogoś, kogo przesłuchujemy - ale nie tak rozmyślnie.

- Tysiącyardowe spojrzenie?

- Tak - Leslie zgodziła się. - Widział gdzieś jakąś krew. - I rzecz, która sprawiała jej kłopot z powodu pary wilkołaków połączyła się w całość. - Dziewczyna, która jest jego żoną, wygląda tak słodko, że powinna być atrakcyjną pszczołką. Niewinna. Nawet Jim Pierce czuł się wobec niej opiekuńczo; można to było dostrzec w posturze jego ciała - a dr Singh umyślnie rozproszył agentów Cantripu, kiedy wyrzucali jej w twarz i starali się ją zastraszyć. A znasz Singh'a.

- Myślisz, że upozorowała to?

Leslie potrząsnęła głową.

- Nie. Nie naprawdę. Ale oba wilkołaki patrzyły na zdjęcia martwych ciał i nie mrugnęły powieką. Zgoda, nie pokazaliśmy tych złych w pełnych kolorach, ale stare, czarno-białe policyjne zdjęcia są dość okropne.

- Myślisz, że spędzili trochę czasu patrząc na martwe ciała - powiedział Nick. - Myślisz, że są mordercami.

Skinęła głową.

- On, tak. Ma to... to spojrzenie. Ty je masz. Mnóstwo żołnierzy je ma. Myślę, że mógłby zabić nas wszystkich nie poświęcając temu kolejnej myśli. Co do niej...- Zmarszczyła brwi, starając się lepiej sobie z tym poradzić. - Pracowałeś kiedyś

z Lee Jennings'em? Gościem, którego Jednostka Analizy Zachowań⁴ wysłała, żeby przesłuchał tych okropnych gości w więzieniu?

Nick zmarszczył brwi.

- Tak.

- Jest dość nijaki. Bardzo go lubię, tak jak wszyscy, którzy z nim pracowali. A przyczyna, dla której wysłali go do więzienia, gdzie są najgorsze szumowiny i najwięksi szaleńcy, jest taka, że oni też go lubią. Przechodzili samych siebie, żeby dać mu każdą informację, o którą poprosił.

Nick uniósł podbródek, a jego twarz zastygła.

- Prawda. Ona jest taka?

Leslie skinęła głową.

- Jej mąż nie powiedział więcej niż dwa czy trzy słowa, ale zdominował pokój. Jedyńm niezastraszonym był Craig - ale on po prostu nie patrzył. Zakładam, że Charles Smith jest Alfą jakiegoś stada, o którym nie wiemy.

- Przerazający.

Ponownie skinęła głową.

- Grał mięśniami, tak myślę. Ale ona nie traktowała go w ten sposób. - Dlaczego tak myślała? - Przyszedł spóźniony z kawą dla każdego z nas - ona go wysłała, żeby wytłumaczyć nam, jak ułatwić mu rzeczy.

- Żeby wszyscy byli bezpieczni?

Leslie potrząsnęła głową.

- Tak powiedziała, ale miałam wyraźne wrażenie, że była o wiele bardziej zmartwiona o niego niż o którekolwiek z nas. To były standardowe rzeczy - nie spotykać jego spojrzenia, jeśli można tego uniknąć. Żadnych agresywnych ruchów. Jedyńą nową rzeczą było to, że mieliśmy nawet nie próbować jej dotknąć. Spodziewałam się maniaka o dzikim wzroku, a mężczyzna, który wszedł był ostry, opanowany i swobodny. Wyglądał jakby prowadził spotkania z federalnym rządem każdego dnia swojego życia.

- I to skłoniło cię do myślenia, że robił przedstawienie za sceną?

⁴ Behavioral Analysis Unit – Jednostka Analizy Zachowań

- Nie. To nie wszystko. Język ciała mówił, że szanowała go i polegała na jego opiniach. Ona była na przedzie, ale on był więcej niż tylko wsparciem.

- Więc, zaprosimy ich?

- Wskazała na to, że nasz morderca porwał wilkołaki. Porwanie wilkołaka, domyślam się, jest zbliżone do porwania oddziału SEAL⁵. Ten UNSUB polował na wróżki i wychodził z tego - o ile wiemy - bez szwanku. Czy mamy jakiś wybór?

- FBI ma jakieś wróżki na liście płac. Mamy wybór. Spotkałaś ich i jesteś jednym z najlepszych agentów, którzy odczytują ludzi. Co myślisz?

Leslie westchnęła głośno.

- Lubię ją. Powiedziała ci. A on jest... kompetentny - ma to coś. Jeden z tych, którzy mówią 'widziałem wiele i wyszedłem z tego żywy.' Nie będą nas nic kosztować, więc budżet będzie szczęśliwy. Ale - podniosła palec - nie będzie wykonywał rozkazów.

Nick skinął głową i zrobił swój palec-ręka-mów gest przez dobre pół minuty zanim wypuścił powietrze.

- Jest paru ludzi w BAU⁶, którym znany jest Łowca Wielkiej Gry. Zadzwońię do nich i zobaczę, co goście od portretów powiedzą, co się stanie, kiedy media dowiedzą się, że mamy wilkołaków, którzy na niego polują. Ty i Craig możecie zebrać informacje o wilkołakach, skoro z nimi pracujecie. Pozwól mi pomyśleć o konsekwencjach do końca dnia, i jeśli nic nie uderzy mnie jako zbyt głupie, dam ci odpowiedź jutro.

⁵ United States Navy Sea, Air and Land (SEAL) - Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych Morze, Powietrze i Ląd

⁶ BAU - Behavioral Analysis Unit – Jednostka Analizy Zachowań.

Rozdział 5.

Po długim dniu bycia turystką, Anna spała głęboko w łóżku po drugiej stronie ściany łazienki. Charles oparł czoło o swoją stronę ściany na długą chwilę, zanim rozwinął swoją... "Odwaga" nie była dobrym słowem. Swój hart ducha.

Po głębokim oddechu, Charles stanął przed dużym łazienkowym lustrem. Było ono jednym z tych pełno rozmiarowych, których kobiety kiedyś używały, żeby upewnić się, że nie widać im kostek spod spódnic, a teraz używały, żeby się upewnić, jak zakładał, że ich bielizna pokazywała się tylko wtedy, kiedy tego chciały.

Starał się rozproszyć siebie przez patrzenie na lustro, a nie na obraz, który pokazywało.

Charles nie mógł ich widzieć, kiedy odwrócił głowę, żeby spojrzeć za siebie, ale w lustrze duchy, które na niego polowały były tak wyraźne, jakby były trójwymiarowe, tak jak wtedy, kiedy wciąż były żywe. Trzymały się z daleka przez cały dzień, kiedy on i Anna robili te turystyczne rzeczy, tego wieczoru, kiedy Anna zabrała go na głupi wypad łowiecki, który był zaskakującą ilością zabawy, i dziś w nocy, kiedy trzymał ją, kiedy zasypiała.

Jak tylko zasnęła, wróciły.

'Widzimy ją' mówiły. 'Czy ona widzi ciebie? Czy wie, czym jesteś? Mordercą, zabójcą, przynositелеm śmierci. Pokażemy jej i ucieknie od ciebie. Ale nie może uciec wystarczająco daleko, żeby była bezpieczna.'

Wklęsłookie i trupio-chude, gapiły się na niego, spotykając jego spojrzenie w sposób, w jaki nikt poza Anną, jego ojcem czy jego bratem nie śmiał zrobić przez bardzo długi czas. Najstarsze przeszły w coś, czym nie były za życia - czarne oczy, ich twarze zniekształciły się tak, że ledwie przypominali ludzi. Trzy najnowsze wyglądały jakby tuż przed chwilą rozstały się z życiem. Stali tak blisko niego, że było dziwne, że nie mógł poczuć ich ciepła - albo chłodu - na swoich plecach. Nawet teraz, nie tylko jego oczy mówiły mu, że tam byli.

Charles mógł ich wyczuć. Nie do końca odór rozkładającego się mięsa, ale coś podobnego, słodki, mdlący zapach, jaki wytwarzają niektóre kwiaty, żeby zwabić muchy i inne padlinożerne owady. Zapach przedzierał się przez jego skórę. Jak duchy w lustrze, zapach był odbiciem, nie prawdziwą rzeczą.

I słyszał ich.

'Dlaczego?' pytały. 'Dlaczego nas zabiłeś?' Wiedział, że nie były zainteresowane odpowiedzią, nie prawdę.

Kiedy zobaczył je po raz pierwszy, kiedy po raz pierwszy zaczął tę robotę dla swojego ojca, starał się im odpowiedzieć, chociaż wiedział lepiej. Był pewien, że jeśli tylko powie prawdziwą rzecz, one odejdą. Ale wyjaśnianie rzeczy martwym nigdy nie działało. Nie słyszały w sposób, w który słyszą żywi, a słowa przynosiły mały efekt. Pytania były do niego, ale nie on miał na nie odpowiedzieć - a rozmawianie z nimi tylko dodawało im sił.

Wina ich przyciągała. *Jego* wina - powstrzymywała ich od podążenia tam, gdzie należały. Powinno być coś jeszcze, co można było dla nich zrobić. A że nie zostało to zrobione, nie sprawiło, żeby czuł przez to jakąś różnicę.

Ochraniali dziecko i stracili panowanie nad swoim gniewem. Charles wiedział, jak każdy wilkołak, wszystko o traceniu nad sobą panowania. Tam był pedofil tropiący dzieci na terenie stada, a oni zostali wysłani, żeby na niego zapolować. Dokładnie to zrobili. Potem spartaczyli robotę bez możliwości naprawienia. W innych czasach, zostaliby ukarani, a nie zabici.

A teraz polowali na niego. To, że Charles nie mógł ich uwolnić było drugim ciężarem do niesienia, drugim długiem, który był im winien.

Jego dziadek - ojciec jego matki - nauczył go, że tak było, a jego bardzo długie życie nie dało mu powodu, żeby w to wątpić.

Dave Mason, martwy mężczyzna najbliżej Charles'a, ostatni z wilków Minnesoty, których zabił Charles, otworzył usta i rzucił się do przodu. Dave był dobrym człowiekiem. Nie najbystrzejszym czy najmiłszym, ale dobrym mężczyzną, mężczyzną słownym. Rozumiał, że Charles robił tylko to, co konieczne. Dave nie chciałby, żeby jego duch dręczył kogokolwiek.

W lustrze zimne, spragnione oczy Dave'a spotkały oczy Charles'a, kiedy jego martwe usta przyczepiły się do szyi Charles'a, zimne i ostre, pożywiając się poczuciem winy. Zniknął z pola widzenia po kilku minutach, ale nie ze zmysłów Charles'a jak, jeden za drugim, zrobiły duchy za nim, aż Charles stał z pozoru sam przed lustrem i poczuł jak jego duchy zyskały siły z niego, kiedy go osłabiły. Nie dotknęły go fizycznie, jeszcze nie. Ale wiedział, że nie myślał tak jasno, nie był już zdolny do zaufania swoim osądom.

Z drugiej strony ściany, Anna poruszyła się nerwowo. Nie obudziła się, ale była czujna.

Powinien zamknąć więź z nią ponownie. Nie myślał, żeby którykolwiek z duchów mógł ją przekroczyć i dotknąć jej, ale nie był pewien. Nie zniósłby, gdyby spowodował, że ją skrzywdzą.

Równocześnie, Charles nie mógł znieść ponownego odseparowania się od niej.

Telefon Anny zadzwonił i zaczęła narzekać, kiedy szukała go na nieznanym sobie stoliku nocnym.

- Witam, mówi Anna - powiedziała głosem ochryłym od snu.

Był zbyt rozproszony, żeby zwracać uwagę na słowa osoby po drugiej stronie konwersacji. Słuchał Anny, pozwolił jej głosowi przypomnieć sobie, że nie odpędził jej, nie zranił jej nieodwracalnie. Jeszcze nie.

- Właśnie teraz? - Pauza. - Jasne. Jesteśmy wdzięczni, że możemy asystować. Możesz podać mi adres? Nie. Niepotrzebnie. Tu jest Wi-Fi, więc mam Internet. Tylko poczekaj chwilę, znajdę kawałek papieru. - Pociągnęła coś innego ze stołu obok łóżka - jej torebkę, pomyślał po dźwięku. Charles spojrział w dal przez lustro.

- Okay. Mam papier i długopis. Strzelaj.

Nie mógł wyjść i wykonywać poleceń federalnych. Nie tak. Zraniłby kogoś, kogoś, kto na to nie zasłużył.

'Użyj mnie' powiedział Brat Wilk. 'Jeśli zostanę z Anną, to będzie bezpieczne dla wszystkich. Nie skrzywdzę żadnego z ludzi. Będę ją chronił przed nimi.'

'Którymi 'nimi'?' zapytał Charles.

'FBI, mordercami, umarłymi. Wszystkimi i każdym z osobna. Będzie bezpieczna - tak jak inni. Nie skrzywdzę ich, chyba że będę musiał. Możesz powiedzieć to samo?'

Charles prawie się uśmiechnął na myśl, że Brat Wilk będzie mniej niebezpieczny niż on, ale przez chwilę wydawało się to dość prawdziwe. Bez ponownego spojrzenia w lustro, pozwolił, żeby przemiana go pochłonęła: zaufał wilkowi, że będzie ją chronił.

- JAK DUŻO CZASU zajmie wam dotarcie tam? - głos Leslie Fisher był zimny i profesjonalny, ale jej pytanie zawierało tylko odrobinę niecierpliwości.

Młoda kobieta zniknęła z mieszkania, chociaż nie zniknęła zbyt dawno. Na szczęście, policjant, który poszedł to sprawdzić, był poinformowany o ich

seryjnym mordercy i pomyślał, że pasowało to do sposobu zniknięć innych ludzi i zadzwonił po FBI.

Z Charles'em było coś nie tak. To męczyło Annę odkąd się obudziła, ale już odpowiedziała na telefon. Nie wydawało się to niecierpliwe, tylko niezbyt dobre - więc zdecydowała się zająć naprawdę naglącą sprawą na początku, żeby znaleźć rozwiązanie. Jeśli to był ich seryjny morderca, mieli szansę dostać się do dziewczyny zanim cokolwiek się stanie.

- Jak daleko jest mieszkanie od hotelu w którym byliśmy - była druga nad ranem - wczoraj rano? - Charles nie był w łóżku koło niej, chociaż wiedziała, że był w mieszkaniu. Czowała go.

- Dziesięć albo piętnaście minut spacerem. Coś koło tego. Mieszkanie ofiary nie było zbyt daleko od Commons. - Wtedy Fisher przypomniała sobie, że Anna i Charles nie byli z Bostonu. - Boston Common. Wielki park kilka bloków od hotelu.

Po dniu zwiedzania, Anna mogła powiedzieć Fisher jak wielki był Common i w przybliżeniu ile osób zostało w nim pochowanych i wszystko o kaczkach, które były inspiracją do sławnych książek dla dzieci.

Ich mieszkanie było mniej niż pięć minut biegiem od hotelu, a ona i Charles zawsze mogli wziąć taksówkę, jeśli miejsce, do którego mieli się dostać było zbyt daleko.

- W takim razie mniej niż piętnaście minut - powiedziała jej Anna.

- Dobrze - powiedziała Fisher. - Docenimy wszystko, co możecie zrobić. Zakładając, że to nasz UNSUB, nawiązując do poprzednich przypadków, wciąż jest żywa i będzie przez kilka następnych dni.

- Zrobimy co tylko w naszej mocy.

Anna rozłączyła się i zaczęła wciągać na siebie ubrania.

- Charles? Słyszałeś? Zaginęła dziewczyna. Czy Lizzie Beauclaire jest jedną z wilkołaków? Nie pamiętam jej nazwiska z listy stada Olde Towne.

"*Nic o tym nie wiem.*" To nie Charles odpowiedział.

Anna zatrzymała się, z jedną stopą w powietrzu, kiedy wkładała ją w nogawkę spodni. Brat Wilk wyszedł z łazienki, całe trzysta funtów(ok. 138kg) rudego futra, kłów i pazurów. Były większe wilkołaki, ale niezbyt dużo. Jej własny wilk był bliższy do wagi około dwustu funtów (ok.91 kg) - tak jak Brana, jeśli o tym pomyśleć.

- Cóż - powiedziała powoli. Poczucie zła w ich więzi wyblakło, zostawiając zimną, zamyśloną obecność, którą był Brat Wilk. - Przypuszczam, że to zaoszczędzi czas, jeśli jedno z nas będzie już wilkiem, kiedy tam dotrzemy.

"Charles martwi się, że robi coś złego" powiedział jej Brat Wilk. *"Zdecydowaliśmy, że najlepiej będzie jeśli ja dzisiaj przejmę kontrolę."* Brat Wilk lepiej zwracał się do niej w słowach niż obrazach. Dostała wyraźne wrażenie, że patrzył na to jak na język dziecięcy, ale i tak go to rozbawiło.

Wróciła do ubierania się, kiedy rozważała jego słowa. Ze wszystkich wilków, które poznała w ciągu ostatnich kilku lat, żaden poza Charles'em nie mógł pozwolić wilkowi sobą rządzić bez wywołania katastrofy. Wilcza część wilkołaka była... siejącą spustoszenie bestią, urodzoną by polować i zabijać, chronić stada za wszelką cenę i niewiele więcej. Brat Wilk był inny od reszty dusz wilków wilkołaków, ponieważ Charles, urodzony wilkołakiem, był różny od innych wilkołaków.

"Inny również z twojego powodu" powiedział jej Brat Wilk.

- Przypuszczam, że ty - że wy obaj - myślicie, że to rozsądne. Wiesz lepiej niż ja. Daj mi znać, jeśli będę mogła pomóc w jakiś sposób. Ale to oznacza, że nie złapiemy taksówki.

Już nie czuła się dziwnie rozmawiając z Charles'em i jego wilkiem jakby byli dwoma różnymi ludźmi, dzielącymi jedną skórę, oboma ukochanymi. Ona i jej wilcza natura były znacznie bardziej splecione, chociaż miała wrażenie, że oni wciąż nie byli tak zintegrowani jak większość wilkołaków.

Brat Wilk przyczepił się do niej, przewrócił ją i dokładnie wylizał jej twarz.

"Tak. Żadnych taksówek dla wilkołaków. Charles nie lubi jeździć w samochodach."

Wilkołak cofnął się i przechylił głowę, złote oczy świeciły pogodnie - cokolwiek zezłościło Charles'a, nie mogło być zbyt straszne, ponieważ jego wilk nie był zmartwiony.

"Zajmę się nim." Nastrój Brata Wilka uleciał. *"Tak jak twoja siostra wilczyca zajmuje się tobą, kiedy potrzebowałaś jej, żeby pokonać wilki w Chicago."*

- W takim razie w porządku. - Anna nie wiedziała co o tym myśleć, ponieważ jej wilk pomógł jej znieść gwałty i tortury. Ale po optymistycznej zmianie w Charlesie z dnia wczorajszego, postanowiła uwierzyć, że interwencja Brata Wilka była dobrą rzeczą. Anna wytarła twarz swoją koszulką i wstała, żeby dokończyć ubieranie się.

Założyła buty, wymyła twarz i spojrzała na adres na swoim laptopie.

- Mamy szczęście - powiedziała mu. - To tylko dwie mile stąd.

Było kilkoro ludzi tu i ówdzie o drugiej nad ranem, ale nikt nie wydawał się myśleć, że to dziwne, że biegła ulicą z trzystufuntowym wilkiem. Może to dotyk magii stada sprawił, że ludzie widzieli tylko dużego psa - albo nie widzieli ich w ogóle. Magia stada, jak odkryła, była kapryśna, przychodziła i odchodziła bez specjalnego wzywania przez któregokolwiek z wilków. Bran mógł nią kierować, tak samo Charles - ale miała uczucie, że magia stada zazwyczaj robiła to co chciała.

Brak zainteresowania, które rozsiewali, mógł również po prostu być częściową sprawnością przetrwania w mieście ich obserwatorów. Anna dorastała w Chicago. W mieście, nie patrzysz na nikogo, kogo uwagi nie chcesz przyciągnąć. Kto by chciał, żeby wielki, przerażający wilk stwierdził, że jesteś interesujący?

Brat Wilk był na smyczy, ponieważ Bran pomyślał, że smycz i obroża zrobią ludziom dużą różnicę - a niezbyt dużą wilkołakowi. Obroża została zamówiona w wielkim sklepie zoologicznym i miała na sobie śliczny plastikowy zameczek zaprojektowany, żeby mieć pewność, że czyjś pies nie zostanie złapany i nie udusi się. To oznaczało, że nawet obroża nie uwolniłaby wilkołaka, dopóki nie pęknie plastik.

Imię na obroży, którą nosił było Brat Wilk. Bran był temu przeciwny. Lubił, kiedy imiona były mniej szczerze, bardziej przyjazne i urocze. Wyjątkowo, brat Charles'a jej powiedział, Charles upierał się, dopóki jego ojciec się nie poddał.

Adres, który dostarczyła im Leslie Fisher zaprowadził ich do jednego z drapaczy chmur, długiego, ale wąskiego gmachu ściśniętego pomiędzy dwoma jeszcze większymi budynkami. Anna wybrałaby go nawet bez ogromnych czarnych numerów gustownie wrytych w szkło ponad głównym wejściem, ponieważ to był ten, przed którym były zaparkowane policyjne wozy.

Nikt na nich nie spojrzał kiedy weszli do budynku, chociaż była tam mała grupa oficerów skupionych w holu. Młody mężczyzna w stroju ochroniarza stał za biurkiem. Wyglądał na zaniepokojonego.

Podając się impulsowi, Anna podeszła do niego.

- Przepraszam. Byłeś na straży, kiedy ta młoda kobieta zaginęła? - Czekala aż zapyta ją o jej kwalifikacje, ale albo był zbyt wstrząśnięty albo po prostu przywykł do odpowiadania na wszystkie zadane mu pytania.

- Lizzie - powiedział, jego oczy przemknęły po jej twarzy, w dół na Brata Wilka i z powrotem w górę, jakby nie patrzeć na ogromnego wilka stojącego tuż przed jego biurkiem mogło sprawić, że przerażające rzeczy odejdą. - Ma na imię Lizzie. Weszła

około ósmej i nie widziałem, żeby wychodziła. Tak samo jak kamery ochrony. - Przełknął ślinę. Znowu spojrzął w dół na Brata Wilka.

- Kto używał windy po tym, jak przyszła?

- Tim Hodge z piątego piętra. Sally Rose i jej partner, Jenny, z ósmego. To największy pies, jakiego widziałem. - Brzmiał na trochę zatrwożonego.

- A Lizzie mieszka na dwunastym.

- To prawda.

- Jak wielu ludzi używa schodów?

- Biznesmeni na pierwszych trzech piętrach - odpowiedział, marszcząc brwi na Brata Wilka. Usłyszała jak jego serce zaczęło szybciej bić, kiedy coś instynktownego powiedziało mu, że na końcu jej smyczy znajdował się wielki drapieżnik. Kontynuował rozmowę, chociaż cofnął się o krok. - Kilkoro ludzi z czwartego i piątego piętra od czasu do czasu używa schodów, żeby zejść na dół, ale zazwyczaj każdy kto tu mieszka używa windy.

Brat Wilk zrobił krok do przodu.

- A gdzie są schody? - zapytała Anna, a potem syknęła - Przestań - do swojego partnera. Gdyby to był Charles, mogłaby być pewna, że tylko żartował - wilk to inna sprawa.

Brat Wilk obrócił swoją głowę w jej stronę, z oczami w pół zasłoniętymi i pozwolił swoim uszom rozluźnić się trochę w wilczym uśmiechu. Wszystko to nie oznaczało, że nie był zainteresowany zapolowaniem na młodego mężczyznę - tylko tyle, że *również* bawił się dokuczając jej.

- Tam. - Ochroniarz wskazał tuż za grupę policjantów. - Będę musiał zabręczeć, że przyszliście. Do tego, potrzebuję jakiegoś dowodu tożsamości.

- Musisz brzęczeć, żeby ludzie wyszli?

Potrząsnął głową.

- Chyba że jest alarm pożarowy, tak myślę.

Schody pewnie byłyby lepszym rozwiązaniem, żeby wyjść. Drzwi były na zewnątrz ulicy i nie wydawały dźwięku jak drzwi windy, żeby zapowiedzieć, kiedy ktoś wychodził. Wzięłaby Brata Wilka do góry tą drogą - gdyby miała przy sobie dowód tożsamości. Nie przyniosła żadnego ze sobą, i nie użyłaby go nawet gdyby go miała. Nie skłamałaby z fałszywym dowodem, i nie miała zamiaru dawać im

żadnych więcej osobistych informacji, jeśli mogła tego uniknąć, chyba, że Bran powiedziała jej inaczej.

- Masz wizytówkę od agentki Fisher albo agenta Goldsteina z FBI? - zapytała Anna.

Spojrzał na małą kolekcję wizytówek leżących na biurku przed nim. - Agentka Fisher. Tak.

- Wpuść nas i zadzwoń do niej. Dzwoniła po mnie, a ja wybiegłam w pośpiechu i zapomniałam mojej torebki i dowodu. Spodziewa się mnie.

Zmarszczył brwi.

- Naprawdę - powiedziała Anna sucho. - Kobieta z wilkołakiem. Ciężko pomylić nas z kimkolwiek innym.

Oczy ochroniarza rozszerzyły się i ponownie rzucił spojrzenie na Brata Wilka - który powoli machnął ogonem i zatrzymał pysk zamknięty. Najwyraźniej zdecydował nie męczyć młodego chłopaka.

- Myślałem, że będą większe - powiedział niespodziewanie ochroniarz. - I... wiesz. Bardziej szare.

- Mniej cywilizowane, bardziej krwiożercze? - zapytała Anna z uśmiechem. - Pół człowiek, pół wilk, cały potwór?

- Uhm. -Rzucił jej szybki uśmiech i patrzył ostrożnie na Brata Wilka. - Mogę prosić o kwintę tego? Wciąż musicie poczekać, aż nie dostanę potwierdzenia. Jeśli was nie znam, nie możecie wejść bez dowodu tożsamości albo zaproszenia.

- Czy policja już cię pytała o ludzi, którzy tu dzisiaj przychodzili? - zapytała Anna.

Ochroniarz skinął głową.

- Wszyscy. Policja, FBI i możliwe, że tuzin innych agentów i ludzi, tyle mogę powiedzieć. Zaczynając od ojca Lizzie.

- W takim razie nie muszę powtarzać ich roboty - powiedziała Anna.

Posłał jej uprzejmy uśmiech, podniósł telefon i wybrał numer z wizytówki leżącej na szczycie biurka.

- Mówi Chris ze stanowiska ochrony w holu. Mam tutaj kobietę i wilkołaka.

- Przyślij ich tu - powiedział głos Leslie Fisher. Brzmiała dużo mniej spokojnie niż kiedy dzwoniła do Anny. Rozłączyła się bezceremonialnie.

Chris Ochroniarz skinął na Annę.

- Wpuszczę was. Jak przejdziecie przez schody? Dwanaście pięter to dużo.

- On nie lubi wind - powiedziała Anna. - I wygląda na to, jeśli została porwana, może napastnik zabrał ją na dół schodami, ponieważ nie zauważyłeś go w windzie. - Wskazała na wilka czubkiem głowy. - Ma dobry węch. Sprawdźmy to.

Chris spojrział na Brata Wilka z mniejszym strachem i większym zainteresowaniem.

- Byłoby dobrze - powiedział - gdyby znalazł ją szybko.

Anna skinęła głową.

- Postaramy się.

BRAT WILK POTRUCHTAŁ w górę schodów, wylapując zapachy ludzi, którzy szli tą drogą. Były tam stare zapachy - kilkoro ludzi miało psy i był tam ktoś, kto miał *najgorszą* wodę kolońską... i sześć czy osiem świeższych zapachów. Kiedy on i Anna szli do góry równym i stałym krokiem, kolejny zapach opadł, pozostawiając te kilka innych. Mógł poczuć kobietę, która tu sprzątała - często to robiła - ale był też inny, który go przykrywał, świeższy.

Brat Wilk podniósł uszy i zatrzymał się, ponieważ Charles powiedział mu, że to co poczuł było nieprawdopodobne.

- Co? - zapytała Anna, a potem, bardziej odpowiednio, "Co?"

"Przyszła tu sama, nie dotykając podłogi."

Brat Wilk wiedział, że jego głos był zrzędlawy, ale nie mógł tego zmienić, ponieważ to nie uszczęśliwiało Charles'a.

"Ślizgając się po ścianie jakieś trzy stopy(ok. 91,5cm) nad podłogą. Charles mówi "Nie"."

- Dość wrózkowo - powiedziała Anna, jej głos uspokajał jego zmierzwiłone futro. - Przez chwilę niewytłumaczalny dowód uprowadzenia, który być może wiązał się z wrózkami czy wilkołakami, nie jest zaskakujący, jeśli się o tym pomyśli. - Położyła rękę na jego głowie, pomiędzy jego uszami. - Kłócenie się z twoimi

zmysłami w tym punkcie jest bezsensowne - co jest czymś, czego nauczył mnie Charles. Będzie wyjaśnienie. Zobaczmy, co powie nam jej mieszkanie.

Bardziej pogodnie - ponieważ wzięła jego stronę zamiast strony Charles'a - Brat Wilk powrócił do polowania.

Weszli, nawiasem mówiąc, na dwunaste piętro, gdzie Anna przytrzymała dla niego drzwi otwarte. Nie było trudno odnaleźć mieszkanie zaginionej dziewczyny, ponieważ, tak jak w przypadku budynku, policja i inni ludzie stali wokół tuż za drzwiami.

Kobieta z FBI była tam, z założonymi rękami i napiętą twarzą. Przed nią stał delikatnie zbudowany mężczyzna, wyższy od agentki FBI, ale wydawał się mniejszy z powodu swojej budowy. Włosy miał koloru kasztanowego i poszarzałe po bokach. Wróż - nos Brata Wilka mógł to wyczuć. Jakiś rodzaj wodnej wróżki, być może; pachniał jak słodkowodne jezioro o brzasku.

Wyglądał na bardzo bezsilnego, ten wróż, chociaż nie było w nim zapachu nieśmiałości. Brat Wilk nie mógł również ustalić, jak bardzo był potężny. Brat Wilk nie był ekspertem od wróżek, chociaż spotkał ich część. Ale wydawało mu się, że zdolność do ukrywania przed wszystkimi zmysłami Brata Wilka mogła oznaczać to samo wśród wróżek, co wśród wilkołaków. Tylko Bran mógł ukryć to, kim był tak dobrze, że Brat Wilk nie mógł natychmiastowo rozpoznać jego potęgi.

- Robimy wszystko, co w naszej mocy - powiedziała kobieta z FBI. - Nie wiemy, czy ta sprawa jest powiązana z innymi - tylko, że nasz seryjny morderca zabijał wróżki od lat i uprowadzał swoje ofiary w sposób podobny do tego. Nikt nic nie widział i nie słyszał - chociaż miejsce porwania jest dobrze strzeżone czy często uczęszczane.

- Moja wróżka jest tylko w połowie wróżką - powiedział mężczyzna. - I zanim oficer Mooney nie zapytał mnie o to tutaj, nikt o tym nie wiedział. Nikt. Nie ma powodu, żeby przypuszczać, że wasz seryjny morderca ma moją córkę zanim wasi eksperci nie wejdą i nie zobaczą co mogą znaleźć. Byłem tam i nie ma tam żadnych oznak walki. Mieliśmy się spotkać i świętować jej udaną audycję - wygrała miejsce w pierwszorzędnej trupie baletowej - a ona by mnie nie wystawiła. Nie bez zadzwonienia, żeby to odwołać. Jeśli nie ma tam oznak walki, w takim razie znała porywacza i pozwoliła mu podejść zbyt blisko. Była wysportowaną atletką i widziałem, że wie, jak się obronić. Muszę znaleźć jej książkę z adresami a wy musicie rozpocząć poszukiwania i wysłać ludzi do każdej z tych osób, kiedy będziemy czekać na telefon od porywacza i zażądanie okupu. Tracimy czas.

Ten tutaj, pomyślał Brat Wilk, był przyzwyczajony do wydawania rozkazów raczej niż do ich przyjmowania. Mógł się skusić do nauczenia go lepszych manier, pomimo zapachu szaleńczego zmartwienia i ogromnego przerażenia, które wróż ukrywał pod cichymi rozkazami.

- Jeśli to jest nasz seryjny morderca - powiedziała kobieta z FBI, brzmiąc na dużo bardziej cierpliwą niż pachniała - nie będzie tam niczego, co nasi eksperci mogliby znaleźć, i to nie będzie nikt, kogo znała. Mam... - Coś kazało jej rozejrzeć się właśnie w tamtej chwili. Być może przeklinanie przerażonego policjanta, kiedy zauważył Annę i Brata Wilka stojących na klatce schodowej.

"Kobieta z FBI..."

"*Leslie Fisher*" upomniała Anna, ponieważ miała świra na punkcie poprawnego używania imion.

Żeby dowieść, że bardzo dobrze wiedział o kim była mowa, Brat Wilk wysłał jej skomplikowane wrażenie niemej dominacji, człowieka i zapachy, który był kombinacją skóry, produktów higienicznych i rodzinny zapach wskazujący, że kobieta z FBI była w długim związku z mężczyzną i kilkoma nie dorosłymi dziećmi i dwoma kotami. Trochę się popisywał, ponieważ rozdzielenie zapachu osoby na tak małe szczegóły wymagało mnóstwo doświadczenia.

Anna poklepała go lekko po głowie swoimi kłykciami. - Zachowuj się - powiedziała mu surowo. Ale on poczuł jej śmiech.

- Oto oni - powiedziała kobieta z FBI, *Leslie Fisher*. Jej oczy prześlizgnęły się po nim dwukrotnie. Mrugnęła, a następnie skupiła się na smyczy.

Anna uśmiechnęła się.

- Użyliśmy smyczy i obroży, ponieważ to sprawiło, że ludzie czuli się bezpieczniejsi - wyjaśniła. - W ten sposób nikt nie zrobi niczego głupiego.

Wróż spojrział na Brata Wilka i sięgnął po miecz na swoim biodrze, którego tam nie było - co wprawiło go w lekkie zakłopotanie. Brat Wilk przekazał to Annie, żeby wiedziała, że wróż postrzegał ich jako potencjalne zagrożenie.

- Anno Smith i Charles'ie Smith, chciałabym wam przedstawić Alistair'a Beauclaire'a, partnera w firmie prawniczej Beauclaire'a, Hutten'a i Solis'a. Miał spotkać się z córką, Lizzie Beauclaire, wiek dwadzieścia dwa, tutaj o jedenastej wieczorem na późne świętowanie. Ale w czasie, kiedy rozmawiał z nią o szóstej i kiedy przyszedł za dziesięć jedenasta, ona zaginęła."

Chociaż jej głos był łagodny, jej język ciała, sposób, w jaki jej ręka poruszyła się, żeby mogła złapać broń i szybkość jej pulsu powiedziały Bratu Wilkowi, że kobieta z FBI widziała to co on widział. Mówiła więcej niż miała rozkazane, żeby dać każdemu czas uspokoić się. Wszystko to sprawiło, że stała się dla niego zupełnie ludzka, ponieważ nie była niczyją ofiarą i była bystra, Leslie Fisher z FBI.

- Sir - powiedziała Anna. - Jesteśmy tu, żeby pomóc. Oprócz jego innych ofiar, ten morderca zabił troje wilkołaków w Bostonie tego lata.

Szczupły mężczyzna pozwolił swoim oczom podryfować od Anny do Brata Wilka, a Brat Wilk sprzeciwił się wystawieniu swoich kłów, ponieważ obiecał Charles'owi, że zaopiekuje się Anną. Sprowokowanie walki z wróżką może być zabawne, ale *nie* chroniłoby to Anny.

- Oboje jesteście wilkołakami - powiedział wróż.

Anna skinęła głową.

- Miała dużo znajomych?

Potrząsnął głową.

- Spędzała sześć do ośmiu godzin dziennie biorąc lekcje i mając próby. Zazwyczaj spotykała swoich przyjaciół w klubach czy restauracjach, jeśli chcieli gdzieś wyjść. Większość z jej znajomych również jest tancerzami, co oznacza, że są biedni. Myślę że zawstydzała ją życie na takim poziomie. Jej matka mieszka na Florydzie z jej ojczymem, tak jak dwoje młodszego rodzeństwa Lizzie.

- Dobrze. To nam bardzo pomoże. Więc, kto był w apartamencie dzisiaj?

Leslie podniosła dłoń. - Ja. - Wskazała na wróża. - On był. - Rozejrzała się wokół. - Hej, Moon. Mooney, wciąż się tu kręcisz?

Jeden z policjantów zszedł po schodach na końcu korytarza spoza kilku innych i podniósł rękę. - Dokładnie tu - powiedział.

- Jeśli to prawda, to naprawdę pomoże, jeśli wejdziemy tam i sprawdzimy kto tam był. Ale Charles musi poczuć wasz zapach, żeby mógł odróżnić waszą obecność. Nie skrzywdzi was; tylko stójcie prosto.

Anna puściła smycz. Brat Wilk podszedł do policjanta z postawionymi uszami i lekko merdającym ogonem, a mężczyzna stał sztywno i stracił kolory. To było dobre. Nawet przyjemne. Nie tak zabawne jak wtedy, gdyby uciekał, ale Brat Wilk brał przyjemność stamtąd, gdzie ją znalazł. Wciąż, krótkie pociągnięcie nosem z odległości kilku stóp było wystarczające.

Kiedy wyląpał już zapach policjanta, zatrzymał się przy wrózu - który patrzył na niego z ostrożnością, ale nie protestował w inny sposób. Co ciekawe, Leslie Fisher również nie wzdrygnęła się; tylko jej wzrastający puls pokazał jej strach. Lubił ją coraz bardziej.

Spojrzał na swoją partnerkę.

- Czy ktoś jeszcze kogo znamy, był tutaj dzisiaj w nocy? - zapytała Anna.

- Nie - powiedziała Leslie. - Jak tylko przyjechałam, zamknęłam pokój.

- Jeśli pozwolisz nam wejść? - Anna skinęła głową w stronę drzwi do apartamentu.

Brat Wilk czekał, aż oboje zostali zamknięci w apartamencie, zanim zabrał się do pracy. Przesycony zapachem w pokoju był stary kapelusz, ale nie wymagał mniej koncentracji niż przy pierwszym razie, kiedy to robił - po prostu teraz lepiej wykonał swoją pracę. Miało znaczenie odrzucić stare czy stęchłe zapachy, niż sortować je wszystkie i wybrać jeden w przedpokoju i zobaczyć co zostanie.

Zapach kobiety, który wyląpał w przedpokoju był tym, który znalazł na klatce schodowej. Poza jej ojcem, który raz opuścił główną przestrzeń mieszkania, nie było zapachu nikogo, kto by tam był w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Tylko zapach kobiety był w jej sypialni.

"Była tancerką, tak powiedział jej ojciec" Charles powiedział Bratu Wilkowi. "Spójrz na szafy. Jedna na codzienne ubrania i jedna na imprezy. Kolejna wypełniona ubraniami na trening i kilkoma sukienkami na zawody. Zawody w sali balowej. Myślałem, że jej ojciec mówił, że była baletnicą."

Brat Wilk rozważył to. *"Pierwszy zestaw ubrań jest dla kamuflażu" powiedział. Dobrze, że Charles zdecydował się dołączyć, a nie tylko obserwować. "Ubrania w tej są przebraniem, które miało pomóc jej wmieszać się i wyglądać jak wszyscy inni. Pachną jak perfumy - ukrywała nawet swój zapach, kiedy je zakładała. W drugiej szafie są te, kim ona była naprawdę. Pachną jakby pracowała przez wiele godzin: jak tryumf i ból, krew i pot."*

Brat Wilk był coraz bardziej zainteresowany jej pokojem. Była tak podobna do ofiar, na które polował, jak do ofiar tego, który ją porwał. Może coś, czego by się o niej dowiedział pomogłoby im w poszukiwaniach.

Na ścianie wisiało kilka oprawionych w ramki artystycznych obrazów tancerzy, i osiem z nich było czarno-białymi zdjęciami umieszczonymi w kole. Fred Astaire i Ginger Rogers byli uwiecznieni w momencie, kiedy Ginger była w powietrzu, z wielkim uśmiechem na twarzy, a Fred z chytrym uśmieszkiem. Kolejne czarno białe

zdjęcie było sceną z 'Dirty Dancing', w której złapano głównych aktorów na rękach i kolanach, gapiących się na siebie wygłodniałe - chociaż napięcie w ich pozach mówiło obserwatorowi, że wciąż byli w środku tańca. Kolejnych tancerzy nie znał, głównie par w różnorodnych tańcach przez balowe przez plemienne do współczesnych. Pośrodku koła zdjęć był obraz rozmiaru plakatu, który zdominował pokój.

Fotograf złapał tancerza w trakcie lotu, rozciągniętego wzdłuż płótna w pełnym gracji Y. Jego stopa w lewym dolnym rogu była nieco rozmazana, nadając zdjęciu żywotności i czyniąc bezruch reszty bardziej przenikliwym. Lewe ramię tancerza, dalsze od widza, było wyciągnięte w prawy górny róg, a jego prawe ramię, bliższe widzowi, było odrzucone w lewy górny róg. Jego głowa była pochylona, linia jego ciała tak czysta i prosta, jakby huśtał się na linie na statku pirackim. Mięśnie miał napięte i naprężone, chociaż w jakiś sposób robił wrażenie zrelaksowanego, w spokoju.

W przeciwieństwie do pozostałych, to było kolorowe, ale tylko troszeczkę, jakby ktoś wypełnił je odcieniami brązu. Luźna biała koszulka, którą miał na sobie wyglądała na kremową, jego rajstopy były ciemnoszare, a tło wydawało się raczej ciemno brązowe niż czarne. Ciepły, piękny obraz.

"*Rudolf Nureyev*" odpowiedział Charles.

- Bracie Wilku - zawołała Anna, gdzieś blisko. - Charles? Mógłbyś tu przyjść na chwilkę? Myślę, że coś poczułam.

Stała w korytarzu, obok łazienki, z zamyślnym wyrazem twarzy.

- Co czujesz? - zapytała go, a kiedy to zrobiła, zrobił krok do przodu i również to wyłapał.

"*Przerażenie*" odpowiedział - i spróbował jeszcze raz, zamykając oczy, żeby wyłączyć inne zmysły. "*Krew. Jej krew. I...*" powolne warknięcie wzrastało. "*I jego.*"

Walczyła ze swoim napastnikiem, mała tancerka. To była tylko mała kropla krwi, ale to wystarczyło.

Zlizał ją - poczucie zapachu wzrosło jak tylko jego język jej dotknął, łamiąc magię skrywania, która starała się ukryć nawet tak małą część mężczyzny, który tu przyszedł, żeby wyrządzić krzywdę. Mężczyzna, ale nie człowiek, albo nie całkowicie człowiek. Gorzki smak magii we krwi przeszedł mrowieniem po jego języku. Rozpozna tego mężczyznę, kiedy poczuje go jeszcze raz.

"*Pól wróż*" powiedział jej.

- Prawdopodobnie powinniśmy zostawić tą krew dla ekspertów z laboratorium FBI - powiedziała Anna tonem trochę smutnym.

"*Moje polowanie*" zapewnił ją Brat Wilk, chociaż Charles zgadzał się z Anną. "*Moje zasady*." To ostatnie było skierowane zarówno do Charles'a jak i do Anny. Spojrzał na zamknięte drzwi do łazienki. Gdyby ją tropił, mógłby się ukryć w toalecie. "*Mogłabyś otworzyć drzwi, żebym mógł go tam poszukać?*"

Owinęła rękę krańcem swojej bluzki i otworzyła je. Z początku pomyślał, że nie było tam nic do znalezienia, że napastnik czekał na dziewczynę gdzieś indziej.

Potem wylapał słaby ślad podniecenia, coś co poczuł prawie lepiej niż wyczuł (w sensie wywąchał) - i odrobinę czegoś jeszcze, co sprawiło, że Charles wysunął się na pierwszy plan, wymizerowany przez coś, co znał lepiej niż wilk: dusze.

Niektóre domy miały dusze, niektóre nie, i ani on ani Charles nie wiedzieli dlaczego tak było. Dusze nie były duchami; były świadomością rzeczy, w które ojciec Charles'a nie chciał uwierzyć, że żyją: drzewa i woda, kamienie i ziemia. Domy i apartamenty - w każdym ranie, niektóre.

Ten tutaj był słaby i nieśmiały, lepiej poradzi sobie z nim syn szamana niż wilk. (chyba powinno być wnuk szamana, ale tłumaczę tak jak jest w tekście.)

"*Pokaż mi*" powiedział Charles do duszy domu. "*Pokaż mi kto tu czekał.*"

Mieszkanie było nowe. To nie był dom dla pokoleń dzieci, więc dusza była słaba. Wszystko, co mógł im dać to wrażenie ciepłości i wielkości, dużo większej, niż tej, do której należało to mieszkanie. Czysty zapach - nie, to było źle; pachniał czystością. Trzymał... coś.

"*Coś?*" Charles był cierpliwy. "*Broń?*" Brat Wilk dostarczył zapachu broni, oleju, pudru i metalu.

Szybkie zaprzeczenie i odpowiedź, odpowiedź bardziej czuciowa niż słowna: coś miękkiego, głównie materiałowego, z tylko odrobiną metalu.

"*Torba, jak torba sportowa*" pomyślał Charles, wyobrażając sobie ostrożnie taką torbę w głowie, a dusza w całości podskoczyła w radości, dostarczając coraz więcej informacji na temat torby. Jakby to powiedzieć, Charles odkręcił korek z butelki wiedzy duszy.

"*Przyniósł torbę*" Brat Wilk powiedział Annie - triumfalnie, ponieważ miał rację co do schodów. "*Dużą płócienną torbę i wrzucił do środka naszą zaginioną kobietę. Zniósł ją na dół po schodach, dlatego mogłem ją poczuć tylko przy ścianie.*"

- On nie ma zapachu? - zapytała Anna, wyłapując coś z tego, co znalazł. Jej głos sprawił, że dusza uciekła.

"*Ukrył swój zapach magią, która wygląda trochę jak magia wróżek*" powiedział jej Charles.

Brat Wilk pomyślał o gorzkim smaku, który wciąż był na jego języku, z krwi porywacza. "*To również wygląda jak magia wiedźm, czarna i przesiąknięta krwią.*"

Charles zgodził się. "*Jest mniej... cywilizowana niż magia wróżek, którą znam.*"

- Czy wiedźma byłaby zdolna do zniesienia dojrzałej kobiety dwanaście pięter w dół? - zapytała Anna.

"*Może nie bezpośrednio*" odpowiedział Charles po chwili rozważania, "*Ale są sposoby.*"

- Początkowy w polowaniu - powiedziała Anna.

"*Dokładnie*" zgodził się Charles.

- Czy znamy kogoś, kto wie dużo o wróżkach i ich magii? - zapytała Anna. - Czy Bran będzie wiedział?

"*Mamy lepsze źródło*" zasugerował Brat Wilk. "*Jej ojciec jest stary i potężny.*"

- Sięgnął po miecz - powiedziała Anna. - Czy to z tego możesz powiedzieć, że jest stary?

Brat Wilk wydobył z pamięci zapach kreatury, która była starsza niż kilka wieków, jasny zapach, który się wzbogacił.

"*Stary*" wyjaśnił Charles.

A potem pokazali jej jak potęga pachnie wśród wróżek, zaczynając od czegoś słabszego i wzrastając, dopóki Charles nie powiedział "*To jest siła. Ale oni są subtelnymi istotami, te wróżki. Nie mogą niczego dodać do zapachu, ponieważ, w znacznej części, nie mogą go poczuć. Jednakże, kiedy ukrywają to, czym są, czasami mogą również zagłuszyć to, co możemy poczuć. Ten tutaj pachnie staro, ale również tak słabo jak to tylko możliwe dla kogoś, kto wciąż jest wróżką.*"

- Więc wróżki prawdopodobnie nie będą pachnieć bardziej potężnie czy staro niż on - powiedziała Anna - ale on może pachnieć słabiej. Jak w sposób, w który Bran ukrywa to, kim jest.

Brat Wilk chuchnął w twierdzącym kichnięciu. Charles dodał "*Myślę, że dobrze byłoby to przedyskutować z ojcem Lizzie - kiedy nie będzie przy nas żadnych ludzi.*"

- Przedyskutować to, jak jest potężny? - - zapytała jego partnerka, koniuszek jej ust drgnął do góry. Wiedziała, co Charles miał na myśli - miała czasami głupie poczucie humoru. Brat Wilk lubił to w niej. Charles, jednakże, był w poważniejszym nastroju i potraktował jej pytanie jakby naprawdę to miała na myśli.

"Nie. Przedyskutować z nim jaki rodzaj wróżek pasuje do parametrów tego seryjnego mordercy, które otrzymaliśmy."

Brat Wilk kichnął, żeby dać jej znać, że myślał, że jest zabawna.

- ZNALEŻLIŚCIE COŚ? - zapytała Leslie Fisher, kiedy Anna i Charles opuścili apartament.

Anna spojrzała na policjantów techników, którzy czekali na nich i zastanawiali się czy czy to był sposób seryjnego mordercy - czy coś z ojcem zaginionej dziewczyny - że przyniosło wielkie bronie w sprawie zaginionej osoby, gdzie ofiara zaginęła tylko kilka godzin wcześniej.

- Tak - powiedziała Anna, odpowiadając na pytanie agentki FBI. - Ktokolwiek ją zabrał jest wróżką... albo ma jakiś dostęp do magii wróżek. Ukrył się w łazience i czekał na nią aż przyjdzie do niego.

Po wykonaniu gestu w stronę grupy ekspertów, że mogą wejść do mieszkania, Leslie wyjęła mały notatnik na kółeczkach i zaczęła zapisywać w nim rzeczy. Nie spojrzała w górę kiedy powiedziała - Co jeszcze znaleźliście?

- Wszedł na górę niezauważony. Czystej krwi wróżka może wejść wyglądając jak ktoś inny, prawdopodobnie jak ktoś, kto tu mieszka - powiedziała jej Anna. To były spekulacje, ale to było to co by zrobiła, gdyby mogła ukrywać się tak jak wróżki. Mieli kilka wariantów "nie-patrz-na-mnie" magii, która była silniejsza niż magia stada, ale urok, potęga, którą dzieliły wszystkie wróżki, była czymś więcej - bardzo silną iluzją. - Jakkolwiek przyjechał, wyszedł ze swoją ofiarą w torbie sportowej i zniósł ją na dół po schodach.

Leslie spojrzała na to. - Zniósł ją po schodach? Dwanaście pięter schodów?

- Bez wleczenia jej - powiedziała Anna, kładąc palec na ścianie korytarza mniej więcej w wysokości, gdzie Brat Wilk znalazł ślad. Gdyby zniósł ją w dół trzymając w ramionach... był wyższy niż człowiek. Anna tego nie powiedziała, tylko powiedziała Leslie fakty. - Nasz sprawca nie zostawia zapachu, więc z początku byliśmy trochę zdezorientowani.

Spojrzała na ojca zaginionej dziewczyny, który stał w paradnej pozie, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- Ponieważ nie zostawia zapachu, być może jest to ktoś, kto już wcześniej był w apartamencie, ktoś, kogo znała - ale na to nie wygląda. Wziął ją przez zaskoczenie w korytarzu przed łazienką. Walczyła z nim - ciężko walczyła. Jest dość dobre zadrapanie na ścianie obok drzwi do łazienki. Ale ona nie miała szans.

"Użył narkotyku" powiedział Charles. *"Złapałem odrobinę zapachu w łazience."*

- Co wilk właśnie ci powiedział? - zapytał Alistair Beauclaire. Jego głos musiał być zaletą na sali sądowej, zimny, gładki i piękny. Gdyby była człowiekiem, bez zmysłów, które jej podpowiadały, nigdy by nie wiedziała, że jej słowa ciężko go uderzyły - miał nadzieję, że był to ktoś, kogo sam mógłby wytropić.

- Porywacz ją naćpał. - Spojrzała na Charles'a. - Wiesz, co jej dał?

"Jak dla mnie pachniało to ketaminą" powiedział Charles. *"Ale to nie moja dziedzina."*

Przekazała jego odpowiedź i sprzeciwiła się ich słuchaczom, kiedy myślała o tym, jak zostać sam na sam z ojcem Lizzie, żeby przedyskutować sprawę z dala od ludzkich uszu.

- Przykro mi, że nie możemy bardziej pomóc - powiedziała Anna. - Jak wiesz, mamy w tym udział - i żadne z nas nie chce, żeby kolejna osoba zginęła. Być może, gdybyśmy wiedzieli więcej o wróżce, która ją porwała albo co dokładnie zabójca robił swoim ofiarom. - Przerwała i powiedziała delikatnie - Albo czy to są 'zabójcy'?

Agentka Fisher rzuciła jej oceniające spojrzenie, kiedy Mooney, jedyny stały policjant, który pozostał na miejscu zbrodni, szorstko przeczyścił swoje gardło. Beauclaire spojrzał na nią z zainteresowaniem.

Anna spotkała jego spojrzenie i powiedziała z brakiem szczególnego nacisku - Znajdziemy go, ale im więcej będziemy wiedzieć, tym szybsi będziemy. - Odwróciła się do agentki FBI i powiedziała jej - Gdybyś potrzebowała się skontaktować, a mój telefon był zajęty, spróbuj zadzwonić na telefon Charles'a. - Podyktowała numer, który miał kod bostoński, ponieważ Bran pomyślał, że ogłaszanie, że są z Montany było błędem.

Twarz Leslie Fisher wyrażała spekulacje, zanim powróciła do obojętności. Załapała, że pomyłka Anny była celowa, ale nie skomentowała tego na głos.

- Równie dobrze możecie wrócić do domu - powiedziała Fisher. - Jeśli pomyślicie o czymś jeszcze, zadzwoncie do mnie lub do agenta Goldstein'a.

Rozdział 6.

Anna zablokowała drzwi i zdjęła obrożę z Charles'a, kładąc ją i smycz na małym stole na przeciwko ściany.

- Jeśli jej ojciec jest starym i potężnym wróżem, dlaczego nie może jej znaleźć?
- zapytała Anna.

"Być może jego siła nie leży w tym kierunku" odpowiedział Brat Wilk. *"Albo coś go blokuje. Nie znam się za bardzo na magii wróżek, nie więcej niż powiedzieć, że żadna magia nie odpowie na wszystko. To jest narzędzie. Młotek jest dobrym narzędziem, ale nieużytecznym do wyjęcia śrub."*

- W porządku - powiedziała. - Kupuję to. - Ściągnęła buty i przeczesała włosy palcami. Była zmęczona. - Możesz mi powiedzieć, co złego dzieje się z Charles'em?

Brat Wilk spojrzał na nią i nic nie powiedział.

- Nie myślałam - powiedziała. - Charles, jak mogę ci pomóc, skoro mnie do siebie nie dopuszczasz?

"Nie możesz pomóc" odparł Charles.

Wessała powietrze.

- Czy ty właśnie mnie okłamałeś? - Nie była pewna, ale to również nie brzmiało jak prawda.

Brat Wilk spojrzał w dal.

"Charles nie pozwoli ci sobie pomóc."

- W porządku - powiedziała. - Widzisz. Też cię okłamałam. - To nie było w porządku, nawet nie blisko tego, by być w porządku.

"Powinniśmy być ludźmi, kiedy przyjdzie pan wróż" w końcu powiedział Brat Wilk.

Anna nie wiedziała co powiedzieć, więc nie powiedziała nic. Po chwili, Charles zaczął znowu się zmieniać. Nie zajmie mu to długo, pięć albo dziesięć minut. Krew Płaskogłowego szamana sprawiała, że zmieniał się o wiele szybciej niż jakikolwiek wilk, którego poznała.

Przemiana bolała, bolała bardziej kiedy zmieniała się i wracała do postaci w ciągu kilku godzin - i Charles nie był w dobrym miejscu kiedy zaczął. Anna czuła jego ból - słabo, ponieważ nigdy nie pozwalał jej poczuć go, kiedy mógł tego uniknąć.

Lepiej było zostawić go samego na kilka minut. Lepiej było usunąć pokusę prawdziwej walki, zwłaszcza kiedy mieli mieć gościa w każdej chwili. I nie mieli również na to miejsca. Ich więź leżała otwarta pomiędzy nimi, świadectwo, że był lepszy niż wcześniej.

Była czwarta nad ranem. Rozważała nad prysznicem i ubraniem się - albo wymyciem zębów i pójściem spać. Nie udało jej się dojść do łazienki. Łóżko wciąż było pomięte od momentu, kiedy je wcześniej opuściła, i było zbyt zachęcające by mu się oprzeć.

Wpełzła pod kołdrę i schowała głowę w poduszkę Charles'a. Bardziej poczuła niż usłyszała, kiedy Charles wszedł do pokoju. Zatrzymał się przy łóżku i delikatnie poklepał jej zadek, i coś w niej się zrelaksowało.

- Niech ci nie będzie zbyt wygodnie, Śpiąca Królewno - mruknął żartobliwie, brzmiąc jak dawny on. Mógł nie pozwalać jej pomóc sobie, ale robił takie same postępy, pomimo jego decyzji o wycofaniu się wcześniej za Brata Wilka. - Będziemy mieć towarzystwo raczej wcześniej niż później. Złożyłaś wróżowi oczywistą ofertę, żeby dać mu informacje, których nie udzieli mu FBI, i nie będzie czekał na przyzwoitą porę dnia z dzwonieniem. Wątpię, żeby spał dobrze kiedy los jego córki jest niepewny - ja bym nie spał.

Czekała aż z prysznica zacznie lać się woda zanim wyjęła głowę spod kołdry. Nie. Charles nie odpoczywałby, gdyby jego dziecko było w niebezpieczeństwie. Gdyby miał dzieci.

Kobiety wilkołaki nie utrzymywały dzieci do porodu. Księżyc wzywał i zmieniały się w wilki, przemoc tego była zbyt wielka dla formującego się dziecka. Zapytała Samuela, który był lekarzem, o pozostanie w formie wilka przez cały okres zamiast tego. Poblądł i potrząsnął głową.

- Im dłużej zostajesz wilkiem, tym mniej człowieka w tobie jest. Jeśli zostaniesz wilkiem zbyt długo, nie ma powrotu.

- Jestem Omegą - powiedziała mu Anna. - Mój wilk jest inny. Możemy spróbować.

- To zawsze kończy się źle - powiedział ostro brat jej partnera. - Proszę, nie rozmawiaj o tym z Charles'em czy tatą. Ostatni raz był brutalny. Była kobieta... Radziła sobie z ukrywaniem tego przed Branem dopóki nie było za późno. Wilkołak

nie jest wilkiem Anno, który zaopiekuje się i ochroni swoje młode. Kiedy wreszcie ją wytropiliśmy, Charles musiał ją zabić, ponieważ nie zostało w niej nic z człowieczeństwa, tylko bestia. Zmusił ją do wycofania się do jaskini, gdzie utworzyła swoje legowisko. Przeżyła poród, w porządku. Ale potem zabiła dziecko.

Jego oczy były surowe i dzikie, więc zmieniła temat. Ale Anna miała swoje własne myśli w tej sprawie - Brat Wilk nie był bezmyślną kreaturą, która zjadłaby swoje młode, a ona była dość pewna, że jej własny wilk wciąż był delikatny.

Wilkołaki były już teraz znane światu, więc nie było dalszej potrzeby do ukrywania się. Były opcje dla par, które nie mogły mieć biologicznych dzieci z tej czy innej przyczyny, które równie dobrze działałyby dla wilkołaków. Teraz, z publicznością o tak mieszanych uczuciach co do wilkołaków, byłoby ciężko spróbować użyć surogatki, żeby utrzymała ich dziecko. Ale mogą pozwolić sobie na poczekanie trochę na zmianę opinii publicznej.

- Na zmianę opinii publicznej na jaki temat? - zapytał Charles kiedy otworzył drzwi do łazienki, żeby pozwolić parze wodnej wylecieć. Miał ręcznik owinięty wokół talii, a drugim wycierał swoje długie, czarne włosy.

Nie musiała mu odpowiadać, ponieważ ktoś zadzwonił do drzwi. Wróż miał do nich zadzwonić; zostawiła numer Charles'a. Najwyraźniej zamiast tego, zdecydował się wpaść nieproszony.

Anna się nie rozbierała, więc przejechała palcami po włosach i podeszła do drzwi. Charles poruszył się przed nią i upuścił ręcznik, który trzymał, na podłogę.

- Nie - powiedział.

Wywróciła oczami, ale powiedziała - W porządku. Poczekam na ciebie.

Ubrał się szybko bez widocznego pośpiechu, podczas gdy ona mu się przyglądała. Oglądanie Charles'a ubranego lub rozebranego było jednym z jej ulubionych czynności - lepszym niż pakowanie i rozpakowywanie prezentów świątecznych. Wilkołaki były, jako całość, młode, zdrowe i umięśnione - co było atrakcyjną charakterystyką. Ale oni wszyscy nie byli Charles'em. Jego ramiona były szerokie a jego ciemna skóra miała jedwabisty połysk, który zapraszająco przyzywał jej palce, żeby go dotknęły. Jego długie, czarne jak noc włosy pachniały...

- Jeśli nie przestaniesz - powiedział łagodnie, chociaż przerwał wkładanie koszulki tuż nad ramionami, żeby mogła zobaczyć w jaki sposób gładkie mięśnie jego pleców wślizgują się w dobrze dopasowaną parę dżinsów - nasz dżentelmen będzie musiał poczekać nieco dłużej.

Anna uśmiechnęła się i sięgnęła przed siebie, żeby przejechać palcem po jego kręgosłupie. Przycisnęła twarz do jego bawełnianej koszulki i zrobiła wdech. - Tęskniłam za tobą - przyznała się.

- Tak? - powiedział miękkiem głosem. Jeszcze miększym głosem powiedział - Jeszcze nie jestem naprawiony.

- Połamany albo cały - powiedziała mu, jej głos przechodził w warknięcie-jesteś mój. Lepiej nie zapomnij tego znowu.

Charles zaśmiał się - mały, szczęśliwy dźwięk.

- W porządku. Poddaję się. Tylko nie chodź za mną z tym wałkiem.

Anna szarpnęła koszulkę w dół i wygładziła ją.

- To nie rób nic, żeby na to zasłużyć. - Klepnęła go lekko w ramię. - To za nieszanowanie wałka do ciasta mojej babci.

Odwrócił się, żeby spojrzeć jej w twarz, mokre włosy miał w poplątany bałaganie wokół ramion. Z poważnymi oczami, chociaż usta miał wygięte w górę, powiedział - Nigdy nie wyraziłbym braku szacunku wobec wałka twojej babci. Twoje stare stado zrobiło co w jego mocy, żeby zmienić cię w ofiarę, a kiedy ten szalony wilk chciał się na mnie rzucić, ty chwyciłaś swój wałek, żeby mnie przed nim bronić, mimo że się go bałaś. Myślę, że to najodważniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. I być może, jedyny raz, kiedy ktoś próbował mnie obronić, odkąd osiągnąłem dojrzały wiek.

Dotknął jej nosa, pochylił się...

Dzwonek do drzwi znowu zabrzmiał, przedłużony brzęczeniem, jakby ktoś zaczynał się niecierpliwić.

Z oczami zmrużonymi Charles spojrział na drzwi w taki sam sposób, w jaki grizzly albo szop pracz spojrzalby na kogoś, kto wmieszał się w jego polowanie.

- Też cię kocham - wymamrotała Anna, chociaż była przynajmniej tak zrędliva w stosunku do tego przerwania, jak prawdopodobnie był Charles. - Chodźmy zobaczyć, co nam powie ojciec Lizzie.

Dzwonek rozbrzmiał ponownie.

Charles zassał powietrze, przejechał palcami po mokrych włosach, żeby pozbyć się największej plątany, rzucił okiem na lustro na ścianie i zamarł.

- Charles?

Jego strona więzi trzasnęła tak szybko, że nie mogła zapobiec słabemu okrzykowi, ale nie na tyle szybko, żeby nie zobaczyła, że jego motywacja była pojedyncza i ogromna: chciał ją chronić. Charles nie spojrział na nią, a kiedy dzwonek rozbrzmiał ponownie, wymaszerował z sypialni.

Stała tam, gdzie on wcześniej, przed lustrem i starała się zobaczyć czym było to, co tak bardzo go zmartwiło. Męskie głosy i kobiece przeleciały przez jej uszy. Lustro było ukośne, ustawione w prostej ale dobrze wykonanej ramie, i zobaczyła w nim siebie i odbicie ścian pokoju za nią. Na ścianie po jej prawej stronie wisiał oryginalny obraz olejny przedstawiający góry, obok drzwi do łazienki. Dokładnie za nią, kremowe koronkowe zasłony wisiały przy oknie, wciąż czarnym przez panującą noc.

Co takiego widział, przed czym chciał ją chronić?

W czasie, kiedy wyszła do salonu, Alistair Beauclaire był już w mieszkaniu - tak samo jak Agenci Specjalni Fisher i Goldstein.

- Pomyślałem - mówił Beauclaire - że zaoszczędzi to czasu, jeśli spotkamy się wszyscy razem i wyłożymy karty na stół. Życie mojej córki jest ważniejsze niż polityka i sekrety. - To był, jak na wróżkę, szokujący ruch. Anna nie miała za wiele do czynienia z wróżkami, ale nawet ona wiedziała, że nigdy nie dawały nikomu nawet strzępu informacji, jeśli mogły tego uniknąć.

Beauslaire patrzył na Charles'a; musiał podnieść wzrok.

- Wiem kim jesteś - wróż powiedział Charles'owi. - Możesz mieć szansę ją odnaleźć, ale nie jeśli wszyscy będziemy kluczyć wokół sekretów, których nie możemy zdradzić. - Rozejrzał się wokół, żeby wciągnąć do rozmowy agentów FBI. - Jeśli zataicie coś, co pozwoliłoby nam znaleźć Elizabeth minutę wcześniej, będziecie tego żałować. Porozmawiamy dzisiaj rano o rzeczach, o których ludzie z zewnątrz nie wiedzą - ufając wam, że wykorzystacie je, żeby zatrzymać mordercę.

Oczy Leslie przymknęły w groźbie, ale Goldstein zaabsorbował to bez reakcji, nawet bez wzrostu bicia serca: wyglądał tylko na zmęczonego i bardziej słabowitego niż ostatnim razem, kiedy widziała go Anna.

- Zapewniam cię - Goldstein powiedział Beauclaire'owi - że naszą misją jest szybkie odnalezienie twojej córki. Gdybyśmy się z tobą nie zgodzili, nie byłoby nas tu. Nie ważne jakie względy specjalne wezwałeś.

Anna zastanawiała się jak FBI czy Beauclaire odkryli gdzie ona i Charles mieszkali. Mieszkanie należało do małej spółki, która w całości należała do większego

przedsiębiorstwa i tak dalej w nieskończoność. Całość należała z kolei do Aspen Creek Inc., co należało do Marroka.

Niezapowiedziane pojawienie się było potężnym ruchem, mówiącym '*Nie ukryjcie się przed nami!*' To wydawało się nieco zbyt agresywne na FBI: ona i Charles nie byli podejrzanymi. Anna pomyślała, że było bardziej prawdopodobne, że Beauclaire był odpowiedzialny za tą wczesno poranną wizytę, wyglądającą na ustanowienie dominacji jego niezapowiedzianą inwazją na ich terytorium - zgłaszając pretensje do głównej pozycji w polowaniu na jego córkę. Widziała co starał się zrobić, ale to nie działało na Charles'a, chociaż mogło to sprawić, że jej partner będzie bardziej niebezpieczny jeśli zdecyduje się obrazić się. Twarz Charles'a dla publiczności była dla niej zbyt dobra, żeby ją teraz odczytać, co powiedziało jej, że czuł mnóstwo rzeczy, o których nie chciał, żeby wiedziała.

Zamknął więź, żeby ją chronić.

Anna starała się wściec na to, więc nie musiała być zmartwiona czy zraniona, ale on był dominującym wilkiem i część bycia dominującym zajmowała się tym co należało do niego. Jego żona, jego partnerka, na początku listy. Więc Charles mógł ją chronić przed czymkolwiek o czym pomyślał, że mogłoby ją zaatakować przez ich połączenie.

Ale zapomniał o czymś wraz z tym. Był jej. *Jej*. Ranił siebie, żeby chronić ją a ona zamierzała to zatrzymać - ale nie teraz. Nie publicznie. Dobry łowca jest cierpliwy.

Charles spojrział na Annę, a ona zwięzła oczy, żeby mu powiedzieć, że złość, którą od niej poczuł była wycelowana w niego. Podniósł brew, a ona uniosła brodę.

Ponownie kierując swoją uwagę na przybyłych, Charles bezgłośnym gestem wskazał wszystkim przekrojową sofę na przeciwko telewizora. Przyciągnął krzesło z twardego drewna od stołu z jadalni dla siebie i ustawił je twarzą do nich przy stoliku do kawy.

Agenci FBI usiedli na krańcu sofy. Goldstein wyglądał na bardziej zmęczonego niż zainteresowanego, ale Leslie Fisher przyglądała się bacznie Charlesowi, nie patrząc mu w oczy, nie wyzywając go, tylko katalogując. Takie zamierzone zainteresowanie mogło doprowadzić Annę do krawędzi, oprócz tego, że nie było ciepła w spojrzeniu Leslie. Było bardziej w stylu "obserwowania obiektu w jego rdzennym siedlisku" niż "jest strasznie seksowny".

Beauclaire, ze swojej strony, zatopił się w miękkim materiale kanapy jakby myślał, że mogłoby to utrudnić mu, gdyby musiał się szybko poruszyć, nigdy by się w nim nie pojawiła. '*Nie boję się tutaj nikogo!*' mówiła postawa jego ciała. Charles'a -

zrelaksowanego, z luźno opuszczonymi ramionami, brodą lekko pochyloną - mówiła 'Nudzisz mnie; albo walcz i zgiń - albo się odwal.'

Anna złapała kolejne krzesło z ciężkiego drewna i ustawiła je obok Charles'a, a potem usiadła.

- W porządku - powiedziała, żeby przełamać ten pokaz testosteronu zanim naprawę zaczął się rozwijać. - Kto pierwszy?

Charles spojrział na Beauclaire's.

- Czy wróżki wiedzą, że jest ktoś kto na nie poluje od lat osiemdziesiątych?

- Jesteśmy tu, by podzielić się informacjami - powiedział Beauclaire, wielkodusznie rozkładając rękę. - Cieszę się, że mogę zacząć. Tak, oczywiście, że wiemy. Ale on polował tylko na nic nie znaczące, pół-krwi, samotne wróżki. Żadne nie miało rodziny, która by go chroniła. Żadne nie miało prawdziwej mocy. - Jego głos był zimny.

- Nikt nie wart, żeby za niego ryzykować - powiedział Charles.

Beauclaire rzucił Charles'owi uprzejme spojrzenie, które było tak przejrzyste jak każdy nastolatek pokazujący środkowy palec. - Nie jesteśmy stadem. Nie jesteśmy wszyscy dobrymi przyjaciółmi. W większości jesteśmy uprzejmymi wrogami. Kiedy wróżka ginie, jeśli nie jest to jedna z potężnych - które są dla nas znaczące, zwłaszcza dlatego, że zostało ich tylko kilka - jeśli nie jest to ktoś kto ma rodziny albo sojuszników z mocą, większość reszty wróżek patrzy na tą śmierć z westchnieniem ulgi. Po pierwsze, to nie oni zginęli. Po drugie, nie skrzywdziło to nikogo innego, a ta wróżka nie jest już dłużej w stanie sprzymierzać się z kimś, kto może być wrogiem. - Jego głos pogłębił się nieco przy ostatnim zdaniu.

- To cię martwi - powiedziała Leslie.

Anna lubiła kompetentnych ludzi. Niewielu ludzi było tak dobrych w odczytywaniu innych jak wilkołaki. Leslie była bardzo dobra, żeby być zdolną do odczytania Beauclaire'a.

Beauclaire spojrział na agentkę, zaczął coś mówić, zawahał się, w końcu powiedział - Tak, agentko Fisher, martwi mnie to, że zabójca miał pozwolenie na kontynuowanie zabijania tych, których wybrał przez prawie pół wieku. Gdybym *ja* wiedział o tym, *zrobiłbym* coś - przez co prawdopodobnie nie zostałem poinformowany. Błąd, dla którego podjąłem kroki, by go naprawić. Jak powinno być jest, w tym przypadku, zastąpieniem tego, jak jest: morderca, który torturował swoje ofiary zanim je zabił, ma moją córkę.

- Wie pan, na kogo, albo na co polujemy, panie Beauclaire? - zapytał Goldstein.
- Czy to wróżka?

- Tak. Wiem jaki rodzaj wróżek mógł dostać się do budynku bez pozostawienia tropu zapachu, którym mógłby podążyć wilkołak, i mógł się schować tak, że ludzie, którzy go mijali nie dostrzegali, że tam jest.

- To niezwykle - powiedziała Anna. - Większość uroków nie działa na zapach.

- Nie można ukryć tego, czego się nie dostrzega - zgodził się Beauclaire. - Większość wróżek, które mogą podążyć za zapachem równie dobrze co wilkołaki, miało umysły-bestie - jak olbrzym w 'Jasiu i czarodziejskiej fasoli'. Te wróżki nie mogą się ukryć przed trzymającymi zimne żelazo chrześcijaninami, którzy wygonili nas z naszych domów - więc zginęli, większość z nich. Ale pozostało kilku, którzy są zdolni do dostrzegania i ukrywania swoich zapachów. Wśród tych, którzy mają takie zdolności, tylko jeden jest również wystarczająco silny, żeby porwać moją córkę z domu w torbie na ramię i mylić się, że ktoś znoszący pranie jest rogatym panem.

Goldstein zwięził oczy.

- Stare wyrażenie na kogoś, komu przyprawiono rogi? To nie o to ci chodziło.

- Rogacz - powiedział Charles. - Miałeś na myśli rogaty.

Beauclaire skinął głową. - Tak.

- Herne Łowca⁷ - zasugerował Charles.

- Jak Herne - zgodził się Beauclaire. - Nigdy nie było ich dużo, mniej niż garść tych, o których wiem. Ostatni po tej stronie Atlantyku został zabity w 1981, uderzony przez samochód w Vermont. Kierowca pomyślał, że zabił bardzo dużego jelenia, ale wypadek był widziany przez jednego z nas, kto widział wróża pod skórą jelenia. Kiedy nikt nie patrzył, ukradliśmy ciało.

- Myślisz, że jest jeszcze jeden? - zapytała Leslie.

Wróż skinął głową. - Na to wskazują dowody.

- Jeśli zabójca jest wróżem, to dlaczego nie zaczął zabijać wróżek zanim te ujawniły swoje istnienie? - zapytała Anna.

To, że UNSUB był wróżem tłumaczyło dlaczego wciąż był aktywny po tak wielu latach, dlaczego mógł porwać wilkołaka nie zwracając przy tym niczyjej uwagi.

⁷ Herne Łowca – (Herne the Hunter) w angielskim folklorze jest duchem połączonym z Lasem Windsor i Wielkim Parkiem w angielskim hrabstwie Berkshire. Jego pojawienie się zostało zanotowane przez fakt, że miał rogi ponad swoją głową.

Ale to nie tłumaczyło dlaczego zaczął porywać wróżki dopiero po ich przyznaniu się do istnienia.

- Nie jestem mordercą, żeby znać jego motywacje, Pani *Smith* - powiedział Beauclaire. Zaakcentował nazwisko "Smith" żeby pokazać im, że wie jakie było ich prawdziwe nazwisko - wciąż walcząc o pozycję głównego psa w pokoju. - Zbiegi okoliczności się zdarzają.

- Mów mi Anna - powiedziała mu przyjacielskim głosem. - Większość ludzi tak się do mnie zwraca.

Gapił się na nią przez chwilę. Charles warknął i wróż odwrócił od niej swoje spojrzenie, później zmarszczył brwi z irytacją, że stracił przewagę. Ale Anna czuła jak cała atmosfera w pokoju się rozjaśnia, kiedy walka o dominację została przegrana i wygrana.

Beauclaire skinął głową w stronę Charles'a, później uśmiechnął się do Anny, a ona pomyślała, że jeszcze nigdy w życiu nie widziała tak smutnego wyrazu twarzy. Z tej strony zrozumiała co robił i dlaczego - myślał, że jego córka była stracona, jak widziała. Nie myślał tak, nie kiedy byli w apartamencie jego córki, ale coś - może to, że zabójca był wróżką - zmieniło jego myśli. Polował na jej mordercę teraz, nie starając się ratować swojej córki. Być może dlatego poddał się Charles'owi tak łatwo.

- Zbieg okoliczności - przyznał Beauclaire - jest wysoko przereklamowany. Mam alternatywne wyjaśnienie o tym, jak wróż mógł nie wiedzieć czym był dopóki nie dowiedział się, że istnieją takie istoty jak wróżki.

Rozejrzał się po pokoju, ale Anna nie mogła stwierdzić, czego szukał.

- W dojrzałej erze wiktoriańskiej - powiedział w końcu Beauclaire cichym, spokojnym głosem, który zadawał kłam, jak mówił jej nos, - kiedy żelazne konie przecinały wzdłuż i wszerz Europę, kilka rzeczy stało się oczywistymi. Nie było już dłużej miejsca dla wróżek w starym świecie - a nas było tak niewielu. Od 1908 do momentu sprzed kilku lat, polityką Szrych Panów, tych, którzy rządili wróżkami, było, żeby znaleźć wróżki rzadkich, ale użytecznych typów i zmusić ich do poślubienia i skrzyżowania z ludźmi, skoro ludzie rozmnażali się dużo szybciej niż my.

Anna wiedziała o tym, ale nie zdawała sobie sprawy jak długo to trwało. Z twarzy Leslie, Anna była prawie pewna, że agentka FBI nie wiedziała o polityce krzyżowania. To było interesujące, ponieważ jej twarz nie zmieniła się wcale kiedy Beauclaire wspomniał Szrych Panów, którzy również byli głębokim sekretem.

Goldstein równie dobrze mógł słuchać raportu z prognozy pogody ze wszystkimi zmianami na jego twarzy. Nie mówiła niczego o tym co wiedział czy nie wiedział o wrózkach.

- Wierzyliśmy - kontynuował Beauclaire - że ludzie byli słabszej krwi i krew wrózek zwycięży - i ludzie rozmnażali się tak łatwo, nawet z wrózką jako partnerem. - Zamknął oczy i wziął głęboki wdech. - Mądrość tych wymuszonych krzyżowań jest teraz ponownie badana. Wróżki pół krwi stawiają wiele wyzwań. Oni, w większej części, są nie akceptowani przez inne wróżki. I zbyt wielu z nich okazuje... dziwne właściwości - wady przy urodzeniu są bardzo wysokie. Raz ojcostwo czy macierzyństwo, wysoki procent potomków zostało zupełnie porzuconych przez ich rodziców wróżów, którzy zostawili ich, żeby odkryć kim i czym sami byli - czasami z katastrofalnym skutkiem. I ogromna liczba dzieci okazała się być w całości ludzka.

Charles odchylił się do tyłu.

- Jak twoja córka? - powiedział miękkiem głosem.

- Jak moja córka. Jedyłą rzeczą, którą po mnie odziedziczyła to miłość mojej matki do tańca - i musi trenować godzinami każdego dnia by zrobić to, co moja matka robiła bez wysiłku. - Beauclaire spojrzał w dół, potem z powrotem na Charles'a. - Jesteś stary, ale nie tak stary jak twój ojciec. Może zrozumiesz dlaczego walczyłem z tym nakazem tak ciężko jak z niczym wcześniej. Oszukanie ludzkiej kobiety z zamiarem bycia ojcem jej dziecka... jest haniebne. Tak. I dało mi to kogoś, na kim mi ogromnie zależy.

Zrobił wdech, a potem spojrzał Charles'owi w oczy. To nie było wyzwanie, bardziej pokazanie jak poważny był. - To nie jest mądre - powiedział Beauclaire, jego głos był urywany, i gdzieś w samogłoskach Anna usłyszała akcent nie tak daleki od Brana, kiedy był rozgniewany. - To nie jest mądre dać komuś staremu i potężnemu coś, na czym mu zależy. A ja jestem bardzo stary. - Spojrzał na agentów FBI. - Być może nawet starszy od twojego ojca. Nigdy nie prowadziliśmy spisów.

Leslie zareagowała na pomysł, że wilkołak mógł być starszy od starej wróżki - nieśmiertelnej starej wróżki. Goldstein tylko wyglądał na jeszcze bardziej zmęczonego, i być może to również była reakcja.

- Nie zrozumcie tego źle - powiedziała im Anna. - Średnia długość życia dla kogoś od czasu Przemiany i stania się wilkołakiem wynosi około dziesięciu lat.

- Osiem - powiedział Charles, brzmiąc na tak zmęczonego, jak wyglądał Goldstein. Anna wiedziała, że jej dane były poprawione zeszłego roku. Sięgnęła i dotknęła jego uda, ale on na nią nie spojrzał. Charles nie angażował się zbyt

uczuciowo w procedury, pomyślała. Wciąż patrzył ponad kanapą na ścianę okien poza nią. Zmarszczyła brwi, zauważając jak, z niebem wciąż ciemnym na zewnątrz, okno odbijało obraz pokoju. Widział coś w tym odbiciu.

- Czwooro z dziesięciu naszych pół-potomków przeżywa do momentu osiągnięcia wieku dojrzałego - mówił Beauclaire. - Są ulubionymi ofiarami innych wrózek, jeśli nie są chronieni. Moja córka za dwa tygodnie będzie miała dwadzieścia trzy lata.

Anna spojrzała na Charles'a. Nie wydawał się słuchać, i cokolwiek widział w oknie-lustrze sprawiło, że stawał się coraz bardziej odległy.

- Jakim rodzajem tancerki jest twoja córka? - zapytała nagle Anna. - Widziałam baletki, ale również suknie balowe. - Nie widziała ich, nie naprawdę, ale Brat Wilk je widział i poinformował ją.

- Balet - powiedział ojciec Lizzie. - Balet i taniec współczesny. Jeden z jej przyjaciół jest tancerzem balowym a ona była jego partnerką parę razy kilka lat temu. Taniec wieczorowy jest dla zabawy a balet na poważnie, tak mi powiedziała. - Beauclaire uśmiechnął się do Anny. - Kiedy miała sześć lat, ubrała się na Halloween jako księżniczka wrózek łącznie ze skrzydłami. Tańczyła wokół pokoju a ja zapytałem ją dlaczego nie lata. Zatrzymała się i powiedziała mi dość poważnie, że jej skrzydła były iluzją. Ten taniec był najbliższy lataniu. A ona uwielbiała latać.

To nie było wystarczające. Charles wciąż był pochłonięty myślami.

Anna dotknęła twarzy Charles'a i czekała aż odwrócił się od okna. - Lizzie Beauclaire ma niecałe dwadzieścia trzy lata. Uwielbia tańczyć. I jest całkiem sama z potworem, który będzie ją torturował i zabije ją jeśli nie znajdziemy jej szybko. Jesteś jej ostatnią nadzieją. - Nie dodała - Więc olej to i skup się - ale wierzyła, że usłyszał to w jej głosie.

Charles przechylił głowę, chociaż jego twarz była spokojna. Przynajmniej nie patrzył już w okno.

- Zapamiętaj to - powiedziała mu Anna ostro kiedy opuściła dłoń. - Nie możesz zmienić przeszłości, ale to możemy zrobić. Beauclaire odpowiedział pierwszy; teraz nasza kolej. Wiemy coś, co pomogłoby przy polowaniu?

Spotkała spojrzenie Charles'a i przytrzymała je dopóki nie przerzucił swojego ciężaru do przodu i skinął krótko głową.

- Ciała, które znalazła policja są pocięte. - Charles odwrócił się do agentów FBI. - Wyczułem czarną magię - magię krwi - w mężczyźnie, który porwał Lizzie

Beauclair. To skłoniło mnie do myślenia o czarownicach, i że te cięcia na ofiarach mogą być znaczące. Wróżki nie mają użytku z magii krwi.

- Dla nas to nie działa - powiedział Beauclair, ale jego głos był roztargniony. Przyglądał się Charles'owi. Nie patrzył mu w oczy, nie do końca.

Goldstein powiedział - Mam więcej szczegółów. - Otworzył swoją aktówkę i podał Charles'owi gruby plik zdjęć. - Większość ofiar miało wyrzeźbione kształtu na skórze - szukaliśmy pod kątem czarnoksięstwa i voodoo przez ostatnie dziesięć lat. Ale wiemy, które zgodziły się z nami porozmawiać powiedziały, że nie jest to nic, co znają. Nie voodoo czy hoodoo. Nie runy. Nie hieroglify ani żaden inny język symboliczny używany przez wiedźmy.

Charles otworzył folder a potem rozłożył zdjęcia na stoliku do kawy. W większości były powiększone albo przybliżone, niektóre czarno białe, niektóre kolorowe. Nazwiska, daty i numery były wypisane białym markerem w lewym górnym rogu. Zdjęcia przedstawiały symbole, postrzępione i ciemne przy końcach. Niektóre ze znaków były zdarte do środka we wściekłych rozcięciach; inne były zniekształcone przez poníženie ciała, w którym zostały wyrzeźbione.

- Okłamali was - powiedział Charles, pochylając się, żeby przyjrzeć się lepiej jednemu z nich.

- Kto?

- Wiedźmy - powiedział Beauclair. Wyciągnął jedno z mieszaniny, a potem odstawił je pospiesznie. Zamknął oczy na chwilę a kiedy je znowu otworzył były gorące od... wściekłości albo przerażenia; nos Anny nie był pewny, od którego.

- Symbole, których używają wiedźmy - Beauclair powiedział Goldsteinowi uprzejmym, formalnym tonem "podążają za liniami rodzinnymi, w większości przypadków. Ja nie mogę, ale wiedźmy powinny móc powiedzieć wam, z której linii rodzinnej pochodzą te. Jest coś nie tak w sposobie ich rozmieszczenia czy kształcie... W swoim bardzo długim życiu widziałem wiele rzeczy. Nie praktykowałem magii krwi, ale widziałem ją dość często.

Charles odwrócił jedną z fotografii, żeby zobaczyć ją pod innym kątem i zmarszczył brwi. Wyciągnął swój telefon z kieszeni i zrobił zbliżenie jednej z fotografii. Wcisnął jeszcze kilka klawiszy i przycisnął telefon do ucha.

- Charles - powiedział Bran.

- Uszy mogą słyszeć - ostrzegł Charles, mówiąc swojemu ojcu, że w pokoju był ktoś jeszcze, kto mógł usłyszeć ich rozmowę telefoniczną. - Wysłałem ci zdjęcie. Jak dla mnie wygląda na czarnoksięstwo. Co myślisz?

- Oddzwonię do ciebie - powiedział Bran i się rozłączył.

Goldstein pomasażował swoją zmęczoną twarz. - Mamy to utrzymać z daleka od publiczności - powiedział. - Czy mogę prosić o to, żeby zdjęcia nie wyciekły do Internetu albo do mediów?

- Spokojnie - zapewniła go Anna. - Dzwonimy po opinię eksperta.

Telefon zadzwonił zanim ktokolwiek mógł cokolwiek powiedzieć. Charles włączył go na głośnik i odebrał.

-Wszyscy cię teraz słyszą - powiedział.

Nastąpiła chwila przerwy zanim Bran się odezwał. - Potrzebujesz wiedźmy, żeby na to spojrzeć. Wygląda mi to na coś z klanów irlandzkich, ale nie wygląda do końca tak samo. Niektóre z tych symboli są bez sensu i kilka innych jest źle narysowanych. Byłoby najlepiej, gdyby wiedźma mogła zobaczyć prawdziwą rzecz, nie tylko zdjęcia. Jest więcej do wyczarowania niż tylko obrazek może ci powiedzieć.

- Dzięki - powiedział Charles, rozłączając się bezceremonialnie. - Więc, zna ktoś lokalną wiedźmę z którą możemy porozmawiać?

- Ja znam wiedźmę - powiedziała Leslie. - Ale ona jest na Florydzie.

Charles potrząsnął głową. - Jeśli mamy kogoś ściągnąć, znam jedną czy dwie wiarygodne wiedźmy. Znaćcie jakkolwiek w Bostonie? - Spojrzał na Beauclaire'a, który potrząsnął głową.

- Nie znam nikogo, kto mógłby pomóc.

- Jeśli znajdziemy kogoś - powiedziała Anna - czy możemy ją zaprowadzić, żeby obejrzała jedno z ciał?

- Możemy to zorganizować - powiedziała Leslie.

- Dobrze, w takim razie zadzwońmy do lokalnego Alfego i zobaczymy, czy ma wiedźmę, która będzie z nami współpracować.

Charles wykręcił numer i podał telefon Annie. - Ciebie bardziej lubi. Ty go zapytaj.

- Boi się mnie - powiedziała Anna, czując się trochę zadowolona z siebie.

- Mówi Owens.

- Isaac, tu Anna - powiedziała. - Potrzebujemy wiedźmy.

AGENCI FBI wyszli, żeby zaaranżować widzenie dla wiedźmy, która nie będzie wolna przed dziesiątą rano. Beauclaire powiedział im, że zamierza zobaczyć, czy uda mu się znaleźć kogoś, kto może wiedzieć, czy rogaty pan, który zginął w 1981, zostawił po sobie jakieś pół-krwi dziecko.

Anna czekała aż Charles zamknie drzwi. - Co widzisz w lustrze? - zapytała go.

Zamknął oczy i nie odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

- Charles?

- Są rzeczy - powiedział powoli - o których lepiej nie mówić. Są rzeczy, które dostają więcej mocy, kiedy się o nich mówi. Te są tym drugim przypadkiem.

Myślała o tym przez chwilę a potem podeszła do niego. Mięśnie jego pleców były napięte, kiedy dotknęła ich koniuszkami palców.

- Nie wygląda - powiedziała powoli - żeby milczenie o tym czymkolwiek to jest, również pomagało. - O jakich rodzajach rzeczy nie lubił rozmawiać? Zło, przypomniawszy sobie. - Czy to jak coś z Harry'ego Pottera?

Wtedy odwrócił głowę. - Jak co?

- Sytuacja z Harry'ego Pottera - powiedziała ponownie. - No wiesz, nie wymawiaj imienia Voldemorta, ponieważ możesz zwrócić na siebie jego uwagę?

Rozważył to. - Mówisz o książce dla dzieci.

- Muszę cię zmusić do oglądania więcej filmów - powiedziała. - Podobałyby ci się te. Tak, mam na myśli książkę dla dzieci.

Potrząsnął głową. - Nie do końca. Zauważanie niektórych rzeczy sprawia, że są bardziej rzeczywiste. One już są rzeczywiste dla mnie. Jeśli je zauważysz, równie dobrze mogą stać się realne dla ciebie, a to nie byłoby dobre.

Nagle już wiedziała. Charles powiedział jej raz, że nie wymawia imienia swojej matki ze strachu, że to by ją przywiązało do tego świata i nie pozwoliło jej pójść do następnego. Duchy, powiedział jej, potrzebowały być oplakiwane a następnie uwolnione. Jeśli zatrzymasz je przy sobie, staną się nieszczęśliwe i nieczyste.

- Duchy - powiedziała, a on wciągnął ostry wdech i odsunął się od niej o krok bliżej w stronę okna.

- Przestań - powiedział ostro. Pstryknęła w jego stronę, jakby nie pamiętała, że kiedy zamknął więc bał się o nią.

- W porządku - powiedziała powoli. - Chociaż czujesz się lepiej niż kiedy tu przyjechaliśmy. Prawda? - Jeśli polepszało mu się, mogła się z tym pogodzić.

Musiał pomyśleć o tym zanim jej odpowiedział. - Tak. Nie dobrze, ale lepiej.

Owinęła swoje ramiona wokół jego talii od tyłu i odetchnęła razem z nim. - Zostawię to w spokoju, jeśli obiecasz mi jedną rzecz.

- Jaką?

- Jeśli znowu zaczniesz się pogorszać, powiesz mi - i powiesz Branowi.

- To mogę zrobić.

- W porządku. - Strzepała tył jego koszulki, jakby były tam jakieś kłaczki czy coś, chociaż jej ręce były spragnione ciepła jego skóry. - Sen czy śniadanie? - zapytała dziarsko. - Mamy dwie godziny zanim FBI zgarnie nas i zabierze do kostnicy.

MAŁE PRZYKRYTE PRZEŚCIERADŁEM ciało na stole śmierdziało rozkładającym się mięsem, solą i rybą. Żadne z nich nie poradziło sobie z całkowitym zakryciem ociągającego się zapachu przerażenia. Z wielkości zwłok, Anna pomyślała, że mógł mieć siedem lub osiem lat.

Anna została Przemieniona przez gwałt, zarówno fizyczny jak i metaforyczny. Służyła trzy lata w stadzie prowadzonym przez chołą kobietę, której czas śmierci stał się czymś wyczekiwany, końcem cierpienia. Charles zmienił to wszystko - a Anna doceniała ironię, że Wilk-zabójca Marroka, zapewne najbardziej przerażający wilkołak na świecie, sprawił, że czuła się bezpieczna i wróciła jej chęć do życia.

Ironiczna uwaga na marginesie, Anna znała śmierć. Kostnica śmierdziała nią, równie dobrze jak zdrowa dawka antyseptyków, lateksowych rękawiczek i fluidów do ciała. Kiedy weszli do małego pokoju do pokazów, zapach małego chłopca dodał się do mieszaniny, chłopiec, który zgodnie z prawem powinien grać na zewnątrz ze swoimi przyjaciółmi zamiast nosić charakterystyczne znaki autopsji.

Za nią, Brat Wilk warknął, dźwięk wystarczająco niski, żeby pomyślała, że żaden z ludzi go nie usłyszał. Przyszedł jako wilk - ponownie. Anna wbiła palce przez futro jego szui i przełknęła ciężko, starając się skupić na czymś poza małym ciałem na stole. Nawet zamartwianie się o partnera było lepsze niż zwłoki martwego dziecka.

Charles obiecał, że da jej znać, jeśli mu się pogorszy - ale nie otworzył ponownie więzi między nimi, nawet nie na tyle szeroko, żeby mógł z nią rozmawiać, kiedy był pod postacią wilka.

- Jego rodzina miała go dzisiaj odebrać - powiedział mężczyzna, który ich wprowadził. Był ubrany w strój chirurga, który był czysty i świeży - albo właśnie zaczynał swój dzień, albo zmienił strój. - Kiedy im wytłumaczyłem, że Wilkołak zaoferował się poszukać wskazówek, których nie mogliśmy znaleźć, nie było trudno przekonać ich do zostawienia go tutaj i odebrania jutro.

- Nie powiedziałaś jego rodzicom, że mnie również przyprowadzą? - powiedziała wiedźma, która wyglądała jakby wyszła prosto z sitcomu z lat siedemdziesiątych - w średnim wieku, trochę przysadzista, trochę pomięta, włosy w nieprawdopodobnie rudym odcieniu i miała na sobie ubrania, które nie do końca na nią pasowały. - Wilkołak jest nieistotny i, mogę dodać, błagał wiedźmę o przyście - i nie pomyślałaś, żeby o mnie wspomnieć? - Śmiertelna groźba w jej głosie odwaliła dobrą robotę usuwając każde poczucie komedii, chociaż Anna nie mogła nic poradzić, tylko myślała o Śpiącej Królowie i złej wróżce, która była obrażona, ponieważ nie została zaproszona.

Anna nie lubiła wiedźm w całości. Pachniały cierpieniem innych ludzi i lubiły stwarzać problemy. Ale nawet jeśli ta nie była wróżką, wątpiła, żeby ją polubiła.

Dr Fuller - Anna zapomniała prezentacji Leslie o ich kontakcie w kostnicy, kiedy pochłaniała zapachy miejsca, ale on nosił plakietkę z imieniem - zmarszczył brwi. - Pochodzi ze zagorzałej rodziny baptystów. Wilkołaki były dla nich wielkim wysiłkiem. Nie wydaje mi się, żeby tak dobrze przyjęli pomysł o wiedźmie.

Wiedźma uśmiechnęła się. - Pewnie nie - zgodziła się pogodnie, jakby w ogóle się nie obraziła chwilę wcześniej.

Isaac ostrzegł Annę, że wybrana przez nich wiedźma była trochę niestabilna. Powiedział jej również, że wiedźma nie była w całości potężna, więc krzywda jaką może wyrządzić będzie minimalna. Miał jeszcze jedną wiedźmę, która pracowała okazjonalnie dla jego stada, ale ta była skryta i dużo bardziej niebezpieczna. Wiedźma tutaj, Caitlin (nazwisko nieujawnione), powie im wszystko, czego się dowie, po to tylko, by udowodnić, jak dużo wiedziała. Ta druga zatrzymałaby to dla siebie do późniejszego użytku albo po prostu dla swojej własnej radości, co nie wyrządziłoby żadnego dobra dla Lizzie.

- Powiedz im, że doceniamy ich współpracę - powiedział Heuter, młodszy agent Cantripu, który pokazał się, kiedy czekali na wiedźmę przed budynkiem, w którym znajdowała się miejscowa kostnica. Twierdził, że ktoś mu powiedział, że idą zobaczyć ciało, ale z nastawienia Leslie (grzecznego, ale zdystansowanego) wiedziała, że to nie była ona.

Goldstein został wezwany, żeby przedyskutować sprawę z kimś z Departamentu Policji Bostońskiej, więc dodanie Heutera sprawiło, że było ich pięcioro. Gdyby było ich więcej, musieliby zostawić drzwi do małego pokoju otwarte.

Dr Fuller podwinął prześcieradło. - Jacob Mott, lat osiem. Woda w płucach powiedziała nam, że utonął. Biegacze znaleźli go wyrzuconego na brzeg na Castle Island wcześniej rano. Jego rodzice powiedzieli nam, że nie miał przekłutych uszu, więc zabójca musiał przekłuć oba - chociaż tylko lewe miało metkę. Metka jest w dowodach.

Anna pozwoliła, żeby słowa wlatywały jednym uchem a wylatywały drugim. Były nieważne obok małego ciała leżącego przed nimi. Poza tym, Charles będzie pamiętał każde słowo - a ona tego nie chciała.

Jacob był w wodzie i ryby miały przekąskę, chociaż on nie dbał o to w tym punkcie. Porównując z tym, co zostało zrobione temu chłopcowi, ryby były tylko przypisem. Śmierć i nic więcej do nauczania Anny, ale umieranie... umieranie mogło być ciężkie. Umieranie Jacoba było bardzo ciężkie.

Wiedźma sięgnęła i dotknęła ciała z pożądaniem, które nawet Anna poczuła swoim ludzkim nosem.

- Ooh - zanuciła, a chłodna recytacja doktora zatrzymała się w zająknięciu. - Nie zrobiłeś komuś przepysznego posiłku, dziecko? - Położyła swoją głowę na klatce piersiowej chłopca, a Anna chciała ją chwycić i ukręcić. Zamiast tego, Anna założyła ręce na piersi. Żadnego wkurzania wiedźmy dopóki nie dostaną tego, czego chcą. Jacobowi już nie przeszkadzało to, co robiła wiedźma.

- Ktoś był niegrzeczną dziewczynką - wiedźma powiedziała do siebie, kiedy jej palce śledziły serię symboli wrytych na udzie chłopca. Odciągnęła twarz i zaczęła nucić - Ten świat jest mały - kiedy jej palce kontynuowały śledzenie znaków na ciele. - Z pewnością jest ich więcej na plecach - powiedziała, patrząc na doktora.

Skinął głową w milczeniu, a ona podniosła ciało i obróciła Jacoba na twarz. Była silna, pod całym wyglądem nierównej i przysadzistej, ponieważ nie musiała szczególnie się szamotać. Martwe ciała były, w większości, trudniejsze do ruszenia niż żywe.

Więcej na plecach, jak powiedziała wiedźma, i tak było. Więcej symboli i więcej znaków maltretowania. Anna ciężko przełknęła.

- Przed śmiercią - powiedziała radośnie wiedźma. - Wszystkie zostały wykonane przed śmiercią. Ktoś zbierał twój ból i twój koniec, prawda, mały? Ale był w tym niechlujny, bardzo niechlujny. Nieprofesjonalny, zupełnie nie. - Jej ręce

pieściły martwego chłopca. - Poznaję to. Zła Sally Reilly. Nie była zbyt utalentowaną wiedźmą prawda? Ale napisała książkę i poszła do telewizji i napisała więcej książek i stała się sławna. Śliczna, śliczna Sally sprzedała swoje usługi i potem - poof, odeszła. Zupełnie jak wiedźma, która była zła i złamała wszystkie zasady.

- Sally Reilly wycięła te symbole? - zapytała agentka Fisher głosem tylko trochę ostrym.

- Sally Reilly nie żyje. Dwadzieścia lat lub więcej, ponieważ dała szarym ludziom sposób jak to zrobić. - Caitlin pochyliła się i polizała skórę martwego chłopca, a Heuter ostro zaczerpnął powietrza. - Ale zrobili to źle i nie do końca, prawda? Zostawili całą tę słodką magię za sobą zamiast ją zjeść.

- Skarb - wymamrotała Anna.

Wiedźma przechyliła głowę. - Co powiedziałaś?

- Zapomniałaś o 'mój skarb'⁸ - powiedziała Anna sucho. - Jeśli chcesz się zachowywać jak świrnięta wariatka, musisz robić to porządnie.

Wiedźma zwięzła oczy, pstryknęła palcami w stronę Anny i powiedziała coś, co brzmiało prawie jak kichnięcie. Brat Wilk odrzucił Annę na bok, napiął się nieco jakby chciał uderzyć, a potem przeskoczył ponad stołem, odsuwając wiedźmę od ciała Jacoba Mott'a na podłogę. Starannie i z precyzją kota, zrobił to nie dotykając ciała Jacoba, chociaż odrzucił Heutera i doktora na kilka kroków.

Anna pobiegła wokół stołu, żeby mogła zobaczyć co się działo, i zobaczyła jak Brat Wilk wyszczerzył swoje kły koloru kości słoniowej na wiedźmę - która prędko przestała walczyć.

- Charles miał babcię, która była wiedźmą i dziadka, który był szamanem - z dwóch różnych stron rodzinnych - Anna powiedziała uspokajająco w ciszę. - Jesteś w mniejszości. Teraz, czemu nie powiesz nam wszystkiego co wiesz o tych znakach?

Powolne warknięcie wydostało się z piersi Brata Wilka i dodała - Zanim zbyt zacznie się zastanawiać o tym, cokolwiek chciałaś mi zrobić. - Anna nie była pewna, czy Brat Wilk naprawdę grał razem z nią, czy rzeczywiście chciał zabić wiedźmę, ale używała tego, co miała pod ręką. Chociaż przestrzeń była ciasna w pokoju, reszta obecnych ludzi dała radę stłoczyć się razem ze stołem pomiędzy nimi a Bratem Wilkiem. To *mogła* być wiedźma, od której starali się odsunąć.

⁸ W razie gdyby ktoś nie pamiętał są to słynne słowa Golluma z „Władcy Pierścieni” J.R.R. Tolkiena, którymi Gollum określał „swój” pierścień.

- Symbole wypisane oznaczają wzrost mocy kogoś, kto jest nazwany w ceremonii - powiedziała wiedźma Caitlin, w jakiś sposób głosem wyższym i bardziej ściśniętym niż wcześniej. Pot spływał jej z czoła do oczu a ona go wymruwała.

- Wiesz - powiedziała jej Anna. - Jeśli przestaniesz gapić mu się prosto w oczy, nie będzie taki chętny cię zjeść. - Zamiast tego, wiedźma zaczęła gapić się na Annę, a Brat Wilk zwiększył rozpiętość zębów, które pokazywał i przerażający hałas, który robił. - Być może.

- Więc symbole zwiększą moc wiedźmy? - zapytała niespodziewanie Leslie.

- Tak.

Brat Wilk kłapnął zębami bardzo blisko nosa Caitlin i wiedźma wrzasnęła, skoczyła i szarpała się mimowolnie zanim opadłaby z sił.

- Wilkołaki - powiedziała Anna beznamiętnie - mogą wyczuć kłamstwa i półprawdy, wiedźmo. Radzę ostrożność przy następnym zdaniu. Teraz, proszę, odpowiedz na pytanie agentki Fisher. Czy symbole zwiększą moc wiedźm?

Caitlin przełknęła, szybko oddychając. - Tak - zdolności magiczne każdego. Wróżki, wiedźmy, czarnoksiężnika, czarodzieja, maga. Wszystko. Możesz to magazynować. Do późniejszego użytku. Żeby mieć moc do zaklęcia albo jakiejś magii.

- W czym można to przechowywać? - zapytała Anna.

- W czymś zwartym. Metalu czy kryształ. Większość z nas używa czegoś, co może być niesione albo łatwe w przenoszeniu. - Zawahała się, spoglądając na wielkie zęby Brata Wilka, i powiedziała - Ale tak się nie stało z tym zaklęciem, w szczególności. To jest zaprojektowane, żeby wyciągnąć magię z wróżki.

- Więc ten chłopiec został poznaczony przez wiedźmę - powiedział Heuter.

Caitlin prychnęła, pomimo przerażenia Bratem Wilkiem i odpowiedziała Heuterowi, jakby zadał pytanie zamiast zrobić stwierdzenie. - Ona tylko *chciałaby* być wiedźmą.

- Co masz na myśli? - powiedziała Leslie zimnym głosem, jakby każdego dnia przesłuchiwała wiedźmy, które leżały płasko na plecach, którym zagrażał wilkołak.

- Niektóre z symboli są źle wykonane, a kilka z nich jest całkowicie bezsensownych. - Głos wiedźmy był przesycony pogardą. - Sally nie ma od późnych lat osiemdziesiątych. Może ktoś źle je przerysował. Prawdziwa wiedźma byłaby zdolna do poczucia, że były złe, i mogłaby je dostroić na miejscu. Więc ktoś gra w

fantazyjną wiedźmę. - Caitlin mówiła, jakby życie chłopca znaczyło mniej niż nic, że najgorszą rzeczą, jaką osoba rzeźbiąca na Jacobie Mottcie zrobiła, było złe narysowanie symboli.

- Powiedz nam o Sally Reilly - zasugerowała Anna. - Jeśli jest martwa, to co ma z tym wspólnego?

Wiedźma zdecydowanie wysunęła szczękę. "Nie rozmawiamy o niej z outsiderami.

Brat Wilk pokazał jej nieco więcej klów.

Przełknęła.

- Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej - wymamrotała Anna - znamy wiedźmy, które powiedzą nam to, co chcemy wiedzieć.

- Zgoda - powiedziała Caitlin. - Sally Reilly znalazła sposób, żeby pozwolić prozaicznym ludziom używać naszych zaklęć. Jeśli ktoś wystarczająco jej zapłacił, uczyła go jak pisać symbole. Dawła im urok, który, jeśli go nosili, kiedy pracowali nad magią - zazwyczaj jedno specyficzne zaklęcie - zachowywał się dla nich, jakby byli prawdziwymi wiedźmami. Jak granie z taśmy zamiast na skrzypcach, lubiła tak mówić. Minęło sporo czasu odkąd została zabita i w większości ludzie stracili zarówno symbole i uroki, które pozwalały im używać zaklęcia. To jedno zostało źle zrobione. Być może zostało to tak narysowane specjalnie, chociaż Sally miała reputację dostarczania tego, co mówiła, że może dostarczyć. Być może myśleli, że tak to zapamiętali.

Caitlin uśmiechnęła się złośliwie. - Zaklęcia nie lubią, kiedy używają ich źli ludzie; mają tendencję do walczenia, kiedy mogą. Może za parę dekad będą wystarczająco źli, że będą ciąć kogoś i to zabije ich wszystkich. - Potem spojrzała na Charles'a i zeszywniała. - Mówię prawdę - powiedziała, brzmiąc nieco histerycznie. - Mówię prawdę.

Mięśnie napięły się na plecach Brata Wilka i Anna pomyślała, że być może dobrym pomysłem będzie odciągnąć go od wiedźmy zanim Caitlin naprawdę go wkurzy - chociaż część niej była szczęśliwa widząc, że znowu włączył się w polowanie.

- Ona współpracuje Charles - powiedziała mu Anna. - Pozwólmy jej wstać, zanim wystraszysz ją na śmierć.

Wilkołak warknął na Annę.

- Naprawdę - powiedziała mu, stukając go w nos. - Już wystarczy. Nie jesteś kotem. Nie graj z czymś, czego nie zamierzasz zjeść. - To nie słowami miała nadzieję go przekonać; tylko uspokajającym dotykiem.

Brat Wilk zszedł z wiedźmy prawie delikatnie i patrzył żółtymi oczami jak kobieta podnosiła się nieporządnie na nogi.

- Lepiej? - zapytała Anna, a potem, nie czekając na odpowiedź, kontynuowała następnym pytaniem - Skąd wiesz, że to ona? Ta, która stara się być wiedźmą?

Caitlin wyprostowała włosy drżącą dłonią. - Wiedźmy wystarczająco silne by to zrobić są kobietami.

- Właśnie powiedziałaś, że ktokolwiek umieścił te symbole na chłopcu, nie był wiedźmą.

- Naprawdę?

Brat Wilk warknął.

- Naprawdę nie denerwowałabym go bardziej na twoim miejscu - doradziła Anna. - Już teraz nie jest z tobą zbyt szczęśliwy. - Brat Wilk posłał Annie rozbawione spojrzenie, a potem powrócił do bycia przerażającym.

Wiedźma prychnęła wyniośle. Sięgnęła, żeby ponownie dotknąć ciała Jacoba i zatrzymała się, kiedy Brat Wilk zrobił krok do przodu, z oczami utkwionymi w jej rękę. Cofnęła ją i odpowiedziała na pytanie Anny. - Każdy mógł narysować te symbole i sprawić, żeby działały. Nie ma powodu, jedynie nawyk zakładania, że była to kobieta. Przypuszczam, że gwałt oznacza, że prawdopodobnie był to mężczyzna, czyż nie?

- I to podziałało, nawet jeśli niektóre z symboli były złe? - To Heuter zapytał. Anna była tak skupiona na wiedźmie i Bracie Wilku, że prawie zapomniała o innych osobach w pokoju.

- Mogę poczuć, że podziałało - powiedziała Caitlin. - Nie tak dobrze, jakby podziałało, gdyby symbole były narysowane poprawnie, ale tak.

- Które symbole są złe? Jakbyś je ulepszyła? - Głos Heutera był trochę zbyt ochoczy.

Caitlin posłała mu chłodne spojrzenie. Zrobiła minę psychicznej podmiejskiej gospodyni tak dobrze, jak Anna jeszcze nigdy nie widziała. - Nie jestem tutaj, żeby uczyć FBI czarodziejstwa.

Leslie przeczyściła gardło. - Ja jestem agentka specjalna Fisher z FBI. On to agent Heuter z Cantripu.

- Cantrip - Caitlin prychnęła pogardliwie. Wyjęła wizytówkę z torebki i wręczyła mu ją. - Jeśli masz pytania, możesz zadzwonić do mnie pod ten numer. Ale ja nie jestem Sally Reilly, agencie Heuter. Nie planuję zniknąć, więc prawdopodobnie w ogóle ci nie pomogę. I oskarżę cię bardzo o nie robienie tego.

Brat Wilk kichnął, ale Anna nie miała zamiaru się śmiać, ponieważ wiedźma znowu zaczęła podchodzić do ciała chłopca.

- Czy jest coś jeszcze, co powinniśmy o tym wiedzieć? - zapytała Anna.

Caitlin spojrzała na stół. - Seks nie jest częścią rytuału. - Zasznurowała usta. - Nie wiem, czy to użyteczne.

- Zabójca utrzymywał ofiary przy życiu przez jakiś czas - powiedziała Leslie. - Zazwyczaj przez siedem dni. Czasami kilka więcej lub mniej. Czy to jest ważne?

Caitlin zmarszczyła brwi. - To prawdopodobnie dlatego magia działała, nawet jeśli to spieprzył. Wyciął symbole i pozwolił im działać - jak Crock-Pot⁹, wiesz? Nie może gotować zbyt szybko w niskiej temperaturze, ale daje temu wystarczająco dużo czasu, żeby robota została wykonana. - Sapnęła. - Może seks jest ponieważ nudził się czekając. Jeśli skończyliśmy tutaj, chciałabym już iść. Mam spotkanie za pół godziny.

Leslie wręczyła jej wizytówkę. - Jeśli pomyślisz o czymś jeszcze, zadzwoń proszę.

- Jasne - powiedziała Caitlin. Potem odwróciła się do Anny. - Mam zamiar powiedzieć Isaac'owi co twój wilk mi zrobił. - Uśmiechnęła się łobuzersko. - Nie będzie z ciebie zadowolony.

- Powiedz mu, że kupię mu obiad w The Irish Wolfhound, żeby zakryć obrazę - zasugerowała Anna, przytrzymując drzwi otwarte.

Caitlin wyglądała na rozczarowaną brakiem reakcji ze strony Anny. - Jest Alfą stada Olde Towne, i ja jestem jego własnością. Będzie ci przykro.

- Spóźnisz się na swoje spotkanie, jeśli się nie pospieszysz - powiedziała jej Anna.

⁹ Crock-Pot - jest to urządzenie na prąd, które gotuje powoli w niezbyt wysokiej temperaturze. Wystarczy umieścić warzywa i mięso w garnku rano w drodze do pracy i wrócić do domu na gotowy ciepły obiad w godzinach wieczornych. Nie trzeba się bać o przypalenie, wykipienie czy inne kuchenne katastrofy.

Wiedźma zrobiła grymas, obróciła się na pięcie i wymaszerowała przez drzwi. Zanim zniknęła z zasięgu wzroku, dr Fuller przewrócił z powrotem ciało chłopca na plecy i przykrył je troskliwie. - To... - Charknął lekko, starając się utrzymać głos cicho.

- Są powody, dla których niezbyt lubimy wiedźmy - powiedziała mu Anna, kiedy była pewna, że Caitlin była daleko poza zasięgiem słuchu. - Wiem, że to denerwujące. Ale zabójca Jacoba ma już kolejną ofiarę. Prawdopodobnie jest żywa. I coś, co powiedziała nam wiedźma może pomóc nam znaleźć Lizzie Beauclaire.

"Myśli, że wiedźmy zabiły Sally Reilly."

Anna spojrzała na Brata Wilka. Wiąz jej partnera dalej była tak zamrznięta jak lody na Antarktyce, ale to był jego głos w jej głowie.

- Ty myślisz inaczej - powiedziała.

Oczy szamana spojrzały na nią, oczy Charles'a, a potem zamknął je i potrząsnął sobą, jakby starał się wytrześć wodę po zanurzeniu się w jeziorze. *"Myślę, że dała zaklęcie zabójcy, który nie chciał, żeby gadała. Wiedźmy nie byłyby jedynymi, które chciałyby jej śmierci."*

- Anno? - zapytała Leslie. - Co on ci mówi?

- Nic co możemy teraz udowodnić - powiedziała jej Anna. - Chociaż mogłoby być interesująco zobaczyć czy Sally Reilly zniknęła w jednym z lat, w którym nie znaleziono wszystkich ciał.

- Nic nie wiemy o Sally Reilly - przypomniała jej Leslie. - Nic poza tym, że zniknęła.

- Czarnoksiężstwo i wróżki w tej samej sprawie - powiedział Heuter brzmiąc na zafascynowanego i trochę podnieconego.

W małym pokoju do pokazu z ciałem małego chłopca na stole, Anna pomyślała, że jego rozgorączkowanie jest obrzydliwe.

Rozdział 7.

- Nie wydaje mi się, żeby Fuller wpuścił jeszcze jakkolwiek wiedźmę do swojej kostnicy w najbliższej przyszłości - powiedział Heuter, kiedy nadział swój pól surowy stek na widelec.

- To była najbardziej odrażająca rzecz jaką kiedykolwiek wiedziałam - powiedziała Leslie, która jadła swoją sałatkę i nie patrzyła na Heutera. Anna nie mogła się zdecydować, czy była wegetarianką czy po prostu nie lubiła patrzeć jak ktoś je surowe mięso. Może wizyta w kostnicy miała z tym coś wspólnego.

- Wiedźma czy krwisty stek Heutera? - zapytała Anna, biorąc pierwszy kęs swojego cheesburgera i stwierdzając, że jest dobry. Zamówiła sześć cheeseburgerów na dwóch tacach - wszystkie średnio wysmażone. Tak, preferowała krwiste, chociaż zanim została Przemieniona wolała dobrze upieczone. Ale nie jadła surowego mięsa przy nieznanym ludziach.

- Nawyki żywieniowe Heuter'a są dość obrzydliwe - powiedziała Leslie. - Ale ja mówiłam o wiedźmie. Przynajmniej powiedziała nam parę rzeczy, o których nie wiedzieliśmy.

Po wyjściu z kostnicy, Leslie zadzwoniła do Goldsteina z nowymi danymi. Z tego, co mogła powiedzieć Anna, był dość podekscytowany ponieważ jego głos przyspieszył o słowo czy dwa. Kiedy skończyła, Heuter zarekomendował restaurację z dobrym jedzeniem i stolikami na zewnątrz, gdzie mogli porozmawiać nie robiąc zamieszania z Bratem Wilkiem.

Brwi kelnera podniosły się, kiedy Anna zamówiła tak dużo jedzenia. Zaprotestował, kiedy położyła tacę z czterema burgerami na ziemi przed Bratem Wilkiem, ale zamknął się, kiedy Leslie pokazała swoją odznakę i powiedziała ze skinieniem głowy:

- Wilkołak.

Nastąpiła szybka zmiana w obsłudze i nowa kelnerka zapytała czy mogłaby podać Bratu Wilkowi miskę wody (tak) - albo czy chciałby coś innego do picia (nie). Anna pomyślała, że kelnerka właśnie zarobiła bardzo duży napiwek. Z uśmiechu na twarzy kelnerki, była tego pewna.

- To była okrutna zabawa, kiedy szarpnęłaś łańcuch wiedźmy - powiedziała jej Leslie. - Dopóki wtedy nie zdałam sobie sprawy, że ona tylko starała się nas wystraszyć.

- Umm - odpowiedziała Anna, biorąc gryz, żeby dać sobie czas do namysłu.

Brat Wilk spojrzał do góry i skupił się na Annie. Okay, była tutaj, żeby podzielić się informacjami. Równie dobrze mogła wykonać swoją pracę.

- Nie starała się was wystraszyć - powiedziała im Anna. - Isaac powiedział nam, że nie była potężna. Nie miała kontroli do utrzymywania występu w obecności magii śmierci na ciele chłopca. Starałam się ją rozproszyć, sprawić, żeby skupiła się na mnie, żeby powiedziała nam coś zamiast robić coś głupiego, co prowadziło do zastrzelenia jej.

- Zastrzelenia? - zapytał Heuter.

Anna uśmiechnęła się do niego. - Broń dość łatwo wyczuć. Powinieneś pomyśleć o zmianie kabury w kieszeni na plecach. Musisz sięgnąć po nią zbyt daleko; zajmuje ci to zbyt dużo czasu. Wypróbuj kaburę na ramię albo poćwicz więcej. - Bułka była opiekana na prawdziwym maśle a mięso obsmażone na węglu drzewnym. Anna zjadła kilka frytek, żeby opóźnić zjedzenie drugiego burgera.

- I musisz poczekać, aż będziesz pewien, że zdołasz wycelować, zanim sięgniesz - zgodziła się Leslie. Uśmiechnęła się do Anny. - Cantrip nie wymaga tych samych treningów obronnych, które my przechodzimy w Quantico.

Coś chłodnego przeszło przez twarz Heutera, zanim przywrócił swój nijaki wygląd. - Racja. Były jakieś rozmowy o zmienieniu tego. Obawiam się, że większość moich strzelanek było ze strzelby. Moi rodzice są z Teksasu i mamy również miejsce północnej części stanu Nowy Jork, gdzie jeździmy polować każdego roku - polowanie to rodzinna tradycja. Ale ta wiedźma...

- Obrzydliwa - powiedziała Leslie ze skinieniem głową. - Chciałabym, żeby to udawała. Czy któreś z was rozpoznało imię, które nam podała? Sally Reilly?

Anna potrząsnęła głową. - Nie, ale myślę, że Charles je rozpoznał. Porozmawiam z nim, kiedy zmieni się z powrotem i dam wam znać.

Leslie zmarszczyła brwi i zaczęła coś mówić, potem spojrzała na Heutera i zamiast tego, włożyła sobie do ust sałatkę.

- Nawiązując do Wikipedii - powiedział Heuter, czytając ze swojego telefonu - w 1967 Sally Reilly napisała książkę o tytule "Moja mała książka o szarej historii" (My Little Gray Story Book). - Podniósł wzrok i uśmiechnął się. - To było wzorowane na serii "Moja mała książka o czerwonej historii", które zostały wykorzystane w szkole podstawowej. "Moja mała książka o szarej historii" była podziemną sensacją, i kiedy druga książka, "Podręcznik Wiedźm" ukazała się na półkach trzy lata później, została wpisana na listę bestsellerów New York Times'a. Sally Reilly była piękna,

szokująca i zabawna i w jednej chwili stała się, drugorzędną, celebrytką. Książki były mniej jak-to-się-robi, niż oto-moje-życie-jako-wiedzmy. Wystąpiła w kilku talk show'ach, włączając w to Show Mike'a Douglas'a, gdzie wyprostowała jakieś łyżki wygięte przez Uri Geller bez dotykania ich następnego dnia po wizycie izraelskiego medium.

- Wiedzmy nie mogą wyprostowywać łyżek - powiedziała Anna odruchowo. Wiedzmy robiły rzeczy z żywą i częściowo-żywą tkanką - krew i ciała i tego typu rzeczy.

Heuter pokazał jej swój telefon. - Tak jest w Wikipedii.

- Nigdy o niej nie słyszałam - powiedziała Leslie. - Wiem o Urim i jego wyginaniu łyżek. Czy coś jej się stało? Wiedzma wydawała się być dosyć pewna, że nie żyje, a Charles, jak powiedziała Anna, myśli, że była ofiarą naszego seryjnego mordercy. Co mówi Wikipedia?

- Wikipedia *nie* mówi - powiedział Heuter. - Poczekaj.

- Mój tata mówi o latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jak o złotym okresie New Age'u myśląc przed New Ager'ami - powiedziała Anna. - Mnóstwo wolnej miłości i wiccan i magicznego myślenia.

Heuter, wciąż przeszukując Internet, skinął głową. - Era wiktoriańska była jedynym okresem bliskim temu określeniu. Tabliczki Ouija¹⁰, sense spirytystyczne, gry które testowały, czy ludzie mogli czytać w myślach. Potem, ponieważ wszyscy to robili... stało się to mniej tajemnicze, mniej niejasne i bardziej... śmieszne. Zainteresowania się zmieniły.

- Więc może nasza Sally Reilly tylko zniknęła z życia publicznego, kiedy świat zaczął ziewać - zasugerowała Leslie. - Czy to pomoże naszej zaginionej dziewczynie?

Heuter nie odpowiedział na jej pytanie. - Są pogłoski o trzeciej książce którą napisała i która została wydana tylko w kilku egzemplarzach - "Elementarna Magia." Kiedy wrócę do biura, sprawdzę nasze archiwa, zobaczę czy mamy ją w bibliotece. Powinienem również być w stanie dowiedzieć się co się z nią stało, albo czy jest wciąż gdzieś wokół.

- Wiedzma wydawała się być strasznie pewna, że ona nie żyje - powiedziała Anna. Nie kłamała.

Heuter prychnął i grymas niezadowolenia przeszedł przez jego przystojną twarz. - Ta wiedzma była...dobra. Nie ufałbym jej, żeby wiedzieć co jest prawdą.

¹⁰ Ouija – tabliczka do seansów spirytystycznych

- Dała nam Sally Reilly - zwróciła uwagę Anna.

- Co dało nam więcej niż zdołaliśmy wyciągnąć ze wszystkich wiedźm, z którymi konsultowało się FBI w tej sprawie" zgodziła się Leslie.

Anna skończyła swojego ostatniego cheeseburgera i odzyskała pusty talerz Brata Wilka, kładąc je razem na stole. Starła się sprawdzić czy jest jakikolwiek sposób w jaki ona i Charles mogliby jeszcze pomóc.

- Może gdybyśmy poszli do miejsca, gdzie zostało znalezione ciało Jacob'a, może będziemy w stanie znaleźć coś jeszcze - powiedziała powoli. - Był ostatnią ofiarą przed Lizzie?

- Tak - powiedziała Leslie. - Czy był wróżką czy wilkołakiem - możesz to stwierdzić? Dr Fuller powiedział, że jego rodzice byli baptystami. To nie do końca idzie w parze z nadnaturalnymi rzeczami.

Anna zamrugała do niej przez chwilę. Nie pomyślała o tym. Dlaczego zabójca powrócił do zabijania ludzi?

- Wróż - powiedział Heuter. - Jego ojciec, Ian Mott jest na liście wróżek w bazie danych Cantripu jako pełnokrwisty wróż i Jacob jest wyraźnie zapisany jako pół-wróż. Przebiegłem listę ofiar po naszej wczorajszej rozmowie. Baza danych Cantripu jest dużo bardziej rozległa niż ta oficjalna.

- Naprawdę? - zapytała Anna; potem wzięła szybki łyk ze swojej szklanki z wodą, żeby zmienić każdy wyraz, który mógł się pokazać na jej twarzy. Kaktus jej wyrośnie na ręce, jeśli Jacob Mott był jakimkolwiek rodzajem nadnaturalnego. Nie pachniał jak wróżka - nawet jak pół-wróżka. Czy nie było to interesujące, że był na liście wróżek w bazie danych Cantripu? Może zabójca szukał swoich ofiar w tej samej bazie danych. Jeśli tak, czy wróż, który porwał Lizzie nie byłby zdolny do stwierdzenia, że Jacob Mott nie był wróżem? Nie była do końca pewna, czy jedna wróżka mogła stwierdzić, czy druga była wokół, chociaż podejrzewała, że tak było.

Charles patrzył na Heutera z nagłym zainteresowaniem. To, że mogła stwierdzić, że to był Charles a nie Brat Wilk było jak... matka bliźniaków, która wiedziała, które było które: mniej jeśli chodzi o małe szczegóły, bardziej jeśli chodzi o instynkt.

Heuter spojrzał na Annę jakby zapomniał, że tam była. - Oops - powiedział. - Nie przypuszczam, żebyś mogła o tym zapomnieć.

- Nikt nie chce posegregować roboty papierkowej, żeby zobaczyć czy są w twojej bazie danych? - zapytała Leslie. - Jedną ze skrajnych korzyści współpracy z Cantripem albo jedną z innych, mniejszych agencji rządowych jest to,

że nikt nigdy nie pomyśli, żeby włączyć ją do dokumentacji z Wolnością Przepływu Informacji¹¹.

- Byłabyś zaskoczona - powiedział Heuter głosem bardzo zbliżonym do jęku. - Ludzie, którzy używają WPI robią to obszernie i dobrze. Odpowiadanie na te żądania jest robotą, którą zlecamy nowicjusom - włączając w to również, z poważaniem, Synów Ważnych Senatorów. - Uśmiechnął się, pokazując, że nie myślał, że to uczyniło go w jakimkolwiek stopniu bardziej zasługującym na przywileje niż resztę nowicjuszy. - Ale nawet siłą nie mogliby mnie tam długo trzymać. Zbieranie informacji o nieznanym wilkołakach jest dużo bardziej interesujące. - Spojrzał na Annę. - Anna Latham z Chicago, wyjątkowy talent muzyczny. Rzuciła Uniwersytet Northwestern¹² kilka lat temu, krótko przed uzyskaniem stopnia - bardzo rozczarowująco dla współprzewodniczących Studiów Muzycznych, z którymi rozmawiałem dzisiaj rano, ponieważ myśleli, że staniesz się następną Yo-Yo Ma¹³. Nikt nie wydawał się mieć od ciebie żadnych wieści od tamtej pory - oprócz twojego ojca, który był dość zwięzły w konwersacji.

- Mój ojciec jest prawnikiem - Anna w połowie wytłumaczyła i w połowie przeprosiła. - Nie powiedziałby niczego bez dużo większej ilości informacji płynących w jego stronę. I prawdopodobnie bez nakazu sądowego, chociaż nie liczyłabym na to.

- Nie chciał mi powiedzieć jak nazywa się twój mąż i gdzie teraz mieszkacie - a IRS¹⁴ jest niezwykle niechętnie do współpracy.

- Czy nie powinni być? - zapytała Anna. - Mój mąż i ja przyjechaliśmy tu, żeby pomóc; nie przyjechaliśmy tutaj, żeby zostać nazwiskami na liście twojej bazy danych - chociaż wiemy, że prawdopodobnie odkryłeś kim byłam. - Pomyślał, że wyciągnął królika z kapelusza swoją rewelacją o jej prawdziwej tożsamości. Powinna pozwolić mu kontynuować klepanie siebie po plecach i wiedziała to. Heuter był jednym z tych ludzi, którzy lubili być mądrzejszymi niż ktokolwiek inny. Byłby szczęśliwszy, gdyby była zła i zmartwiona, że odkrył kim była. Ale był zbyt zadowolony z siebie, żeby Anna chciała mu dogodzić.

- Gdzie mieszkacie, kiedy jesteście tu, w Bostonie? - zapytał Heuter.

¹¹ Freedom of Information Act

¹² Uniwersytet Northwestern - prywatny uniwersytet naukowy w Evanston, Illinois, Stany Zjednoczone.

¹³ Yo-Yo Ma - ur. 7 października 1955 w Paryżu, amerykański wiolonczelista pochodzenia chińskiego. Laureat nagrody Avery Fisher Prize w 1978 oraz wielu nagród Grammy, doktor honoris causa uniwersytetów: Harvarda (1991) i Princeton (2005). Odznaczony w 2001 Prezydenckim Medalem Wolności i Narodowym Medalem Sztuki.

¹⁴ IRS – Internal Revenue Service jest agencją rządową w Stanach Zjednoczonych odpowiedzialną za pobieranie podatków i egzekwowanie prawa podatkowego.

- Czemu cię to martwi? - zwróciła Anna. Leslie, która wiedziała, gdzie ona i Charles się zatrzymali, wciąż jadła swoją sałatkę. - Obiecuję, że żadne z nas nie zamierza wpaść w szal i zacząć zabijać ludzi.

Heuter stukał lekko palcami o stół. - Zostałem wychowany, żeby służyć - powiedział. - To rodzinna tradycja. Wierzę w ten kraj. Wierzę, że niewinni potrzebują ochrony. Wierzę, że to moje zadanie upewnić się, że są chronieni przed ludźmi takimi jak ty.

Głos Heutera był zimny i opanowany, nawet kiedy wypowiedział ostatnią część zdania. Gdyby Leslie nie wciągnęła powietrza, Anna pomyślałaby, że się przesłyszała. Za Anną, Brat Wilk zeszytniał, więc zebrała się w sobie.

- To zabawne - powiedziała Anna. - Myślałam, że terroryści i mordercy będą bardziej kłopotliwi niż ja. - Jako riposta było to słabe, ale bardziej obawiała się srebrnych naboju, które wszyscy agenci Cantripu mieli załadowane w broniach. Broń, którą miał Heuter prawie wystrzeliła w kostnicy. Nie mogła sobie teraz dokładnie przypomnieć, kiedy starał się po nią sięgnąć. Był tak powolny i niezdarny, że nie poradził sobie z wyciągnięciem jej zanim Brat Wilk powalił Caitlin i pohamował ją na podłodze. Czy zaczął po nią sięgać zanim Brat Wilk skoczył, żeby mógł wycelować ją w wiedźmę? Albo czy był zbyt powolny i w tym czasie, kiedy mógł ją wyciągnąć, było oczywiste, że Brat Wilk nie zamierzał zranić wiedźmy?

Gdyby wypalił z broni w kostnicy, mógłby zabić Charles'a. Jej ręka sięgnęła i dotknęła jej partnera, żeby upewnić ją, że wszystko z nim było w porządku.

- Heuter - powiedziała Leslie. - To było nie na miejscu.

Rzucił agentce FBI napięty uśmiech i położył pieniądze na stole. - Muszę wracać do biura. Zostawię was do waszych popołudniowych, bezowocnych poszukiwań.

Leslie czekała, dopóki nie poszedł, a potem potrząsnęła głową. - Turyści - powiedziała.

- Turyści? - zapytała Anna.

- Tak mój szef nazywa agentów Cantripu. - Leslie wzięła łyk swojej mrożonej herbaty. - Właśnie kiedy myślisz, że są w rzeczywistości profesjonalistami, wykręcają jakiś dziwny numer, ja ten. - Spojrzała na Annę w zamyśleniu. - Nie zamierzam malować tęczy i robić szczęśliwych min do ciebie i mówić, że nie ma ludzi, którzy nie martwią się o wilkołaki czy wróżki. Mamy prawdopodobnie jakichś agentów w FBI którzy są dość przerażeni wami albo ludźmi takimi jak Beauclaire. Ale w ostateczności są wystarczająco profesjonalni, żeby nie szaleć przed wami

wszystkimi, kiedy wszystko, co staracie się zrobić to pomóc nam złapać szalonego seryjnego mordercę.

WZIĘLI TAKSÓWKĘ na Castle Island, gdzie najwidoczniej wypłynęło ciało Jacob'a, zostawiając samochód Leslie na parkingu podziemnym obok kostnicy. Z pozoru był parking na wyspie, ale był środek lata i Leslie nie lubiła tracić czasu próbując znaleźć miejsce do zaparkowania.

Anna wątpiła, że jazda taksówką z Bratem Wilkiem była nieuzasadniona. Ich kierowca miał wielkiego kundla w domu, powiedział im, który był skrzyżowaniem doga niemieckiego z dinozaurem. Kiedy się dowiedział, że Anna nigdy wcześniej nie była w Bostonie, opowiedział jej wszystko o wyspie, która w rzeczywistości nie była wyspą od lat trzydziestych. Jego historie zawierały opowieści o duchu zbiegłego więźnia, która w jakiś sposób przeszła na polowanie i opowieść o tym, jak służba w armii Edgara Allana Poe w Forcie Independence¹⁵ poprowadziła go do umieszczenia historii "The Cask of Amontillado" w forcie.

- Okropny - powiedziała mu Anna, kiedy wyszli z samochodu i wręczała mu napiwek.

Zaśmiał się do niej i przybił z nią piątkę - Sama jesteś okropna. Będziesz tutejsza w jednej chwili.

- Nie wierz w to - powiedziała jej Leslie na pół żartobliwie. - Rdzenni Bostończycy to ci, którzy tu byli od Wojny Rewolucyjnej - wszyscy inni to intruzi, nie ważne jak bardzo zapraszani.

Powietrze znad oceanu było odświeżająco energiczne, kiedy Leslie poprowadziła ich po cementowym chodniku, który biegł równolegle do oceanu tej stronie wyspy, na której znajdowała się przystań. Nie był zatłoczony, nie do końca - było mnóstwo miejsc do zaparkowania - ale było mnóstwo osób cieszących się słońcem. Wysokie granitowe ściany Fortu Independence dominowały w krajobrazie, który przedstawiał głównie trawę z kilkoma krzakami i średniej wielkości drzewami.

- Jacob nie leżał tu zbyt długo zanim został odkryty - powiedziała Leslie. - Nie ma zbyt dużo miejsc wokół, żeby ukryć ciało i - jak widzicie - jest tu dużo ludzi w tej porze roku. Bryza portowa utrzymuje temperaturę na rozsądnym poziomie a połów ryb wydaje się być dość dobry.

- Myślisz, że został wyrzucony na przystań z łodzi?

¹⁵ Fort Independence przed wojną był to obiekt wojskowy należący do Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

- To jest teoria. Zbyt wielu ludzi wokół, żeby go zostawić niepostrzeżenie, a lekarz specjalista mówi, że ciało było w wodzie przez co najmniej cały dzień. Jacob został znaleziony całe dni temu. Podejrzewam, że jeśli jest tam coś, co początkowo przegapiliśmy, teraz jest już za późno.

- Prawdopodobnie to jest bezużyteczne - zgodziła się Anna. - Ale nie wiem co innego możemy zrobić, co byłoby bardziej pomocne.

Wokół było mnóstwo ludzi - biegaczy, wyprowadzaczy psów, zwiedzaczy. Dźwięk krzyjących dzieci z odległości rywalizował z samolotami na lotnisku na przeciwko przystani i mewami.

Zostali minięci przez kobietę z pekińczykiem idącym z drugiej strony. Jej mały piesek uderzył koniec smyczy i zagapił się szcękając ochryple na Brata Wilka.

- Jest całkowicie przyjazny - powiedziała jego właścicielka. - Teraz wstań, Peter. - Ku oczywistemu zawstydzeniu swojej właścicielki, pies warknął, dalej stojąc pomiędzy wilkołakiem a swoją właścicielką w odważnej, ale błędnej próbie chronienia jej, dopóki nie byli wystarczająco daleko.

- Peter - powiedziała Anna, uśmiechając się mimowolnie. - Peter i wilk.

- Czy zwykle taka jest reakcja? - zapytała Leslie.

- Większość psów ma problemy z nami na początku - przyznała Anna; potem się uśmiechnęła. - Miał w całości może dziesięć funtów, czyż nie? Dość odważne z jego strony, kiedy się nad tym zastanowić. Po wymianie obelg to zazwyczaj zaczyna grać. Koty... koty nas nie lubią. I nigdy się nie przestawiają. - Uśmiechnęła się do Leslie. - Dokładnie jak agenci Cantripu, jak się spodziewam.

- Heuter to tylko jeden człowiek - zwróciła uwagę Leslie. - Ciężko oceniać cały Cantrip po jednym mężczyźnie.

- Nie wiem o tym - powiedziała Anna. - Kto jeszcze dołącza do agencji takiej jak Cantrip poza ludźmi, którzy boją się ciemności?

- Ludzie, którzy potrzebują pracy? - zasugerowała sucho Leslie. - Cantrip zatrudnia dużo absolwentów Quantico, którzy nie dostali się do FBI. Jako praca, Cantrip pochłania mniej czasu niż FBI czy Krajowa Ochrona, i płacą dużo lepiej niż większość departamentów policji. Jest również mniej niebezpieczna - ponieważ w rzeczywistości nie robią nic więcej jak tylko zbierają informacje.

- Jeszcze nie - powiedziała Anna przyjaźnie. - Mój tata mówi, że niekontrolowany rząd jest jak śnieżna kula; zawsze możesz liczyć, że wzrośnie i zbierze więcej siły. - Zrobiła kilka kroków. - Heuter chciał postrzelić kogoś

w kostnicy. Gdyby mógł oddać strzał zanim stało się oczywiste, że Charles nie zamierza nikogo skrzywdzić, zastrzeliłby Charles'a. Gdyby cię tam nie było, zrobiłby to. Przez chwilę myślałam, że zamierzał postrzelić wiedźmę, ale zmieniłam zdanie. Cantrip trzyma broń naładowaną srebrnymi nabojami.

- Moja również takie ma - przyznała Leslie, brzmiąc na zażenowaną.

- Dobrze dla ciebie - powiedziała Anna. - Chociaż nawet nie pomyślałaś o wyciągnięciu jej.

- Nie wiem dlaczego. Naprawdę powinnam.

- Charles zrobił to, czego chciałaś - zasugerowała Anna. - Odciągnął ręce wiedźmy od tego biednego chłopca. Chciała się nim pożywić, a Charles to powstrzymał.

- Pożywić?

- Wyssać pozostałą magię, którą zostawił morderca.

- To nie brzmi apetycznie. Brzmi jak nekrofilia.

- Mmm - zgodziła się Anna. - Ale ty i ja nie jesteśmy wiedźmami.

Leslie zapatrzyła się na przystań przez chwilę, a następnie się uśmiechnęła. - Przypuszczam, że tak było. Miałam ochotę ją trzasnąć, a twój Charles zrobił to za mnie.

Przed nimi stał pomnik, który wyglądał trochę jak miniatura Washington Monument - albo, skoro byli w Botonie, jak Bunker Hill Monument. Był to wysoki, wyniszczony przez morze, wąski prostokąt, który wznosił się do nieba i kończył w punkcie. Od morskiej strony ścieżki było nabrzeże z kilkoma ludźmi łowiącymi z niego.

- Wciąż, Heuter... - powiedziała Anna. - Znasz poglądy senatora Heutera o wilkołakach, prawda? Jest jednym z orędowników tego projektu ustawy, żeby włączyć nas jako zagrożający gatunek.

Leslie zmarszczyła brwi. - Zagrożający gatunek?

- I przez to nie obywatele - powiedziała Anna. - Nie przypuszczam, żeby było to dla ciebie tak interesujące jak dla nas wilkołaków. Chce również, żeby oznaczono nas RFID¹⁶, jakbyśmy bili zwierzętami, które mogą się zgubić.

- RFID?

- To jedno nie jest jeszcze w projekcie ustawy - powiedziała Anna. - Ale było w kilku jego przemowach.

- To nie byłoby zgodne z konstytucją - powiedziała Leslie.

- Będzie, jeśli zostaniemy uznani za zagrożający gatunek. - Anna spojrzała na Brata Wilka. - Chciałabym zobaczyć jak ktoś próbuje założyć obroź z nadajnikiem na Charles'a. Mogłoby być zabawnie obejrzyć to na YouTube'ie.

Rzuciła jej spojrzenie.

Anna uniosła dłoń, która nie trzymała smyczy. - Nie mówię, że bym to zrobiła. Po prostu zapłaciłabym każde pieniądze, żeby zobaczyć jak ktoś próbuje.

Leslie rzuciła jej zamyślane spojrzenie i zatrzymała się. - Myślałam, że jesteście niedobrani, kiedy spotkałam was pierwszy raz. Ale tak nie jest, prawda?

- Nie - zgodziła się Anna. - Jestem jedyną osobą, która wie, kiedy on żartuje.

- Skoro tak mówisz - powiedziała Leslie, rozbawiona.

Anna rozejrzała się wokół. - Czy to to miejsce, gdzie Jacob został znaleziony?

- Właśnie tam.

Pomiędzy ścieżką a morzem stało podwójne dekoracyjne rurowe ogrodzenie, które słona woda pokolorowała zielenią i rdzą. Poza tym, krótka, skalista linia brzegowa kończyła się zieloną trawą morską prowadzącą do wody i ściany pokrytej drewnianymi palami wbitymi obok siebie jak żołnierze utrzymujący fale z daleka od lądu. Leslie wskazała na mały płat brudu pomiędzy nabrzeżną skałą i drewnianymi słupami.

Jacob mógł być nieco chroniony przed pogodą. Anna skręciła nieco bliżej niż potrzebowała, kiedy odpięła smycz Charles'a i zrobiła wdech z jego znajomym zapachem, żeby się pocieszyć. Poczekala, aż stanie zanim skoczy przez ogrodzenie i wyląduje na pasie ziemi poza nim. Anna nie próbowała podążyć za nim.

¹⁶ RFID - Radio-frequency identification – technologia, która wykorzystuje fale radiowe do przesyłania danych oraz zasilania elektronicznego układu stanowiącego etykietę obiektu przez czytnik, w celu identyfikacji obiektu.

Leslie rzuciła jej badawcze spojrzenie. - On może wyczuć zapachy lepiej jako wilk, niż ty jako człowiek?

- Tak. Ale jest w tym również lepszy ideał. - Anna nie czuła się z tego powodu na pozycji obronnej. Nauczyłby jej mnóstwa rzeczy, ale... - Ma dużo więcej doświadczenia ode mnie. Zapachy nie przychodzą z metką - to jest łajdak; to jest pani z psem; to jest policjant a ten lepki-słodki-i-o-zapachu-zsiadłego-mleka zapach to czyjś stary rożek bananowy. Charles może lepiej wybrać to co czuje niż ja, i, zazwyczaj, również to posegregować.

Brat Wilk potruczał do odizolowanego miejsca ze śmieciami, które wskazała Leslie, a potem podążył wzdłuż tego z nosem przy ziemi.

Biegacz podbiegł do nich i zatrzymał się, biegając w miejscu. - Twój pies powinien być na smyczy - powiedział, grzecznie ganiącym głosem. - Taka jest zasada. Tu jest mnóstwo dzieci i taki duży pies może kogoś przestraszyć.

- Wilkołak - powiedziała Anna beznamiętnie, po prostu żeby zobaczyć, co robi.

Przestał biegać i spojrział, szczeka mu opadła. - Cholera - powiedział. - Żartujesz sobie ze mnie.

- To jest wilkołak - powiedziała Leslie.

- Jest rudy. Czy wilkołaki nie powinny być czarne albo szare?

- Wilkołaki mogą być każdego koloru - powiedziała mu Anna.

Pochylił się, prostując nogi i oddychając głęboko. - Piękny. Hej, czy to nie miejsce, gdzie znaleziono tego chłopca? Widziałem taśmę policyjną tutaj kilka dni temu. Jesteście z policji?

- FBI. - Leslie rzuciła mu ostre spojrzenie. - Biegasz tutaj cały czas?

- Kiedy nie jestem na służbie - przyznał. - Jestem strażakiem. Chociaż przegapiłem to zamieszanie.

- Zbieracie mnóstwo rzeczy, które tu wypływają?

- Tak, ma'am. Mnóstwo. Nowe śmieci każdego dnia, ale trzymamy je zebrane dość dobrze. On jest jedynym ciałem o którym wiem, ale biegam tu tylko od kilku lat. - Zapatrzył się na Charles'a, który na szczęście nie zwracał niczyjej uwagi. - FBI. Macie to, żeby szukał wskazówek.

- *On szuka* - powiedziała Anna, zmęczona "tym"¹⁷.

Biegacz nie był zakłopotany jej korekcją. - On pracuje dla FBI?

- Nie. Ściśle ochotniczo - powiedziała mu Anna.

- Wspaniale - powiedział z aprobatą. - Poczekajcie aż powiem chłopakom, że widziałem wilkołaka. Czy będzie miał coś przeciwko, jeśli zrobię mu zdjęcie?

- Nie, wcale - powiedziała Anna.

Wyciągnął telefon z woreczka na pasku i stał nieruchomo wystarczająco długo, żeby zrobić zdjęcie. - Super. Chłopaki nie uwierzą. - Spojrzał na zdjęcie i zmarszczył brwi. - Powiedzą, że zrobiłem zdjęcie wielkiego psa.

- Charles - zawołała Anna. - Możemy prosić o uśmiech?

Charles odwrócił się i rzucił jej spojrzenie.

- Public relations - zasugerowała.

Zwrócił swoje złote oczy na biegacza a potem opuścił szczękę w wilczym uśmiechu, który pokazywał kły zbyt długie dla jakiegokolwiek urodzonego psa.

Mężczyzna przełknął. – Wilkołak - wyszeptał, a potem, przypominając sobie co robił, wykonał drugie zdjęcie. - Dzięki stary... wilku. Dzięki. Z tego nie będą się śmiać. - Spojrzał na Annę i Leslie i zaczął biec tyłem po ścieżce. - Hej, powodzenia. Mam nadzieję, że złapiecie gościa.

- Też mamy taką nadzieję - zapewniła go Leslie.

Odwrócił się jeszcze kilka razy, żeby na nich popatrzeć, zanim przyspieszył i skierował się na wyspę.

- Robicie nieco PR'u? - zapytała Leslie.

- Nigdy nie zaszkodzi - zgodziła się Anna nieobecnie. - To tak jakby część mojej pracy. - Patrzyła na biegacza, który właśnie mijał znajomą osobę. Goldstein zobaczył jak obserwowała i pomachał ręką.

- Napisałam sms'a do agenta Goldsteina z wiadomością gdzie będziemy - powiedziała Leslie.

¹⁷ . w oryginale cały czas biegacz mówił o Charles'ie jako "it", czyli "to" (jakby był rzeczą), dlatego Anna poczuła się nieco dotknięta.

Anna skinęła głową. - Charles nie wydaje się, żeby coś znalazł. Podejrzewam, że tylko zmarnowałam twój czas.

- Dużo mojej pracy właśnie tak wygląda - powiedziała Leslie.

Agent Goldstein podszedł wolnym krokiem. - Znaleźliście coś?

- Nie - powiedziała mu Anna. - Charles?

Charles przytruchtał i zaczął się zmieniać, dokładnie przed nimi. Dokładnie przed każdym, kto się rozglądał i patrzył na to co robi. Dokładnie w jego stylu.

- Co robimy, pani Smith? - zapytał Goldstein, dość spokojnie.

- Stójcie cicho i nie dotykajcie, okay? To naprawdę boli i dotykanie go tylko to pogorszy.

Anna rozejrzała się wokół, ale nikt inny nie wydawał się zwracać na to znacznej uwagi. To może się wydawać czystym szczęściem, albo może to być coś, co Charles robił.

- Pamiętajcie, proszę, nie patrzeć mu w oczy. - Było kilka mięsistych trzasków i Leslie zrobiła grymas.

- Taa. To boli - zgodziła się Anna. - To dlatego, kiedy jesteście wokół właśnie zmieniającego się wilkołaka - nawet w kierunku - idziecie delikatnie przez jakiś czas. Ból z najlepszych z nas robi zrzędlivych.

- Czy to oznacza, że coś znalazł? - zapytała Leslie.

- Nie wiem - odpowiedziała Anna. - Albo to - albo zdecydował, że to dobry dzień, żeby przyprawić kilku Bostończyków o zawał serca.

- Nie jest tak źle jak na filmach - powiedział Goldstein, brzmiąc filozoficznie. - Nie ma cieczy czy wyraźnie wydzielającej się galaretki, z jednej rzeczy.

- Ohyda - powiedziała Anna. - Chociaż jeśli ruszysz się w złej chwili, może być trochę krwawo.

Leslie odwróciła się i przełknęła.

- Tylko żartuję - powiedziała Anna. - Głównie.

- Wciąż - kontynuował Goldstein. - Widzę, dlaczego nikt nie zgodził się zmienić przed kamerami.

- Ta cała przemiana nago, którą większość z nas musi zrobić jest również okropna - powiedziała mu Anna. Nie było łatwo patrzeć, nawet dla niej. Głównie była to empatia - nie musiałeś być wilkołakiem, żeby oglądać jak stawy i kości zmieniają swoje położenie i czuć ból w swoim ciele w sympatii. I wtedy było najdziwniejsze oglądanie rzeczy, które powinny tylko znajdować się wewnątrz ciała, a pokazują się na zewnątrz. - Powinniście mieć telewizję kablową jak HBO. A my staramy się sprawić, żeby ludzie zapomnieli, że jesteśmy potworami - to jest jeden z rodzajów nieprzyjemnych przypominań.

- Myślałem, że to zajmuje więcej czasu - powiedział Goldstein, kiedy Charles stał się w większości człowiekiem.

Leslie była przerażona, ale trzymała się. Goldstein wyglądał, jakby był gotowy pójść spać.

- Dla większości z nas, zajmuje to więcej czasu - zgodziła się. - Wilki Alfa zazwyczaj zmieniają się szybciej i mogą zmieniać się częściej. Charles jest szybszy niż większość Alf. Myślimy, że to z tej samej przyczyny, że może zakładać ubrania, kiedy się zmienia - ma użytkowników magii z obu stron swojego pochodzenia. - Nie musieli wiedzieć, że był jedynym urodzonym wilkołakiem.

- Jak na skrytego wilkołaka - zaobserwował Goldstein - lubisz niesamowicie dużo mówić.

- Nieznane jest przerażające - powiedziała mu Anna. - Moje rozkazy były takie, że mam tu przylecieć, pomóc wam jak tylko będziemy mogli - i postarać się, żeby wilkołaki wyglądały dobrze, dla FBI i dla opinii publicznej. Jak sobie z tym poradzę to moja sprawa. Ciężko przyjaźnić się z kimś, kto wydaje wam się przerażający.

- Twój mąż jest przerażający - czy jest wilkiem czy człowiekiem - powiedziała Leslie.

Anna skinęła głową. - Musi być. Mimo wszystko, Charles jest jednym z dobrych facetów.

Charles zmienił się całkowicie w człowieka i miał na sobie dzinsy, buty sznurowane z ciemnej skóry i gładką szarą koszulkę. Wstał, oczy miał zamknięte a mięśnie napięte, jakby przechodził przez ostatnie osłabione skurcze przemiany. Rozciągnął palce kilka razy, a potem spojrzał prosto na Annę.

- Zadzwoń do Isaaca. Powiedz mu, że potrzebujemy łodzi i jego drugiej wiedzy. - Jego głos był chropowaty.

- Okay.

Spojrzał na Leslie. - Zadzwoń do waszego lekarza sądowego. Zobaczymy, czy uda nam się zdobyć trochę włosów Jacob'a. Skóra by zadziałała, ale włosy będą łatwiejsze dla reszty z nas.

- Będę mu musiała powiedzieć dlaczego jest nam to potrzebne.

Charles podniósł prowokacyjnie brew. - Powiem ci dlaczego, a ty możesz wyjść z dobrym kłamstwem. Jeden z małych duszków wody powiedział mi, że chłopiec został zabrany z wyspy i wrzucony do wody. Upewniła się, że wróci tutaj, co było dla nas użyteczne, ale myślę, że zrobiła to, ponieważ nie chciała, żeby czarna magia została dłużej w jej wodzie. Taki rodzaj magii może przyciągnąć jakieś nieczyste rzeczy. Przyszło mi do głowy, że jeśli jego ciało wciąż ma wystarczająco dużo pozostałości magii, żeby podekscytować taką wiedźmę jak Caitlin, wtedy miejsce jego śmierci może wciąż mieć jej wystarczająco dla prawdziwej wiedźmy, żeby je zlokalizowała - jeśli miałyby jakąś część Jacoba, żeby się zorientować.

- Wodne duszki? - powiedziała Leslie, brmiąc na wprawioną w osłupienie.

- To spadek po szamanie, a nie wilczy talent - powiedziała jej Anna. - Ja również nie mogę ich widzieć.

- Znam lekarza specjalistę z mojej pracy w Bostonie kilka lat temu - powiedział Goldstein po chwili ciszy. - Porozmawiam z nim. Może nieco go zaszantażuję jeśli będzie taka potrzeba. I możemy zdobyć łódź.

Charles potrząsnął głową. - Żadna z wiedźm które znam nie złapie śmierci na oficjalnej łodzi z FBI. To musi być jedna z należących do ludzi Isaac'a.

- Zadzwońię do Isaac'a - a potem do Beauclaire'a - powiedziała Anna. - Jeśli mamy szansę na znalezienie jego córki, będzie chciał o tym wiedzieć.

- Wiedźmy i wróżki nie przebywają razem - ostrzegł ją Charles.

- Jeśli los jego córki spoczywa w rękach wiedźmy, Beauclaire przyniesie jej kwiaty i będzie całował ją po stopach - powiedziała mu Anna z całkowitą pewnością. - Ponad to, jeśli pobiegniemy do tego rogatego pana, może nie być złym pomysłem mieć po swojej stronie wielkiego, złego wróża - a sposób, w jaki rozrzuca informacje bez obawiania się o to, również znaczy, że jest szalony - albo jest naprawdę wielkim złym wróżem.

Charles spojrzał na nią, potem pochylił głowę. - Ufam twojemu osądowi.

Anna spojrzała na Leslie. - Ale trzymajmy agentów Cantripu z daleka od tego, okay? Będziemy mieć wilkołaki, wiedźmy i wróżki - nie potrzebujemy nieprzyjaznego

i przerażonego mężczyzny, który jest tak chętny do likwidowania sojuszników co wrogów.

- Poza tym, Heuter to palant - powiedziała Leslie. - I nie wiem jak ty, ale ja nie chcę utknąć z nim na łodzi.

- Dokładnie.

CHARLES NIE LUBIŁ OCEANU.

Nawet mniej lubił żeglugę i gardził sposobem, w jaki kamizelka ratunkowa ograniczała jego ruchy. 'Daciana', trzydziestostopowa łódź, na której mieli płynąć, mogła być zaprojektowana do przybrzeżnego łowienia ryb, ale łódź z centralną konsolą tak jak ta, nigdy nie wyglądała jakby miała sobie poradzić z pogodą nad oceanem.

Łódź była ledwie wystarczająco duża, żeby pomieścić ich wszystkich: jego i Annę, dwoje agentów FBI, Malcolma (właściciela łodzi), Beauclaire'a i wiedźmę Isaac'a (która się spóźniała.) Jeśli znajdą Lizzie, być może będą musieli przywiązać ją do dzioba, albo zmusić ją do płynięcia. Jediną rzeczą, która mogła to pogorszyć było to, czy łódź była prowadzona przez kogoś innego niż wilkołak - nie tylko wiedźma wzdragała się przed policyjnymi czy federalnymi łodziami.

- Charles - powiedziała jego partnerka, idąc za nim do miejsca gdzie stał na dziobie, które było w jakiś sposób odizolowane od reszty małej łodzi. Malcolm i Isaac mamrotali o kursie i bawili się instrumentami ustawionymi pod małym, centralnie położonym pokładem, który zapewniał jedyną ochronną przestrzeń na łodzi. Wszyscy inni wybrali poczekać na pomoście, aż przyjedzie wiedźma.

Słyszał jak Anna podchodzi, poczuł niewielkie kołysanie łodzi. Łatwiej było być z nią, kiedy był pod postacią wilka. Brat Wilk nie był rozdarty; wiedział, że mogli ją ochronić przed wszystkim - ale jego wilk właśnie taki był: pewny. Charles nie był aż tak pełen optymizmu.

Piętno duchów, które przy sobie trzymał zaczynało ciągnąć się za nim. Wkrótce któregoś dnia Anna spojrzy mu w oczy i zobaczy zło czające się w nim. Chciałby móc zostać w swojej wilczej formie, ale rozmawianie z Anną bez otwierania więzi pomiędzy nimi było zbyt trudne. A on nie mógł otworzyć więzi z obawy, że duchy mogą jej użyć, żeby dojść do Anny. Były historie o tym, o duchach, które zabiły wszystkich ludzi bliskich mężczyźnie, który je trzymał.

Łatwiej było być wilkiem niż człowiekiem, ponieważ ich zło nie mogło dotknąć Brata Wilka. Wilk nie czuł winy, ponieważ wina była ludzkim uczuciem.

Anna dotknęła jego ramienia. Charles nie odwrócił się do swojej partnerki, ponieważ nie mógł spojrzeć jej w twarz kiedy myślał o źle, które trzymał w sobie. Zamiast tego spozjrzał ponad sterburtą na wodę, gdzie słońce ustawiło się w odcieniach błękitu, srebra i mglistego złota. - Będzie ciemno zanim wypłyniemy w przystań.

Anna wydała dźwięk porozumienia. - Wiem, że nie czas na to, ale, patrząc jak tutaj rozmyślasz, uderzyło mnie, że najwidoczniej zapomniałeś o czymś i pomyślałam, że lepiej ci o tym przypomnę. Powinam ci o tym przypomnieć dziś rano.

Wtedy się do niej odwrócił. Jak on, patrzyła przed siebie w przestrzeń, jej ramiona muskały jego jak skrzydła motyla.

- O co chodzi?

- Jesteś mój. - Nie spojrzała na niego, ale jej ręka zamknęła się zaborczo wokół jego na poręczy łodzi. Jej głos był miękki i bez nacisku; nawet wilcze uszy nie usłyszałyby jej dziesięć stóp dalej. - Twoje duchy nie mogą cię mieć, Charles. Więc odpędź je zanim ja będę musiała. - Ostatnie było wyraźnym rozkazem, ostrym jak kawałek lodu.

Brat Wilk chrząknął w satysfakcji. Lubił, kiedy ich partnerka była zaborcza i dochodziła przed nim swoich racji. Tak samo Charles.

- Nie krępuj się i uśmiechnij się z wyższością - powiedziała poważnie, chociaż jej ciało było zrelaksowane na przeciwko niego. - Po prostu o tym pomyśl. Może nie musisz walczyć we wszystkich swoich bitwach sam.

- Zapamiętam twoje słowa - powiedział jej z powagą, chociaż wyobraził sobie jak Anna bierze wałek kuchenny swojej babci na duchy, które na niego polowały i to sprawiło że chciał... uśmiechnąć się z wyższością jeszcze raz.

- Tak lepiej - powiedziała mu zadowolona. - Żadnego więcej rozmyślenia.

I miała rację.

Łódka zakołysała się lekko kiedy obaj, Isaac i Malcolm ruszyli się nagle i w powietrzu rozbrzmiał gwizd oczekiwania.

- W samą porę tu dotarłaś, kobieto - zawołał Isaac głosem w którym słychać było prawdziwą sympatię.

Zaskoczony, Charles spojrział, żeby zobaczyć kobietę idącą pomostem do miejsca, gdzie była przycumowana ich łódź. Była wyższa niż przeciętnie, wyższa od Isaac'a, który przeskoczył ponad łodzią i wylądował na pomoście, żeby ją przywitać. Pocałował ją opierając się o to, przeciągając.

- Sypia z wiedźmą o której powiedział nam, że jest zbyt chytra, żeby jej ufać, żeby zebrała informacje z ciała Jacob'a? - powiedziała Anna brzmiać na zdegustowaną.

Charles roześmiał się i przyciągnął ją bliżej do siebie, żeby mógł oprzeć swoją brodę o jej głowę. – Odważnie - powiedział. - Ale zapomniał pierwszej zasady męskiej szatni.

- Jaka to zasada?

- Nie wkładaj swojego... - Nie musiał być prostacki, więc się poprawił. - Nie pieprz wariatki, nie ważne jak ładna jest.

Prychnęła. - Nie znasz jej.

- Znam wiedźmy - powiedział. - Wszystkie są szalone.

- A co z Moirą?

Moira była wiedźmą, która była na liście płac stada Emerald City. Anna spotkała ją kilka lat temu i szybko stały się przyjaciółkami.

- Nie licząc tych ślepych - przyznał Charles.

Patrzyli jak Isaac przedstawił wiedźmę agentom FBI jako Hally Smith. Nie była piękna, ale w rzucających się w oczy ciemnych kolorach, z eleganckim nosem i szerokimi, hojnymi ustami.

Isaac pomógł jej wejść na łódź. Dla Charles'a, śmierdziała czarną magią, kiedy się zbliżała i zastanawiał się jak Isaac to znosił. Moira, przyjaciółka Anny, była białą wiedźmą. Zazwyczaj pachniała ziołami, przyprawami i magią jej daru. Hally śmierdziała śmiercią, starą krwią i duchami.

Wiedźma spojrzała na Charles'a jakby mogła czytać mu w myślach, co wiedział cholernie dobrze, że nie potrafi.

- Cóż - powiedziała niskim, silnym głosem. - Dużo o tobie słyszałam, Charles'ie...

Isaac chrząknął, a ona się uśmiechnęła.

- Charlesie *Smith*. Zobacz, nawet dzielimy nazwisko. Jak rozkosznie.

- Jej nazwisko naprawdę brzmi Smith - powiedział mu Isaac.

- Dogodnie - powiedziała Anna. - Ludzie pomyślą, że kłamiesz nawet kiedy tego nie robisz.

- Ale nie ty - powiedziała wiedźma, a Charles walczył z chęcią złapania swojej partnerki i ustawienia jej za sobą, gdzie lepiej mógłby ją chronić. - Ty i twój rodzaj możecie powiedzieć, kiedy kłamię.

- Tylko jeśli nie jesteś dobrym kłamcą - powiedziała Anna, na wpół przepraszająco i na wpół szczerze. Bycie dobrym kłamcą mogło sprawić, że młody wilk taki jak Anna mógł wykryć kłamstwo, ale stary wilk, jak Charles, mógł prawie zawsze to wyczuć.

Anna kontynuowała wyjaśnianie rzeczy. - Jeśli wierzysz we własne kłamstwa, albo kłamanie nie sprawia ci problemu, możemy zostać oszukani. W zasadzie, nawet łatwiej nas ogłupić, ponieważ tak wielu z nas zakłada, że jesteśmy niezawodni. Ja, osobiście, zawsze jestem ostrożna żeby nie lekceważyć tego, jak dobrze ludzie mogą kłamać.

- Zapamiętam to sobie. - Hally uśmiechnęła się i przyjęła kamizelkę ratunkową od Isaac'a, potem wręczyła mu swoją torbę na ramię, wodoodporny materiałowy plecak, żeby pottrzymał, kiedy wkładała kamizelkę. Była niewypowiedziana arogancja w czynie, który ustawił Brata Wilka na krawędzi: Isaac nie był ani jej partnerem, ani jej służącym, którego usługi były brane za zgodę. Zapięła kamizelkę wokół praktycznego wełnianego swetra.

- Masz zamiar kłamać? - zapytała Leslie Fisher z zainteresowaniem. Anna rzuciła jej szybkie spojrzenie a potem spojrzała na Charles'a. Pozwolił jej zobaczyć, że nie sprawiło mu to kłopotu a ona się zrelaksowała.

Uśmiech Hally pogłębił się. - Jeszcze nie wiem. Isaac powiedział, że będziecie mieć dla mnie jakąś część ciała Jacob'a?

Goldstein zajął miejsce obok Leslie, plecami do rufy łodzi. Wyciągnął plastikową torebkę z kieszeni kamizelki, która zawierała dwucalowy kawałek skóry i garść ciemnych włosów i wręczył to Hally, która wzięła to z entuzjazmem dziecka, które dostało lizaka.

- Doskonale - powiedziała. - Prawdopodobnie najlepiej by było poczekać aż będziemy w zatoce zanim zacznę czynić magię. Wszystko co mogę dostać to dystans i kierunek, a nie bliższą trasę tam. To nie będzie trwać wiecznie, więc poczekalabym aż będziemy gdzieś, gdzie da nam to najwięcej dobrego. Isaac przekazał mi informacje - spojrzała na Charles'a - i obiecał mi zapłatę.

Nie była tania. Gdyby nie miał wpływu czynnik czasu, mógłby sprowadzić Moirę i Toma z Seattle ze znacznie mniejszymi kosztami.

- Dziesięć tysięcy - zgodził się Charles.

Leslie gwizdnęła. - Nie dziwi mnie, że nie często konsultujemy się z wiedźmami.

- Płacisz za najlepsze - powiedziała Hally zadowolona. - Nie powinniśmy stawiać żagli?

- Odpalić silnik - powiedziała Anna, wskazując na rufę. - Tu nie ma żagli.

Rozdział 8.

Charles patrzył z dziobu łodzi, kiedy Malcolm omijał 'Dacianą' łodzie i inne różnorodne przeszkody ze wszystkimi tymi umiejętnościami żeglugi pirackiej i wesołą interpretacją "The Mary Ellen Carter"¹⁸, piosenki o mężczyznach odwiedzających zatopiony statek, gwizdzących z fałszem. Gdyby Bran był z nimi, bez wątpienia dołączyłby do tej piosenki. Ojciec Charles'a uwielbiał improwizowane koncerty, zwłaszcza z ludźmi, którzy śpiewali - albo gwizdali - piosenki Stana Rogers'a¹⁹, chociaż patrząc na załogę statku, "The Witch of the Westmoreland" mogło być bardziej odpowiednie.

Podnoszenie i opadanie łodzi sprawiło, że żołądek Charles'a wirował - kolejna przyczyna, dla której nie lubił łodzi. Anna klęczała na dziobie tak daleko na przedzie jak to było możliwe, z wiatrem wiejącym jej w twarz i spokojnym wyrazem twarzy, który sprawił, że Brat Wilk chciał całować jej stopy i inne miejsca - gdyby tylko nie zwymiotował w momencie, w którym by się pochylał.

- Mnie też złapało - powiedział Isaac, podchodząc z tyłu łodzi. Zebrał się na ścianie konsoli i mówił głosem dobrze obliczonym, żeby przebijał się przez hałas maszyny, ale nie na tyle głośnym, żeby ktokolwiek inny go usłyszał. - Raz zwymiotowałem i już mi lepiej. - Wtedy podniósł głos. - Ale jestem Alfą stada Olde Towne do cholery i nie mogę pozwolić sobie na rzyganie przed grupą nieznanymych. Mogą znaleźć kawałki tego sprzedawcy, którego wczoraj zjadłem.

Charles spojrział na niego gniewnie. - Dzięki za obraz.

Isaac odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się. - Jesteś w porządku, stary. Malcolm mówi, że kieruje się do miejsca, gdzie myśli, że jest dość bliska odległość do większości z wysp. Jest tam również mnóstwo opuszczonych magazynów wzdłuż wybrzeża, dzięki upadającemu rybołówstwu. Mnóstwo miejsc do trzymania i torturowania ludzi tak, żeby nikt nie słyszał. Naprawdę widzisz indiańskie dusze i rozmawiasz z nimi?

- Dusze - poprawił Charles. - Nic indiańskiego w nich nie ma poza tym, że wierzymy, że istnieją a większość z was biało-okich nie. Tak.

Isaac zachichotał.

¹⁸ „The Mary Ellen Carter” to piosenka napisana i skomponowana przez Stana Rogersa. Opowiada historię o heroicznym wysiłku, żeby ocalić zatopiony statek, Mary Ellen Carter, przez członków jej dawnej załogi.

¹⁹ Stan Rogers to kanadyjski muzyk folkowy i twórca tekstów piosenek. Żył w latach 1949-1983.

- Nie mogę uwierzyć, że właśnie nazwałeś mnie biało-okim. Lepsze to niż blada twarz, tak przypuszczam, ale to wciąż brzmi jak z 'Bonanzy'. - Jego twarz się wygładziła. - Mój dziadek, mógł widzieć duchy. Kiedy był naprawdę stary, kołysał się na starym krześle bujanym z ciemnego drewna i opowiedział nam, dzieciakom, o mordercy, który polował w domu, w którym on dorastał i chciał uczynić z jego życia piekło, kiedy był zbyt młody, żeby czytać i pisać.

- Duchy są inne od dusz - powiedział Charles. *'Tak' zawył jeden, który na niego polował "opowiedz mu o swoich duchach, spraw, żebyśmy się stali troszkę bardziej realni za każdym razem, kiedy o nas mówisz, za każdym razem kiedy nas widzisz albo kiedy o nas myślisz. Powiedz mu, że duchy tych, których zabiłeś mogą wrócić i zabić tych, których kochasz jeśli jesteś wystarczająco głupi albo zbyt ciemny, żeby wymyślić jak je uwolnić."*

Charles musiał poczekać chwilę zanim mógł kontynuować i zmienić ten odruch wymiotny spowodowany przejażdżką łodzią w ciężkie przełknięcie. - Dusze które ja widzę są bardziej... sposobem dla natury, żeby rozmawiać z tymi, którzy mają oczy, żeby patrzeć i uszy, żeby słyszeć. Nigdy nie byli ludźmi. Nie widzę duchów - *"Kłamca!"* wyjęczał jeden w jego ucho - nie w sposób, w który widział je twój dziadek, ale spotkałem kilku ludzi, którzy też je widzieli. To nie łatwy dar.

- Mój dziadek był twardym, starym okazem. Zgaduję, że był twardy nawet kiedy miał pięć lat i pogłębiał nawiedzanie, którego nikt inny nie mógł zobaczyć. - Isaac uśmiechnął się. Słońce już zaszło i jego zęby zaśniły w świetle przybywającego księżyca. Zostało dwa dni do pełni. - Twardy jak ja.

"Twardy i głupi" pomyślał Charles z westchnieniem. - *Śpisz z wiedźmą?*

Isaac uśmiechnął się szerzej. - Tak. I robi mi również śniadania do łóżka.

Charles lubił tego młodego, nieustępliwego Alfę, więc chciał go ostrzec. - Czarna wiedźma jest niegodnym zaufania kochankiem.

- Wiem o tym - powiedział Isaac. Potrząsnął ramionami, żeby je rozluźnić. - Jestem wilkołakiem; nie mogę sobie pozwolić na bycie delikatnym - ale nigdy bym nie padł przed kobietą, która torturuje kotki, żeby zrobić napój miłosny, nawet jeśli nie robi tego przy mnie. Ona tylko drapie i rysuje a ja korzystam z tego, póki trwa - i wyjaśniliśmy sobie, że to wszystko.

- Kobiety słyszą co mówią mężczyźni - powiedziała Anna bez odwracania się. - Ale to nie znaczy, że im wierzą. Wiedźma nie należy do nikogo, żeby ją pieprzył, Isaac, i jest bardziej zaborcza niż każda inna kobieta. Jesteś piękny, silny, i potężny - nie pozwoli temu odejść zbyt łatwo.

- Starasz się ukraść mojego faceta? - Hally wydawała się nie mieć żadnych kłopotów, które mieli pozostali, z poruszaniem się po kołyszącej się łodzi. I była dobra w skradaniu się, ponieważ Charles nie zauważył, że wstała ze swojego miejsca, żeby okrążyć konsolę z drugiej strony. Wciąż miała swoją torbę na ramię - i trzymała torebkę plastikową przy twarzy, jakby zawierała róże zamiast kawałka skóry martwego chłopca.

Anna trzymała rękę na poręczy i obróciła się, żeby usiąść jednym biodrem na półce na dziobie, żeby mogła patrzeć wiedzmię w twarz. Jego partnerka uśmiechnęła się jednym ze swoich wielkich, szczodrych uśmiechów. - Nie. Tylko ostrzegałam go przed sypianiem z niebezpiecznymi rzeczami. Tygrysy to rzadkie skarby - zjedzą cię i nie poddadzą tego w wątpliwość.

Wiedzma zaczęła się pysznić, jej gniew się ulotnił. Jego Anna była taka dobra w radzeniu sobie z ludźmi - włączając jego. Dobrą rzeczą było, że wiedźma patrzyła na Annę, a nie na Isaac'a, ponieważ Isaac również wyraźnie usłyszał, co Anna powiedziała. A kiedy Omega przemawiała, wilk słuchał bez względu na to, co myślał mężczyzna. Isaac wyglądał jakby został spoliczkowany.

- Tygrysy muszą być ostrożne wśród wilków - powiedział Charles, starając się sprawić, żeby nie spojrziała w stronę Isaac'a.

Hally zmarszczyła brwi. Bardziej przypominała mu węża niż tygrysa - również były piękne, piękne i zimne stworzenia, które przetrwały raczej zabijając jadem niż kłami i pazurami.

- Wtykasz nos w sprawy, w które nie powinienes, wilku - powiedziała, jakby myślała, że powinien się jej obawiać.

Hally przekroczyła granice, więc Brat Wilk spotkał jej spojrzenie i pozwolił jej zobaczyć, że zabijali dużo potężniejsze wiedźmy niż ona - i że nie sprawiłoby im to kłopotu, zrobić to jeszcze raz.

Przełknęła i cofnęła się, potykając się, kiedy fala zakołysała jej równowagę.

- Drap sobie cokolwiek chcesz - powiedział jej Charles głosem zimnym i cichym. - Ciesz się. Ale pod koniec dnia, pamiętaj, że Isaac należy do mojego ojca - i do mnie. Jest nam potrzebny, a ty nie. Zostawisz go całego i zdrowego albo zapoluję na ciebie i cię zniszczę.

Syknęła na niego jak kot. Kiedy tylko się na nią gapił, Hally przepchnęła się pozbawionym gracji ruchem wokół dalszej strony konsoli, z daleka od jego linii wzroku.

Isaac przyglądał mu się, jego oczy lśniły złotem. A potem, przechylił szczękę, pokazując swoje gardło. Charles skoczył do przodu i przygryzł go lekko, zanim go uwolnił.

Z tyłu łodzi Beauclaire przyglądał się im nieludzkim wzrokiem, a Brat Wilk chciał nauczyć wróża respektu wobec sposobu, w jaki właśnie ustawił wiedźmę na jej miejscu. Pełnia wołała, duchy w jego głowie wyły... a Charles zrobił pół kroku w tył od górnej części barierki.

- Zrobiłeś z siebie wroga - powiedział Isaac głosem cichym i miękkim, rozpraszając Brata Wilka. Beauclaire w końcu opuścił wzrok i chwila przepadła.

- Jest czarną wiedźmą - powiedział Charles równie cicho. - Zawsze byliśmy wrogami. W tym momencie, celujemy w ten sam cel; to wszystko. Jeśli twoim celem jest przyjemność i jesteś pewien, że taki sam jest jej cel, to w porządku. Ale pamiętaj - czarne wiedźmy nie kochają niczego poza mocą.

Isaac przełknął i spojrzał w dal. - Białe wiedźmy są tylko pokarmem dla reszty. Hally miała siostrę, która zmarła kiedy miała szesnaście lat, ponieważ odmówiła podjęcia czarnej drogi do mocy. Wielka, zła, nikczemna wiedźma zjadła ją.

Charles skinął głową. - Możesz podziwiać tych, co ocaleli - ale Hally i *tak* przetrwała. Upewni się, że *zawsze* przetrwa. Lepiej się upewnij, że to samo dotyczy ciebie.

Mała łódź zwolniła; maszyna się zatrzymała. Niebo było atramentowe, nie licząc srebrnego księżycy i cienkich wstążek chmur, które zawisły pomiędzy nimi a nim.

- Tutaj - powiedział niepotrzebnie Malcolm.

Wiedźma wzięła swoją torbę na ramię i torebkę plastikową, którą dał jej Goldstein i wspięła się po aluminiowej drabince na platformę do łowienia ryb ponad konsolą. To było najlepsze miejsce do zrobienia tego - płaska, otwarta powierzchnia na zatłoczonej łodzi - ale Charles był pewien, że wiedźma wiedziała i cieszyła się z faktu, że wysokość umieściła ją na scenie i z reszty z nich zrobiła jej widowię.

Stojąc na szczycie drabinki, Hally wyjęła mały dywanik ze swojej torby i położyła go płasko. Podczas gdy układała go na miejscu, Charles złapał mignięcie kręgów i symboli i zdał sobie sprawę, że wplotła w dywanik ochronę, do której wiedźmy zazwyczaj używały kredy. To była mądra rzecz, coś co oszczędziło jej czasu i kłopotu - i również działało nad podziw dobrze na łodzi w deszczu.

Kłęcząc na dywaniku, wyjęła cztery albo pięć ceramicznych słoików i ustawiła je tak, jakby ich rozmieszczenie było ważne. To samo zrobiła z ośmioma srebrnymi

świecznikami, trzymającymi świece w ciemnych kolorach - prawdopodobnie czarne świece, ale niektóre wiedźmy pracowały z czerwonymi. Ustawiała i ruszała rzeczami wokół przez jakiś czas. Na końcu ustawiła wysoką świeczkę pośrodku swojej pracy.

- Światło - powiedziała wiedźma niezwykłym głosem na pół uderzenia przed tym, jak świece zapaliły się same pomimo słonego, morskiego powietrza. Płomienie na knotach paliły się równo i prawdziwie mimo wiatru smagającego pasma włosów, które powychodziły z jego warkocza. Magia. Jej głos nie był dźwiękiem, tylko zakłóceniem czy ozdobą. Dym powiedział jego nosowi to, czego Charles się już domyślał - w świece, które paliła, była wpleciona ludzka krew.

Sposób w jaki grupa czarownic wypowiadała swoje zaklęcia różnił się pomiędzy nimi, zależąc od mnóstwa rzeczy: ich tła rodzinnego, kto był ich nauczycielem - i trochę od ich własnych osobowości. Ta tutaj była wijąca się i jęcząca, ale robiła to wszystko z gracją utalentowanej tancerki brzucha, a jej jęki były melodyjne i hipnotyzujące. Charles poczuł jak magia opada na ich małą łódź i zauważył, że zgadza się ze stwierdzeniem Isaac'a: była potężna.

To sprawiło, że zaczął żałować, że mimo wszystko nie sprowadził Moiry. Hally go nie przerażała, ale jego paranoja nie lubiła być pośrodku oceanu w łodzi z jego partnerką ze światowej klasy wiedźmą, która mogła - jak Anna uprzejmie wskazała wcześniej - zabić ich tak szybko jak nic. Ogromnie nie lubił bycia w mocy kogoś innego.

"Jeśli tam wskoczymy, zaczniesz krzyczeć i spadnie do wody" zapewnił go Brat Wilk, ponieważ również nie lubił bycia w jej mocy. *"Albo możemy po prostu ją zabić i zaoszczędzić jej kłopotu z tonięciem."*

Hally położyła zawartość plastikowej torebki do małego naczynia w kolorze kości słoniowej, ukształtowanego jak ropucha z wielkimi, czarnymi, rysunkowymi oczami, jej plecy były otwarte jakby była zrobiona, żeby trzymać świecę albo małą roślinkę. Pasowała do wnętrza jej dłoni. Wyjęła fiolkę z torby, wyciągnęła korek zębami i wlała ciecz do naczynia. Po zapachu, Charles wiedział, że to brandy, i nie dobrej jakości. Annie Green Springs, Everclear albo przetarty alkohol mógł prawdopodobnie zrobić tyle samo dobrego.

Wkładając pustą fiolkę z powrotem do torby, trzymała naczynie nad płomieniem środkowej świcy obiema rękami i kontynuowała swoje melodyjne śpiewanie. Po kilku chwilach, odciągnęła ręce, a naczynie zawisło ponad świecą bez ruchu. Usiadła na piętach i podniosła twarz, tak że księżyc pieścił jej angielsko-błądą skórę i prześlizgiwał się po jej rękach, które trzęsły się gorączkowo około trzy cale od naczynia. Teatralnie zaprojektowane, żeby ukryć, które części były ważne, na wypadek, gdyby inna wiedźma patrzyła.

Charles zaczął się odwracać od widowiska, ale kątem oka złapał coś i zamarł. Cień gęstszy niż para wodna wyslizgnął się z ust żaby. Zatopił się w dywanik i wyrósł jeszcze gęstszy i ciemniejszy, wypełniając przestrzeń pomiędzy wiedźmą a świecami. Spojrzał wokół na pozostałych, ale nikt nie wyglądał na zmartwionego czy podekscytowanego, więc przypuszczał, że on - i Beauclair, który powoli podnosił się z siedzenia - byli jedynymi, którzy widzieli cień.

W środku swojej muzyki, na wysokości swojego tańca, wiedźma znieruchomiła i powiedziała - *Ciemność*.

Świece i wszystkie światła na łodzi zgasły.

Malcolm zaklął, rzucił się do swojej konsoli i jak oszalały bawił się włącznikami. Położył stopę na pierwszym szczeblu drabinki, przypuszczalnie po to, żeby wejść na górę i skonfrontować się z wiedźmą za mieszanie się w jego łódź.

Malcolm był pod ochroną Charles'a, więc Charles przepchnął się obok Isaac'a (który wciąż przyglądał się wiedźmie zamiast Malcolmowi), ufając, że wilk Alfa ma wystarczającą przytomność umysłu, żeby nie wypaść za burtę. Złapał Malcolma za ramię, kiedy był na dwa szczeble wyżej, ściągając go z powrotem na pokład. Przeszkadzanie wiedźmie nie było dobrym pomysłem dla kogoś, kto chciał długo przeżyć. Malcolm szarpnął się, żeby się uwolnić z nieprzyjemnego uścisku i warknął. Hałas urwał się tak szybko, jak tylko zobaczył kto go sponiewierał.

Ciemne światło zaczęło jarzyć się na szczycie platformy do łowienia ryb, rozpraszając ich obu.

- Co do...

"*Do diabła*" pomyślał Charles, kiedy światło postanowiło przekształcić w trójwymiarową postać ośmioletniego chłopca.

Zapach czarnej magii sprawił, że wcześniejsza choroba morska Charles'a wzrosła w zemstę, i odsunął się tak daleko od środka łodzi jak tylko mógł. Zimna dłoń Anny zamknęła się w jego dłoni. Drżała. Nie ze strachu. Nie jego Anna. Nie, drżała z wściekłości.

- Powiedz mi, że to było konieczne - powiedziała.

- Nie - odpowiedział Charles. Wiedział, że Anna nie miała na myśli wiedźmy; miała na myśli metodę, którą wiedźma wybrała. Zaklęcia kierunkowe były łatwe. Sam ich nie robił, ale widział jak je robiono. Wzywanie duchów jako kompasu było ważnym zaklęciem, pozerskim zaklęciem i całkowicie niepotrzebnym.

- Powiedz mi, że nie zamierza go zatrzymać.

- Nie zatrzyma go - powiedział jej Charles. Nie był wiedźmą, ale jego dziadek nauczył go jednej czy dwóch rzeczy. Może nie był zdolny do pozbycia się swoich własnych duchów, ponieważ najpierw musiał w jakiś sposób sam się uleczyć, ale Jacob Mott, trzymany przez czarną magię, nie będzie problemem.

- W porządku - powiedziała Anna spiętym głosem, ufając, że dotrzyma słowa.

- Jacob, wzywam cię - powiedziała wiedźma, jej głos jak miód wznosił się ponad wiatrem i szumem fal. - Jacob, wywołuję cię. Jacob, nazywam cię. Uczyń moją wolę.

Postać chłopca, błyszcząca w blasku księżyca, stała plecami do niej, z głową przechyloną, z niechęcią ukazaną w każdej części jego ciała. Ale Charles widział jego twarz - i nie było na niej żadnego wyrazu, a jego oczy żarzyły się czerwienią jak ogniem.

- Gdzie cię zabili, Jacob'ie Motcie? Gdzie poświęcili twoją śmiertelną postać?

Chłopiec podniósł głowę, spojrział na południe i wschód i wskazał.

- Nie mogę płynąć bez świateł - powiedział Malcolm. - To nielegalne, z jednej strony. I nie chcę zostać złapany ze świecami przesiąkniętymi ludzką krwią. Nie mam nic przeciwko grzywnie, ale więzienie mi się nie przydarzy.

- Moja magia wymaga ciemności - powiedziała wiedźma mrocznym głosem.

Beauclair wstał ze swojego miejsca i dotknął barierki łodzi. Światło rozbłysło ponownie, a wiedźma odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- Twoja magia *jest* ciemnością - powiedział wróż represyjnie. - Reszta to tanie chwytły teatralne.

Wiedźma zignorowała go i położyła ręce na ramionach chłopca, pieszcząc go w nie macierzyński sposób.

- Dzięki - powiedział Isaac do wróża.

Malcolm, z twarzą napiętą - musiał stanąć dokładnie pod piętnem czarnej magii, żeby ruszyć łodzią - zawrócił 'Dacianę.' Kiedy kierunek wskazany przez chłopca pokrył się z punktem na dziobie, Isaac powiedział - Jest dobrze - a 'Daciana' utrzymała się na kursie.

Malcolm był zajęty swoimi mapami, a potem zawołał wystarczająco głośno, żeby ludzie, którzy nie byli wilkołakami czy wrózkami mogli usłyszeć go ponad hałasem maszyny i fal - Wygląda jakbyśmy się kierowali w stronę Long Island albo Georges Island albo Gallops Island.

- A co ty myślisz? - zapytał Isaac; potem do reszty powiedział - Malcolm robi swój żywy łup na każdym, kto zapłaci mu za łowienie ryb lub zwiedzanie. Robi to od trzydziestu pięciu lat i zna przystań tak dobrze, jak nikt z żyjących.

- Przypuszczam, że to może być każda z nich. Georges ma mnóstwo ludzi za dnia, co bardzo mnie denerwuje, kiedy staram się prowadzić więźniów.

- A co z Long Island? - zapytała Leslie. - Można również do niej dojechać samochodem, prawda?

- Prawda. - Malcolm ucichł. - Long Island ma publiczne obiekty zdrowotne, i ludzi którzy mieszkają tam i pracują każdego dnia. Ale jest tam mnóstwo miejsc, w które nikt nie chodzi. Miejsc dla kogoś, żeby ukryć ludzi, więcej niż razem mają Georges i Gallops. Te stare budynki szpitalne mają tunele prowadzące od jednego do drugiego. Jest tam kilka pustych budynków - stara hala koncertowa, kaplica, i parę połączonych ze starym szpitalem. Fort Strong się sypie i jest pełen dziur-kryjówek. Stary Alfa pozwolił mi prowadzić tam kilka polowań w trakcie pełni księżyca. Polowaliśmy również na Gallops - wdzięczni za zrobienie tam czegoś więcej, ponieważ są tam króliki, wyrządzające mnóstwo szkód. Tak długo jak nikt nie zauważy łodzi, będzie w porządku. Nie musimy polować tam cicho, ponieważ jest objęte kwarantanną od ostatniej dekady. Gallops ma stare wojskowe budynki pełne azbestu i nie ma pieniędzy, żeby to posprzątać.

- Nasz UNSUB wie wiele na temat tutejszego rejonu - zauważyła Anna.

- Mi również zawsze tak się wydawało - zgodził się Goldstein, który wstał i pracował na swój własny sposób wokół łodzi dopóki nie miał lepszego widoku na martwego chłopca, który przewodniczył ich wyprawie. - Robi tak w większości swoich rejonów polowań - używa terytoriów bardziej jak osoba, która się tam wychowała niż jak turysta.

Goldstein zatrzymał się i zmarszczył brwi na lekko świecącego chłopca.

- Czy on jest duchem? - zapytał.

Anna spojrzała na Charles'a i wszyscy pozostali podążyli w jej ślady.

Wiedźma również na niego spojrzała i uśmiechnęła się. Charles zignorował ją i zrobił co mógł, żeby odpowiedzieć. - Nie jego dusza; ta odeszła. Nie dotknęła jej. - Wierzył w to, wierzył, że jedyna osoba, która mogła zniszczyć albo skazić duszę była osobą, do której ta dusza należała, nawet jeśli jego duchy śmiały się, kiedy to mówił. "*Ty nas skaziłeś*" powiedziały mu. "*Ty ukradłeś nam życia i skaziłeś nas.*"

Kontynuował, ignorując głosy w swojej głowie ze stoickim spokojem. - Duch to mała pozostawiona część, zebrana w całość. Wspomnienia trzymane w budynkach czy rzeczach - a tutaj przez ciało i włosy.

- To nie jest naprawdę chłopiec? - zapytała Leslie Fisher, a z tonu jej głosu, gdyby powiedział tak, zastrzeżaby Hally bez ponownego zastanowienia.

- Nie. Bardziej jak sweter, który nosił i którego się pozbył - powiedział jej Charles. Czerwone oczy, był prawie pewien, były spowodowane przez jakiś aspekt magii więdźmy.

Leslie spojrziała na niego, i pomyślała, że jeśli spojrzalaby w taki sposób na swoje dzieci, zaczęłyby się wic. Potem skinęła głową i poszła na tył łodzi - i usiadła obok Beauclaire'a zamiast zająć odwrócone miejsce za konsolą, które umiejscowiłoby ją plecami do więdźmy. Nie obwiniał jej.

Po jakimś czasie Malcolm powiedział. - To nie Long Island czy Georges. Raczej płyniemy w stronę Gallops albo jakiegoś miejsca wzdłuż linii brzegowej.

- To nie wybrzeże - powiedziała więdźma, podnosząc twarz do rozgwieżdżonego nieba. - Nie czujecie tego? To cudowne. Muszą być amatorami, skoro zostawili za sobą taką ucztę nieskonsumowaną. - Uśmiechnęła się, a był to okropny uśmiech, ponieważ sprawił, że wyglądała tak słodko i młodo - a przyczyną tego uśmiechu była śmierć Jacob'a Mott'a i innych przed nim.

- Taka szkoda, że tak wiele z nas, tak wiele więdźm, boi się wody - powiedziała Hally Charles'owi. - Inaczej więdźmybyśmy o tym już dawno temu. Używali tego częściej niż tylko w tym sezonie.

Łowca uderzył w Boston dwukrotnie, przypomniał sobie Charles.

- Gdyby to było podczas wiosny, mielibyśmy kłopoty dopłynąć do Gallops - powiedział Malcolm. - Tak jak jest, są tam doki, które wciąż są użyteczne. Popłyniemy wokół.

- Wiemy dokąd płyniemy - powiedział Charles do więdźmy. - Uwolnij chłopca.

- Myślałam, że jest tylko zbiorem wspomnień - wymamrotała. - Tylko starym swetrem, porzuconym, kiedy Jacob umarł.

Charles wskoczył na szczyt barierki na platformie rybackiej i ugiął kolana, balansując z niespodziewanym szarpnięciem, spowodowanym przez siłę jego skoku, a potem usadowił się nieco bardziej komfortowo, kiedy wznoszenie się i opadanie łodzi ustabilizowało się na tafli oceanu.

Złapał wzrok wiedźmy i, przywołując Brata Wilka i całą jego moc na pierwszy plan, powiedział - Wypuść go.

Wykonała to zanim pomyślała, jego nagłe pojawienie się i siła jego rozkazu dyktowały jej, co ma zrobić. Odrzuciła ducha trzepnięciem jej mocy. Wtedy jej szczeka opadła w oburzeniu, a magia zgromadziła się wokół niej.

- Nie - powiedział Charles zanim mogła ukończyć jakąkolwiek intrygę, która przysła jej na myśl. - Nie spodoba ci się to, co się stanie.

Zeskoczył w dół poza nią i podniósł małe naczynie w kształcie żaby. Słaba pozostałość magii starała się wypełznąć na jego palce, ale w ostatniej chwili wzdrygnęła się obecnością Brata Wilka i zawróciła. Jego instynkt mówił, że cokolwiek przywiązało zawartość naczynia i uwolniło Jacob'a, zużyło się - a to było dla niego wystarczająco dobre. Rzucił żabą ponad łodzią, upewniając się, że obróci się do góry nogami rozrzuci zawartość, kiedy upadnie.

Syknęła i cisnęła czymś, co wślizgnęła się w niego jak woda. Charles potrząsnął głową.

- Myślisz, że przetrwałabym tak długo, gdyby jakieś pospiesznie skonstruowane zaklęcie mogłoby mnie skrzywdzić? - To nie było kłamstwo. Właśnie zadawał jej pytanie. Gdyby jej odpowiedź była zła, to nie była jego wina. Połowa jego reputacji leżała w historiach, które opowiadali o nim ludzie. Miał szczęście. Miał na sobie ochronę, a bycie wilkołakiem było kolejnym rodzajem ochrony, ale żadna nie była niezniszczalna. Sekret bycia bezpiecznym przed magią był by sprawić, żeby ludzie myśleli, że było bezużytecznym atakowanie go tą metodą.

Charles zamachnął się ponad barierką platformy i wylądował gładko na pokładzie niżej. Zajął miejsce na jednej z ławek, która służyła jako pojemnik na przynętę przy dziobie, a jego partnerka podbiegła do niego i usiadła na jego kolanach.

Anna całowała jego podbródek i poczuł pomruki drapieźnych duchów. "*Blżej, przyciągnij ją bliżej*" powiedziały, rechocząc. "*Z pewnością ją zjemy i podzielimy pomiędzy nas.*"

"*Moja*" odpowiedział Brat Wilk. Zacieśnił uścisk wokół niej, kiedy Charles odesłałby ją, żeby była bezpieczna. Ale Brat Wilk trzymał ją i patrzył na księżyc, który łagodnie do niego śpiewał.

CHARLES ZESKOCZYŁ z jedną z lin cumowych jak tylko łódź była blisko doku. Drewniana platforma wyglądała na solidną pod jego butami, a kołek do którego przymocował linę wyglądał na nowy. Zapytał o to Malcolma, kiedy reszta wysiadła.

- Pojawiła się straż nabrzeża i stwierdzili, że muszą gdzieś cumować łodzie, co nie? - zapytał Malcolm retorycznie. - Więc utrzymali doki w dobrym stanie.

- Trzymajcie się razem - powiedział Charles. - Malcolm, twoim zadaniem jest ochraniać agentów FBI.

Leslie zaczerpnęła powietrza, ale Goldstein podniósł dłoń. - Ty i ja nie możemy widzieć w ciemności, kiedy nasze latarki są zgaszone. Teraz świeci księżyc, ale patrząc na chmury na niebie, to się może zmienić. Jesteśmy wolniejsi i bardziej bezbronni niż oni - a jeśli to jest miejsce morderstw, może tu być ktoś, kto strzeże ich ostatniej ofiary.

Leslie wyciągnęła broń i sprawdziła, czy jest naładowana, i wsadziła ją z powrotem do kabury przy ramieniu.

- Jeśli poradzicie sobie bez latarek - powiedział im Charles, - pomoże to reszcie z nas utrzymać nasz nocny wzrok. Ale nie ryzykujcie złamaniem kostki. Nie wiem jak dobrze możecie widzieć - my wilki możemy widzieć wystarczająco dobrze w ciemności; większość wiedźm ma jakąś sztuczkę czy dwie... - Spojrzał na Beauclaire'a.

Wróż skinął głową. - Ja dobrze widzę.

- Więc to zależy od was. Jeśli użyjecie latarek, proszę nie świećcie nimi nam po oczach.

- Mam pytanie - powiedziała Leslie. - Jeśli widzisz w ciemności, to dlaczego Malcolm powiedział, że potrzebuje świateł, żeby znaleźć wyspę?

- Ponieważ nie biorę łodzi, której części nie działają na wody, które nie są bezpieczne - powiedział Malcolm. - Jest kilka naprawdę paskudnych miejsc wokół, jeśli nie wiesz gdzie są, a jej zakłęcie zabiło wszystkie moje lekkie oprzyrządowania - GPS, czytnik głębokości, cały ten kram.

Wiedźma uśmiechnęła się o wszystkich. - Dalej mówisz?

Isaac dotknął jej ramienia. - Prowadź, Hally.

Wróż podążył za Isaac'iem i jego wiedźmą, jej blada skóra wyróżniała się w ciemności jak światło świecy w nocy. Agenci FBI podążyli za wiedźmą z podążającym za nimi Malcolmem. To pozostawiło Charles'owi i Annie objęcie tylniej straży.

Castle Island była podobna do parku, z ostrożnie posadzonymi drzewami i krzewami. Gallops była bardziej jak dżungla. Nie do końca tak gęsta jak umiarkowane

lasy deszczowe koło Seattle, ale na podszycie można było użyć maczety czy dwóch, żeby je oczyścić. Z konieczności podążyli ścieżką, która kiedyś była chodnikiem albo wąską drogą zanim natura zaczęła ją odbierać. Głównie szli pod górę - z tego co widział nad wodą, wyspa była w większości jednym, wąskim wzgórzem. Nie była bardzo duża, mniej niż czterdzieści akrów, pomyślał. Nie zajmie im dużo czasu znalezienie miejsca, gdzie Jacob został zabity, tak długo jak wiedźma mówiła prawdę - że mogła to poczuć.

Anna wskazała kamień węgielny domu i coś co początkowo było bez wątpienia zasadzonym żywopłotem róż, który zarósł dziko. Wskazał na sumak jadowity i parę ciekawskich królików, które w ogóle się ich nie bały. Każde polowanie na tej wyspie było nudne, skoro polowali na króliki.

Cała rzecz śmierdziała czarną magią. Gdyby sam próbował znaleźć centrum, musiałyby przejść wzdłuż i wszerz całą wyspę i mieć nadzieję, że się o nie potknie.

Tak bardzo jak nienawidził się o tego przyznać, wiedźma miała rację. Tylko amatorzy zostawiliby taką ilość osadu mocy za sobą. Kiedy skończą tutaj, będzie musiał porozmawiać z ojcem o tym, jak to posprzątać. Taka ilość skażonej mocy była bardziej kłopotliwa niż azbest - ludzie mogli tu się pochorować i umrzeć z wyziębienia. Mogli zadrapać się o krzaki i umrzeć z powodu infekcji. Mogli zabić się z powodu rozpacz, której inaczej nigdy by nie poczuli.

Taka ilość osadu również przyciągała ciemne rzeczy - a w oceanie było kilka bardzo złych rzeczy, które mogły zdecydować, żeby przybyć do brzegu w rodzaju zaproszenia, które wysyłała wyspa. A najgorszą częścią było to, że było więcej miejsc takich jak to, wszędzie, gdzie zabójca uderzał przez lata.

Sally Reilly, wiedźma, o której mówiła Caitlin, kiedy rozpoznała znaki, które zabójca zostawił na ofiarach. To miało sens. Nigdy nie spotkał Sally, ale jego ojciec powiedział, że był obecny na jednej z jej "demonstracji" i wrócił potrząsając głową i wysłał Charles'a na badanie. Po rozmowie z jej ojcem (jej matka nie żyła), niektórymi starymi przyjaciółmi, i kilkoma wiedźmami, wrócił do Brana z raportem.

Sally nie była pisarzyną czy amatorką, ale raczej biegłą wiedźmą. Zerwała ze swoją rodziną i zdecydowała, żeby podnieść ciepło - może spowodowane kolejnym polowaniem na czarownice. Polowanie, w którym planowała ochronić się przez pieniądze, które zdobyła kiedy była zajęta przekonywaniem widzów telewizyjnych, że wiedźmy były prawdziwe.

Powiedział Branowi, że muszą ją powstrzymać - i wtedy przestała upubliczniać wiedźmy. Zamiast tego, zaczęła żądać od bogatych ludzi ogromnej fortuny za jej pracę. Zniknęła zupełnie gdzieś we wczesnych latach dziewięćdziesiątych, ale zawsze

przypuszczał, że przeszła na emeryturę, dopóki wiedźma Caitlin nie była tak całkowicie przekonana, że Sally Reilly nie żyje.

To było dokładnie w stylu Sally, żeby zgodzić się wypowiedzieć zaklęcie, które zostawiłoby taki osad jak ten, jedno z błędnymi symbolami, może - kiedy policzyła im za to, myśląc o nich, jako o głupcach, którzy zamierzają zabijać kurczaki albo kozy.

Czy oni ją zabili? Czas się zgadzał. I jeśli zapłacili wiedźmie za zaklęcie, żeby pozwoliło im żywić się z ludzi, których zabili, mogli poczuć potrzebę pozbycia się niej, skoro była świadkiem, którego nie chcieli mieć. A seryjny morderca nie pozostaje na wolności przez tak wiele lat bez bycia wystarczająco mądrym, żeby zająć się świadkami.

Charles pozwolił swojej ręce pozostać na plecach Anny. Miała na sobie sweter i lekką kurtkę, ale on udawał, że mógł wyczuć jej ciepło przez ubrania, które ją pokrywały.

Brat Wilk chciał ją zabrać z tej wyspy i gdzieś daleko od morderców, którzy polowali na wilkołaki i nie zostawiali za sobą żadnego zapachu do odkrycia. Ale Charles wiedział lepiej. Próbowanie zakrycia jego Anny folią bąbelkową mogło być zabiciem kobiety, która chroniła go wałkiem kuchennym swojej babci. Była kobietą w której się zakochał.

"*W takim razie dlaczego ukrywasz przed nią swoje duchy?*" powiedział Brat Wilk.

"*Ponieważ się boję*" Charles odpowiedział swojemu bratu, jak nie odpowiedziałby nikomu innego. Żył przez bardzo długi czas i tylko odkąd zyskał Annę nauczył się bać. Odkrył, że nigdy wcześniej nie był odważny - tylko obojętny. Nauczyła go, że żeby być odważnym musisz obawiać się straty czegoś. "*Boję się, że ją stracę. Że mi ją odbiorą - albo, że ją odpędzę, kiedy zobaczy, czym naprawdę jestem.*"

Beauclaire to nazwał. Charles nie mógł sobie przypomnieć dokładnych słów wróża, ale czuł je. Ludzie tak starzy i potężni jak on nigdy nie powinni byli dali mu kogoś do kochania.

Dla Anny zniszczyłby cały świat.

ANNA CZUŁA CHARLES'A bardziej niż go słyszała, nawet mimo że wziął swoją rękę z jej pleców i pozwolił jej iść przodem. Słyszała innych idących przed nią, ale Charles był cicho, uspokajająca obecność z tyłu.

Mogła wyczuć zło w powietrzu a to sprawiło, że jej wilk się zdenerwował. Uczucie było takie, jakby ktoś się im przyglądał, jakby zło miało inteligencję - i nie pomagało jej przypomnienie sobie, że przynajmniej jedna z osób na które polowali mogła ukryć przed nimi swój zapach.

Anna walczyła z chęcią odwrócenia się, żeby wziąć rękę Charles'a albo wślizgnąć się pod jego ramię i pozwolić jego obecności odpędzić zło. Kiedyś by tak zrobiła, ale teraz miała to nieprzyjemne uczucie, że może ucieknie tak jak prawie to zrobił, kiedy usiadła mu na kolanach na łodzi, zanim Brat Wilk przejął kontrolę.

Może po prostu miał jej dosyć. Cały czas mówiła wszystkim wokół, że było z nim coś nie tak... ale Bran znał swojego syna i myślał, że problemem była ona. Bran był mądry i spostrzegawczy; powinna rozważyć, czy nie miał racji.

Charles był stary. Widział i doświadczył tak wielu rzeczy - obok niego, ona była tylko dzieckiem. Jego wilk wybrał jej wilka bez jakiegokolwiek konsultacji z Charles'em. Może preferował kogoś, kto wiedział więcej. Kogoś pięknego i mądrego, kto...

- Anna? - powiedział Charles. - Co się stało? Czy ty płaczesz? - Ruszył się, żeby stanąć przed nią i zatrzymał się, zmuszając również ją do zatrzymania.

Otworzyła usta a jego palce dotknęły jej mokrych policzków.

- Anno - powiedział, a jego ciało zeszywniało. - Wezwij swojego wilka.

- Powinieneś mieć kogoś silniejszego - powiedziała mu żałośnie. - Kogoś, kto mógłby ci pomóc, kiedy tego potrzebujesz, zamiast zostać odesłaną do domu, bo nie mogę znieść tego, co musisz robić. Gdybym nie była Omegą, gdybym była dominująca jak Sage, mogłabym ci pomóc.

- Nie ma nikogo silniejszego - powiedział jej Charles. - To piętno czarnej magii. Wezwij swojego wilka.

- Już mnie nie chcesz - wyszeptała. I kiedy raz te słowa wyszły z jej ust, wiedziała, że są prawdziwe. Powiedziałyby rzeczy, które myślałyby, że chciałyby usłyszeć, ponieważ był miłym mężczyzną. Ale to byłyby kłamstwa. Prawda była w sposobie, w który zamknął więź pomiędzy nimi, żeby nie mogła usłyszeć rzeczy, które by ją zraniły. Charles był dominującym wilkiem a dominujące wilki dążyły do ochrony tych słabszych niż samych siebie. A on widział ją jako tak dużo słabszą.

- Kocham cię - powiedział jej. - Teraz wezwij swojego wilka.

Zignorowała jego rozkaz - wiedział lepiej, żeby nie wydawać jej rozkazów. Powiedział, że ją kochał; to brzmiało jak prawda. Ale był stary i bystry i Anna

wiedziała, że jak przyjdzie co do czego, mógł kłamać i sprawić, że każdy w to uwierzy. Wiedziała to, ponieważ teraz jej kłamał - a brzmiało to jak prawda.

- Przepraszam - powiedziała mu. - Pójdę sobie...

I nagle jej plecy znalazły się pod drzewem a jego twarz była bardzo blisko jej. Jego długie gorące ciało było przyciśnięte do jej od jej kolan do klatki piersiowej - musiał się zgiąć, żeby to zrobić. Był dużo wyższy od niej, chociaż nie była niska.

Anna zadrzała kiedy ciepło jego ciała zaczęło penetrować zimno, które przeniknęło ją. Charles czekał jak myśliwy, czekał na nią, żeby poruszyć biodrami i zobaczyć, że ona naprawdę była w potrzasku. Czekał aż złapała oddech. Czekał, aż spojrzała mu w oczy.

Wtedy na nią warknął. "*Nie opuszczasz mnie.*"

To był rozkaz, a ona nie musiała podążać za niczymi rozkazami. To była część bycia Omegą zamiast zwykłym wilkołakiem - który nie miałby najmniejszych szans bycia właściwym partnerem.

- Potrzebujesz kogoś silniejszego - powiedziała mu ponownie Anna. - Żebyś nie musiał ukrywać kiedy cierpisz. Żebyś mógł ufać swojej partnerce, że zadba o siebie i pomoże, do cholery, zamiast musieć mnie chronić przed czymkolwiek co ukrywasz. - Nienawidziła płakać. Łzy oznaczały słabość, która mogła być wykorzystana i nigdy nie rozwiązywała cholernych rzeczy. Łkanie narastało w jej piersi jak pędzący przyływ i musiała uciec od niego zanim by się złamała.

Zamiast walczyć z jego uściskiem, starała się wyslizgnąć spod niego. - Muszę iść - powiedziała w jego klatkę piersiową. - Potrzebuję...

Jego usta zamknęły się wokół jej, gorące i spragnione, ocieplając jej usta tak, jak jego ciało ocieplało jej ciało.

- Mnie - powiedział Charles, jego głos był mroczny i chropowaty jakby podróżował z wnętrza ziemi, jego oczy były lśniaco złote. - Potrzebujesz mnie.

Ponownie ją pocałował, jego ręce przemierzały od jej szczęki w dół jej szyi i ramion. Jego uda nacisnęły do przodu i uwolnił jej usta, kiedy wsuwał swoje ciało do góry, aż jego członek nacisnął, twardy i pełny, na jej krocze. Drgnęła mimowolnie, a on zaśmiał się w ten sam głęboki sposób, w który mówił. Warknęła na niego, wilk na wilka.

- Tu jesteś, tu jesteś - powiedział. - Pozwolisz mi po prostu zrobić to samemu?

Mówił za dużo, kiedy powinien czuć. Podciągnęła jedną nogę do góry aż kąt ich bioder był lepszy, wspinając się po jego ciele aż mogła ugryźć go w obojczyk. Zacerpnął powietrza z bólu a ona go uwolniła. Teraz jego uwaga była skupiona na niej zamiast na wypowiedaniu słów, więc mogła być bardziej delikatna. Polizała ranę, którą zrobiła, czując, że się leczy pod jej językiem, kiedy oczyściła bogatą w żelazo krew z jego skóry. Rzuciła się do góry i tym razem złapała ścięgna w jego szyi delikatnie a jego gwałtowny wdech nie miał nic wspólnego z bólem.

Ruszyła biodrami, pocierając szwem swoich dżinsów o niego, kiedy pochłonęła uderzający do głowy zapach jej partnera, kiedy był podniecony. Chciała poczuć go bardziej, więc ześlizgnęła się i zatrzymała swoje otwarte usta na przeciwko jego twardości, pozwalając swojemu gorącemu oddechowi pieścić go przez dżinsy. Minęło tyle czasu odkąd się dotykali.

Jego zapach stał się silniejszy: piżmo i las, słony i gorzki z nieopisanie pysznym krańcem słodkości.

- Anna - powiedział, nieco zdesperowany. - Isaac, Malcolm i prawdopodobnie ten cholerny wróż mogą nas usłyszeć.

Otworzyła nieco szerzej swoje usta - nie za bardzo, ale wystarczająco, żeby się zamknął i zrozumiał, że odpychanie jej nie wchodziło w grę.

Charles zrobił hałas, który mógł być śmiechem, ale wszystko co słyszała w nim to kapitulacja, i wtedy pozwolił jej powalić się na plecy na wilgotną glebę wyspy i rozpiąć swoje dżinsy, żeby mogła się do niego dostać. Jak tylko miała jego nagą skórę w swoich rękach, szaleńcza potrzeba osłabła, częściowo zaspokojona przez wyraźny dowód, że chciał jej tak samo jak ona chciała jego.

Jego skóra była taka delikatna, żeby powlec ją czymś tak twardym. Polizała go delikatnie, uwielbiając jego smak, teraz doprawiony solą oceanu. Uwielbiała go we wszystkich jego smakach, uwielbiała hałas, który robił, kiedy go zaspokajała, uwielbiała, kiedy wstrzymywał oddech oraz uwielbiała drganie jego ruchów - on, który zawsze był pełen gracji.

Połknęła go, domagając się go, mężczyzny i wilka, w możliwie najbardziej podstawowy sposób.

- Jestem twój - powiedział, palec pod jej brodą odsunął jej żądania. - A ty - poruszył rękami pod jej ramionami i pociągnął, aż była na górze - jesteś moja.

Jej dżinsy były na drodze, więc przeturlał ją na stronę i ściągnął jej buty, spodnie i bieliznę w trzech szybkich ruchach. Pociągnął ją z powrotem na szczyt z rękami bardziej nagłymi niż delikatnymi i wsunął się w nią.

Zamknęła oczy i pochłonęła uczucie powolnego płonienia, zręczny nacisk i ciepłe tarcie, które oznaczało, że on był jej. Wtedy chwycił jej uda i poprosił, więc się poruszyła - i całkowicie porzuciła myślenie.

Wiotka i dobrze wykochana, Anna sapała na Charles'ie. Kiedy ostatnie dreszcze opadły, zaczęła znowu myśleć zamiast tylko czuć.

- Czy my - wyszeptała, czując rumieniec zaczynający się na palcach jej stóp i podróżujący w górę do jej uszu. - Czy naprawdę kochaliśmy, kiedy wszyscy słyszeli? Dokładnie na otwartym terenie? Kiedy może tu być zły koleś, którego nie możemy zobaczyć i usłyszeć, kiedy nas podgląda? - Mogła wypiszczyc ostatnie słowa.

Pod nią, Charles zaśmiał się, jego brzuch, sprawił, że zakołysała się w górę i w dół. Czuł się odporny i zrelaksowany, jak kot kąpiący się w słońcu. - Wszystko co starałem się zrobić to zmusić cię, żebyś wezwała swojego wilka, żeby mogła walczyć z czarną magią, która sprawiła, że w siebie zwątpiłaś. - Przerwał, a uczucie zrelaksowania osłabło. - Sprawiała, że zwątpiłaś we mnie. - Potarł jej plecy. - Ja sprawiłem, że we mnie zwątpiłaś.

Anna wsunęła swoją głowę we wgłębienie jego ramienia i zamknęła oczy, ale ukrywanie się nie działało. Po minucie zaśmiała się bezradnie. - Nie ma obrony, prawda? Równie dobrze możemy wypić piwo, którego naważyliśmy.

Anna usiadła i podniosła głowę, żeby poczuć powietrze. Wszystko co wyczuła to zielone, rosnące rzeczy, Charles'a, seks, i powietrze znad oceanu. - Zło odeszło - powiedziała mu.

Zmarszczył brwi i zamknął oczy, oddychając głęboko. - Stąd - powiedział. - Nie z całej wyspy. To interesujące. - Wtedy spojrział na nią i się uśmiechnął. - Myślę, że lepiej jak się zbierzemy. Czekają na nas.

Anna wstała, a on wręczył jej jej T-shirt. Wyczyściła się najlepiej jak mogła, wręczając mu z powrotem jego koszulę, a potem włożyła z powrotem swoje ubrania. On był szybszy, skoro musiał tylko zapiąć dzinsy. Czyściła brud z jednej ze swoich skarpetek, kiedy on wziął koszulę i przycisnął ją do drzewa.

Przyglądała mu się, kiedy zakładała but i zaczęła czyścić drugi but.

Charles wymamrotał do drzewa coś, co, jak była pewna, było jego rdzenną mową - której używał bardzo rzadko. On i Bran byli jedynymi pozostałymi, którzy mówili językiem, którego używała grupa ludzi jego matki, odmiana języka Płaskogłowych. To sprawiło, że czuł się smutny i samotny używając go, powiedział jej raz, i on i jego ojciec porozumiewali się dość dobrze w angielskim, walijskim czy jakimkolwiek innym języku.

Ubrana i obuta, poruszyła palcami pomiędzy włosami, żeby usunąć liście, trawę, błoto i wszystkie inne odrażające wijące się żyjątka, które mogły się tam znajdować. Charles upadł na jedno kolano i przycisnął koszulę do ziemi... która ją zjadła.

Wymamrotał jeszcze jedno zdanie i wstał. Zobaczył jak mu się przyglądała i uśmiechnął się, jego twarz była bardziej otwarta niż widziała ją od dłuższego czasu. - Nie zamierzałem z powrotem jej założyć - wytłumaczył. - A zostawienie czegoś takiego leżącego na ziemi, kiedy podróżujemy z wiedźmą po prostu nie jest mądre. Jabłonka pochłonie ją w końcu i będzie jej strzegła dopóki będzie mogła.

- Skończyliście już? - zawołał Isaac.

Charles odchylił głowę i zawołał - Przypuszczam, że to dlatego nazywają cię pięciominutowym cudem.

Anna poczuła, że jej oczy się wywracają a usta opadają. - Nie mogę uwierzyć, że właśnie to powiedziałaś. - Przerwała i przemyślała to ponownie. - Z pewnością powiem Samuel'owi, że to powiedziałaś.

Charles uśmiechnął się, pocałował ją delikatnie i powiedział - Samuel ci nie uwierzy. - Potem wziął ją za rękę i ruszył w ślad za pozostałymi.

Rozdział 9.

Kiedy się wspinali, przedzierając się ponad połamanym cementem, skałami i przeróżnymi zaroślami, Anna miała aż nadto czasu, żeby pomyśleć o przedstawieniu, które właśnie wystawili.

To była jej wina.

Charles starał się wznieść jej wilka - ponieważ najwidoczniej czarna magia dotknęła ją. Czuła się zażenowana z powodu użalającej się nad sobą głupoty, w której pozwoliła sobie się pławić. Rozmawianie nie działało, żeby ją z tego wyciągnąć, więc ją pocałował, a jej wilk wzniósł się, żeby zlekceważyć efekty magii, dokładnie tak jak myślał, że zrobi. A potem jej wilk zmienił grę.

Anna wyraźnie pamiętała, że ostrzegął ją, że mają słuchaczy - i całkowicie go zignorowała. To było wystarczająco złe. Robienie tego, kiedy była wyraźna szansa, że wpadną na złych gości było szczytem głupoty.

- Anna - powiedział Charles. - Przestań rozmyślać.

- To było naprawdę głupie - powiedziała, nie patrząc na niego. - Moja wina. Przepraszam. Mogliśmy zostać zaatakowani przez morderców. - Podniosła rękę. - Równie dobrze mogliśmy rozstawić kamery i zaprosić wszystkich, żeby pooglądali. A teraz musimy spotkać się z naszymi słuchaczami i wytłumaczyć się.

Zatrzymał się gwałtownie i szarpnął ją na wpół za siebie z ręką na jej nadgarstku. Zaskoczyła ją odrobina brutalności - Charles nigdy nie tracił nad sobą panowania.

- Jeśli myślisz, że to było głupie, niepotrzebne i to twoja wina - powiedział zachrypniętym głosem - w takim razie nie uważałaś. - Znowu ją pocałował, jego usta żądały jej odpowiedzi, jego ciało było gorące przy niej.

Charles pachniał jak dom, ciepły i prawdziwy. Wiedziała, że powinna się wycofać, wiedziała, że to więcej rozproszenia, na które nie mogli sobie pozwolić, ale tak bardzo go pragnęła - nie tylko dla seksu, ale dla prostych dotyków, tej absolutnej pewności i wiedzy, że była mile widziana, by pieścić, dokuczać i śmiać się. Anna zatopiła się w nim i dała mu tyle dobra ile tylko mogła.

Oboje nie mogli złapać tchu, kiedy wreszcie się odsunął.

- Kiedy wrócimy dziś w nocy, porozmawiamy - powiedział jej. - Właśnie czegoś się nauczyłem.

- Że mój wilk jest bezwstydy - wymamrotała, chociaż nie mógł się cofnąć.

Zaśmiał się, niech go diabli. Bardziej sapnięcie niż chichot, ale umiała rozpoznać rozbawienie, kiedy je usłyszała.

Rzuciła go na ziemię w połowie polowania kiedy tłum ludzi ich słyszał. Wszystkie wilkołaki, przypomniał jej - i Beauclair, który był tu, by odnaleźć swoją córkę, a nie, żeby słuchać jej obściskiwania się w lesie. A teraz, żeby pokazać, że nie nauczyła się swojej lekcji, wszystko co chciała zrobić, to przyjąć ostatni pocałunek, kiedy się skończył.

- Nie ma na to nadziei - wymamrotała Anna. - Czas wypić piwo, którego nawarzyliśmy.

- Wstyd jest... niezbyt produktywną emocją - powiedział jej Charles. Nastąpiła zabawna mała pauza, kiedy odchylił głowę, żeby spojrzeć na nią, a potem w dal. - Brat Wilk lubi rościć do ciebie pretensje przed innymi, żeby nie było wątpliwości do kogo należysz. Podczas gdy ja... *ja* żałuję twojego zażenowania, ale co do reszty zgadzam się z Bratem Wilkiem.

Anna gapiła się na niego niedowierzająco. Jeśli istniał na świecie mężczyzna bardziej dbający o życie prywatne niż jej mąż, nie spotkała go jeszcze.

- Co do pozostałych... - Charles uśmiechnął się raczej zaciekle do niej i podniósł głos. - Isaac idźcie przodem; my pójdziemy za wami.

- Ty tu rządzisz - zawołał Isaac.

- Gładko ich znajdziemy - powiedział Charles. - Jeśli coś się stanie, będziemy tam - ale jeśli zaczekamy, aż będą bardziej interesujące rzeczy niż my, nie będą dawać ci się we znaki. - Nie potrzebował dodawać, że jemu nikt nie dałby się we znaki.

- Dzięki - powiedziała Anna, nie wiedząc jak inaczej odpowiedzieć.

Położył rękę na jej ramieniu, kiedy wrócili z powrotem na szlak. Podczas gdy szli, nie było niechęci w jego objęciu, która charakteryzowała go przez ostatnie kilka miesięcy. Trzymał rękę na jakiegokolwiek części jej ciała, która była najbliżej niego.

CHARLES STARAŁ SIĘ otworzyć ich więź i wezwać jej wilka, żeby pokonać czarną magię, i nie był do tego zdolny. Brat Wilk spanikował, ponieważ Charles w jakiś sposób zepsuł ich więź - a potem Anna zagroziła, że ich zostawi i Charles również spanikował. Gdyby nie pozwoliła im kochać się z nią, by przywrócić ich roszczenia, rzeczy mogły potoczyć się... interesująco, w ten sam sposób, w jaki

interesujący jest atak grizzly. Ponieważ ani on, ani Brat Wilk nie byli zdolni by pozwolić jej odejść.

To było coś jak ujawnienie.

Konkluzja była taka, że był samolubnym stworzeniem, Charles zdecydował bardziej pogodnie niż o czymkolwiek od dłuższego czasu. Prowadził Annę cały czas wokół dziur w ziemi, subtelnie popychając ją z ręką na jej biodrze. Prawdopodobnie widziała dziury, ale zadowalało go zajmowanie się nią w tak mały sposób. Zapłaciłby każdą cenę, żeby była bezpieczna... każdą poza straceniem jej.

Kiedy wróca do mieszkania, powie jej o duchach, które grożą mu, że zabiją wszystkich, których kocha, chyba że znajdzie sposób, by je uwolnić. To było ryzykowne - ale dość wyraźnie, zepsuł więź jego partnerki starając się zrobić to samemu - a to było warte każdego ryzyka, żeby ją naprawić. Zobacz czy, pomiędzy nimi obojgiem, będą mogli naprawić to, co zniszczył - a jeśli nie, zadzwoni do swojego ojca.

Gdyby ta wycieczka nie zrobiła nic więcej, dała mu już dystans od niegasnącej ponurości, jaką stało się jego życie, odkąd wilkołaki ujawniły swoje istnienie. Był tak skupiony na obowiązkach, na potrzebach, i na po prostu skończeniu roboty, że stracił perspektywę.

Honor, obowiązek i miłość. Nie poświęciłby Anny dla swojego ojca i całej reszty żyjących wilkołaków. Gdyby miał wybrać, wybrałby miłość.

A to oznaczało, że musiał znaleźć sposób, żeby poradzić sobie z duchami - albo porzucić bycie toporem swojego ojca. To nie był wynik wyprawy, na który liczył jego ojciec, ale Charles nie mógł nic na to poradzić. Nie straciłby Anny nawet gdyby oznaczało to wojnę z populacją ludzkości.

Decyzja sprawiła, że czuł się dziwnie spokojny, jeśli nie nieco bardziej samolubny.

- Znaleźliśmy to - zawołał Isaac.

Charles zaczął biec, a Anna pozostała u jego boku - dokładnie tam, gdzie należała.

Miejsce, w którym reszta na nich czekała było kiedyś ogródkiem z małym domkiem albo szopą, może dziesięć stóp na piętnaście, dokładnie po środku. Drewniana część konstrukcji już dawno przepadła, ale granitowe bloki fundamentów wciąż stały na miejscu. Śruba oczkowa, która była wbita w jeden z bloków mogła być oryginalna, ale łańcuchy i kajdany przymocowane do niej były jaskrawe i lśniły nowością.

Beauclaira stał na środku fundamentów, jego oczy były zamknięte, a usta się poruszały. Charles był dość pewny, że odprawiał jakąś magię, ale z czarną magią, która już była tutaj odprawiana i zatykała jego zmysły, nie mógł tego stwierdzić.

Wśród obrzeży polany, Malcolm podążał za agentami FBI, którzy pilnie używali swoich latarek, żeby sprawdzić podłoże w poszukiwaniu wskazówek czy śladów.

- Musimy wrócić tu za dnia z ekipą - powiedział Goldstein, a w jego głosie rozbrzmiała ostra nuta. - Nie powinniśmy stąpać tu wokół po nocy; przegapimy albo zniszczymy wskazówki.

- Nie zamierzasz pozwolić, żeby Beauclair odszedł bez swojej córki - powiedziała Leslie. Potem spojrzała do tyłu na wilkołaka za nimi i przesunęła się nieco bliżej do Goldsteina.

Charles również dobrze przyglądał się Malcolmowi. - Malcolm - powiedział ostro.

Brodaty wilkołak spojrzał w górę. - Kazałeś mi na nich uważać.

Isaac prowadził cichą konwersację ze swoją wiedźmą, ale kiedy Charles przemówił, również rozglądał się.

- Malcolm? - zapytał, jego głos był zbyt delikatny.

Drugi wilkołak westchnął i podreptał nieco dalej od agentów FBI, ale również zmienił swój język ciała z prześladowcy na ochroniarza. Charles nie był pewien, czy ludzie mogli świadomie odczytać mowę ciała wystarczająco dobrze, żeby zobaczyć różnicę, ale ich mózgi mogły to zrobić. Jak tylko Malcolm zaczął się zachowywać, ramiona Leslie się zrelaksowały i przestała klepać swoje udo prawą ręką.

Isaac zostawił wiedźmę klęczącą obok łańcuchów, jej palce śledziły zaklęcia, które pozostawiały małe czerwone świecące linie za nimi.

- Hally mówi, że zostało tu zapitych dziesięć albo dwanaście osób na przestrzeni lat - powiedział Charles'owi. - Mówi, że zbierze kilku swoich uczniów i przywróci wyspę do normy, po tym jak policja zbierze swoje dowody. Teraz robi co może. Nie chcemy stada uzbrojonych ludzi w miejscu o tak silnej pozostałości ciemnej magii - słowa 'przypadkowa strzelanina' nawet nie pokryją katastrof, które mogą wyrosnąć.

- Dobrze - powiedział Charles. Jedna rzecz mniej o którą miałby się martwić. - Jakiś znak Lizzie?

- Nie tutaj. Nikt żywy nie licząc nas i królików w zasięgu słuchu, a nie ma wielu śladów do tego miejsca i z niego. Nie wyczuwam żadnego zapachu poza naszym w okolicy. Może gdybym był w wilczej formie, wiedziałbym więcej.

- Wszyscy zmienimy się, żeby zapolować na dziewczynę - poza Malcolmem, jeśli może tego uniknąć - powiedział Charles.

- Mogę temu zapobiec - Malcolm brzmiał na pozostawionego w tyle.

- Potrzebujemy cię, żebyś był w stanie wziąć nas z powrotem na ląd w pośpiechu, kiedy znajdziemy Lizzie - wytłumaczył Charles. - Będzie potrzebowała uwagi medycznej tak szybko jak to możliwe. To nie tylko obowiązki ochroniarza.

- Wierzysz, że Lizzie tu jest - powiedział ostro Beauclair, pozostawiając rzucanie zaklęć. - Możesz ją wyczuć? Masz jakiś dowód?

Charles pomachał ręką na kamień. - Używali tego miejsca, żeby zabić wszystkie lokalne ofiary, kiedy już z nimi kończyli. Myślisz, że znaleźli lepsze miejsce niż ta odizolowana i objęta kwarantanną wyspa, żeby przetrzymywać swoje ofiary, kiedy te wciąż są żywe?

Wróż zagapił się na niego, na jego twarzy widoczny był głód. - Jak proponujesz ją znaleźć? Gdyby tu była, byłbym zdolny do znalezienia jej. Ale moja magia nic mi nie mówi. Nic mi nie mówiła od początku. - Jego głos przeszedł w szept. - Myślałem, że to oznacza, że ona jest martwa.

- Znam kilka sposobów utrudniania magii wróżek - powiedziała wiedźma nie przerywając tego, co robiła przy granitowym kamieniu. - Irlandzkie i niemieckie wiedźmy są dobrze znane ze swojej zdolności do zakłócania waszego rodzaju mocy, tym czy innym sposobem, a Caitlin powiedziała mi, że ten koleś ma swoje zaklęcia runiczne od irlandzkiej wiedźmy. Jest tuzin sposobów na rzucanie uroków, które ja znam, niektóre bardziej efektywne od innych.

Beauclair spojrzał na nią, jego twarz napięta była w nadziei. - Są - powiedział. - Rzeczywiście są.

Isaac zaczął zdejmować swoje ubrania i to samo zrobiła Anna. Charles ruszył się aż stanął pomiędzy nimi w odpowiedzi na mały atak poczucia terytorialności i bezpodstawnej zazdrości. Brat Wilk czuł się dzisiaj zaborczo.

Nie robiąc sobie kłopotu ściąganiem dzinsów, rozpoczął swoją przemianę. Tym razem było ciężiej, ponieważ już dzisiaj się zmieniał i ostatnim razem stawiał na szybkość. Jego zmiana była wolniejsza i bardziej bolała, zostawiając go z monotonnym bólem w kościach, który powiedział mu, że zapłaci przy następnej

przemianie w człowieka. Gdyby mógł, poczekałby aż wróca do mieszkania zanim spróbuje.

Wciąż radził sobie z całkowitą przemianą szybciej niż inni i strząsał mrowienie i skurcze ze swoich mięśni, podczas gdy Isaac chwiał się na nogach, wilk średniej wielkości i złotym płaszczu, które przypomniało partnerkę Brana, Leah. Anna wciąż się zmieniała.

Charles zostawił pozostałych, żeby doszli do siebie i zaczął sprawdzać grunt swoim węchem. Tak jak agenci FBI, skoncentrował swoje siły wzdłuż obrzeży polany. Nie znalazł niczego przy pierwszym okrążeniu czy przy drugim i zaczynał trzecie - Beauclaire kroczył uważnie przy jego boku, z ręką na długim nożu, który nosił w pochwie na pasku, nóż, którego Charles nie mógł sobie przypomnieć na łodzi - kiedy Anna zawołała go kilkoma wymagającymi skowytami.

Ociągał się, sprawdzając wokół miejsca, gdzie stała Anna, ale nic nie wyczuł, nawet wszechobecnych królików i myszy. Zawyla na niego, kiedy podniósł głowę i spróbował ponownie. Za drugim razem, kiedy podniósł głowę, zaskomlała i zaczęła podążać za czymś, czego nie mógł wyczuć.

Sfrustrowany na swoją niezdolność do wykrycia tego, co ona, podwójnie sfrustrowany, ponieważ, gdyby wcześniej w jakiś sposób nie zniszczył ich więzi, mogłaby mu powiedzieć, co znalazła, Charles pobiegł za nią z Isaac'iem i Beauclairem podążającymi za nim. Pewnie dlatego, że był rozdrażniony, zabrało mu około piętnastu stóp rozgryzienie tego.

Nic. Pachniał *niczym*.

Jakby coś, co zmieniło zapach podążało tędy wiele razy, pachniał absolutnie niczym. Jego partnerka była bardzo bystra. Dotknął swoim nosem jej nosa, żeby dać jej znać, że zrozumiał. Uśmiechnęła się do niego, jej język zwisał szczęśliwie pomiędzy dwoma ostrymi, białymi kłami.

- Czekajcie - powiedziała wiedźma.

Charles zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Isaac powiedział, że nie będziecie mogli widzieć i słyszeć tej wróżki, którą gonicie.

Charles posłał Isaac'owi mroczne spojrzenie. Powiedział Isaac'owi na co polują, kiedy dzwonił do niego po pomoc dziś w nocy. Ta informacja nie była do ogólnego rozpowszechnienia i wilk Alfa o tym wiedział.

- Spokój - powiedziała wiedźma. - Isaac powiedział mi to tylko dlatego, że przychodząc tutaj wystawiałam się na ryzyko i on wie, że nie mówię. Ten wróż jadł esencje ludzi, którzy tu umarli, a tego Isaac nie potrzebował mi mówić. Rozmawiałam z Caitlin o naturze magii, którą użyli. Więc. Mogę dać wam trochę tej mocy, a ona rozpozna wróża - pełną zrozumienia magię, wilczą, taką jak wasza. Jest jej wystarczająco dla tylko jednego z was.

Charles położył uszy na Isaaca, kiedy ten wilk chciał podejść. Gdyby było ryzyko, do Charles'a należało wziąć je na siebie - z nich wszystkich on był jedynym, który miał największe szanse złapać wroga.

Przytruchtał do wiedźmy i czekał na mnóstwo dymu i dramatycznych gestów i tańców. Zamiast tego, ona po prostu pochyliła się, aż jej twarz znalazła się na pozycji jego i dmuchnęła na niego.

Kaszlnął a potem zadławił się i zaczął się krztusić od zapachu. Również bolało. Jakby został użądłony przez tysiąc pszczoł na raz albo zeskoczył z samochodu na asfalt, który zdarł z niego skórę - obie rzeczy robił już wcześniej. Ale to nie było najgorsze. Czuł się, jakby miał ciało polane użytym olejem silnikowym, który uczepił się go, śmierdzący i tłusty.

Brat Wilk warknął i zwiesił głowę w dół, jego uszy znieruchomiały. Isaac jęknął i zrobił krok do przodu, jakby chciał spróbować wejść pomiędzy Charles'a i wiedźmę. Duchy w nim zaczęły wyć i śmiać się. Wtedy Anna otarła się o Charles'a, uciszając głosy w nim z promiennym spokojem, darem Omegi, który pozwolił mu odzyskać kontrolę.

Tylko wtedy wiedźma się poruszyła. Wstała i żwawo strzepała ręce. - Przepraszam. Nie wiedziałam, że to tak źle na ciebie wpłynie. Zostanie na tobie aż świt je rozproszy - i prawdopodobnie jest tego wystarczająco tylko na szybkie ostrzeżenie, więc miej się na baczności.

Teraz spokojniejszy, jeśli nie bardziej odprężony, Charles skinął w podziękowaniu - to nie była jej wina, że bolało, albo, że to sprawiło, że chciał wskoczyć do oceanu i oczyścić oleisty brud ze swojego futra. Albo, że wydawała mu rozkazy, bo Isaac lepiej jej nie nauczył. Zakłęcie, jeśli zadziała tak, jak powiedziała, pozwalało im na szansę, jeśli dobiegną do wróża. Dla tego, mógł wybaczyć jej to wszystko.

Wiedźma Hally stała przed nim nieprzestraszona - i tak krucha w swej ludzkości.

Nie mogła nic poradzić na to, że jest wiedźmą, tak samo jak on nie mógł nic poradzić na to, że jest wilkołakiem. Oboje urodzili się w swojej *odmienności*. Isaac

miał rację, że większość białych wiedźm ginęła kiedy były jeszcze młode, niezdolne do bronięcia się przed swoimi używającymi czarnej magii krewniaczkami. Ona była, w granicach tego czym była, bardzo pomocna - a on o będzie o tym pamiętał.

WILKI I WRÓŻ zostawili resztę za sobą w niepewnym bezpieczeństwie małej polany i pod ochroną Malcolma i wiedźmy.

Charles pozwolił pozostałym wilkom objąć prowadzenie, skoro jego nos nie miał się najlepiej pod ciężarem zaklęcia, którego użyła wiedźma. Podróżowali powoli, ponieważ trudniej było podążać za brakiem zapachu niż śledzić jakąkolwiek podaną woń.

Isaac wychwycił co robili po kilkuset stopach i jego nos był lepszy od nosa Anny, ale Anna złapała go raz kiedy podjął zły trop. Ostatecznie ich nosy poprowadziły ich do drzwi ciężko wstawionych w cement, które wydawały się być przymocowane do strony zbocza. Charles pobiegł na szczyt cementu, gdzie był ograniczony przez prymitywny dach, około dwie na trzy stopy. Możliwe wejście albo wyjście, gdyby go potrzebowali, pomyślał, ale lepiej jeśli wejdą przez drzwi.

Drzwi, kiedy zbiegł w dół, żeby je przestudiować, wyglądały jakby zostały kupione używane i powieszzone na nowych zawiasach. Były zamknięte na zamek i stalową zasuwę. Stal nie była tak szkodliwa dla wrózek, tak mu powiedziano, jak żelazo, ale wciąż mogło stawić opór każdej magii, którą Beauclaire mógł nosić.

Wróż najwidoczniej miał takie same myśli. Stał tam, gdzie szukał w krzakach z wielkim kawałkiem kamienia w ręce. wymamrotał kilka słów aż kamień rozjaśnił się błotnistą zielenią a potem cisnął nim w drzwi. Uderzył z odgłosem bardziej przypominającym granat niż kamień i roztrzaskał się na pył, zostawiając dobrych rozmiarów wgniecenie w drzwiach. Ani zamek ani zasuwę nie przetrwały spotkania. Gałka u drzwi była aluminiowa i nie wyglądało na to, żeby Beauclaire'owi sprawiło problem otworzenie jej.

Środek był w odcieniach czerni, ale mimo to Charles mógł stwierdzić, że pomieszczenie było głębsze niż dwie na trzy stopy, które mógł wskazywać dach. Ktoś wkopał się w zbocze wzgórza. Wszystko to wyczuł ze sposobu w jaki komnata rozbrzmiewała echem, a nie z czegoś, co widział. Nawet wilk potrzebował światła by widzieć.

Powietrze pachniało świeżością, więc albo było tu drugie wejście, albo jakiś system wentylacji. Charles nie mógł wyczuć niczego niebezpiecznego, ale, patrząc na okoliczności, nie zamierzał ufać swojemu nosowi, żeby ostrzegł go przed niebezpieczeństwem.

Pan wrózek rozwiązał problem światła przez rzucenie świecącej magii przez drzwi i w ciemności w komnacie. Zatrzymała się zanim uderzyła brudną podłogę, unosząc się około trzech stóp nad ziemią, sześć albo osiem stóp przed nimi, oświetlając przestrzeń, która wyglądała jakby zaczynała życie jako piwnica ogromnego budynku - może części starego budynku wojskowego. Duża liczba wysp w Zatoce Bostońskiej miała instalacje militarne w tym czy innym czasie podczas ostatnich czterystu lat.

- Kto tam jest? - wyszeptał bełkotliwy głos, kiedy stanęli tuż za wejściem. To był taki delikatny głos, wychodzący z pustego pokoju - wszyscy zastygli w bezruchu.

- Pomóż mi proszę. - Jej głos był tak cichy, że żaden człowiek by go nie usłyszał. Efekt na Beauclairze był pełen napięcia.

- Lizzie! - zagrzmiał, przygotował się do biegu, podniósł głowę starając się zorientować, z której strony dochodził jej głos. Pokój nie miał żadnych drzwi, był pozbawiony wszystkiego oprócz pojedynczych szczątków. Z pewnością nie trzymał w nim Lizzie Beauclair.

- Papa? - Jej głos się nie nasilił; brzmiał płacząco i był pozbawiony nadziei.

Isaac ostrożnie sprawdzał ciemne krańce pokoju, i chrząknął delikatnie, żeby przyciągnąć ich uwagę. Za stertą gnijącego drewna, pestek i połamanych granitowych bloków, o czym Charles myślał, że było tylko ciemnym cieniem albo kolejnymi szczątkami, okazało się być wąskimi cementowymi schodami z dziurami i zardzewiałymi metalowymi elementami, gdzie kiedyś musiała być poręcz. Jedna strona, ta z pordzewiałymi elementami, biegła wzdłuż ściany pomieszczenia; druga była otwarta.

Beauclair, ze światłem prowadzącym go, przepchał się w dół po schodach i pozostawił resztę, żeby za nim podążyli. Nie najmądrzejsza decyzja na świecie, pomyślał Charles - ale to rozumiał. Gdyby poniżej był ktoś, kto należałby do niego, nie traciłby czasu, również żeby się do niej dostać.

Kula światła wróza ujawniła pokój prawie w połowie tak wielki jak ten ponad nimi z otworem drzwiowym na wielkiej ścianie. Drzwi już dawno nie było i jeden ze słupków futryny przewrócił się i leżał na podłodze. Beauclair zatrzymał się na chwilę ze stopą na schodach: Lizzie nie robiła już hałasów. Kiedy ponownie szedł przed siebie, jego początkowy pośpiech spowolnił się i poruszał się ostrożnie, celując w otwarty otwór drzwiowy ponieważ piwnica najwyraźniej była pusta.

Z tym, że nie była.

Charles zatrzymał się, wciąż sześć czy osiem kroków od podnóża schodów. Była tam garstka świetnych złotych przebłysków, jak konstelacja w miniaturze. "Uważaj" mówiła wiedźma.

Być może nie zdołałby, nie zdołałby ich zauważyć, gdyby się nie poruszyli. Ale kiedy już ich zauważył, odwalili dość dobrą robotę mówiąc Charles'owi coś więcej o wróżkach, które śledzili.

Rogaty pan, jeśli tym to było, był wielki. Strop piwnicy miał dziewięć, może dziesięć stóp wysokości, a małe przebłyski zaczęły błyszczeć dokładnie na szczycie i zajmowały spory kawał rogu pokoju, w którym stały. Nie wyłapał żadnych detali, ale wiedział, że to tam było.

Charles życzyłby sobie, żeby pomyślał o zapytaniu Beauclaire'a jak wyglądał rogaty pan w oryginalnym kształcie. Nawet wiedza o tym, czy stał na dwóch czy czterech nogach mogła być użyteczna. Tak jak było, miał nadzieję na dwu- lub czteronożną kreaturę, która była wystarczająco wielka, żeby szorować po suficie, czyli prawie wielkości słonia.

Anna zatrzymała się, kiedy on to zrobił, jej bezruch był uważny i czujny. Charles odwrócił głowę i ugryzł ją lekko w ramię. Kiedy spojrzała na niego pokierował ją w stronę Beauclaire'a, który był już w połowie drogi po pokoju.

Wróż powinien mieć wsparcie - i Anna nie miała całego doświadczenia w boju. Walka z czymś, czego nie widzi nie była dla niej największą korzyścią.

Rzuciła mu zagadkowe spojrzenie a potem potruchtała za wróżem, podczas gdy Charles kontynuował trochę wolniej drogę za nią po kilku ostatnich stopniach. Isaac, świadomy, że coś się działo, zatrzymał się u podnóża i czekał na Annę, potem na Charles'a, żeby iść obok niego.

Charles nie spieszył się, przyglądając się ukrytej wróżce, starając się użyć przebłysków, żeby wywnioskować, co robił. Kiedy Anna i Beauclaire minęli go, poruszył się. Charles zebrał się w sobie, ale ukryty stwór zatrzymał się zanim podszedł blisko do Anny - szczytowa partia tego poruszała się w oszalamiającym wirowaniu przebłysków.

Wyobraził sobie, że wreszcie zauważył parę wilkołaków, jego i Isaac'a, skupiony na tym, gdzie stał, chociaż powinien być niewidzialny i odwrócił głowę, żeby im się przyglądać.

Po chwili, szczytowa część kreatury pochyliła się i potrząsnęła sobą w jego kierunku jak zirytowany koń - to z pewnością było zwrócenie uwagi na niego i Isaac'a. Zamiast skoczyć powyżej i nadziać się, Charles zakradł się ostrożnie w dół schodów,

aż stał dokładnie przed Isaac'iem, pozwalając drugiemu wilkowi widzieć przez język swojego ciała, gdzie stał wróg.

Isaac przykucnął i zrobił kilka skoków do przodu, odsuwając się, żeby mogli zaatakować z różnych kierunków i również żeby były dwa cele zamiast jednego.

Usłyszeli nagły łomot od strony dziury po drzwiach, w której zniknęli Anna i Beauclair, a potem nadszedł przytłumiony dźwięk szlochającej kobiety. W większości niewidzialny wróż znowu się poruszył, przekrzywiając głowę w stronę hałasu, pomyślał Charles. Wtedy Anna pojawiła się w otworze i wróż natarł na nią.

Ale nie był tak szybki jak Charles. Wycelował nisko, względnie do rozmiaru kreatury, którą atakował, około trzy stopy w górę. Ze sposobu w jaki się poruszał, był prawie pewien, że był dwunożny - a to oznaczało ścięgna. Uderzył w coś, co wydawało się być przednią pęcina łosia i zmienił swoje atak przez ugryzienie, pozwalając swojemu impetowi okręcić go, tak, że jego kły przeszły przez staw poziomo, kiedy jego ciało poleciało wokół aż był za kreaturą. Potem ustawił swoją szczękę jak buldog i wytrzymał, grzebiąc aż do kości, podczas gdy rozdzierał rogatego pana swoimi pazurami, sięgając wzwyż, żeby sprawdzić, czy zdoła uszkodzić ważną część.

Wrózkowe stworzenie zawył, dzikim, przenikliwym, gwizdzącym dźwiękiem, który był dziwną kombinacją trąbienia łosia i krzyku ogiera, a kiedy to zrobił, powietrze przeszło przez piwnicę jak morski sztorm uderzający w brzeg. Coś co wydawało się być pałką uderzyło go w ramię, i wtedy Isaac skoczył do boju, uderzając wyżej niż Charles, być może mając nadzieję go przewrócić. Pod Charles'em, kreatura zachwiała się, ale nie upadł, kiedy Isaac znalazł miejsce, w które się wgryzł. Jego głowa zakołysała się w ruchu, który powiedział Charles'owi, że naciął raczej kawałek mięśnia niż kość. Rozdzierał go, kiedy trzymał się przednimi pazurami i grabił tylnymi nogami jak kot.

Tylnie nogi Charles'a były na ziemi i użył ich, żeby zmienić swój ciężar, przygotowując się do znalezienia czegoś bardziej kruchego niż gruba kość, którą miał, nie ważne, że dała mu dobrą solidną podporę. Była zbyt gruba, żeby ją złamać jego szczęką i musiał go obezwładnić, żeby nie mógł dostać się do Anny.

Potwór znowu zawył i oderwał Isaac'a, rzucając nim przez całą długość pokoju w cementową ścianę. Patrzenie jak poradził sobie z Isaac'iem powiedziało Charles'owi, że rogaty pan miał ręce jakiegoś rodzaju - i był naprawdę silny, silniejszy od wilkołaka.

Wolny od rozpraszania uwagi, stwór zwrócił swoją uwagę z powrotem na Charles'a. Natarł na niego dwukrotnie, ale niezgrabnie, jakby nie mógł do końca się do

niego dostać. Potem podniósł nogę, którą wcześniej chwycił Charles i coś uderzyło go ponownie w ramię, porządne uderzenie, które połuzniło jego chwyt. Zanim mógł odzyskać swój chwyt albo go porzucić, rogaty pan uderzył swoją pięciną o tylną ścianę.

Charles upadł na podłogę. Przez chwilę był bezsilny, uszło z niego powietrze, ale zanim stwór mógł z tym cokolwiek zrobić, czarna energia przeleciała obok Charles'a jak trąba powietrzna.

Anna nie kłopotowała się próbowaniem czegoś skomplikowanego. Po prostu biegła, tam i z powrotem, w zwariowanych kręgach. Kiedy uderzyła w coś, przecinała to, ale wciąż biegła. Rozpraszała go.

Charles zatoczył się na nogi, i ponownie wystrzelił w kierunku stwora. Tym razem, rozproszony przez uderzenie w ścianę a potem w podłogę, nie miał pojęcia w co uderzył - wszystko co wiedział, wszystko, co wiedział Brat Wilk, to to, że musieli chronić swoją partnerkę. Ale szczęście mu dopisało i dostał czyste uderzenie. Pod jego zębami znalazło się ciało i kość i wbił swoje pazury jak najgłębiej.

Nie wiedział, kiedy Beauclaire dołączył do walki. Nagle po prostu tam był, jego twarz była lodowata i piękniejsza i mniej ludzka niż Charles zapamiętał. Był również wyższy i cieńszy i walczył z mieczem w jednej ręce i magią w drugiej. Był szybki i bezwzględny, walczył na ślepo, ale nacinał znowu i znowu swoim mieczem - i kiedy używał swojej magii, Charles nie mógł powiedzieć, co robił Beauclaire, ale rogaty pan poczuł to i zadrżał pod jego kłami.

Charles był prawie pewien, że to dzięki magii, los się odwrócił. Jak tylko Beauclaire go nią zaatakował, rogaty pan porzucił walczenie dla zwycięstwa i zaczął walczyć, żeby uciec.

Bestia, której Charles uczepił się aż do wrzasku, wydał tym razem surowy, głęboki, dudniący dźwięk, który ranił uszy, i uderzył o podłogę, turlając się tak, jakby płonął, najpierw w jedną stronę, potem w następną. Charles utrzymał się przez pierwsze dwa okrążenia, ale spadł przy trzecim. Beauclaire, który nie miał ani kłów ani pazurów, padł bez ruchu na podłogę po pierwszym okrążeniu.

Uwolniony od swoich napastników, stwór rzucił się do schodów i Charles miał dobry widok na to, z czym walczyli, ponieważ cokolwiek to było, co czyniło go niewidzialnym, przestało działać. Jego poroże było ogromne. Z początku myślał, że był kształtu karibu, ale to musiała być gra cieni, ponieważ zaczęły... błyszczeć lekko lodowato białym światłem, i były to rogi jelenia - ogromnego, starożytnego jelenia.

Miał srebrzysty płaszcz, który bladł, kiedy zataczał się do przodu - i Charles zdał sobie sprawę, że mylił się wcześniej, ponieważ miał cztery nogi, długie i

wyglądające delikatnie. Czarna krew zniknęła nawet kiedy patrzył, pochłonięta przez srebrny płaszcz wspaniałego białego jelenia, wyższego o głowę lub więcej od jakiegokolwiek widzianego łosia.

Brat Wilk chciał zapolować na niego i zabić go, ponieważ nie będą bezpieczni, dopóki to coś nie będzie martwe. Charles zgodził się, ale zdecydował, że skoro jedno z jego ramion było wybite ze stawu albo złamane, to gonienie jednym wilkołakiem za kreaturą, która leczyła się podczas odwrotu szybciej niż wilkołak, było głupie. Zwłaszcza, kiedy już prawie pokonał trzy wilkołaki i bezwzględniego wróża. Zastanawiał się, czy rogi pan, pół krwi, był naprawdę tak twardy, albo czy jego pożyczona magia uczyniła go takim. Tak czy owak, Charles nie zamierzał za nim iść, nie ważne czego chciał Brat Wilk.

Nie zamierzał zostawić swojej Anny bez obrony.

Brat Wilk zawył w sfrustrowanej wściekłości i wziął tyle satysfakcji ile mógł, kiedy jelen skoczył przez ostatnie pięć czy sześć schodów, chwając się na szczycie, kiedy jego lewa tylna noga, wciąż lecząca się, nie utrzymała jego ciężaru.

Kiedy zniknął z pola widzenia, Charles odwrócił się, by zbadać poległych. Isaac wciąż leżał na ziemi, ale obrócił się do pozycji sfinksa i mrugnął trochę głupio do Charles'a. Jeśli nie był martwy, szybko się uleczy. Beauclaire był na jednej ręce i kolanach, starając się wrócić na stopy z ograniczonym sukcesem - ale wszystko wydawało się ruszać dobrze z wyjątkiem najwyraźniej złamanego nadgarstka. Anna... Anna przykucnęła obok Lizzie Beauclaire i nuciła jej, albo było to tak bliskie nuceniu jak tylko wilkowi się udało.

Dziewczyna... widział jej zdjęcia na ścianie i była piękna. Teraz parszywe rany dekorowały jej czoło i policzki, całą skórę, którą widział. Miała na sobie koszulkę ojca, ale pod tym była widocznie naga, a jej dawniej nieskazitelna skóra była pokryta stłuczeniami i siniakami - dokładnie tak jak ciało Jacob'a. Na żyjącej, oddychającej osobie wyglądało to nawet gorzej, ponieważ była również pokryta miazmatami czarnej magii, które widział - jak mgła niewidzialnych, małych pcheł. Lizzie zamrugła na niego nieprzytomnymi oczami i poruszyła się do tyłu, zatrzymując się nagle, ponieważ coś ją zabolowało.

Złamali jej kolano. Zniszczyć go - jeśli był jakimkolwiek sędziom - a był. To było umyślne - i zastanawiał się czy ona, wytrenowana atletka, była trochę bardziej twarda niż się spodziewali. Jej stopy były posiniaczone i zakrwawione, jakby się uwolniła o biegła przez kamienisty teren na bosą. Naprawdę nie miała szansy na ucieczkę, nie dopóki nie mogła zawołać szarych panów - a w to wątpił. Zazwyczaj byli nieprzystępni albo agresywni, nawet dla swojego własnego rodzaju.

Lizzie wyraźnie nie była w stanie chodzić. Musiała być niesiona, i, patrząc na pozostałych, Charles wiedział, że on będzie musiał to zrobić. Ze złamanym nadgarstkiem, jej ojciec nie był w stanie, a Anna była zbyt nowym wilkołakiem, żeby zmieniać się tak szybko w tę i z powrotem. Izaak był zakręcony i rozkojarzony, i również zbyt młody. Został Przemieniony mniej więcej w tym samym czasie co Anna, z tego co pamiętał Charles, tylko kilka lat temu. Więc Charles musiał tylko poradzić sobie z jeszcze jedną zmianą w człowieka w tej chwili.

To bolało. Zapomniał jak bardzo bolała przemiana, kiedy coś było nie tak. Był stary i przemiana pomogłaby uleczyć każdy uraz, który nie był spowodowany przez srebro - ale przemiana uzdrawiała w ten sam sposób, co woda z solą zapobiegała zainfekowaniu ran: towarzyszyło jej mnóstwo bólu.

Charles nie płakał na zewnątrz. Nie jęczał i nie straszył biednej, małej tancerzki, która zawinęła się wokół Anny, jakby wilkołak był nadętym szczeniakiem. Pot wypływał z jego ciała nawet zanim był wystarczająco człowiekiem, żeby się pocić. I potem stał się człowiekiem, klęczącym na zakurzonej betonowej podłodze, ubranym w czerwoną koszulkę przesiąkniętą potem, i niebieskie dżinsy, które - zauważył z lekkim rozbawieniem - miały staroświecki rozpek na guziki.

Zajął Charles'owi kilka prób wstanie na nogi, i nawet wtedy, jego ręce nadal drżały. Ale ramię musiało jedynie być zwichnięte, ponieważ to uszkodzenie przemiana uleczyła w zupełności, inaczej niż ociążające się rany.

Kiedy on i Anna wrócą do mieszkania, miał zamiar spać przez tydzień. Rozejrzał się wokół, żeby zrobić ocenę stanu zdrowia rannych z pomysłem, żeby wynieść wszystkich po schodach i na drogę do łodzi, zanim rogi wróci, żeby z nimi skończyć.

Charles zostawił Lizzie Beauclair z Anną na kilka minut więcej i podszedł, żeby kucnąć przed Isaac'em.

- Hej - powiedział. - Jesteś z nami?

Wilk tylko dyszał, nie skupiał się.

- Zamierzam cię dotknąć - powiedział do niego Charles tonem, który nie tolerował sprzeciwu: dominujący wilk do mniej dominującego wilka. - Żeby zobaczyć, czy jest coś, co wymaga zszycia. Nie spodoba ci się to - ale pozwolisz mi to zrobić. Warknięcia są dopuszczalne. Gryzienie nie.

Po krótkim sprawdzeniu, podczas którego Isaac bardzo warczał, Charles był prawie pewien, że, pomimo prawdopodobnie innych pierwotnych uszkodzeń, bostoński Alfa uleczył większość z nich. To co zostało to mnóstwo ran i podejrzenie

wstrząśnienia mózgu, które uleczy się w ciągu kilku godzin z odpowiednim jedzeniem. Charles miał nadzieję, że Malcolm miał coś więcej w swoich pudłach na łodzi niż tylko kałamarnice, ryby i robaki - chociaż proteiny to proteiny.

Charles wstał i ponownie rozejrzał się wokół.

Beauclaira poradził sobie ze wstaniem i szedł chwiejnie do swojej córki. Usiadł na ziemi około stopę albo coś koło tego od niej i sięgnął, żeby dotknąć jej włosów świecącą się ręką. Wzdrygnęła się a on zaczął śpiewać jej po walijsku.

Ar lan y mor mae lilis gwynion

Ar lan y mor mae 'nagharid inne

Miał dobry głos. Nie spektakularny, jakby się tego spodziewał Charles po wróżu z jego pozycją i mocą (a wróż, który walczył przy Charles'ie tej nocy z pewnością miał moc), ale na dobrym poziomie i słodkim tonem, chociaż to było w jakiś sposób dotknięte nie wyrzuconymi łzami w jego głosie. Kolejna piosenka mogła ustawić Beauclaira w lepszej randze, a ta szczególna piosenka nie była wśród ulubionych Charles'a. Preferował te, które miały historię, potężną metaforykę, albo przynajmniej lepszą poezję.

Charles zrobił krok do przodu i, mimo, że Beauclaira nie spojrział w górę ani nie przestał śpiewać, Charles poczuł, że uwaga wróża skoncentrowała się na nim. Uczucie było takie, jakby to była uwaga grzechotnika tuż przed uderzeniem.

- 'Obok Morza' w rzeczy samej - powiedział miękko Charles, obserwując język ciała Beauclaira'a.

Wróż przestał śpiewać i spojrział w górę. Charles spostrzegł, że właściwie go odczytał. Beauclaira był gotów bronić swojej córki przed każdym, kto podejdzie zbyt blisko. Jak Isaac, uderzał w bezlitosny kamień, i wyglądał na nieco ogłuszonego - coś, czego Charles nie zauważył u niego podczas pierwszej oceny. Bycie zranionym sprawiło, że wróż stał się jeszcze bardziej niebezpieczny. Długi nóż powrócił do jego zdrowej dłoni i wyglądał na bardzo ostry.

- *Ar lan y mor* - zaśpiewał Charles, i przyglądał się jak Beauclaira powoli ustępował, więc zaśpiewał dla niego jeszcze kilka linijek. - W porządku. Sojusznicy, pamiętasz? Musimy zanieść wszystkich na łódź. Może wiedźma Isaac'a zrobi coś dla twojej córki, żeby czarna magia jej nie zjadła - nie wiem czy to widzisz, ale ja tak. Musimy naprawić twój nadgarstek.

Beauclaira zamknął oczy i porzucił swój nóż. Magia, pomyślał Charles, albo szybkie ręce. - Racja. - Jego głos był mniej stabilny niż kiedy śpiewał. - Musimy

zabrać ją w bezpieczne miejsce na wypadek, gdyby rogaty pan wrócił. Nie mogę jej nieść.

- Ja mogę, jeśli mi pozwolisz - zaoferował Charles. Jeśli będzie to konieczne, zastosuje taką samą dozę dominacji na Beauclairze, której użył na Isaac'u. Ale Beauclaire nie był wilkiem. To mogło działać przez chwilę, ale również mogło sprawić, że Charles zostanie dźgnięty w plecy nożem, kiedy nie będzie skupiał uwagi na Beauclairze. Lepiej zdobyć prawdziwą współpracę.

- Jej kolano - powiedział Beauclaire.

- Wiem. Widzę. Będzie bolało nie ważne jak to zrobimy. Ale ta wyspa nie jest aż tak duża. Nie zabierze nam to dużo czasu.

Beauclaire spojrzał w górę i obdarzył go pół uśmiechem. - Najpierw musimy wstać i dostać się na górę.

- Tak - zgodził się Charles.

- On może tam na nas czekać.

Charles zaczął się zgadzać, ale Brat Wilk przemówił. Stary wilk mógł nie znać rogatych panów, ale znał ofiarę, i Charles ufał jego osądowi. - Białego jelenia już dawno nie ma.

Beauclaire zamarł. - Widziałeś go? Jako białego jelenia?

Charles skinął głową. - Kiedy z nim walczyliśmy, nie był w tej formie. - Miał czas, żeby o tym pomyśleć. Charles wiedział, czego dotknął i to było trochę ludzkiego kształtu z nogami jak tylnie nogi łośia. - Ale wbiegł po schodach i zmienił się w jelenia - dokładnie kiedy jego niewidzialność przestała działać.

- Nie przestała działać - powiedział Beauclaire. - Porzucił swój urok specjalnie. Dlaczego za nim nie podążyłeś?

- Nie byłem w żadnej postaci, żeby brać to tylko na siebie - powiedział Charles, wskazując wokół na poległych. - Nawet ze sprzymierzeńcami, być może nie będziemy zdolni pokonać go, jeśli nie zdecyduje się uciec. I nie zamierzałem zostawić się rannego i bezbronnego.

Anna prychnęła. Znała go, wiedziała, kogo nie zostawiłby bezbronnego.

Beauclaire odchylił głowę i uśmiechnął się. - Powinienem był wiedzieć, że syn Brana będzie zbyt wielkim realistą, żeby miał być prowadzony nosem przez magię - nawet przez białego jelenia. Polowałeś na niego, będziesz to kontynuować, nigdy nie

przestawać, nigdy nie doganiać, aż twoje nogi będą krwawymi ogryzkami albo aż zginiesz.

Charles spojrział na niego. - Dzięki za ostrzeżenie.

Beauclaira zaśmiał się. - Synu Brana, nikt nie może się chronić przed białym jeleniem - a wiedza o tym, czym jest i mimo to polowanie na niego i tak jest bardzo niebezpieczne. Nawet bardziej niż polowanie na niego w ignorancji. Gdyby biały jelen przeszedł obok mnie dwa tygodnie temu, nie czułbym się w obowiązku podążyć za nim. Ale gdybym widział go dzisiaj, po tym jak polowałem na niego, odkąd porwał moją córkę - podążyłbym za nim, z mocą którą jestem, aż któryś z nas byłby martwy.

- Myślałem, że wróżki były nieśmiertelne - powiedział Charles. - Przynajmniej te, które mogą o sobie mówić 'moc, którą jestem.'

Beauclair zaczął coś mówić, ale powstrzymał się, kiedy Charles podniósł rękę.

Nad nimi rozległ się drapiący dźwięk. Ktoś był na górze.

- Isaac? - zawołał Malcolm.

- Jesteśmy na dole - zawołał Charles, relaksując się, chociaż Brat Wilk był zdenerwowany z ich powodu. Powinni stać bezpiecznie w miejscu, w którym ich zostawił.

Malcolm, wiedźma i agenci FBI przyszli im na ratunek, przynosząc ze sobą więcej hałasu i chaosu niż powinno być zdolnych do tego czworo ludzi. Goldstein i Leslie Fisher przejęli władzę, i Charles, zmęczony, czując ból w każdej kości w swoim ciele, pozwolił im na to.

Leslie zdjęła swoją wodoodporną kurtkę do kolan i pomogła Beauclair'owi owinąć ją wokół jego córki. Wiedźma grzebała w swojej torbie na ramię i mamrotała nieprzyjemne rzeczy. W końcu znalazła torebkę plastikową z solą, kazała im zdjąć płaszcz i koszulę Beauclair'a z dziewczyny i posypała Lizzie od stóp do głów solą.

Brutalne, ale efektywne. Czarna magia rozproszyła się - ale sól sparzyła otwarte rany. Płakała, ale wydawała się być zbyt głęboko pod wpływem tego, co zrobili jej porywacze, żeby robić zbyt wiele hałasu. Charles wyczuł ketaminę i coś jeszcze.

- Mogliśmy wrzucić ją do oceanu i wyłowić ją z powrotem - powiedziała im Hally. - Ale zimno nie zrobiłoby jej na dobrze. Lepiej zostawić sól. Pół godziny powinno wystarczyć, ale dłużej nie będzie boleć. To również powstrzyma infekcje.

Zawinęli z powrotem Lizzie i Charles podniósł ją, ku jej widocznemu cierpieniu, nawet ze wszystkimi narkotykami, które dali jej porywacze. Nie była długo

w ich rękach - nieco więcej niż pełny dzień - ale była torturowana i kto wie co jeszcze. Mężczyźni nie byli jedynymi, z którymi chciała sobie poradzić.

Ale Anna nie mogła zmienić się z powrotem, a Leslie, chociaż w dobrym kształcie, była człowiekiem, i nie była zdolna do dźwigania Lizzie całą drogę powrotną do łodzi.

Charles próbował jej śpiewać, tą samą piosenkę, którą śpiewał jej jej ojciec. Beauclaire - i Malcolm - dołączyli, i muzyka wydawała się pomagać.

Goldstein użył patyka i zerwał dół swojej bawełnianej eleganckiej koszuli, żeby unieruchomić nadgarstek Beauclaire'a. A kiedy zaczęli wspinać się po schodach, podłożył ramię pod rękę wróża, żeby go ustabilizować, najwidoczniej decydując, że Beauclaire będzie jego osobistym obowiązkiem. Beauclaire obrzucił Charles'a duchem rozbawionego spojrzenia, i pozwolił sobie pomóc - być może trochę bardziej niż tego naprawdę potrzebował.

Isaac najwyraźniej cierpiał, dusząc napięcie, ale wstał i poszedł za nimi, Malcolm siedł stabilnie za nim. Charles przyglądał mu się przez chwilę - wilki mogą być nieco nieprzewidywalne, kiedy bardziej dominujący wilk był ranny. To był dobry czas, żeby wyeliminować dominującego i zająć jego miejsce. To nie zdarzało się zazwyczaj kiedy wokół był jeszcze bardziej dominujący wilk jak Charles, żeby utrzymać spokój i chronić stada, ale lepiej być bezpiecznym. Na szczęście Malcolm wydawał się być szczerze zaniepokojonym o swojego Alfę.

Anna ustawiła się, czasem idąc obok Charles'a, ale głównie truchtając w szerokich kręgach wokół nich, rozglądając się za niebezpieczeństwem. Leslie objęła tylną straż, broń miała wyciągniętą i gotową do strzału. Hally szła przed nimi, prowadząc w sposób, jakby głównie ignorowała ich wszystkich.

Chwiali się i potykali, poranieni ale tryumfujący, śpiewając starą folkową walijską piosenkę "Ar Lan y Mor." I jeśli było coś dziwnego we wracaniu do łodzi śpiewając o liliach, rozmarynach, kamieniach i - z jakichś powodów nie pojmował tego - jajkach, ze wszystkich rzeczach, przez morze, cóż, wtedy troje z nich sprawiło, że brzmiało to dość dobrze i tylko on i Beauclaire znali walijski.

Rozdział 10.

Na łodzi Charles rozprostował nogi i starał się ignorować ból ostatniej przemiany. Anna starała się siedzieć w kilku różnych miejscach, ale ludzkie siedzenia były zbyt wąskie i złego kształtu. Półki, których używała wcześniej były śliskie, i zamiast użyć pazurów, żeby wbić się we włókno, ślizgała się wokół z ruchem morza. W końcu westchnęła przeciągle i zwinęła się na pokładzie u jego stóp.

Beauclaire porzucił przesłuchiwanie swojej córki, aż zobaczy ją doktor. Goldstein i Isaac zostali wybrani do pozostania na wyspie aż rozmaite wezwane agencje przybędą na wyspę. Malcolm powiedział im, że zdecydował, że Beauclaire i wilki mogą potrzebować pomocy, kiedy usłyszał łódź opuszczającą wyspę. Charles poczuł się dość bezpiecznie robiąc założenie, że rogiaty pan, z którym walczyli, uciekł na łodzi. Co oznaczało, że pozostało niewielkie zagrożenie - ale to dobrze, że Isaac i tak został, choćby po to, żeby się upewnić, że wszystko było w porządku.

Charles raczej podejrzewał, że Isaac zdecydował się odpuścić sobie podróż łodzią, aż poczuje się lepiej, chociaż czuł się już wystarczająco dobrze, żeby zmienić się w człowieka. Hally pozostała z Isaac'em, żeby upewnić się, że pozostała magia nie ścisnęła mocniej żadnego z przybyłych ekspertów, którzy mieli wziąć pod lupę całą wyspę.

Więc łódź była dużo bardziej pusta w drodze powrotnej niż była w drodze na wyspę.

Leslie zostawiła Beauclaire'a na tylnej połowie łodzi, żeby usiąść obok Charles'a.

- Jest w dość ciężkim stanie - powiedziała, siadając dokładnie na krawędzi siedzenia. - Będzie czekał na nas ambulans przy przystani, do której zazwyczaj przycumowuje Daciana.

Agentka FBI wyglądała nieco mniej profesjonalnie, owinięta w koc z łodzi, z rozwianymi włosami. Jak Charles i Anna, była na nogach nieco więcej niż dwadzieścia cztery godziny. Brak snu i brak delikatnego makijażu, który zmył się z czasem, kiedy biegali po wyspie, dodał lat jej twarzy.

Zaintrygowało Charles'a, że wybrała siedzenie koło niego, skoro tylen wokół było wolnych.

- Nie boisz się mnie? - zapytał.

Leslie zamknęła oczy. - Jestem zbyt zmęczona, żeby bać się czegokolwiek. Poza tym, gdybyś widział mojego męża, wiedziałbyś, że dużo trzeba, żeby mnie przestraszyć.

To zwiększyło jego ciekawość. - Jak to?

- Linebacker²⁰ w LSU Tigers przez trzy lata w koledżu - powiedziała, nie otwierając oczu. - Zranił się w ramię podczas ostatniego sezonu inaczej byłby zawodowym sportowcem. Ma sześć i pół stopy i waży dwieście czterdzieści dwa funty. Nic z tego nie jest tłuszczem, nawet teraz. Uczy drugą klasę. - Spojrzała na niego. - Z czego się śmiejesz?

Charles otworzył szerzej oczy. - Z niczego, psze pani.

Uśmiechnęła się lekko. - Jude mówi, że kocha dzieciaki bardziej niż kiedykolwiek kochał football. Ale i tak trenuje lokalną grupę licealną.

- Nie przysłaś tutaj, żeby mówić mi o swoim mężu - powiedział.

- Nie. - Leslie spojrzała na niego, a potem w dal. - Ile masz lat?

- Jestem starszy niż myślisz - powiedział Charles. - Dużo starszy.

Skinęła głową. - Popytałam o ciebie wokół. Mamy kilka wilkołaków, które rozmawiają z FBI. Powiedzieli mi, że jesteś detektywem wśród wszystkich wilkołaków. Przyjeżdżasz i rozwiązujesz zbrodnie.

Zastanawiał się, czy to było wszystko, co jej powiedzieli - i pomyślał, że prawdopodobnie tak. Nie odpowiedział, ponieważ nie wiedział, czy zgodzenie się z nią było większym kłamstwem niż zaprzeczenie.

- I wiesz dużo o tym świecie, o którym my się dopiero uczymy. Wydostaliśmy Lizzie z jego rąk, ponieważ wiedziałeś, żeby przyprowadzić wiedźmę - i ponieważ ta wiedźma była wystarczająco przerażona tobą, żeby się zachowywać.

To było dość prawdziwe. Czekał, aż przejdzie do sedna sprawy.

- Lizzie mówi, że było ich troje- powiedziała mu Leslie. - Dwóch młodych mężczyzn i jeden starszy mężczyzna. Jeden z młodszym nazwał starszego 'wujkiem', zanim się zamknął. Starszy mężczyzna zrobił cięcia na jej ciele. Obaj młodszy mężczyźni gwałcili ją jako pierwsi 'póki wciąż była ładna.' Powiedzieli jej, że stary mężczyzna woli kobiety po tym, jak zostały złamane.

²⁰ Linebacker – zawodnik grający tuż za linią obrony

Miał nadzieję, że wyrwali ją wystarczająco szybko, żeby oszczędzić jej tego, ale był prawie pewien, że im się to nie udało.

- Myślałem, że Beauclaire odmówił przesłuchiwania jej- powiedział Charles. Słyszał co mówiła Lizzie, ale Leslie nie musiała wiedzieć, jak dobry jest jego słuch.

- Nie zadawałam jej pytań. Po prostu mówiła. Powiedziała mi, że chce, żeby zostali złapani i zamknięci, żeby nie mogli już nic nikomu zrobić. Twarda kobieta. Zasnęła w pół zdania - i myślę, że jej ojciec ma z tym coś wspólnego. Czy wróżki mogą kogoś uśpić?

- Nie jestem ekspertem w magii wróżek- powiedział ostrożnie Charles.

Odwróciła głowę i skinęła. - Jesteś bardzo dobry w omijaniu prawdy.- Leslie westchnęła. - Jesteś doświadczonym detektywem i poznałeś wroga. Jakie jest twoje wrażenie?

- Spotkałem tylko jednego- powiedział Charles. Ale jej żądanie odpowiedzi było uczciwe - i chciał, żeby sprawcy zostali złapani. - Wróż jest zdecydowanie młodszym członkiem grupy, nawet jeśli jest prawdopodobnie jedyną osobą z magią - i on jest powodem, dla którego mogą porywać wilkołaki i wróżki.

- Co sprawia, że tak myślisz?-

- Nie jest łowcą- powiedział jej Charles. - Jest jeleniem - nie jest drapieżnikiem, nie ważne jak twardy czy zabójczy jest.- Herne Łowca mimo wszystko, Brat Wilk wiedział, że wróż, z którym walczyli był ofiarą. Może Herne był bardziej łowcą a mniej jeleniem, ale ten tutaj... Ten tutaj uciekał przed swoimi wrogami. Nie był myśliwym; był narzędziem prawdziwego myśliwego.

- Myślisz, że jest ofiarą?

Charles prychnął. - Nie. Nie jest aniołem - ale nigdy nie wyszedłby polować na ofiary. Może zgwałcić i zabić kogoś, kto podejrze zbyt blisko - ale nie polowałby. To zachowanie drapieżcy. To nie znaczy, że nie jest niebezpieczny. Przez większość lat, łosie zabijały więcej ludzi w Kanadzie niż grizzly. Chociaż łoś normalnie nie śledzi ludzi z intencją zabicia, tak jak grizzly.

- W porządku- powiedziała Leslie. - Mamy łośia, nie niedźwiedzia. Co jeszcze?

Przypomniał sobie walkę. Rogaty pan walczył instynktownie zamiast strategicznie, wydawał się nie być zdolny do koncentrowania się na więcej niż jednym przeciwniku w tym samym czasie. - Ten wróż nie jest bystry. Jeśli ma dzienną robotę - i zgaduję, że ją ma -- Charles starał się zwerbalizować instynkty, które pozwalały

dominującemu wilkowi kontrolować stado. - Jeśli zamierzasz utrzymać kogoś tak niebezpiecznego pod kontrolą, nie pozwalasz mu zacząć myśleć, że jest zbyt wartościowy. Nie wspierasz go tylko dlatego, że jest użyteczny w twoim polowaniu. On musi sam się wspierać.

- Okay.-

Leslie brzmiała na pełną wątpliwości, a Charles wzruszył ramionami. - To może być coś innego jeśli nasza rodzina zabójców nie ma pieniędzy - wtedy znaleźliby inny sposób, żeby upewnić się, że on wie, że jest im podporządkowany.

- Oni mają pieniądze?

- Taka ilość podróży, tyle lat - gdybyś szukała grupy biednych ludzi, już byś ich znalazła. Pieniądze ułatwiają mnóstwo rzeczy. Morderstwo jest tylko jednym z nich. A oni musieli mieć pieniądze, żeby mogli zatrudnić Sally Reilly.

- Zgoda. Nasi eksperci od profilu sprawdzą, czy Łowca Wielkiej Gry był wypłacalny piętnaście lat temu. Miałaś zamiar spekulować o jego pracy.

- Racja. Nie jest bystry, i z tego powodu jego *druga* natura jest trudna do ukrycia.

- Inna niż wrózkowa?

Charles skinął głową. - Tak. Więc albo będzie magazynierem w sklepie albo rozkładaczem towaru. Może dozorcą albo złotą rączką. Będzie bardzo silny. Robotnik portowy, jeśli wciąż takich tu macie.

- Czy ludzie go zapamiętają?

- Czy jest straszny, to masz na myśli? Jak twój mąż?- Charles potrząsnął głową, podążając za instynktami Brata Wilka. - Nie sądzę. Myślę, że ludziom jest go żal. Inaczej byłby już w więzieniu. Przestraszeni ludzie zazwyczaj uciekają albo atakują. Jeśli ktokolwiek kiedyś go zaatakował, zabił go. Gdyby chodził sobie i zabijał ludzi otwarcie, byłby w więzieniu albo martwy.

- W porządku- powiedziała Leslie. - Zobaczymy, co możemy z tym zrobić. Przekażę to naszym ekspertom od profili i zobaczymy, czy się z tym zgodzą.

MIESZKANIE NIE BYŁO DOMEM, ale i tak wyglądało zapraszająco. Charles wyciągnął kilka steków z lodówki i pokroił je na łatwe do pogryzienia kawałki. Jedne z nich położył na podłodze dla Anny, a inne zjadł stojąc. Jego ludzkie zęby nie były wystarczająco ostre, żeby pogryźć surowe mięso, ale wytrwał i został nagrodzony,

kiedy bóle i cierpienia stopniowo ustąpiły, gdy energia z jedzenia wkroczyła w jego ciało.

Przyglądał się jak jego partnerka jadła z satysfakcją, która nigdy nie wyblakła odkąd ją spotkał, na wpół zagłodzoną i z dzikim wzrokiem. Brat Wilk nigdy nie zapomniał jak cienka wtedy była, i byłby bardzo bezczelny, gdyby pomyślał, że Anna nie jadła wystarczająco dużo.

Kiedy skończyła jeść, zaczęła zmieniać się w człowieka.

Charles był niespokojny za każdym razem kiedy się zmieniała, kiedy widział jak cierpi i wiedział, że nic nie może poradzić, żeby jej pomóc. Kroczył w tę i z powrotem kilka razy, potem usiadł i włączył telewizor, bezmyślnie skacząc po kanałach aż Anna, znowu w ludzkiej postaci, zabrała mu pilota z ręki i wyłączyła telewizor.

- Łóżko- powiedziała. - Albo za żonę będziesz miał zombie.

Miał zamiar z nią porozmawiać, przypomniał sobie, żeby powiedzieć jej o jego duchach. Ale żadne z nich nie było w nastroju do rozmowy.

Charles spojrzął na nią i powiedział swoim najbardziej poważnym głosem - Nie wydaje mi się, żeby wilkołaki mogły zmienić się w zombie.-

- Uwierz mi- powiedziała jako takim głosem zombie. - Kolejne dziesięć minut i zjem twój mózg.

Pociągnął ją w dół na swoje kolana. - Myślę, że zaryzykuję.

Westchnęła jakby zirytowana, chociaż jego nos powiedział mu, że lubiła być w jego objęciach. - Więc, *możesz* to zrobić bez widowni? Czy to jest to, co ci sprawiało kłopot przez ostatnie kilka miesięcy? Wszystko co musiałem zrobić, to zaprosić stado do naszej sypialni? Trzeba było mi powiedzieć.

Roześmiał się. *Ona* go rozśmieszyła. - Nie wiem. Dowiedzmy się.

DOŚĆ DŁUGO POTEM, Anna przeciągnęła się a potem opadła wygodnie obok niego. - Urr, mózgi- powiedziała.

- Idź spać- Charles warknął, przyciągając ją bliżej.

- Ostrzegałam cię- powiedziała. - Nie pozwoliłeś mi spać.- Ziewnęła szeroko i powiedziała żalującym tonem - A teraz nie mam wyboru, jak tylko zjeść twój mózg.

- Najwyraźniej- powiedział. - Potrzebujesz więcej ćwiczeń zanim pójdziesz spać.- Przetoczył się na plecy. - Przypuszczam, że po prostu muszę być dobrym partnerem i pomóc ci z tym.

Wpełzła na niego, naga, ciepła i miękka, pachnąc jak cud, który uratował go przed życiem w samotności.

- Nie chciałabym na ciebie naciskać- powiedziała mu Anna. - Może po prostu się połóż i pomyśl o Anglii.

Jego usta złapały najbliższą część jej ciała - miękkie wewnątrz jej łokcia - i lekko je przygryzły. - Anglia jest najdalszą rzeczą o której myślę.

Ułożyła się na jego szczycie, biorąc go w siebie, a on porzucił całkowicie mówienie. Jej oczy były niebieskie, jej wilcze oczy, kiedy weszła na niego po raz drugi tej nocy.

Zarumieniona i pełna radości, Anna pochyliła się i ugryzła go w ucho. - Jak widzę, nie potrzeba żadnej widowni.

- Rusz się- powiedział jej Charles.

Zaśmiała się ponownie, jej oczy wciąż były koloru księżycowego błękitu - ale się poruszyła.

ZASNĘLI.

Charles obudził się pierwszy i przyglądał się jej twarzy w późno porannym świetle. Była spokojna i zaspokajała Brata Wilka nawet mimo tego, że księżyc był bliski pełni i pragnienie polowania zawsze wzrastało w tym czasie w jego kościach. Zadowolenie wciąż było czymś nowym dla Charles'a, czymś, czego nigdy nie doświadczył w swoim długim życiu zanim spotkał Annę.

- Myślałam o mordercach- powiedziała Anna nie otwierając oczu. - Troje ludzi to stado.

Charles czekał, aż zacznie kontynuować.

Usiadła z klapnięciem. Głosem wypełnionym cichym podekscytowaniem powiedziała - Wróż - on jest żołnierzem, na samym dole wydawania rozkazów w stadzie. Robi to, co mu się powie, kiedy mu się powie. Stary facet, to on to wszystko rozpoczął. On jest Alfą.

- Mmm- powiedział Charles, kiedy było jasne, że potrzebuje jego zgody. Księżyc wzywający do polowania mógł nie działać na Brata Wilka tak długo jak Anna była w łóżku, ale najwyraźniej Anna czuła go dość mocno.

- Kim jest ten drugi młody?- zapytała. - Myślisz, że jest podwładny drugiemu? Lojalny, oddany? Albo czy jest Alfą na treningu, czekającym aż stary facet będzie za stary, żeby kontrolować stado, żeby mógł go zabić i przejąć kontrolę nad stadem?

- Żadne z nas nie jest trenowane w ustalaniu profili- poczuł się zobowiązany do wytknięcia tego.

Podsłoczyła na łóżku, jej brązowe oczy świeciły podekscytowaniem. - Teraz, skoro Lizzie została uratowana, wszystko co musimy zrobić to rozwiązać resztę.

- A oni trenowali dłużej niż ty żyjesz- powiedział jej sucho.

- Tak- powiedziała - ale nie mieli ciebie i mnie w tej sprawie.

Teraz mieli telewizor i satelitę - głównie dlatego, żeby Anna mogła oglądać swoje filmy detektywistyczne. Podobało jej się to. Charles... Podejrzał, że jemu również się to podobało. Bardziej teraz, kiedy niewinni byli bezpieczni, w szpitalu albo kostnicy.

- Motyw- powiedziała tym samym głosem, którym wyobrażał sobie, że mógł mówić Archimedes - Eureka!- w swojej łazience wszystkie te lata temu.

- Nie działa w ten sam sposób w przypadkach seryjnych zabójstw jak w morderstwie- powiedział. - Seryjni mordercy są uzależnieni od polowania i nie są zdolni do zaprzestania tego, większość z nich. Ich życia są kontrolowane przez zabijanie.

- On oznacza swoje ofiary- powiedziała Anna. - Co to oznacza?

- Oni są mniej niż ludźmi- powiedział Charles, powtarzając to, co już oboje wiedzieli. - Zwierzętami, które zabijałem.

- Racja. Zwierzętami, które zabijał. Oznacza zabójstwo przez metkę.- Zmarszczyła brwi. - Czy seryjni mordercy nie powinni wkroczyć w śledztwo? Żeby patrzeć jak ludzie walczą i odnoszą porażki, żeby rozwiązać sprawę - albo, żeby lepiej ją kontrolować?

- Słyszałem o tym- zgodził się Charles. - Przy niektórych rodzajach zabójców.

Uśmiechnęła się do niego.

- Wszystko z tego FBI wie lepiej niż my- powiedział. - Prawdopodobnie pomogliśmy w śledztwie tak dobrze jak tylko mogliśmy dopóki ktoś jeszcze nie zostanie porwany.

Anna otrzeźwiała. - Taka szkoda, że nie byliśmy zdolni zranić rogatego pana bardziej. W większości był uleczony zanim dotarł do szczytu schodów - zauważyłeś? Policja nie ma przy nim szans.

- Zostaniemy tu przez jakiś czas. Leslie i Goldstein wydają się być rozsądnymi ludźmi. Zadzwoń do nas, jeśli będą nas potrzebować.

Przechyliła głowę i zapytała - Co Brat Wilk mówi o tym wszystkim?

- To, że ci łowcy nie dostali tego, czego chcieli; ukradliśmy ich ofiarę. Będą głodni i jeszcze bardziej niebezpieczni. Z drugiej strony, ja, Charles, mówię, że musimy coś zjeść, skoro jest długo po poranku i przegapiliśmy śniadanie i jesteśmy zagrożeni przegapieniem lunchu - a Brat Wilk ma przyjemność się zgodzić.

- Zawsze starasz się mnie nakarmić- oskarżyła go bez ciepła, kiedy wyszła z łóżka.

- Nie, to Brat Wilk.- Charles uśmiechnął się. - Ja gotuję.

CHARLES CHCIAŁ POROZMAWIAĆ z nią o swoich duchach po śniadaniu, ponieważ był zmęczony zeszłej nocy, a potem był rozproszony. Ale coś co powiedziała dręczyło go.

- Charles?- Anna zapytała cierpliwie.

- Przepraszam- powiedział. - Myślę.

- Chcesz jeszcze bekonu, czy mam go włożyć do lodówki na później?

Zostały cztery kawałki. Wziął dwa i zjadł je. Potem wziął kolejne dwa i przytrzymał przed jej ustami. - Potrzebujesz więcej protein.

Wywróciła oczami, ale i tak je zjadła.

- Muszę sprawdzić coś w Internecie- powiedział. - Możesz sprzątnąć naczynia?

- Ty gotowałeś; ja posprzątam- powiedziała.

Wziął swojego laptopa do drugiej sypialni, w której było małe biurko. Był wolniejszy niż jego komputer w domu i ekran był zbyt mały, żeby pozwolić mu wyciągnąć tak dużo zdjęć jak chciał - i połączenie internetowe również nie było zbyt

szybkie. Warknął we frustracji kiedy jego palce przejechały po klawiaturze, jakby przez szybsze poruszanie mógł nakłonić maszynę do większych wysiłków.

Zaczął od uzasadnionych rzeczy do których miał dostęp - Goldstein wysłał mu akta sprawy, tak jak obiecał - a potem kopał dalej. Ci mordercy, ci UNSUBI, mieli pieniądze - i władzę. Anna miała rację: nie byli zdolni trzymać się z daleka od śledztwa.

W którymś momencie Anna przyniosła mu pizzę - chociaż nie zauważył jak ją zamawiała. Po jakimś czasie przysłała, żeby stuknąć go w ramię.

- Ty, Isaac i ja zostaliśmy zaproszeni, żeby uczcić bezpieczny powrót Lizzie- powiedziała mu.

- Czekam na dwa telefony- powiedział Charles.

- To będzie wyśmienity czas na trochę PR'u z Departamentem Bostońskiej Policji - co jest ważne dla stada Olde Towne. Isaac powiedział mi, że mieli jakieś kwestie w tym roku.

Obrócił swoje siedzenie od stołu i spojrzał na swoją partnerkę. Wyglądała na trochę podenerwowaną, a jej brązowe oczy świeciły lekko, podkreślone jej wilczymi blado niebieskimi.

Na zewnątrz było ciemno, co oznaczało, że była uwięziona tutaj przez godziny z niczym oprócz telewizji. I było blisko do pełni. Zmuszenie jej do dalszego siedzenia w mieszkaniu nie było w porządku.

- To może być szukanie wiatru w polu, ale wpadłem na coś i chciałbym to dokończyć- powiedział jej. - Zgodzisz się, żeby Isaac był twoją eskortą?- Bratu Wilkowi się to nie spodobało, ale Charles nie chciał jej stłamsić. Mógł skończyć w pięć minut - albo w dwanaście godzin. I Isaac był dobrym wojownikiem; Charles widział to zeszłej nocy. Został prześcignięty w dużym rozmiarze i sile i dodatkową przeszkodą było to, że nie mógł widzieć ich przeciwnika, ale walczył dzielnie.

- Nie potrzebuję ochroniarza- powiedziała Anna, nie ogłupiona na chwilę przez Charles'a dzwoniącego do Isaac'a, ale Charles nie spodziewał się, że ujdzie mu to na sucho. - Idziemy gdzieś, gdzie będzie mnóstwo glin i agentów FBI i wilkołaków. Powinno być bezpiecznie. I czy Alfa nie jest ponad byciem ochroniarzem?

- Ustąp mi- powiedział Charles.

Westchnęła ciężko - potem zniszczyła to przebiegłym uśmiechem. - Powiedziałam Isaac'owi, żeby podjechał i mnie odebrał - i że zamierzasz sprawić, żeby był odpowiedzialny za moje zdrowie i dobre samopoczucie.

- Jeśli wiedziałaś, co zamierzałem powiedzieć, dlaczego przysłaś tu i zawracałaś mi głowę?- Warknął w sztucznej irytacji.

Anna zaśmiała się. - Idę się przebrać.

- Daj mi znać jak będziesz wychodzić- powiedział, ponownie pochłonięty swoją pracą. Gdzie był zanim mu przerwała?

Kiedy wynurzył się po raz następny, już jej nie było.

- POZWOLIŁ CI IŚĆ samej?- Isaac, bez Charles'a, który ustawiał go na krańcu, był bardziej zrelaksowany niż Anna myślała, ale również bardziej bezczelny.

- Jestem z tobą. Poza tym tutaj jest wilkołak- powiedziała mu z kciukiem na swojej piersi. - Niekoniecznie słabowita księżniczka potrzebująca ratunku.-

- To nie jest to, co o tobie słyszałem- powiedział Isaac. - Pytałem o ciebie. Omega. Zostałem poinformowany przez mojego drugiego, że powinniśmy być zaszczyceni, że odwiedzasz nasze miasto. Powinniśmy przynieść ci prezenty i zobaczyć, czy nie opuściłabyś swojego stada, żeby dołączyć do nas. Kiedy zwróciłem uwagę na to, że to również oznacza przyjazd Charles'a - i wyeliminowanie mnie - zostałem poinformowany, że błogosławieństwo posiadania Omegi w stadzie może przeważać nawet znoszenie Charles'a.

Anna zaśmiała się. - Stare wilki. Myślą, że wiedzą wszystko.

- A potem zaczął się zastanawiać, dlaczego nie zadałem mu więcej pytań- zgodził się Isaac. - Więc to zrób.

Anna spojrzała na niego dokładnie kiedy kropla deszczu spadła na jej nos. Chmury były przerażające a powietrze pachniało deszczem, ale to była pierwsza kropla. - Zrobić co?

- 'To voodoo które robisz'- powiedział Isaac. Ku jej wrazeniu odwrócił się, żeby iść tyłem, żeby mogła zobaczyć pełny efekt wywrócenia przez niego oczami i komicznej przesady. - Co? Nie znasz Adama Anta?

- 'Dreszczyk dnia trzyma chłód z daleka'²¹- zaśpiewała, potem powiedziała sucho - To nie jest jego najlepsza piosenka. Chcesz, żebym co zrobiła? Strzeliła do ciebie moją zajebistą kosmiczną supermocą Omegi?

²¹ A thrill a day keeps the chill away

- O to mi chodziło.- Isaac odwrócił się, więc znowu siedł przy niej. - Z tym, że moja prośba brzmiała fajnie, a twoja brzmiała jakby należała do kreskówki z niedzielnego ranka.

- Większość z nich jest anti-supermocom- wyjaśniła Anna, kiedy pierwsze kilka kropel deszczu przeszło w stały deszcz. - Gdybym była w komiksie, *byłabym* pojedynczą głupiutką dziewczyną w zespole świetnych, naładowanych mocą mężczyzn. Jak Sue, Niewidzialna Dziewczyna - która była niewidzialna w tak wielu znaczeniach - w Fantastycznej Czwórce. Co powinno się nazywać Fantastyczna Trójka i Urocza i Ciemna Dziewczyna Która Biega Wokół i Wpada w Kłopoty i Zostaje Uratowana.-

Isaac uśmiechnął się, jego wyraz twarzy się rozjaśnił, ten kraniec, który sprawia, że Alfa zawsze łagodnieją. - Nawet Jessica Alba nie mogła uratować Sue przed byciem mięczakowatą.

Anna westchnęła w nieszczęśliwy sposób. - *Lubię* filmy o superbohaterach. I tak to było lepsze niż 'Kobieta Kot' - a 'Kobieta Kot' była dużo lepszym materiałem do opisanego.

- Więc zamierzasz rzucić na mnie zły urok?- Isaac zapytał ponownie.

Zamachała i zatrzepotała palcami w swój najlepszy magiczny sposób, chociaż już go uderzyła, kiedy cytował z 'That Voodoo'. Powykręcała twarz i zrobiła kilka zabawnych gulgotzących dźwięków, potem powiedziała, perfekcyjnie poważnym głosem, który podchwyciła od Charles'a - Czuj się zauroczony.

Kroczyli przyjacielsko do bloku. - Nie czuję się zauroczony- powiedział.

- A co czujesz?- zapytała.

Isaac zrobił jeszcze trzy kroki zanim zeszywniał i zatrzymał się. - Nie byłem pijany odkąd zostałem przemieniony- wyszeptał. - Co mi zrobiłaś?

- Nie jesteś pijany. Nie osłabiony fizycznie czy psychicznie- powiedziała mu Anna.

Pochylił głowę, pracując rękami; potem odwrócił się i zaczął znowu iść tyłem, twarzą do niej. Anna podążyła za nim, patrząc ostrym wzrokiem na rzeczy na które mógł wejść. Zastanawiała się, czy Isaac robił to przez cały czas - i, jeśli tak, jak unikał zdjęć w gazecie z nagłówkami takimi jak - Miejscowy Alfa wywraca się na dziecku- albo - Uliczne Znaki Przeciw Wilkom, Znaki Wygrały.

- Znowu jestem sobą- powiedział, jego twarz prawie luźna od zdumienia. - To tylko ja tutaj.- Ściągnął czoło. - Jedna noc przed pełnią i nie chcę polować ani zatopić

w czymś zębów.- Mrugnął szybko i odwrócił się znowu, tak, że nie mogła widzieć już jego twarzy. Po chwili powiedział - To jakby wilk odszedł.- W jego głosie rozbrzmiała odrobina zmartwienia.

- Nie- odpowiedziała Anna. - Tylko... jest w spoczynku. Możesz zacząć się zmieniać dokładnie teraz, jeśli tego chcesz.

- Na Boga, nie ma wątpliwości, że mój drugi ślinił się na myśl o tobie- powiedział Isaac. - Boisz się bycia porwaną?- Jego głos zmienił się troszeczkę. - Słyszałem, że Charles uratował cię z agresywnej sytuacji.- Spojrzał na nią, jego oczy błyszczały świetlistym złotem. Kolejny efekt bycia Omegą, dominujące wilki zazwyczaj zachowywały się nadopiekuńczo w stosunku do niej.

Skinęła głową. - Charles mnie uratował. Moje pierwsze stado zmieniło mnie i trzymało mnie pod pantoflem. Jedna z ich starszych była szalona i jej partner pomyślał, że mogłabym ją utrzymać przy zdrowych zmysłach. Kiedy Charles przyjechał rozprawić się z nimi, nauczył mnie jak się ratować.- Charles pomógł jej ponownie czuć się pewną siebie. Ale nie ważne jak dobra była w chronieniu siebie, Anna wiedziała co ostatecznie trzymało ją bezpiecznie od stad, które chciały mieć Omegę na własność. - Gdyby ktoś próbował mnie porwać, Charles by na niego zapolował. Znasz dużo wilków, które chciałyby zmierzyć się z nim?

- Z postrachem Marroka?- zapytał Isaac z prychnięciem. - Nie.- Przerwał na chwilę. - Zwłaszcza, jeśli widzieli kiedykolwiek jak walczy. Hally powiedziała mi, że nie mógł widzieć tego wróża - tylko wiedział, że był gdzieś w pobliżu. Ale Charles walczył jakby mógł, jakby wiedział dokładnie, gdzie był tamten. I nigdy nie widziałem nikogo - ani wilkołaka ani wampira ani nikogo - kto porusza się tak szybko.

- Jego dar- zgodziła się Anna. Jego zmora. Może gdyby nie był takim dobrym wojownikiem, jego ojciec wysłałby kogoś innego, kto utrzymywałby prawo w stadach. Ale to nie było do dyskusji publicznej. Musiała zmienić temat.

- Więc gdzie idziemy?- Restauracja byłaby idealna - nieco zdarta, z popękkanymi siedzeniami Naugahyde i zniszczonymi stołami Formica ze złą imitacją słoików drzewa, gdzie kawa była serwowana każdemu w białych kubkach i wszystkie dania były gotowane na niezdrowym oleju: miejsce spotkań gliniarzy, chwyt kinowy w każdym filmie i książce z gliniarzami.

- Kiedy Goldstein do mnie zadzwonił, zaproponowałem, żeby zrobić przyjęcie w The Irish Wolfhund- powiedział jej Isaac. - Pub, którego właścicielem jest nasze stado. Jest tam wielka sala na przyjęcia.

Anna nic nie mogła poradzić na to, że była nieco rozczarowana. - Miałam nadzieję na restaurację.

Isaac zaśmiał się. - Jedzenie jest lepsze w Wolfhoundzie, i jest mniej prawdopodobne, że będziemy mieć nieproszonych gości.- Rozbawienie uszło z jego twarzy, a uśmiech, który posłał Annie był napięty i nieszczęśliwy. - Tak jak ci mówiłem, są członkowie naszych organów ścigania, którzy nie lubią nas i byliby uszczęśliwieni mogąc sprowokować walkę pod przykryciem zbytniego wypicia. W ten sposób są tylko osoby, które pracują przy tej sprawie - i większość z nich jest zbytnio zachwycona z powodu uratowania Lizzie, żeby mieli być wybredni z powodu tego, jak to zostało zrobione.-

- Wydaje się dużą ilością świętowania, kiedy nie złapaliśmy morderców- powiedziała Anna.

Isaac przytaknął. - To tak jak wtedy, gdy byłem w liceum. Na moim pierwszym roku nasza drużyna footballowa miała tą...synergię. Rok wcześniej, rok później, byli dobrzy. Ale tamtego roku, nie tylko mieli graczy; mieli *zespół*. Nikt nawet nie strzelił im aż do ostatniego meczu sezonu. Druga drużyna szczeliła gola w czwartej ćwiartce - i trybuny oszalały. Myślałabyś, że wygrają mecz zamiast przegrać trzydziestoma punktami. To co *zrobili* to coś, z czym nikt inny nie mógł sobie poradzić.-

- Rozumiem- powiedziała Anna.

Białe zęby Isaaca zaświeciły. - Nie wygramy tego jednego- powiedział. - Ale również nie przegramy.

- Nie byłeś w tej drużynie footballowej, prawda?- Było coś w jego głosie i w sposobie w jaki określał swoją szkolną drużynę mianem „oni”.

- Nie. Byłem małym geek'iem, którego pomocnicy drużyny footballowej lubili zamykać w szafkach dla zabawy, kiedy kapitana drużyny nie było wokół, żeby utrzymać ich w spokoju. Czasami, kiedy czuję się szczególnie podle, chciałbym znowu spotkać Jody Weavera i sprawić, żeby spróbował mnie zaknąć w szafce teraz.-

Anna zaśmiała się... przerwała, ponieważ nie wiedziała nic o footballu, ale miała ojca i brata, którzy byli fanami tego sportu. - Znam to imię. Jody Weaver. Jest wielki, prawda?

Isaac skinął głową. - Grał dalej by być sławnym i bogatym - i wciąż jest dupkiem. Co dowodzi raz a dobrze, że życie nie jest fair.

- Mówiąc o tym- powiedziała Anna - miałeś jakieś wiadomości o Lizzie? Dzwoniłam wcześniej do Leslie, ale wszystko co wiedziała to to, że była zapisana jako stabilna i że wzięli ją już na blok operacyjny z jej kolanem.

Isaac potrząsnął głową. - Wiesz więcej niż ja. Zostawiłem wiadomość na telefonie Beauclaire'a i zaprosiłem go na dziś wieczór. Podejrzewam, że nie będzie opuszczał szpitala.

- Na wyspie zostały jakieś wskazówki?- Anna już wiedziała, że specjaliści nie znaleźli wiele, ze swojej wcześniejszej rozmowy z Leslie. Ale była możliwość, że Isaac albo jego wiedźma mogli znaleźć coś, o czym nie mówili władzom.

Isaac potrząsnął głową. - Nie. To tak jakby wiedzieli, że wyspa będzie przeszukana przez wilkołaki - cały obszar więzienia został polany amoniakiem. Znaleźli kilka wpływów osobistych, wystarczająco, żeby ustalić, że Jacob, Otten i kilka innych ofiar było tam trzymany.

- Jeśli wiedzieli, że przyjedziemy, przenieśliby Lizzie- powiedziała Anna.

Isaac skinął głową. - Racja. Podejrzewam, że to było przygotowywane w najgorszym scenariuszu. Zabijali wilkołaki. Nie chcą, żebyśmy *my* odkryli kim są.

Wyjaśnienie Isaac'a miało sens. Prawdopodobnie miał rację. A jeśli nie miał, dowiedzą się tego, kiedy dranie zostaną złapani.

DESZCZ LAŁ, kiedy dotarli do pubu. Irlandzkie puby w Bostonie, Anna zauważyła, były mniej więcej jak pizzerie w Chicago: było ich mnóstwo i większość z nich serwowała dobre jedzenie.

Tuż za drzwiami czaił się naturalnych rozmiarów drewniany, irlandzki wilczarz. Był, Anna osądziła, tylko niewiele mniejszego wzrostu od Charles'a, ale prawie ćwierć raza szerszy. Wokół jego szyi był znak, który oznajmiał WITAJCIE PRZYJACIELE.

Isaac pomachał jedną ręką do hostessy i, z drugą ręką na plecach Anny, pokierował ją do wyglądających na nierówne, drewnianych schodów. Na szczycie schodów, tuż obok toalety, były drzwi oznaczone jako PRYWATNE PRZYJĘCIA.

Za drzwiami był duży pokój z czterema stołami na kozłach z krzesłami i ławkami pomieszanymi, a na wszystkich stołach stały dzbanki z piwem i wodą.

Kelnerka weszła przez drzwi z tyłu pokoju. Przyłożyła palce do ust i zagwizdała. Anna zatkała uszy palcami jak tylko palce dziewczyny dotknęły jej ust, ale przenikliwy hałas wciąż ranił. Modła dostrzec wilkołaki, ponieważ to byli ci z grymasami na twarzach. Rozpoznała oczywiście Malcolma, ale w pokoju były również trzy inne.

Zapadła cisza.

- W porządku, panie i panowie. Na stołach jest piwo i woda i my będziemy napełniać dzbany aż do dziewiątej. Jeśli chcecie coś innego do picia, nasz Isaac mówi, że on to również pokryje...- Zrobiła pauzę, ponieważ przerwał jej radosny okrzyk. Isaac odchylił się i skinął do kelnerki, żeby kontynuowała. - Znowu, do dziewiątej, po tym wasze drinki i jedzenie jest na wasz koszt. Będziemy chodzić wokół po zamówienia na jedzenie. Naszą specjalnością jest kiełbasa z ziemniakami puree, ale mamy również wspaniałe mięso duszone, a za rybę i frytki można umrzeć. Bawcie się dobrze!-

Wycofała się przez drzwi plecami do kolejnego powierzchownego aplauzu, i dwóch młodych mężczyzn i kobieta w średnim wieku weszli przez drzwi i zaczęli przyjmować zamówienia.

Anna rozejrzała się wokół. W pokoju było może trzydzieści osób - jeśli siedem było wilkołakami, to oznaczało, że było dwudziestu trzech oficerów policji. Co wydawało się dużą liczbą, aż dostrzegła Leslie. Agentka FBI siedziała obok ogromnego mężczyzny, który wyglądał tak jakby mógł dołączyć do zamykania ludzi w szafkach. Był wielkości dwóch albo nawet trzech takich Leslie i, kiedy rozmawiała z parą policjantów w cywilu, trzymał wielką rękę z tyłu jej szyi. To musiał być ten grający w football mąż, o którym opowiadała Leslie.

Jeśli każdy przyszedł z osobą towarzyszącą, to liczba miała sens. Złapała spojrzenie jednego z agentów Cantripu, tego, który nie był Heuterem. Jego imię zaczynało się na P. Patrick... Patrick Morris. Rozmawiał z Goldsteinem. Więc nie tylko oficerowie policji tu byli. Postanowiła go unikać, jeśli zdoła, tylko na wypadek, jeśli dzieli poglądy Heutera o wilkołakach.

Leslie spojrzała w górę, zobaczyła Annę i pomachała do niej. W ciągu dwóch godzin, które minęły, Anna krążyła od jednego stołu do drugiego, odpowiadając na pytania o bycie wilkołakiem. W wolnej chwili, powiedziała dość gderliwie Leslie, że jest sześć innych wilkołaków w pokoju - Isaac i pięciu członków jego stada. Więc dlaczego każdy zadawał pytania jej?

- Wszystkie wilki odpowiadają na pytania- odpowiedziała Leslie. - Ale z tobą łatwiej się rozmawia - kobiety nie są tak przerażające jak mężczyźni.- Pomyślała o tym. - Większość kobiet, w każdym razie - znam kilka kobiet, które przerażyłyby każdego odrobiną zmysłu. Ale ty jesteś przystępna. I niedługo wyjedziesz. Więc jeśli cię obrażą, nie będą musieli żyć z konsekwencjami.

Więc Anna wyjaśniała, wciąż i wciąż, że wilkołaki mogą kontrolować się kiedy biegną jako wilki - chociaż zazwyczaj mają gorące temperamenty. Tak, wszystkie

wilkołaki muszą zmieniać się podczas pełni, ale większość z nich może zmienić się kiedy tego zapragnie. Tak, srebro może zabić wilkołaka - tak samo jak ścięcie głowy i mnóstwo innych rzeczy. (Bran myślał, że to ważne, żeby społeczeństwo nie postrzeżało wilkołaków jako istoty niezniszczalne.) Nie, większość wilkołaków które znała było zagorzałymi chrześcijanami, i nie znała żadnego, któryby wielbił szatana. Raz wyrecytowała kilka linijek Biblii, żeby udowodnić, że tak jest. Była bardziej zirytowana tym jednym, ale *były* rzeczy, których nie można było zacytować Pismem Świętym (nie, żeby im to powiedziała.)

- Twój mąż jest wilkołakiem, tak?- powiedział młody mężczyzna, kiedy przechodziła obok jego stołu.

- To prawda- powiedziała mu.

- Uprawialiście kiedyś seks jako wilki? Czy to się różni od normalnego seksu? Bardziej ci się to podobało?- Uśmiechnął się promiennie i wziął łyk ze swojego kufła, najwyraźniej myśląc, że ją zagiął. Ale Anna wychowała się w towarzystwie mężczyzn - jej ojca, jej brata, i wszyscy przyjaciele jej brata, którzy myśleli o niej jak o młodej siostrze. Miał dużo przyjaciół.

- Uprawiałeś kiedyś seks ze swoją matką?- zapytała beztrasko. - Było lepiej niż z twoją dziewczyną czy preferujesz to ze swoim chłopakiem albo ze swoim pupilkiem szczurem?

Szczęka mu opadła, a facet najbliżej niego klepnął go w głowę i powiedział mu - I to właśnie dlatego nigdy nie pójdziesz na randkę, Chuck. Widzisz ładną dziewczynę i rzeczy, którym mama nauczyła cię o uprzejmości i wszystkie te punkty IQ, których nie możesz zliczyć na palcach, po prostu opuszczają twoją głowę - i wtedy jesteś zmuszony do otwarcia ust. Na kobietach *nie* robi wrażenia grubiaństwo.- Spojrzał na Annę. - Przepraszam za bycie dupkiem. Będzie czuł się naprawdę źle z tego powodu za mniej więcej cztery godziny, kiedy zacznie trzeźwieć. Jest naprawdę dobrym policjantem i zazwyczaj nie...- Spojrzał na obrażającego mężczyznę i westchnął. - Cóż, okay. Jest powód, dla którego nie często chodzi na randki.-

- Skąd wiedziałaś, że mam pupilka szczura?- powiedział Chuck tonem pełnym podziwu. Był naprawdę pijany i prawdopodobnie przegapił znaczenie wszystkiego, co każdy mówił w ciągu kilku ostatnich minut: wszystkiego, oprócz, najwidoczniej, szczura.

Kilku jego kumpli zaśmiało się i złażało go.

Anna uśmiechnęła się; nie mogła nic na to poradzić - brzmiał jak sześciolatek. - Mogę go wyczuć.- I to rozpoczęło kolejną rundę pytań.

To nie do końca był zabawny wieczór - przez większość czasu Anna czuła się jakby chodziła po linie. Ale to było lepsze od bycia zamkniętym w mieszkaniu podczas gdy Charles pograżył się w elektronice. I nie wszystko było złe. Cieszyła się ze spotkania męża Leslie, który był zabawny i bystry - i zaoferował się wsadzić Chucka do kosza na śmieci. Ryba i frytki były wyśmienite, tak samo jak duszone mięsko.

Ostatecznie fascynacja wilkołakami wydawała się ustępować i Anna znalazła cichy stolik w rogu, gdzie mogła się zrelaksować i przyglądać każdemu.

Ordynarny przyjaciel Chucka zobaczył ją i podszedł, żeby znowu przeprosić. - Wie, że jest głupi, kiedy pije, więc zazwyczaj tego nie robi. Po prostu dzisiaj miał zły dzień, wiesz? Ostatnie wezwanie jakie odebraliśmy, zanim tu przyszliśmy było o znęcaniu się w rodzinie - chłopak jakiejś pani pobił ją i potem zaczął na jej dziecku. Chuck ma małego chłopca, którego nie widział, odkąd jego była żona przeniosła się do Kalifornii, i przyjął to dość ciężko.-

- Ja również mam złe dni- powiedziała mu Anna. - Rozumiem. Nie przejmuj się tym.-

Przyjaciel Chucka skinął głową i odszedł.

Zamknęła oczy na chwilę. Była trochę niewyspana, dzięki Charles'owi, i to sprawiło, że jej oczy były suche.

Ktoś podszedł i usiadł na krześle na przeciwko niej. Anna otworzyła oczy, żeby zobaczyć Beauclaire'a, który nalewał sobie piwa do kufla.

- Isaac mówił, że cię zaprosił- powiedziała mu. - Ale byliśmy dość pewni, że nie przyjdiesz.

- Lizzie wyszła już z sali operacyjnej- powiedział jej, sącząc piwo jakby było wyśmienitym winem. - Jej matka i ojczym tam są - i Lizzie jest naćpana i będzie spać do jutra.- Wziął większy łyk. - Jej matka myśli, że to była moja wina, że ją porwali. Jak się z nią zgodziłem, było ciężko obronić się, więc przyszedłem tutaj.

Anna potrząsnęła głową. - Nigdy nie przyjmuj winy za to co zrobili źli ludzie. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za nasze uczynki.- Pouczała go, więc przestała. - Przepraszam. Pobądź zbyt długo z Branem i zobacz, czy nie zaczniesz rozdawać wokół rad Marroka, jakby był Konfucjuszem. Jak się ma Lizzie?

- Jej kolano było zmiażdżone.- Spojrzał na ścianę za Anną gdzie był bardzo ładny obraz irlandzkiego zamku. - Mogą naprawić je wystarczająco, żeby mogła chodzić, ale z pewnością nie będzie tańczyć.

- Tak mi przykro- powiedziała Anna.

- Ale żyje, prawda?- powiedział Beauclaire, i wziął długi, powolny łyk. - Rzeczy, które wycięli na jej skórze... Za jakiś czas, chirurdzy myślą, że będą mogli się ich pozbyć. Do tej chwili, za każdym razem kiedy spojrzę w lustro, będą jej przypominać przez co przeszła.- Przerwał. - Wie, że nigdy więcej nie zatańczy. To ją złamało.

- Może nie- powiedziała Leslie. Usiadła obok Anny na ciemno brązowej ławce i położyła torebkę na stole. - Ktoś dał mi to, dawno temu - i nigdy z tego nie skorzystałam. Myślę, że głównie dlatego, że się bałam. Co, jeśli starałabym się tego użyć i to by nie zadziało?

Otworzyła swoją torebkę i zatopiła w niej rękę, aż znalazła swój portfel i wysunęła równą, białą karteczkę, wręczając ją Beauclaire'owi. Dla Anny wyglądała jak wizytówka biznesowa, ale zamiast imienia, na środku karty wypisany był napis PREZENT.

Beauclaire wziął ją i przetaił po niej palcem, i słaby uśmiech przemknął przez jego twarz. - I jak to zdobyłaś?

Leslie wyglądała na skrępowaną - prawie na zawstydzoną. - Jest prawdziwa, prawda?-

Skinął głową, wciąż bawiąc się wizytówką. - Jest prawdziwa, w porządku.-

Wzięła głęboki oddech. - To było tak- powiedziała i usnęła opowieść o potworze, który jadł dzieci i dziecięce marzenia - włączając szczeniaczka Leslie - i ostrej starej kobiecie, która wiedziała trochę o wrózkach i o długu wdzięczności i zawartych umowach.

- Możesz użyć tego, żeby naprawić kolano twojej córki?- zapytała Leslie.

Beauclaire potrząsnął głową i wręczył kartę z powrotem Leslie. - Nie. Ale zapamiętam twoją ofertę - i dam ci radę, jeśli nie masz nic przeciwko. Wróż, który ci to dał zrobił to z najlepszymi intencjami. Dla wszystkich tych, których nie tworzymy, wydajemy się być bardzo długo żyjącymi ludźmi. Tresach był bardzo stary i również potężny. Ale śmierć przychodzi w końcu do wszystkich z nas, i przyszła do niego.-

Leslie schowała wizytówkę i przetała oczy krawcem palca, żeby jej makijaż się nie zniszczył. - Nie wiem, czemu tak się czuję. To głupie. Spotkałam go raz, przez mniej niż dziesięć minut... i... nie zapomnę go.

- Nie- zgodził się poważnie Beauclaire. - Tresach był zachwycający. Poeta, wojownik, radosny kompan, i nie można znaleźć już więcej takich jak on. Nikt z nas

go nie zapomni. Chociaż magia wrózek może czasami myśleć sama. To zostało ci dane, żeby spłacić dług. Myślał o tym jako o darze i błogosławieństwie, ale jego śmierć oznacza, że jego wola nie wiąże już dłużej tej części magii. Użyj tego albo nie, jak chcesz - ale użyj tego do małych rzeczy, albo do czegoś, co wyrównuje żal dobrego mężczyzny, który nie mógł oszczędzić dziecku bólu po stracie szczeniaczka. Jeśli pamiętasz jego dokładne słowa, użyj tego w tym celu - przez jego słowa i przez dług, z którym oswojona jest ta magia. Idź za tymi rzeczami ze swoim życzeniem, a to spowoduje spustoszenie nieprzyjemnego rodzaju.

- Macie uzdrowicieli?- zapytała Anna.

- Uleczenie jest wśród wielkich magii i mamy tylko kilku uzdrowicieli wśród nas - i większość z nich jest nawet mniej warta zaufania niż prezent Treasacha.- Wziął łyk piwa i skinął Leslie. - Moja córka będzie znowu chodzić, ale nie będzie tańczyć. To jest życie śmiertelników. Przelatują przez życie i wychodzą połamani.

- Przeżyła- powiedziała Anna. - Jest twarda. Walczyła z nimi na każdym kroku. Da radę i z tym.

Beauclair skinał uprzejmie głową. - Niektórzy śmiertelni tak. Niektórzy z nich radzą sobie ze strasznymi rzeczami, które im się przydarzyły. Niektórzy z nich...- Potrząsnął głową i wziął kolejny łyk piwa, a potem powiedział z cichym okrucieństwem - Czasami złamani ludzie pozostają złamani.- Spojrzał na nią. - Czemu mówię ci to wszystko?

Anna wzruszyła ramionami. - Ludzie ze mną rozmawiają.- Nie wiedziała co jeszcze powiedzieć, więc podążyła za impulsem. - Przeszłam przez to, co Lizzie, sponiewierana i przerażona. Ktoś mnie uratował zanim moi porywacze byli w stanie mnie zabić. Obok tego... stracenie czegoś, co kocha jest tragiczne. Ale nie wydaje się być rodzajem tych, którzy myślą, że lepiej byłoby nie żyć - nie przez długi czas.-

Beauclair spojrzał na swój kufel. - Przykro mi słyszeć, że musiałaś być ratowana.-

Ponownie wzruszyła ramionami. - Co nas nie zabije to nas wzmocni, prawda?- To zabrzmiało niepoważnie, więc dodała - Znałam kobietę, kiedy byłam w szkole. Była bystra, utalentowana muzycznie i ciężko pracowała. Poszła do koledżu i zrozumiała, że to nie było wystarczające, żeby zrobić z niej pierwsze skrzypce, więc musiała usiąść z trzecimi skrzypcami. To było pierwsze prawdziwe rozczarowanie, które miała w swoim życiu i nie wiedziała jak sobie z tym poradzić. Ci z nas, którzy żyli w prawdziwym świecie i przetrwali straszne rzeczy, wychodzimy silniejsi i gotowi stawić czoła jutrzejszemu dniu. Z Lizzie będzie w porządku.

Beauclair zmarszczył do niej brwi. Spojrzał w dal i powiedział - Możesz odwiedzić ją i jej to powiedzieć.

Nie chciała tego. Nie była psychologiem i nie lubiła opowiadać obcym o tym, co się jej stało - chociaż to jej dzisiaj nie powstrzymało, prawda? Z Anną było w porządku, ponieważ Charles znalazł ją i nauczył być silną. Lizzie będzie musiała znaleźć własną siłę, i Anna nie wiedziała jak jej powiedzieć gdzie ją znaleźć.

- Zobaczą co będę mogła zrobić- obiecała niechętnie. Była zmęczona od bycia na wystawie i od myślenia o rzeczach, które starała się mieć już za sobą. - Jeśli mi wybaczyacie, pójdę odwiedzić toaletę.

Zostawiła Leslie rozmawiającą z wróżem i wyszła z sali bankietowej. Z daleka od hałasu i pokoju pełnego w większości obcych, Anna poczuła się lepiej. Skorzysta z toalety, zje jedzenie, które zamówiła i pojedzie do domu.

Kiedy wyszła z toalety, nie była zadowolona z widoku agenta Heutera, który opierał się o ścianę obok drzwi. Nikogo nie było we właściwej restauracji - musieli zamykać o dziesiątej. Więc ona i Heuter byli sami w korytarzy obok wejścia do pokoju, gdzie przyjęcie wciąż się nasilało.

- Więc jesteś bohaterką dnia- powiedział.

Coś w jego głosie nie pasowało i zmarszczyła do niego brwi. - Nie do końca, nie. Jeśli mi wybaczysz?

Ale on stanął dokładnie przed nią. - Nie. Nie wydaje mi się. Nie dzisiaj.

I ktoś, kogo tam nie było chwycił ją od tyłu i uśpił.

Rozdział 11.

Anna obudziła się z mdląco słodkim smakiem w ustach, który rozprzestrzenił się w jej nosie i dalej przez zatoki, zabijając wszystko inne, o czym mógł powiedzieć jej nos.

Nudności i okropny ból głowy rywalizowały ze srebrną obrozą i średniowiecznymi kajdanami i łańcuchami z wysoką zawartością srebra o zaszczyt bycia najbardziej nieszczęsnym rozproszeniem. Anna starała się przypomnieć sobie co się stało, że została zakuta w łańcuchy jak w czyjejś ekstremalnej fantazji BDSM w ludzkich rozmiarów klatce, która wisi w wielkim, pustym pokoju. Było ciemno, a ona była sama.

Rozmawiała z Heuterem, który zachowywał się dziwnie. I wtedy... Boże. Czy naprawdę ją uspili? Seria morderstw przez dekady, magia wiedźm, rzadkie, stare, przerażające rodowody wróżów - i użyli chloroformu. Kilka razy, jeśli jej mgliste wspomnienia budzenia się na tylnym siedzeniu auta były wierne.

To po prostu wydawało się takie... prozaiczne.

Podniosła się na ręce i kolana - i na tyle pozwalały łańcuchy. Pozwoliła palącemu srebru i desperackiej potrzebie zwrócenia obiadu utrzymać ją z daleka od paniki, kiedy starała się myśleć pomimo bólu głowy o planie ataku.

Lizzie była gwałcona godzinami, kiedy ją porwali. To była prawie pierwsza rzecz, którą zrobili. I to była myśl, która sprawiła, że Anna zwymiotowała.

Tak wspaniale jak było jedzenie w pubie Isaac'a, za drugim razem nie smakowało tak dobrze. Dała radę wyrzucić większość z tego z klatki, ale wystarczająco zostało na jej włosach - z jakiegoś powodu bycie zakutą w łańcuchy utrudniło jej zdolności do trzymania włosów z daleka od ust - i ochlapało kraniec podłogi, co dodało to do jej nieszczęścia.

I wtedy zaczęła się zastanawiać, czy była sama w pomieszczeniu, tak jak myślała. Nie była w stanie zobaczyć czy wyczuć wróża, który pilnował więzienia Lizzie na wyspie. Panika jej zagrażała i zgmiotła ją, ponieważ nie wyszłoby jej to na dobrze.

Charles pewnie już jej szuka. Ale kiedy wypróbowała ich więź, była zamknięta tak ciasno jak jeszcze nigdy dotąd. Czy nie wiedział, że zaginęła? Isaac powiedziałby mu w jednej chwili. Ale co, jeśli Isaac nie wiedział? Co, jeśli Heuter powiedział mu, że Anna postanowiła sama wrócić do mieszkania? Ale to nie miało sensu, ponieważ

Isaac mógł stwierdzić, że Heuter kłamał - i Heuter o tym wiedział. Musiał stać tak daleko od tego jak tylko zdołał, żeby nie zdradzić się wilkołakom.

Więc dlaczego Charles nie otworzył więzi pomiędzy nimi?

Nastąpił hałas na zewnątrz tego nieprzeniknionego pokoju i Anna przysiadła nisko, starając się przestać oddychać i zwolnić jej łomoczące serce, żeby mogła usłyszeć przez zamknięte drzwi i ściany. Rozmawiali dość głośno, więc nie było trudno wyłapać większość z tego.

- ...ładna. Lubię kobiety, a ładne są najlepsze.

- Myślałem, że postanowiłeś być superbohaterem, Bulldog? - głos Heutera był sztuczny.

- Dobrze płacą - powiedział nieznajomy. - Lepiej niż w pracy woźnego. Nigdy nie ciągnięto mi druta za czyszczenie podłóg; raz tak za uratowanie tej dziwki przed jej alfonsiem. Ta tutaj, którą mamy jest ładna. Czyż nie jest ładna?

- Nie tak ładna jak ta ostatnia, której pozwoliłeś uciec - powiedział Heuter.

- Nie moja wina. Nie moja wina. Ten wielki wilk - miał zamiar mnie zabić. - W głosie mężczyzny rozbrzmiała histeria i dziwna intonacja ozdobiła jego przemowę. - Nigdy nie mówiłeś, że mają potwora ze sobą. Zabijanie wilkołaków nie jest trudne. Zabiłem wszystkich, których przysłał do mnie wujek Travis. Dlaczego tego jednego tak trudno zabić?

- Wiedźma coś zrobiła - powiedział Heuter. - Użyła jakiegoś rodzaju magii, żeby wilkołak cię widział i to musiało sprawić, że był silniejszy. Dziewczyna, którą złapaliśmy dzisiaj jest jego żoną.

- Będzie na mnie tak wściekły. - Brzmiał na przerażonego.

Heuter pomiął to. - Najpierw musiałby nas znaleźć. Ta będzie ostatnią w tym roku, a potem się przeniesiemy.

- Dostanę ją pierwszy - powiedział mężczyzna, który nie był Heuterem. Anna była dość pewna, że Heuter nie był wróżem - z pewnością Beauclaire byłby w stanie powiedzieć, gdyby tak było. Zdecydowała, że drugi mężczyzna musi być wróżem. Żaden z nich nie brzmiał na starego, a Lizzie powiedziała im, że jeden mężczyzna był starszy - i jeśli Anna zdecydowała, że jeden z rozmówców był wróżem, żadna niewidzialna osoba nie obserwowała jej z cieni.

- Dostanę ją pierwszy, ponieważ ten wilk mnie zranił. Muszę ją zranić. Będę ją miał aż zrozumie, kto jest szefem. Ja...

Kontynuował w podobnym duchu, wprowadzając się w gorączkowy nastrój, kiedy używał coraz bardziej obrzydliwego języka, żeby opisać jej los w okropnych szczegółach. Anna rozmyślnie wyciszyła go. Nauczyła się tego robić krótko po swojej Przemianie i tutaj nie było Charles'a, żeby uratował ją przed zwariowanymi draniami ze złamanego stada w Chicago.

Nie mogła poczuć Charles'a. Wyglądało na to, że się spóźni, a to by go zniszczyło. Szarpnęła łańcuchami, ale one już wcześniej trzymały wilkołaki i nie było sposobu, żeby mogła je złamać. Dmuchała na ręce, żeby złagodzić poparzenia, pomyślała o tym jak Isaac mówił, że jego wilk Otten czekał na szansę, której mordercy mu nie dali.

Nie mogła pozwolić sobie na czekanie - musiała stworzyć sobie sama szansę. Ponieważ Anna już kiedyś była ofiarą, i była cholernie pewna, że już więcej nią nie będzie.

Pomimo swojej determinacji, była przerażona. Jej szanse nie były dobre - ci mężczyźni poradzili sobie z zabijaniem mnóstwa osób, wilkołaków i wróżów, niektórzy z nich byli znacznie bardziej doświadczeni w chronieniu siebie niż ona.

Chory, ostry zapach terroru wypalił ostatnią część chloroformu z jej nosa, i złapała swój strach, ociągający się ból głowy i ból spowodowany srebrem, który przedostał się do jej mięśni. Z tym wszystkim zmierzyła się z metalowymi kajdanami, które ją trzymały - jej szyję, nadgarstki i kostki - i wezwała przemianę.

Oni nie byli stadem wilkołaków; byli wróżem i człowiekiem. Gwałcenie Anny, kiedy była wilkiem było całkowicie inną propozycją od robienia jej tego samego, kiedy nie miała dziwacznie ostrych zębów i pazurów, które budziłyby uznanie u każdej pумы na świecie.

Przemiana zawsze bolała. Zawsze. I już dawno temu nauczyła się używać bólu, żeby sterroryzować to dziwaczne uczucie, kiedy jej kości rozciągają się i marszczą, mięśnie rosną a zęby wyostrzają się, co było o wiele bardziej nieznośne niż czysty ból.

Tym razem przemiana była gorsza niż zwykle.

Jej gardło zacisnęło się pod naciskiem srebrnej obroży. Potem się uleczyło i zacisnęło ponownie, uwięzione w metalowym pasku, który był za mały, żeby je pomieścić. Pomyślała, że tylko utrudni swoim porywaczom jeśli zabije się, kiedy coś w bardziej delikatnym mechanizmie zamka wreszcie pękło, posyłając kawałek metalu w powietrze. Obroża opadła daleko od niej, uderzając w podłogę i kawałki łańcuchów z ostrym brzękiem.

Zasysając powietrze jak miech, wciąż musiała utrzymać myśli i sprawić, żeby jej ramiona, które stawały się jej przednimi nogami poryszyły się w odpowiednim czasie, podczas gdy jej ręce były wciąż rękami ale po tym jak jej ramiona nieco zmieniły kształt, żeby wyjść z kajdan na nadgarstkach. Jej nadgarstki krwawiły, a ona dyszała, starając się zachowywać cicho, kiedy uwolniła się z szerokich na dwa cale srebrnych kajdan, które ją więziły. Nie martwiła się o kajdany na jej kostkach, ponieważ były szersze i wilk mógł z nich po prostu wyjść.

Czekała, ale nie było przerwy w konwersacji na zewnątrz. Albo byli zbyt zaangażowani, żeby zauważyć, spodziewali się, że będzie robić hałas, albo ich uszy były zbyt ludzkie, żeby słyszeć przez ściany w taki sposób, w jaki ona ich słyszała.

Leżała przez chwilę - potem zdała sobie sprawę, że chwila przeciągała się w następną bez dalszej przemiany. Niebezpiecznie zostać na wpół przemienionym, chociaż niektóre dominujące wilki mogły to robić przez jakiś czas. Szamotała się w sposób, żeby kontynuować przemianę, ale jej ciało było wykończone, drżące od potrzeby jedzenia i...

Naćpali ją czymś. W większości wilkołaki były odporne na narkotyki i alkohol. Ich metabolizm po prostu przebiegał przez to zbyt szybko, ale oni dali jej coś, pewnie mnóstwo czegoś. GHB albo Rohypnol, być może - albo jakiś środek uspokajający, stworzony, żeby była bierna. Nie było dopasowania, które przyniósł przyływ adrenaliny, że myśl o byciu bezsilną w rękach gwałcicieli i morderców - ale to zatrzymało jej przemianę.

Ból przychodził w falach, ponieważ jej ciało nie było stworzone do bycia złapanym pomiędzy postaciami przez tak długi czas. Ciecz, czysta, różowa i lśniąco czerwona, zaczęła wyciekać na podłogę klatki. Sięgnęła po Charles'a i zamiast niego znalazła księżyc.

Jutro nadejdzie noc pełni księżyca, kiesz jego śpiew będzie zbyt silny, by mu odmówić, ale dzisiaj księżyc dochodził i pełnia siły, którą pożyczył swej córce, która o nią prosiła. Z pełnym bólu szarpnięciem, który szarpnął łańcuchy i kajdany głośno u podnóża klatki, kiedy jej mięśnie napinały się i rozdzierały, Anna ponownie zaczęła się zmieniać.

CHARLES BYŁ GŁĘBOKO POCHŁONIĘTY swoją pracą. Brat Wilk uwielbiał polowanie, nawet jeśli było w komputerze zamiast w ciele i krwi. Oboje mogli poczuć swoją ofiarę, słabą i trzepoczącą się, tuż za ich zasięgiem. Tak więc pierwsze pukanie do drzwi wywołało nie więcej niż warknięcie rozdrażnienia.

To Brat Wilk zauważył, że coś jest nie tak, kiedy rozbrzmiało ponowne pukanie do drzwi. Nawet pogrążony w końcówce polowania, jego zmysły wciąż były czujne, i powiedziały Bratu Wilkowi, że bystra pani z FBI, bystry pan z FBI, który bardzo starał się być niedoceniany, wróż, którego córka została zraniona i miejscowy Alfa pukają do jego drzwi - i oni wszyscy powinni być z jego partnerką, której tu nie było.

Anna. Charles sięgnął do niej, ale nie mógł jej dotknąć przez ich więź, nawet nie przez więź ich stada. Z jego pomocą, jego duchy dobrze i z powodzeniem go odizolowały.

Rozwścieczony i przerażony o Annę w równej mierze, otworzył drzwi wiedząc, że jego oczy ukazywały Brata Wilka. - Gdzie jest Anna?- warknął.

Isaac miał za zadanie upewnić się, że nikt jej nie skrzywdzi, kiedy Charles pracował. Pokusa obwinienia alfy stada Olde Towne wzrosła i została odrzucona. Anna była Charles'a; on miał jej chronić i zawiódł. Brat Wilk chciał wkroczyć w noc i zabijać aż ją znajdą; Charles trzymał go z tyłu wiedząc, że były lepsze sposoby na znalezienie Anny szybciej - i że krew popłynie, kiedy ją znajdą.

- Mielіśmy nadzieję, że ty nam powiesz- powiedział Isaac. - Wyszła do damskiej toalety i nie wróciła. Wy dwoje jesteście sparowani, prawda? Możesz powiedzieć, gdzie ona jest?

Charles spróbował ponownie. Tam i w tamtej chwili, z innymi stojącymi w drzwiach. spróbował ponownie otworzyć ich więź, którą zamknął, żeby ją chronić.

Nic. Spróbował mocniej, próbował aż bolało bardziej niż podczas przemiany. Warknął i spróbował jeszcze raz - i poczuł jak duchy, które na niego polują, zawyły w triumfie. Odwrócił się i szedł prawie ślepo, aż gapił się w wielkie lustro w sypialni. Duchy były nierozpoznawalne, stopione w jedną postać o pięćdziesięciu ustach i dwudziestu rękach, która pracowicie zaciskała taśmę jego więzi w węzły.

'Możemy ją zabić nie ważne jak będziesz próbował jej chronić' powiedziała mu głosem wysokim i bezwzględny. - *'To twoja wina, twoja wina, że umarliśmy, twoja wina, że ona umrze'*.- Jeden głos zaczął się śmiać, a potem reszta dołączyła aż nastąpiła potworna kakofonia w jego głowie.

Kropla krwi spadła z nosa Charles'a, a białka jego oczu były różowe od pękniętych naczyń krwionośnych - to sprawiło, że jego żółte oczy wyglądały szczególnie dziwnie.

- Próbowałeś ją śledzić?- zapytał Isaac'a, kiedy Charles kontynuował gapienie się w lustro, jego głos był tak niski i bezwzględny, że nie rozpoznał go jako swojego. Złożył swoją wściekłość w małe, lodowate miejsce i obiecał, że uwolni ją, jeśli

pomoże mu teraz pracować. Musiał być zimny i opanowany aż dowiedzą się, gdzie ukryli jego Annę - a potem poszatkuje ich na małe, wielkości kęsów, kawałeczki.

- Tak- powiedział Alfa stada Olde Towne. Charles odwrócił się od lustra, żeby zobaczyć, że Isaac przygląda mu się uważnie z względnie bezpiecznej odległości salonu, kiedy kontynuował wyjaśnianie. - Śledziłem ją do damskiej toalety i z powrotem. Potem poszła około dwóch stóp w złą stronę, jeśli miała zamiar wrócić na przyjęcie - co zamierzała, bo zamówiła kolejny talerz ryby i frytek nawiązując do tego, co powiedziała kelnerka, która je dostarczyła - i wtedy ślad jej zapachu się kończy. Tak samo jak kończył się Ottena.

Isaac musiał być dobrym tropicielem. To było niezwykle dla wilka tak nowego, żeby był w stanie tropić tak dobrze, nawet pod postacią wilka. Nie ważne jak dobry był, Charles był lepszy.

Komputer nie potwierdził jeszcze jego przypuszczeń, ale on czekał tylko na końcowy gwóźdź. Rozważał pójście za ludźmi, których podejrzewał o stanie za morderstwami - ale jeśli się mylił, to oznaczało, że Anna zostanie w rękach jej porywaczy, podczas gdy on gonił za złym tropem. A potem nastąpił problem, że ludzie, którym się przyglądał mieli bogactwa zbliżone do Brana i będzie potrzebował...

- Co z nim nie tak?- Leslie zapytała cichym głosem, który jednakże przeszkodził jego rozmyślaniam. - Czemu on tak krwawi? Widzicie jego oczy? Nie były takie kiedy otwierał drzwi.

- Nie mam pojęcia- powiedział Isaac spokojnym głosem. - Słuchajcie, wy dwoje, nie będziecie mieli szans jeśli on ją straci. Stójcie tutaj, z tyłu, z drogi - trzymajcie broń wyciągniętą i obserwujcie. Jeśli będzie wyglądał jakby zmierzał w waszą stronę, po prostu strzelajcie - i upewnijcie się, że wasze strzały będą się liczyć. Jeśli jest wilkiem o jakim myślę, że wolałby zginąć niż sprawić, żebyście zostali zranieni. I jeśli jest tak daleko, że niszczy cywili, to i tak nie będzie zbyt pomocny Annie.

- Cywili?- powiedział mężczyzna z FBI, brzmiąc na obrażonego. Brat Wilk mógł znać jego imię, gdyby go to obchodziło. Ale jego partnerka zaginęła i nie obchodziło go nic i nikt poza nią.

Isaac zignorował go - może dał się nabrać na to zmęczone, wyglądające na przetarte oblicze, ale Brat Wilk wiedział lepiej. Rozpoznał kolegę drapieznika w męskim agencie FBI, nawet jeśli Goldstein - imię wyrosło, kiedy je wezwał - Goldstein nie był zagrożeniem dla niczego, o co dbał Charles.

- Ludzie tutaj są cywilami- powiedział Charles. Dla siebie brzmiał na spokojnego. - I możecie posłuchać Isaac'a, chociaż nie myślę, żebym miał skrzywdzić swoich sojuszników. Isaac, powinienem być w stanie ją znaleźć - ale nie jestem w stanie użyć dzisiaj naszego połączenia.- Jego gardło się zacisnęło, kiedy Brat Wilk walczył ze ścianą paniki w wyznaniu Charles'a.

Anna zaginęła. Anna była w rękach ludzi, którzy skrzywdzili małą tancerkę. Jego Anna, która już tyle przeżyła - przysiągł, że nic takiego więcej się jej nie przydaży, kiedy była ich. I zawiedli, Brat Wilk i Charles, dwie dusze dzielące jedną skórę... Zawiedli swoją partnerkę.

Charles przekonał Brata Wilka, że mieli większe szanse znaleźć Annę w postaci ludzkiej niż wilczej, ale pochłonęło to więcej siły woli niż myślał.

- Nie może jej znaleźć?- zapytała Leslie.

- Mówiłem wam, że to nie jest pewna rzecz- powiedział jej Isaac. - Wiąż pomiędzy partnerami jest bardzo osobistą rzeczą.

Isaac wykonywał dobrą robotę utrzymując swoją naturę Alfa ubitą; jego głos był miękki i nieprzerazający. Brat Wilk lubił Isaac'a, ale teraz nie był dobry moment zainteresować go, kto jest bardziej dominujący. Ludzie ginęli w takich walkach - a Brat Wilk w tej chwili łaknął przemocy.

- Mówiłeś również, że jeśli to nie zadziała, możemy być w poważnych kłopotach- powiedział ojciec małej, twardej tancerki-wróżki. - Ponieważ nie ma osoby bardziej niebezpiecznej w tym mieście niż wilk, którego partnerka jest w niebezpieczeństwie. Jesteśmy w poważnych tarapatach?

- *Tak* - pomyślał Charles. Musiał zrobić coś naglącego - ale wściekłość Brata Wilka zamgliła jego myśli. Musiał dostać się do swojego komputera i potwierdzić...

- Nie chcę, żeby ci dranie dostali Annę- powiedziała Leslie. - Jeśli Charles nie może jej znaleźć, to co z moim życzeniem? Mówiłeś, że to niebezpieczne oprócz specyficznych albo małych życzeń. Ale ja straciłam pieska - a teraz staramy się znaleźć innego.

Charles zmarszczył do niej brwi. - Jakie życzenie?

Beauclaire go zignorował, gapiąc się na Leslie z czymś bliskim radości. - Mądre- powiedział. - Oh, to mądry sposób, żeby na to spojrzeć.

- Wróż zostawił mi prezent, kiedy byłam dzieckiem- Leslie powiedziała Charles'owi i pamiętała, żeby nie patrzeć mu prosto w oczy. - Za to, że nie było go tam, żeby uratować mojego szczeniaczka, tak myślę. Nigdy tego nie użyłam - a nasz

ekspert od magii wróżek mówi, że muszę być z tym ostrożna. Ale dla mnie to brzmi na uczciwą wymianę.- Spojrzała na Beauclaire'a.

Poważnie skinął głową. - Myślę, że to może zadziałać.-

Otworzyła torebkę i wyjęła portfel, a Charles mógł poczuć magię z miejsca, gdzie stał. Magia wróżek wystarczająco silna, żeby zaczął kichać, wystarczająco silna, by dać mu nadzieję. Wyciągnęła z portfela małą białą karteczkę. - Nie jestem do końca pewna jak to zrobić.

- Magia podąża za zamiarem- powiedział Charles, a Beauclaire rzucił mu ostre spojrzenie. - Powiedz to, czego sobie życzysz - i zapłac na nią, żeby przypieczętować umowę.

- Od kiedy syn Marroka jest ekspertem w magii wróżek?- zapytał Beauclaire - i Charles zauważył, że Goldstein pobladł. To - syn Marroka- to spowodował. Goldstein słyszał to określenie wcześniej i teraz chciał wiedzieć, co oznaczało.

- Od kiedy wróżki oddają informacje wilkołakom?- zripostował Charles gładko. Anna zaginęła: nie obchodziło go to, co rozumiał Goldstein. Ale wróż zrobiłby bardzo dobrze, żeby zaspokoić pragnienie Brata Wilka, żeby rozedrzeć ciało aż zacznie krwawić. Beauclaire, postanowił Brat Wilk, mógł być godnym przeciwnikiem, i kiedy by wreszcie kogoś zabił, może mógłby znowu myśleć jaśniej.

Beauclaire zrobił ostrożny krok do tyłu, a Isaac stanął pomiędzy nimi. - Nie chcesz zrobić nic pochopnego, Charles- ostrzegł. - Wszyscy tutaj jesteśmy w tej samej drużynie.-

- Życzę sobie...- powiedziała Leslie, odciągając uwagę Charles'a od wróża. - Życzę sobie...- Spojrzała na Charles'a. - Jeden stracony szczeniak za innego - ale Anna jest twoja tak jak Toby był mój. Więc życzę sobie skoro straciłam szczeniaczka, psa którego kochałam, żeby Charles mógł odnaleźć swojego zaginionego wilka.- Zapłakała na kartę i magia... coś zrobiła.

Telefon Charles'a zadzwonił zanim mógł zrozumieć co magia zrobiła. Ten nagły głośny dzwonek, który nie był piosenką, która rozbrzmiewała, kiedy Anna dzwoniła, zirytował Brata Wilka, który wyciągnął telefon z kieszeni i zmiażdżył go, żeby przestał.

Wszyscy w mieszkaniu przestali oddychać - i Charles zdał sobie sprawę, że jego zdolność do spójnego mówienia najwidoczniej dała im fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

- Jak długo minie aż zacznie działać?- zapytał Beauclaire'a miękim, delikatnym głosem.

Wróż westchnął. - Nie wiemy czy w ogóle będzie działać, wilkołaku. Coś się stało, ale to nie była moja magia w tej karcie. Tresach miał w zwyczaju wkładać w to subtelną magię, która podchodziła ukradkiem za tobą.-

Kolejny telefon zadzwonił i Charles warknął. Isaac wyciągnął telefon i zaczął uderzać w klawisz wyłączający, ale przerwał. - Cztery-zero-sześć to kod obszaru Montany, prawda?

Odebrał telefon zanim Charles mógł odpowiedzieć, i czysty jak dzień głos ojca Charles'a wydobył się z głośnika telefonu Isaac'a.

- Mam przecucie, że mój syn jest w złym miejscu- powiedział Bran. - I mam w zwyczaju nie ignorować swoich przecuć - zwłaszcza kiedy ani on ani Anna nie odbierają telefonów.

Isaac rzucił Charles'owi nerwowe spojrzenie. - To prawda. Charles jest tutaj, a Anna została porwana przez tych zabijających łajdaków na których polowaliśmy. Mamy tutaj FBI, dwoje którzy z nami pracują. I Beauclaire jest obecny, wróż, którego córkę uratowaliśmy wczoraj.

To było bardzo dobre podsumowanie tego, co się stało, pomyślał Charles.

- Dlaczego Charles nie goni za Anną?

Brat Wilk warknął.

- To nie jest pomocne, Charles- powiedział Bran.

- Mówi, że nie może się z nią skontaktować.

Nastąpiła długa przerwa i wtedy jego ojciec powiedział cicho - Charles, czy to to samo, co cię martwiło zanim wyjechałeś do Bostonu?

Charles nie mógł odpowiedzieć, nie był wystarczająco człowiekiem, żeby odpowiedzieć. Odwrócił się i poszedł sztywnym krokiem do najdalszej strony pokoju. Gdyby ich nie zabił, nie wykonał egzekucji na tych wilkach w Minnesocie, byłby w stanie znaleźć Annę zanim zostanie zraniona.

- Przed Bostonem...- powiedział Isaac, a jego głos zaniknął. - Oh, wiem co robiłeś przed Bostonem, Charles. To mogło stać się niechlujne- powiedział do innych, nagle zdecydowany. - Myślę, że możemy coś wymyśleć, ale może być lepiej, jeśli wy ludzie, którzy jesteście trochę zbyt łatwi do zranienia, zejdzicie z drogi. Macie coś przeciwko, żeby poczekać w hallu?

- Musicie porozmawiać o czymś, o czym nie chcecie, żebyśmy słyszeli- powiedział Goldstein. - Nie musicie kłamać. Pójdziemy poczekać.

- Nigdy nie kłamię gliniarzom czy FBI- powiedział Isaac. Był szczery, Charles zauważył w jakiś sposób nieobecny. - Rzeczy mogą się pogorszyć zanim się polepszą i nie chcę, żebyście zostali zranieni.

Isaac nie powiedział nic do Beauclaire'a, ale wróż rzekł - Myślę, że poczekam na zewnątrz z pozostałymi. Będzie spokojniejszy beze mnie.

Nastąpiło ciche kliknięcie, kiedy jego drzwi frontowe były zamykane i kolejne, kiedy Isaac zamykał zasuwę.

- W porządku- powiedział Isaac, i chwilę zajęło Charles'owi zrozumienie, że mówił do Brana. - Zostaliśmy tylko ja i Charles - chociaż Beauclaire dobrze słyszy. Może być w stanie usłyszeć każde słowo, które powiemy.

- To jest do przyjęcia- powiedział lakonicznie ojciec Charles'a. - Beauclaire jest godny zaufania - jest nam winien dług, skoro uratowaliśmy jego córkę.

Ufał ojcu, że zna Beauclaire'a.

- W porządku- powiedział Isaac. - Więc, czy dobrze myślę, że jest coś z tym cho...- Zaciął się, pewnie przypominając sobie, jak ktoś go ostrzegał, żeby nie przeklinał przy Branie. Ojciec Charles'a był star i chociaż mógł przeklinać z najlepszymi z nich (zazwyczaj po walijsku), zazwyczaj wolał tego unikać. Mógł stać się dość przerażający dla podwładnych, którzy mieli plugawy język. Isaac kontynuował z nieco łagodniejszymi przymiotnikami. - Z tą spieprzoną sprawą w Minnesocie, z którą utknął Charles, że w jakiś sposób wpływa na jego więź z Anną?

- Nie wiem powiedział Bran. - Charles, czy w tym tkwi problem?

Charles nie znał Isaac'a dobrze, a mówienie przed nim było zbliżone do tańczenia nago publicznie. Ale jeśli jego ojciec mógł wymyślić sposób, żeby pomóc - a jeśli nie mógł, to nikt tego nie potrafił - wtedy rozebrałby się i przebiegł goły wzdłuż Congress Street w dolnym Bostonie w trakcie pory obiadowej, po to tylko, by mieć szansę z nim porozmawiać.

- Przerwali połączenie- powiedział Charles.

- Kto?- zapytał Bran.

- Duchy ludzi, których zabiłem, a którzy powinni żyć.- Odwrócił się, żeby spojrzeć na swojego ojca, ale wszystko, co zobaczył to Isaac trzymający swój telefon.

Uśmiechnął się ponuro do Isaac'a, który zrobił krok do tyłu i podział do niego. - Inny mężczyzna pewnie załamałby się psychicznie - i obwinał wszystkie rodzaje

psychozy. Ale mój dziadek był szamanem i dał mi dar, który pozwalał mi widzieć duchy ludzi, których zabiłem niesłusznie.

- Więc oni na ciebie polują- powiedział Isaac, jego twarz była spokojna.

Charles nie spodziewał się, że Alfa stanie do niego twarzą i nazwie go kłamcą - Charles był mimo wszystko toporem Marrok'a. Ale proste przekonanie, które widział sprawiło, że przypomniał sobie, że dziadek Isaac'a również widział duchy.

- I polują na mnie- powiedział, Brat Wilk stał nieco niżej od natychmiastowego ataku. Brat Wilk akceptował Isaac'a, tak długo, jak drugi wilk nie będzie zbyt bezczelny.

- Powiedz mu dlaczego- powiedział Bran w ciszę. Jego głos był dziwny, jakby podążał za impulsem, którego nie rozumiał. Prawda była taka, że Charles dostał swoją zdolność do radzenia sobie z magią z obu stron swojego dziedzictwa - ale to czasami kłopotowało Brana, kiedy magia przemawiała do niego, być może dlatego, że matka *Brana* sprawiła, że Zła Wiedźma z Zachodu wyglądała jak Matka Chrzestna Kopciuszka.

- Ponieważ moje poczucie winy je tutaj trzyma- Charles odpowiedział Isaac'owi, ponieważ Bran myślał, że to może być ważne. - Powinni być tam, gdzie idą zmarli ludzie, ale ja ich tutaj trzymam, ponieważ nie mogę ich uwolnić.

- Czujesz się winny czego?- zapytał Isaac, brzmiąc na szczerze zdumionego. - Wszyscy wiemy o Minnesocie - nikt tak nie plotkuje jak Alf. Trzy wilkołaki zabiły jakiegoś starego pedofila, w połowie go zjadły, a potem zostawili go, żeby znaleźli go cywile - i znalazł go jakiś dziesięcioletni chłopiec. Prawdopodobnie, biorąc pod uwagę to co mówiły plotki i raporty policji, które widziałem, ten dziesięcioletek był dzieckiem, za którym szedł stary gość. Ci cholerni idioci pewnie narobili tyle hałasu walcząc nad ciałem, że dzieciak przyszedł na zwiady. Przynajmniej mieli na tyle wyczucia, żeby uciec zamiast zabić dzieciaka, ale myślę że zdobyli tyle głupoty, żeby trafić na listę Top Five Durnych Posunięć na następne dziesięć lat lub więcej.

Charles nie wiedział, że to dziecko znalazło ciało. Jego ojciec powiedział mu, że jego zadaniem było dowiedzieć się, czy zabili człowieka i zostawili go do znalezienia ludziom - i jeśli tak, wymierzyć na nich egzekucję. Brat Wilk wymusił ich wyznanie - dominujące wilki mogły to zrobić, jeśli były wystarczająco dominujące - a potem spełnił rozkazy swojego Alf.

- Biedny chłopak- wymamrotał Bran. - Nikt mi nie powiedział, że to chłopak go znalazł.- Ktoś, Charles wiedział, mógł kontaktować się z rodziną chłopca i upewnić się, że dostał pomoc psychologa. Jego rodzice mogli pomyśleć, że to jakiś rodzaj

organizacji ofiar czy coś. To jedna z prac, z którymi Charles sobie radził lub nadzorował.

- Czujesz się winny z powodu stracenia ich- powiedział Isaac, zwracając uwagę Charles'a z powrotem na siebie. - Rozumiem to. Ale nie rozumiem, dlaczego powinieneś. Płakali jak dzieci? Ponieważ to naprawdę jest do dupy, kiedy to robią. A Robert, ich Alfa? Słyszałem te śmieci, które puszczał w obieg. Ich ofiara była łotrem, który zasłużył na śmierć. W porządku. Jeśli byli pewni, że był winien, zabić go gdzieś po cichu i pozbyć się ciała. Gdybyś mnie zapytał, wykonałbym egzekucję również na ich Alfie, za bycie wystarczająco niekompetentnym, żeby pozwolić im być tak poza kontrolą, że zostawili go do znalezienia cywilom.

- To się stało zanim się ujawniliśmy- powiedział Charles. - Mogłem pozwolić im żyć.

- Z pewnością?- powiedział Isaac. Potrząsnął głową. - Gdyby byli w moim stadzie, zabiłbym ich. Teraz, dziesięć lat temu, kiedykolwiek.

Charles wyczytał prawdę w głosie Isaac'a.

- To dla nich nie miało znaczenia, że koleś był śmieciem- powiedział Isaac. - Gdyby byli po sprawiedliwym morderstwie, nie zjedliby go. Jeśli nie polowali w stadzie, również pewnie by go nie zabili. Byli idiotami. Byli pozbawieni kontroli. A ty nie możesz pozwolić na pozbawionych kontroli idiotów-wilkołaków. Nie teraz. Nigdy. I to była robota ich Alf, żeby upewnić się, że nie byli idiotami. Wiem lepiej niż wysłać stado na polowanie, kiedy nie chcemy mieć w skutkach krwawego bałaganu, a nie jestem wilkołakiem w połowie tak długo jak Robert jest Alfą swojego stada. I nie mógł zaakceptować winy - o nie. Byli dobrymi gośćmi; nie zamierzał zabijać dobrych gości - ponieważ wiedział, że to była jego wina, że musieli zostać zabici na pierwszym miejscu. Więc Bran musiał wysłać ciebie, żebyś ich zabił. Założę się, że ten ch...- Rzucił spanikowane spojrzenie na telefon i przygryzł wargę i dokończył nieco ciszej - Założę się, że powiedział wszystkie właściwe rzeczy, wszystkie grzeczne rzeczy, i wciąż sprawiał, że czułeś się jak morderca, prawda? Zrobił to, ponieważ wiedział, że to jego wina i nie może tego przyznać przed samym sobą, więc szuka kogoś do obwinienia. I oni wszyscy wiedzą, my wszyscy wiemy, że teraz, my wilkołaki nie możemy pozwolić sobie na nagłówki, jakie widzieliśmy w Minnesocie.

To była prawda, jaką czuł Isaac. I brzmiało to prawdziwie. Może słuchał zbyt mocno Roberta i nie myślał trzeźwo.

Charles wziął głęboki wdech. - Anna wie, jak pracują ludzie- powiedział. - Również to widziała. Ale nie wezmę już ze sobą Anny.

- Chociaż to ma sens, prawda?- powiedział Isaac.

- Gdybyś nie był tak zdarty przez zabijanie- powiedział ciężko Bran - sam rozpoznałbyś prawdę. Gdybym ja nie był tak zajęty starając się wymierzyć sprawiedliwość wobec czegoś, co miało mniej wspólnego ze sprawiedliwością niż własny interes, również bym to zobaczył. Tylko dlatego, że było to konieczne, to nie znaczy, że i tak to było właściwe rozwiązanie.

- Jeden z wilków był wilkiem przez mniej niż dwa lata- powiedział Charles.

- Źle dla nich- powiedział Isaac. - Wybrali zamianę w wilkołaki w złym momencie. Wybrali szwędanie się z idiotami. Wybrali zareagowanie tak, jak to zrobili. Wybrali własną śmierć, a ty po prostu byłeś systemem dostawczym.

- Myślę- powiedział Bran - że stado w Minnesocie potrzebuje nowego Alfya.

- Zgadza się- powiedział Isaac.

- Charles- powiedział Bran. - Gdzie jest Anna?

Wskazał południowy zachód, nie wiedząc aż to zrobił, jak dokładnie ją namierzył. - Dziesięć mil w tym kierunku.- Nie mógł powiedzieć nic więcej, nie mógł dotknąć jej myśli, ale wiedział gdzie była.

- Znajdź ją- powiedział jego ojciec. - I zajmij się tymi ludźmi. Unikaj zabijania ich jeśli potrafisz - przypomnij swojemu wilkowi, że więzienie jest dużo gorsze od śmierci. Jeśli możemy zająć się nimi z minimalną ilością przemocy, byłoby dobrze.

- Tak- zgodził się Charles, chociaż jego ojciec już się rozłączył.

- Wszystko w porządku?- zapytał Isaac.

Charles dał mu płytki ukłon szacunku, jeden dominujący wilk drugiemu. - Lepiej.- Nie wyleczony, nie gdziekolwiek bliżej normalności, ale nie mógł znaleźć w sobie dbania o to w tę stronę czy inną, ponieważ teraz mógł znaleźć Annę. - Mam na nią zamek. Co jest dziesięć mil w tym kierunku?

- Islington, Dedham, Westwood. Milton, być może. Znam moją drogę tutaj przez jazdę, nie w linii prostej. Będziemy musieli zobaczyć na mapie, żeby się upewnić - i jak pewny jesteś w tych dziesięciu milach?

- Coś blisko tego- powiedział Charles. Rozważał pójście do samochodu i podążanie za swoim połączeniem, ale pewnie byłoby szybciej, gdyby wiedział, gdzie zmierza. Kierunek - W linii prostej- miał kilka poważnych wad w erze ogrodzeń i dróg. Zwłaszcza kiedy był dość pewien, że mógł domyślić się gdzie dokładnie była zanim opuszczą mieszkanie. Dzisiaj nie tracił czasu. - Może pozwolisz reszcie wrócić i przyłączyć się do mnie przy moim komputerze?

Potrzebował chwili, która zajęłaby Isaac'owi zgromadzenie pozostałych. Charles drżał, a tak dominujący wilk nie chciał, żeby ktokolwiek go widział w takim stanie. Żyła. To wystarczyło w tej chwili.

Usiadł przy stole i zobaczył, że jego komputer skończył zadanie, które mu wyznaczył. Słyszał jak dołączają, ale nie odwrócił się. Nie chciał ryzykować spotkania niespodziewanie czyichś oczu dopóki Anna nie była bezpieczna.

- Anna jest zwariowana na punkcie procedur policyjnych- powiedział im, kiedy zmienił rozmiar okna, żeby mógł sprawdzić, czy nastąpił postęp. - Dzisiaj rano zaobserwowała, że seryjni mordercy często lubią wkręcać się w dochodzenia. Początkowo to odrzuciłem - ponieważ zauważylibyście coś takiego po tak wielu latach, prawda?

- Szukaliśmy- powiedział Goldstein. - Nie było znaku czegokolwiek.

Jego skrypt zrobił to, co miał zrobić i był wewnątrz przez ściany zaporowe - zawsze dobrze było mieć przyjaciół wewnątrz. Mógł rozmawiać i hackować w tym samym czasie, i być może to mogło utrzymać federalnych z dala od dowiedzenia się, gdzie był. Prawdopodobnie pomogłoby to, że żadne z nich nie pracowało dla IRS - i że tylnie drzwi, przez które się dostał były niskie graficznie i wysokie w kodzie.

- Postanowiłem, że być może pierwotny morderca, ten stary, może nie był tym rodzajem psychopaty. Ale nowy gość mógł być - tajemniczy trzeci mężczyzna. Więc cofnąłem się o dziesięć lat. I przebiegłem listę nazwisk każdego, kto był włączony w tą sprawę przez wszystkie te lata. Było dwoje ludzi, którzy pokazali się więcej niż trzy razy.

- Zapewniam cię, że nie jestem seryjnym mordercą- powiedział sucho Goldstein.

- Byłem dość pewien, że to nie byłeś ty- zgodził się Charles. - Chcesz go złapać tak bardzo, że mogę to poczuć. Więc przyjrzałem się najpierw drugiemu gościowi.

Goldstein zassał ostro powietrze. - Nie mówisz poważnie.

Goldstein był włączony w mnóstwo śledztw, i wiedział kto inny był tam z nim.

- Ktoś był obecny przy sześciu w ciągu ostatnich dziesięciu lat- kontynuował Charles. - Dając wywiad gazetom czy wiadomościom telewizyjnym. Służył pomocą w infolinii. Przydzielony jako łączność do kogoś - i raz miałem szczęście i znalazłem jego zdjęcie na pierwszej stronie gazety, gdzie pojawiło się jedno z ciał. Byłem w stanie potwierdzić, że był w dobrym mieście w dobrym czasie przez dziewięć z ostatnich dziesięciu lat w pracy, która zazwyczaj zmuszała ludzi do przemieszczania

się wokół. Kolejnego roku, kiedy był przydzielony w połowie drogi przez kraj, był na tajemniczych wakacjach w czasie morderstw. Więc zacząłem szukać w jego pochodzeniu. Zadzwoiłem w sprawie kilku przysług. Zahackowałem kilka baz danych. Zadzwoiłem do kilku policjantów i ministra na emeryturze.-

- Kto to jest?- zapytał Beauclaire, chętny wgrzyźć się w jego głos.

Charles uderzył w klawisz i zdjęcie plakatu chłopca Cantripu pojawiło się w połowie ekranu, zostawiając mu szukanie przez wyniki drugiego. - Nawiązując do dawnej niani, dobry senator miał obsesję na punkcie tego, żeby jego syn był męskim mężczyzną - w stylu Teksasu. I kiedy sześciolatek Les Heuter został nakryty na bawieniu się przyrządami do makijażu swojej matki, został spakowany i wysłany, żeby spędzić męski czas ze starszym bratem senatora, weteranem wojny wietnamskiej i zapalonym myśliwym, Travisem Heuterem, który mieszkał i wciąż mieszka w Vermont. Travis Heuter ma również domy i posiadłości w mnóstwie miast gdzie miały miejsce szalone morderstwa Łowcy Wielkiej Gry, tak samo jak w tuzinie innych miejsc, gdzie morderstw nie było. W kilku miejscach nasz morderca był aktywny i Travis Heuter nie był właścicielem posiadłości, jego rodzina była właścicielami albo jeden z jego trzech kompanów miał mieszkanie lub apartament. Jest trochę szalony, Travis, więc rodzina Heuterów nie pozwala mu pojawiać się w funkcjach publicznych czy w telewizji ponieważ może być nie do końca zgodny politycznie z ich poglądami.

- Heuter.- Goldstein przemówił z najbardziej odkrytą rządem Brata Wilka, żeby zniszczyć mordercę w jego głosie.

- Syn senatora. To będzie koszmar presji politycznych- powiedziała Leslie. - Mojemu szefowi się to spodoba.

Charles nie mógł wyczuć czy była sarkastyczna czy nie - pewnie dlatego, że sama również tego nie wiedziała.

- A gwoździem do trumny jest to - że Travis i senator Dwight Heuter mieli młodszą siostrę, Helenę. W 1981, kiedy miała szesnaście lat, zaszła w ciążę - została zgwałcona, tak twierdziła. Wyjechała ze swoim starszym bratem a potem popełniła samobójstwo kilka lat później, zostawiając Travis'owi pod opiekę swojego pół krwi chłopca. Emerytowany nauczyciel, z którym rozmawiałem, powiedział mi, że chłopiec był 'inny', nie do końca powolny czy autystyczny, ale zdecydowanie dziwny, z tendencją w stronę przemocy. Ma na imię Benedict Heuter i znajduje służalcze prace, nawiązując do IRS- - to był ostatni mały kawałek, który musiał dodać, żeby związać to wszystko w kokardkę - i przez ostatnie pięć lat wykonywał pracę woźnego albo konserwatora, przenosząc się każdego roku.

Charles wyszedł z bazy danych IRS i zamknął okno. Potem wślizgnął się w kawał Darknetu - oddzielnej małej przestrzeni Internetu, niewidocznej dla przeglądarek i głównie skonstruowanej przez hackerów, którzy opuścili Internet dla większości swoich bardziej wątpliwych pościgów - i wyciągnął listę posiadłości z zapisów podatkowych Travis'a Heutera, coś co skopiował podczas wcześniejszej wycieczki do bazy danych IRS'u.

- Nie wydaje mi się, że powinieneś być w stanie dostać się do tych informacji- powiedziała Leslie.

- Nie patrz- powiedział Goldstein, przyglądając się ponad ramieniem Charles'a.
- Nic nie wiemy o nielegalnym hackowaniu.- Zagwizdał wesoło. - Travis Heuter ma w posiadaniu połowę świata.-

Charles szukał pod Massachusetts i znalazł adres.

- Nie ten- wymamrotał Isaac. - To dolne dzielnice. Ty chcesz dziesięć mil na południowy zachód stąd. Nie ten - to droga na północ. Tam. Dedham. Jedna z moich dziewczyn z koledżu trzymała tam konia i to mniej więcej w tym kierunku i w tej odległości.-

Charles nie chciał się mylić, więc zapisał ten adres w pamięci, ale wciąż szukał wśród wyników aż przeszukiwanie powróciło do początku. To było Dedham, albo musieli podążać za więzią. Z każdej strony, Heuter był skończony.

Waga straty czasu dochodzenia przeciwko stracie czasu, Charles przeznaczył chwilę, żeby spojrzeć na adresy na innej stronie Darknetu, która specjalizowała się w wynikach posiadłości oficjalnych i nieoficjalnych - Darknet był raczej uciążliwą mieszaniną teorii konspiracyjnych, genialnych black hatsów i właścicieli rekordów OCD. Posiadłość Travis'a Heutera w Dedham to ogromny dwupiętrowy dom farmerski ze stodołą na czterech i pół akrach ziemi, który został sprzedany pięć lat temu za blisko milion dolarów. Charles wydrukował plany posiadłości i graniczących wyników ostatniego badania ziemi, złożył je i schował do kieszeni.

- Jeden członek mojego stada ma samochód, który czeka na nas na zewnątrz- powiedział Isaac. - Idziemy?

Skupiony na Annie, Charles zapomniał, że będą potrzebować samochodu, żeby się tam dostać. Prawdopodobnie najlepsze było to, że nie on prowadził.

Rozdział 12.

Anna dyszała od bólu przemiany, a jej mięśnie drżały losowo od tej, co powiedziała sobie, samej przyczyny. Czuła się słabsza niż kiedykolwiek w formie wilka i również źle pachniała. Być może chora albo naćpana.

Drugi mężczyzna, ten, który nie był Lesem Heuterem, wciąż rozprawiał w drugim pokoju o tym, co jej zrobi w bardzo wyraźny sposób... co oznaczało, że albo jej przemiana była szybkości Charles'a, albo mówił o tym przez piętnaście czy dwadzieścia minut. Zakładała, że to drugie.

Heuter zachęcał drugiego mężczyznę, którego imię było najwyraźniej Benedict, dodając brzydkie szczegóły albo śmiejąc się do niego, cokolwiek oznaczało, że wznosił się na wyższy poziom. Heuter prawdopodobnie myślał, że kryła się w klatce i słuchała.

Pamiętasz co zrobiliśmy tej dziewczynie w Teksasie? - zapytał Heuter.

- Tej z tatuażem motyla?

- Nie tej; tej wysokiej...

Anna podniosła się i potrząsnęła sobą, jakby strzepywała z siebie wodę, w próbie zmuszenia swoich mięśni do pracy - i żeby nie wyglądała jakby chowała się w swojej klatce, przerażona nimi, zanim cokolwiek jej zrobili. Zrobiła co tylko było w jej mocy, żeby ich wyciszyć, wciskając ich w hałas w tle jak nie ulubianą piosenkę w radiu.

Musiała skupić się na czymś innym.

Jej nocny wzrok jako człowieka był dość dobry. W formie wilka, był nawet lepszy. Jej klatka wisiała około dwóch stóp ponad połyskującą podłogą, która wyglądała na bardziej nie na miejscu niż sama klatka w otwartym pokoju. W pomieszczeniu pozostał zapach koni, który powiedział jej, że to miejsce pierwotnie było stajnią, ale ktoś zamienił je w studio tańca. W dalszym krańcu pokoju, na krótkiej ścianie, ławka trzymała kilka par mokasynów i coś, co wyglądało jak... wykuty pasek baletnicy.

Obok ławki, jeden kraniec stajni był zamknięty i znak, na którym napisane było BIURO wisiał na drzwiach. Ściana luster obejmowała dłuższą stronę stajni, lustra, które odbijały jej obraz, wciąż wyglądający jakby była przerażona. Długi, mosiężny pręt, umieszczony około trzy stopy nad ziemią i biegnący przez całą długość luster, przypieczetował to. Była uwięziona w klatce zwisającej z krokwi w studiu tańca. Żadnych lochów czy wilgotnych ukrytych piwnic dla niej. Kiedy występowała

regularnie, miała koszmary o byciu zamkniętą na scenie, z której mogłaby się wydostać tylko, kiedy zagrałaby - Mary miała małą owieczkę - , co powinno być łatwe, ale ktoś zamienił jej struny do wiolonczeli na struny do skrzypiec. Klatka w studio tańca była lepsza niż to, prawda? Uczciwe przerażenie zamiast frustrującego zażenowania.

Musiała się stąd wydostać.

Ale, tymczasem, musiała zrobić coś z odbiciem wyglądającego na przerażonego wilka w wielkim lustrze.

Stała prościej i postawiła uszy, i Anna-w-lustrze wyglądała na mniej żalowaną. Nie do końca poradziła sobie z przerażeniem - Charles mógł to zrobić nawet bez starania się - ale przynajmniej nie wyglądała na tak przerażoną. Była wilkołakiem. Nie była ofiarą.

Widząc, że przyprowadzili ją do stajni-zmienionej-na-studio-tańca, Anna zastanawiała się czy było w tym jakieś powiązanie z Lizzie. Może tańczyła tu albo się tutaj uczyła. Może w ten sposób znaleźli ją mordercy. Albo może Beauclaire i jego córka byli na tajemniczej i czasami błędnej liście Cantripu wróżek i innych żyjących w Stanach Zjednoczonych - liście, do której Heuter miał dostęp. Ale jeśli *było* połączenie pomiędzy Lizzie i tym studiem tańca, była nikła szansa na to, że Charles zrobi to połączenie i ją znajdzie.

Ponieważ musiał już wiedzieć, że zaginęła. Jeśli nie skontaktował się z nią przez jej więź, w takim razie nie mógł tego zrobić. Musiał znaleźć inny sposób. A studio tańca mogłoby go przyprowadzić tutaj... za kilka miesięcy lub więcej.

A teraz znowu wyglądała żałośnie. Rozległo się ostre trzaśnięcie - jakby coś klepnęło w twarz. Kolejne klapnięcie i hałas w tle mężczyzn fantazjujących o torturach i gwałcie nagle się urwał.

- Wiesz co ci powiedziałem. - Głos starego mężczyzny, trochę drżący, ale wciąż potężny, przemówił prawie miękim tonem, który przypominał Annie Brana, kiedy ten był naprawdę wściekły. - Będiesz dalej używał tych słów i w końcu się zapomnisz i użyjesz ich publicznie. Wtedy stracisz swoją niezłą pracę i znajdziesz się na ulicy żebrząc o chleb, ponieważ ja nie zamierzam cię karmić. Żadne dziecko z mojego domu nie będzie bezużyteczne i utrzymywało się na zasiłku.

Ktoś powiedział - Tak jest - prawie szeptem.

- Te słowa są dla śmieci - kontynuował starszy mężczyzna. - Dla nisko urodzonych szumowin. Twój ojciec mógł być szumowiną, ale twoja matka była dobrą kobietą i jej krew powinna być silniejsza. Obrażasz ją kiedy mówisz w ten sposób.

Głos mężczyzny zmienił się nieco, jakby się poruszył, ale również był ostry. - I ty. Les, jak myślisz, co robisz? Myślisz, że nie wiem, skąd to wziął? Myślisz, że jesteś tak cholernie mądry, ale jesteś niczym. Niczym. Zbyt głupi do FBI, zbyt pedziowaty do wojska. Lubisz zapominać kto tu dowodzi, albo jaka jest nasza misja i co oznacza. Rozproszenie nie jest użyteczne; wiesz jak ciężko musi pracować, żeby wydawał się być taki jak wszyscy inni. Chcesz, żeby go złapali? Jak daleko zajdziesz próbując zniszczyć kreatury, które przejmują władzę nad tym krajem i nad nami, nie licząc Benedicta? Starasz się nas zniszczyć?

- Nie, sir. - Głos Heutera był opanowany, ale pod potulnym tonem czał się jad. - Przepraszam, wujku Travisie.

- Już nie jesteś dzieckiem - powiedział srogo starszy mężczyzna, najwidoczniej przegapiając podtekst w postawie młodszego mężczyzny. - Zaczynij się tak zachowywać. Co tu robimy?

- Ratujemy nasz kraj. - Głos Heutera stał się silniejszy, prawie w wojskowym stylu - i mówił prawdę. - Sprawiamy, że nasz kraj jest bezpieczny dla jego obywateli przez niszczenie śmieci i robienie rzeczy, na które nasz rząd jest zbyt liberalny, zbyt miękki.

Anna nie mogła tego pojąć. Przypomniała sobie jego małą przemowę podczas wczorajszego lunchu; mówił prawdę w jaką wierzył - i mimo, że go nie lubiła, czuła również do niego pewien respekt.

Powinna pamiętać prawo Brana: fanatycy są kucykami z jedną sztuczką. Nic tak bardzo nie kochają jak własne powody. Nie wchodzi im w drogę nie spodziewając się, że ucierpisz. Zawsze myślała, że Bran mówił o sobie - ale wiedziała lepiej, nawet jeśli on nie wiedział. Bran z determinacją dążył do celu, ale kochał swoich synów i kochał swoje stado. Nie był kucykiem z jedną sztuczką.

- Pamiętasz dziewczynę którą powiesiliśmy za jej warkocz kiedy... - pożądanie w głosie Heutera kiedy chciał niewidocznego Benedicta do wielkiej gorączki była bardziej prawdziwa niż szczerza przemowa, którą jej udzielił przy stole.

Heuter również nie był fanatykiem, postanowiła. Powiedział tylko, że chronił Amerykę od potworów, żeby sprawić, że sam uwierzy, że robił dobrze, kiedy zaspokajał swoją rządzą posiadania władzy nad innymi, swoje pragnienie powodowania cierpienia i bólu u innych ludzi. Morderstwa i gwałty były jego prawdziwymi powodami; bezpieczeństwo Ameryki było tylko wymówką.

- Mogę ją dostać pierwszy, wujku Travisie? - zapytał Benedict. - Bardziej lubię dziewczyny. I jej mąż mnie zranił. Mogę mieć ją pierwszy?

- Tak lepiej, chłopcze - powiedział starszy mężczyzna. - Trzymaj grzeczny język. Chodźmy spojrzeć na nią zanim cokolwiek postanowimy. Będziemy mieć trochę czasu do zabawy zanim pożywisz się jej śmiercią. Będzie wystarczająco czasu na wszystko.

Brzmiał jakby mówił o pójściu na ryby zamiast o torturowaniu i zabijaniu kogoś. Drzwi blisko jej klatki otworzyły się i stary mężczyzna włączył światła, kiedy weszli.

'*Hail, hail, the gang's all here*²²' pomyślała, kiedy po raz pierwszy przyjrzała się swoim porywaczom.

Nawet wiedząc to, co wiedziała, Les Heuter wciąż wyglądał jak rodzaj prawdziwego Amerykanina, jak rodzaj gościa, który pomagał małym starszym paniom przejść przez ulicę. Drugi młody mężczyzna, Benedict Heuter... był wielki. Wyższy od Charles'a i może pięćdziesiąt funtów cięższy, a Charles nie był tyką. Było coś złego w jego oczach i pachniał jak jelen w trakcie rui. Zauważyła, że patrzenie mu w oczy było dla niej niewygodne - a mogła zmusić do odwrócenia wzroku Brana. To nie miało nic wspólnego z dominacją i wszystko z obłędem w jego twarzy.

Cechy były inne, ale ekspresja Benedicta, myśli, które czaiły się za jego oczami, były jak klasyczne Justina, szalonego wilkołaka, który Przemienił ją i... zrobił wszystkie inne rzeczy, których nikt inny nie chciałby w szczególności zrobić wilkowi Omega. Niedługo po tym jak ona i Charles się poznali, Charles zabił Justina. Ale nawet lata później, miała koszmary o oczach Justina.

Ponieważ Benedict sprawiał, że czuła się tak niespokojna, zwróciła swoją uwagę na kolejnego nieznanego w tej mieszaninie. Wyraźnie spokrewniony z krwią obojga młodszych, starszy pan - wujek Travis, tak go nazywał Heuter - pokazał jej, jak wyglądałby Heuter za czterdzieści lat, zakładając, że nie zginie pod jej kłami tak jak miała nadzieję. Wiek niezbyt na niego wpłynął. Heuter wciąż wyglądał na trochę delikatnego na krańcach; to to dało mu jego zdrowy wygląd. Ten mężczyzna składał się z niewyprawionej skóry.

Nawet w połowie sześćdziesiątki albo na początku siedemdziesiątki był wyglądał dobrze, z lśniącymi niebieskimi oczami, nie wyblakłymi przez lata i ostrymi, czystymi cechami, które mogły być spektakularne kiedy był młody, ale zostały utrwaliły się przez poczucie siły i determinacji. Jeśli Anna pomyślała, że siła charakteru w jego twarzy była nieco szalona - cóż, była w najlepszym miejscu ze wszystkich, żeby wyrobić taki osąd.

²² Hail hail the gang's All here – popularna amerykańska piosenka napisana w 1917 roku przez D. A. Esrom'a.

Poruszał się, jakby pod jego skórą były mięśnie, pomimo jego wieku. I z języka ciała pozostałych, wiedziała, że tutaj był wilk Alfa. Rządził przez odgórną decyzję, przez siłę charakteru, i przez ich zrozumienie, że to był ten jeden, który utrzyma ich w bezpieczeństwie i nada im kierunek - i ich zabije, jeśli będzie musiał.

Język ciała, który zaobserwowała kiedy starszy mężczyzna nie patrzył na swoich sługusów również powiedział jej, że Heuter irytował się na swojej pozycji drugiego: był gotowy przejąć władzę po pierwszej oznace słabości. To również było w jego głosie. Stary mężczyzna powinien wiedzieć, a to że nie wiedział, zasygnalizowało Annie, że słabnął i nie będzie już długo rządził.

- Spójrzmy na ciebie, kochanie - zanucił starszy mężczyzna, kiedy podszedł do klatki, pozornie niewzruszony jej przemianą w wilka. - Czarna jak smoła i lodowo niebieskie oczy. Nigdy wcześniej nie widziałem wilka z niebieskimi oczami.

Musiała walczyć ze sobą, żeby się nie cofnąć. Tak blisko pachniał fajką tytoniową. Charles czasem tak pachniał po odprawieniu jednej z ceremonii, których nauczył go jego dziadek.

Charles nie często je robił, ale nauczyła się widzieć znaki. Będzie niespokojny przez kilka dni. Potem skieruje się do lasu sam - albo zaciągnie ją ze sobą - żeby znaleźć miejsce, żeby zapalić tytoń i śpiewać do duchów w języku jego matki.

Czasami mówił jej co robi; czasami nie. Nie pytała go o skały które przynosił albo o małe części ubrania, które kładł na nich podczas pewnych okresów w roku. Powiedział jej raz, że niektóre rzeczy musiały być podzielone, a inne nie - a to było dla niej dość dobre.

Ale zapach tytoniu Charles był pocieszający. Miała za złe starszemu mężczyźnie, że to zrujnował.

- Wujku Travisie, ona jest wilkiem. - Głos Benedicta był łkaniem bardziej pasującym do nastolatka kłócącego się o późniejszą godzinę policyjną niż do dorosłego mężczyzny. Anna była teraz pewna, że coś z nim było nie tak, coś więcej niż jego bycie socjopatycznym - a może psychopatycznym? - seryjnym mordercą. - Nie jest dobra jako wilk. Nie lubię starych mężczyzn i chłopców, ale mogę to im zrobić. Nie zrobię tego wilkowi - to po prostu chore.

- Cicho - powiedział stary mężczyzna. - Nie mogą być wilkami na zawsze. Jutro jest pełnia księżyca; może przez nią zostać wilkiem, ale potem będzie musiała zmienić się z powrotem, kiedy księżyc zaczyna ubywać.

Mylił się. Tak długo jak nie przeszkadzało jej bycie wilkiem, mogła bez końca być pod postacią wilka, ale on brzmiał na bardzo pewnego. Może baza danych

Cantripu miała błędne informacje o innych rzeczach niż tylko o tym kto był a kto nie był wróżką.

- Nie mogę czekać do jutra - powiedział Heuter.

- Nie jesteś wilkołakiem - powiedział Benedict. - Nie potrzebujesz pełni, żeby robić cokolwiek.

- Nie, nie obchodzi mnie pełnia. - Heuter uśmiechnął się. - Nie mogę się doczekać żeby zobaczyć, jak ten zadowolony z siebie łajdak traci to, ponieważ mamy jego żonę a on nie może jej znaleźć.

- Nie pójdziesz nigdzie blisko niego - warknął z irytacją wujek Travis. - Nie bądź głupi. Będziesz pewny siebie, a on to na tobie wyczuje. Być może wyczuje ją. - Nie odwrócił uwagi od Anny więc nie zobaczył urazy, która rozbłysła i zniknęła na twarzy Heutera.

Anna nie miała pamięci Charles'a do informacji, ale była dość pewna, że Heuter był blisko trzydziestki. Był za stary żeby wypełniać rozkazy jakby był dzieckiem. Chociaż wilkołaki musiały podążać w ten sposób za rozkazami swojego Alfya. Podążali za nimi, albo byli zabijani. Może tak samo było dla Heutera? Może jego wujek odczytywał go lepiej niż ona, i groźba śmierci była wystarczająca, żeby utrzymać go w ryzach.

- Wyglądasz tam tak potulnie - powiedział wujek Travis - i zajęło Annie chwilę zauważenie, że mówił do niej, ponieważ przeszedł od mówienia do Heutera bez zmienienia głosu albo postawy ciała. - Boisz się, księżniczko? Powinnaś. Twój rodzaj stara się przejąć kontrolę nad światem. Nie omamisz mnie tym hasłem rzecznika prasowego 'jesteśmy dobrzy'. Wiem, że to drapieżca, kiedy jednego widzę. To jak z gejami. Tak jak z paskudztwami i latynosami i dagosami²³. Starają się zmienić nasz kraj w szambo.

Paskudztwami byli... Wietnamczycy, prawda? Wynik jeden dla jej klasy historycznej z liceum, ponieważ nigdy wcześniej nie słyszała tego wyrażenia wypowiedzianego na głos. Latynosi byli Hiszpanami. Nie miała pojęcia kim byli dagosi. Jej rasistowskie słownictwo potrzebowało dopracowania. Jak rasiści określali wilkołaki? Wargami²⁴? To jedno dość się jej podobało, ale podejrzewała, że rasistowskie dupki nie czytały Tolkiena. Albo jeśli czytali, nie chciała o tym wiedzieć.

- Ale my jesteśmy tu, by was powstrzymać - powiedział wujek Travis, potem uśmiechnął się uwodzicielsko - a był wystarczająco przystojny, że założyłaby się, że

²³ Dagos – obraźliwe określenie na mieszkańca południa.

²⁴ Wargowie – istoty fantastyczne przypominające wilka, lecz większe, bardziej inteligentne i drapieżne, czasem obdarzone świadomością.

wiele kobiet podążyło za tym uśmiechem do sypialni. - A jako zapłatę, wszystko o co prosimy, to nieco zabawy podczas drogi - prawda, chłopcy?

- Tak - powiedział wielki mężczyzna. - Tak, zabawy.

Dziwne było słyszeć prostoduszność w jego głosie i czuć jego pożądanie. W jej doświadczeniu - a była ochotnikiem w grupie w liceum, która specjalizowała się niańczeniem dzieci - większość ludzi, którzy byli mentalnie upośledzeni, byli dość słodcy tak długo, dopóki rodzice całkowicie ich nie rozpuścili.

Benedict nie był słodki, i był czymś o wiele bardziej odstającym od normy niż rozpuszczony bachor. Słuchając go i czując jego potrzeby nadało mu dziwnie pedofiliczną aurę. To sprawiło, że czuła się brudna przez to towarzystwo.

Anna zastanawiała się, czy zawsze coś było nie tak z Benedictem, czy wujek Travis zamienił go w tą... pokręconą duszę.

- Spójrz na nią, wujku Travisie - powiedział Heuter. - Ona po prostu się gapi. Jest zbyt przerażona, żeby walczyć? Czy może myśli, że może uciec, że może walczyć z nami i wygrać. Może nie jest przerażona garstki zwykłych ludzi.

- Żadnych warknięć i wściekłości - zgodził się wujek Travis. - Może oznaczać, że już się poddała. Może nie będziemy czekać aż zmieni się w człowieka. Nie jest nawet w połowie tak wielka jak był ten ostatni, a nie sprawił nam żadnych kłopotów. - Przystawił twarz blisko klatki, jakby przypadkowo, ale mogła wyczuć jego podekscytowanie. Drwił sobie z niej, starał się zmusić ją do ataku. - Odrywaliśmy go, kawałek po kawałku, aż kreatura, która została była tylko kwilącą, połamaną rzeczą. Położyliśmy go bezlitośnie, kiedy z nim skończyliśmy.

Otten nie był trenowany przez Charles'a, Anna przypomniała sobie stanowczo. Niech sukces sprawi, że będą nieostrożni. Zrelaksowała swoje uszy i zmieniła postawę, aż mignięcie czarnego wilka, które zobaczyła w lustrze pokazało bestię, która była przerażona i samotna, która wiedziała, że nie było sposobu, żeby jej partner ją odnalazł - jakby przypomnienie tego, co stało się Ottenowi było wystarczające, żeby ukraść jej pewność siebie.

Musiała przypomnieć sobie, że tylko udawała pozbawioną nadziei i przerażoną. Że nie była ofiarą, że mogła zwyciężyć nad nimi.

Wujek Travis uśmiechnął się szyderczo. - Żalotne. Ale w końcu, wszyscy tacy są.

- Nie mam nic przeciwko żalotności - powiedział szczerze Benedict. - Tak długo jak są ładne. I są ludźmi. Nie pieprzę zwierząt. Pieprzenie zwierząt jest złe.

Ale Anna zauważyła, że nie podszedł bliżej do klatki, niż musiał. Jego zapach był... niespokojny. Charles go zranił kiedy walczyli, a teraz nie chciał podejść do niej zbyt blisko.

Wujek Travis zignorował Benedicta, studiując Annę jakby była puzzlami. - Nie wydaje mi się, żebyśmy czekali. Weźcie bang stick i kaganiec. Wyciągniemy ją i ponownie założymy łańcuchy.

Wujek Travis nie określił komu rozkazywał, ale Benedict oddalił się wielkimi krokami, żeby wykonać swoje polecenia, podczas gdy Heuter nawet się nie poruszył.

Bang stick. Bang stick był długim palem z bronią palną, który mógł wystrzeliwać naboje do rekinów pod wodą. Widziała taki jeden w jakimś programie na National Geographic w telewizji. Dopingowała rekinom.

Benedict wyszedł do gabinetu w dalekim rogu stajni i wyszedł z patykiem o długości siedmiu albo ośmiu stóp z czymś, co wyglądało jak strzykawka przyklejona na końcu taśmą. To nie był bang stick - ale wyglądało na to, że zainspirował ich dzieło.

Anna cofnęła się ostrożnie. Nie miała zamiaru znowu być nieprzytomna, jeśli mogła temu zapobiec. Narkotyki mogły nie działać poprawnie na wilkołaki, ale wystarczająca ilość narkotyków mogła unieszkodliwić ją na kilka minut. Nie chciała być bezsilna przy tych mężczyznach.

ISAAC BYŁ dość zaskoczony, że wielki i potężny Pan Elfów nie załapał jak przerażony powinien teraz być, kiedy utknął tak jak oni wszyscy w samochodzie z Charles'em, kiedy partnerka Charles'a była w rękach bandy seryjnych morderców.

To, że agenci FBI również tego nie załapali, było hołdem dla pieruńsko dobrej twarzy pokerzysty, którą przywdział Charles, ale Isaac myślał, że wróż, który był tyle starszy i mądrzejszy w pieśniach i historiach, będzie miał lepsze instynkty. Powinien wiedzieć że Zabójca Wilków Marroka miał to stracić i wielu ludzi miało zginąć.

Oczywiście, Isaac miał wyraźne wrażenie, że Beauclaire był twardym, bezwzględny łajdakiem wczorajszej nocy, kiedy walczyli razem z rogatym panem. Atakowanie niewidzialnego potwora z niczym więcej jak długim nożem było w każdym rodzaju odważne i może nieco zwariowane - chociaż wróż był wciąż żywy, co mogło oznaczać, że nie był tak szalony jak można by myśleć. Nie żeby któryś z nich, Isaac czy Beauclaire, zrobił dziesięcinę krzywdy, z którą poradził sobie postrach wilkołaków. Isaac był pod wrażeniem, nawet kiedy myślał, że Charles był w stanie widzieć potwora, ale Hally wyprowadziła go z błędu tej myśli.

- Mógł widzieć migotanie - powiedziała mu, kiedy czekali na policjantów i ekspertów, żeby wykonali swoje gruntowne sprzątanie na Gallops Island. - Ale to blisko tydzień odkąd zabili Jacoba. Magia idzie szybko, kiedy marnujesz ją w sposób, w jaki oni ją marnowali. Tak samo, magia uwolniona przez śmierć Jacoba mogła rozbłysnąć nieco, wystarczająco, żeby powiedzieć mu, że było coś w pokoju, zwłaszcza jeśli było trochę ciemno, ale nie wystarczająco, żeby zobaczyć, co to było.

I Charles zaatakował jakby dokładnie wiedział gdzie celować. Szybko. Przerazająco szybko i potężnie. Isaac usłyszał grzmot, kiedy drugi wilk wylądował na bestii, patrzył jak trzymał się po tym jak kreatura okręciła się z nim kilka razy. W tym czasie w głowie Isaac'a dzwoniło, więc wszystko co pamiętał to kawałki końca walki - ale to wystarczyło, żeby go zaszokować.

Isaac brał udział w walkach, zarówno przed jak i po Przemianie. Wiedział bez arogancji że był cholernie dobry, a pięć lat karate zanim został Przemieniony - zainspirowane chęcią nie pozwalania nikomu znowu zamykać go w szafce - udowodniło, że jest użyteczne w jego pracy jako Alfy. Ale gdyby kiedykolwiek wyszedł na ring przeciwko Charles'owi, równie dobrze mógłby przewrócić się i pokazać gardło zanim rozpoczęłaby się pierwsza runda działań wojennych. Nic dziwnego, że Marrok użył Charles'a jako faceta do sprzątanania. Kto miałby zamiar się temu postawić?

Isaac prowadził vana, ponieważ kiedy Horatio, wilk, do którego van należał - Horatio to nie było jego prawdziwe imię, ale chciał być aktorem i jego interpretacja Shakespeare'a była naprawdę niezła, więc przezwisko zostało - dobrze przyjrzał się twarzy Charles'a, rzucił Isaac'owi kluczyki. Potem zasugerował, że może zatrzymać się w domu Isaac'a nad ranem, żeby odebrać pickupa jeśli go nie potrzebują, żeby poszedł z nimi. Czekał, żeby się upewnić, że Isaac nie rozkaże mu prowadzić, ale wyglądał jakby naprawdę mu ulżyło, kiedy Isaac skinął głową. Horatio miał więcej zdrowego rozsądku w małym palcu niż ktokolwiek w tym vanie w całym swoim ciele - włączając Isaac'a.

Chociaż Horatio był dobrym wojownikiem. Mógł być przydatny kiedy wbiegną w gromadę złych gości. Isaac rzucił okiem ponad ramieniem na Charles'a, który grał uważnie na telefonie, który wziął od Isaac'a. Beauclair siedział na dalekim siedzeniu z tyłu, więc może mimo wszystko nie był tak nieświadomy stanu Charles'a. Zabójca Wilków Marroka trzymał ciało odwrócone w dokładnym kierunku ich celu. Prawdopodobnie nie potrzebowali Horatio. Prawdopodobnie nie potrzebowali nikogo poza Charles'em.

I Horatio nalegałby na prowadzenie, gdyby pojechał; w końcu to był jego van. Charles zdecydował, żeby oddać przednie siedzenie agentce Fisher - co mogło być

staromodną manierą; stare wilki mogły robić takie rzeczy. To było nieprawdopodobne, że to zrobił, żeby mógł pieprzyć się z Isaac'iem siedząc za nim, nawet jeśli taki był końcowy rezultat. CZarn chmura intensywności zrzuconej przez Charles'a sprawiła, że Isaac był nerwowy i chciałby mieć Horatio, który był dużo bardziej nerwowy, prowadził jak sześciolatek starający się rzucić kulą do kręgli.

Było późno, może pierwsza nad ranem, i światła świeciły odpowiednio, więc Isaac przyspieszył nieco. Nie za szybko, żeby gliniarze czuli, że to konieczne, żeby go zatrzymać, ale nie za wolno, żeby wilk na tylnym siedzeniu zdecydował się przejąć kontrolę.

To była delikatna równowaga. Horatio nie miał żadnego rodzaju GPS'a w swoim starym vanie, ale agentka Fisher użyła swojego telefonu, żeby naśladował taki. Zdecydowali, że I-93 będzie najszybszą drogą, by tam dotrzeć, nawet jeśli był to dłuższy dystans, niż bocznymi drogami.

- Zatrzymaj się - powiedział Charles szorstkim głosem.

Isaac nie zamierzał się z nim kłócić. Więc zmniejszył prędkość vana i zatrzymał się na poboczu drogi.

Charles wyskoczył, poklepał bok samochodu i powiedział - Jedźcie pod ten adres, który wam dałem. Ja zamierzam pobiec w dokładnym kierunku i powinienem was prześcignąć.

Dopiero wtedy Isaac zdał sobie sprawę, że Charles zaczął zmieniać się w wilka. Isaac nie mógł mówić - poza przeklinaniem w najgorszy możliwy sposób - podczas gdy się przemieniał, a Charles mógł przeprowadzać normalną konwersację, albo coś bardzo blisko tego. Cholera. Kiedy dorośnie, chce być taki jak Charles.

Charles zamknął drzwi i wkroczył w ciemność, wciąż na dwóch nogach, ale jego chód był dziwnymi, skaczącymi krokami, ani ludzkimi ani wilczymi. Zabawne, Isaac zadumał się, jak bycie wilkołakiem sprawiło, że stał się zadowolony z siebie, sprawiło, że myślał, że wiedział wszystko o byciu wilkołakiem.

Wrócił na międzystanową i zapytał - Ile czasu minie zanim tam dotrzemy?

- Piętnaście, dwadzieścia minut - powiedziała Leslie. - Myśli, że nas prześcignie?

To nie były strony, w których Isaac zwykle się poruszał, ale miał dobre pojęcie o geografii - i dość dobre pojęcie o tym jak szybkie są wkurzone wilkołaki. W myślach dodał 10 procent więcej prędkości po prostu dlatego, że to był Charles i powiedział - Ja też myślę, że może.

CHARLES NIE BYŁ PEWIEN czy to był dobry pomysł czy nie, ale Brat Wilk miał dość czytania w samochodzie, kiedy miał cztery dobre nogi i Anna go potrzebowała. Zmienił się do końca podczas biegu, co nie było jego ulubionym sposobem na zrobienie tego, ale poradził sobie. Telefon Isaac'a, który Charles zostawił na siedzeniu vana, zasugerował, że może przeciąć las, kilka cmentarzy i pole golfowe, i dobiec tam, gdzie chciał. Nie spodziewał się, że to będzie takie proste - co było dobrą rzeczą. Ogrodzenia, drogi wodne i domy spychały go z właściwej ścieżki, ale sobie poradził. Kiedy był bliżej, jego połączenie z Anną wyostrzyło się. Wciąż nie mógł z nią rozmawiać, ale mógł czuć jej ból i strach - i to sprawiło, że się rozpostarł i biegł nawet szybciej.

Ledwie uniknął uderzenia z Subaru Outback na wąskiej szosie, zostawił go zatrzymanego z cierpkim zapachem spalonej gumy i kierowcą pytającym swojego kompana - Widziałeś to? Co to było? - Tylko kiedy na drodze był dom to zwalniał.

Już nie cierpiała.

I teraz skoro mógł myśleć zamiast panikować, wiedział co Anna zrobiła. Kto wiedział lepiej jak bolała przemiana, niż inny wilk? Była mądra, ta jego partnerka. Wilk był twardszy niż człowiek, i lepiej przystosowany do bronienia się, więc zmieniła się w swoją wilczą formę.

Nie potrzebowała natychmiastowego ratunku; nie cierpiała teraz, więc mógł się nie spieszyć. Brat Wilk cały był za tym, żeby znaleźć miejsce, gdzie ją trzymali i zabić wszystkich, którzy tam są. Charles nie miał nic przeciwko ostatniej połowie, ale myśl o odpoczynku zanim zacznie oddychać jak maszyna parowa sprawiła, że było to bardziej możliwe. Upadł na ziemię pod krzewami bzu, blisko znaku, który mówił STUDIO TAŃCA WESTWOOD: ZŁAOŻONE W 2006 R.

Charles chciał wejść, kiedy był w najlepszym stanie, a nie dysząc jak chart po wyścigu. Brat Wilk nie był szczęśliwy, ale nauczył się, że czasami jego ludzka połówka była mądrzejsza - a czasami nie.

Wysoko nad nim, księżyc śpiewał. Jutro będzie pełnia i nie będzie możliwości zignorowania jej. Dzisiaj dotrzymywał mu towarzystwa, kiedy wstał, żeby zapolować na tych, którzy chcieli skrzywdzić jego partnerkę.

BENEDICT PCHNAŁ KIJEM w Annę w szybkich, nerwowych ruchach stworzonych, żeby zmylić oko. Charles czasami bił się dla zabawy z Asilem używając

chińskich *qiang*, a oni użyli tego samego rodzaju ruchów, obracając dzidą i sprawiając, że końce podskakiwały wokół.

Może gdyby była człowiekiem, to by podziało.

Zamiast tego Anna robiła uniki, potem złapała koniec tuż za strzykawką kiedy kij pchnął obok niej. Wykręciła głowę, kiedy zacisnęła zęby na nim.

Gdyby to człowiek trzymał dzidę, wyrwała by ją z rąk Benedict'a. Gdyby była prawdziwym wilkiem, nie uszkodziłaby jej. Ale, mimo że była mała jak na wilkołaka, była wielka jak na wilka i silniejsza niż wilk jej wielkości. Koniec trzasnął i strzykawka wylądowała u jej stóp.

Miała broń - niech tylko spróbują wydostać ją z klatki, kiedy była pod postacią wilka. A kiedy byłaby człowiekiem, mogłaby jej użyć. Uśmiechnęła się do starego mężczyzny, pozwalając, żeby jej język zwisał dla niego. Weź to.

'Nie jestem niczyją ofiarą, już nie.'

Benedict upuścił kij i odskoczył do tyłu - i wyczuła strach. Pokazała mu swoje zęby i warknęła, tylko troszeczkę. Zadrwiła.

Wujek Travis zrobił cztery wielkie kroki, żeby sięgnąć Benedicta i walnąć go mocno w twarz otwartą dłonią. - Powstrzymaj to. Powstrzymaj to. Ona jest paskudztwem, ale zabijaliśmy już takie paskudztwa. Jest uwięziona i słaba - a ty jesteś Heuterem. Nie chowamy się przed pogrążonymi w chorobach potworami.

Benedict zaczął coś mówić, potem zeszywniał i podniósł głowę. - Nadchodzi.

- Kto nadchodzi? - zapytał Travis.

Benedict zmienił się nie udzielając odpowiedzi. Pomiędzy jednym oddechem a drugim stał się czymś... fantastycznym.

Anna spodziewała się, że będzie brzydki w swojej formie wróza, jako że zewnątrz odzwierciedlało to co wewnątrz, ale powinna wiedzieć lepiej. Widziała białego jelenia.

Szerokie pasma rogów, śnieżno białych i o srebrnych końcach, wyrosły jak korona z jego głowy - która nie do końca była ludzka. Oczy i usta były dobre, ale reszta twarzy była ostrzejsza, wydłużona w dziwnie pełen gracji sposób.

Było tyle piękna w dziwnej symetrii jego rys, piękno nie rażące przez jego srebrną skórę. Nie. Nie jego skóra, chociaż również była blada. Całe jego wierzchnie ciało, włączając twarz było pokryte krótkim, srebrno białym futrem, które łapało

światło i błyszczało. Jego włosy miały trzy albo cztery odcienie szarości i spływały kaskadą przez podstawę jego rogów i leżały na jego niesamowicie umięśnionych ramionach w kosmykach, jak krople roztopionego wosku.

Był ogromny. Nie powinien być w stanie stać w normalnym domu. Jeśli wujek Travis miał sześć stóp wzrostu, i myślała, że był bliski tego, wtedy Benedict miał dwa razy tyle, nie licząc jego rogów.

Jego ubranie zniknęło - i Annie przyszło do głowy, że pewnie nie zmienił się wcale, tylko porzucił swój urok, który sprawiał, że wszystkie wróżki wyglądały ludzko. Ale jego ramiona, klatka piersiowa i brzuch były pokryte srebrnym pancerzem, który przypominał jej przykrycie pancernika. To nie było ubranie, ale część skóry.

Od klatki piersiowej w dół skóra srebrnych włosów wyrosła dłuższa, gęstsza i pozwijana jak skóra bawoła. Przykrywała jego uda, i pozwalała zerkać tu i tam na jego genitalia. Jego nogi były zbudowane jak tylne nogi bawoła czy jelenia - chociaż rozmiarem bardziej przypominały nogi żyrafy, którą widziała w Brookfield Zoo, kiedy była dzieckiem.

Na jego... pęcinach, czy kolanach, futro ciemniało do stalowej szarości i było dłuższe, jak włosy - pierzaste, jej zwariowany na punkcie koni kolega z trzeciej klasy nalegał, żeby tak to nazywali - u podnóża nóg.

Stał na parze dwupalcowych kopyt, jak koń. Odchylił głowę do tyłu, jego nos wznosił się w kierunku stropu a jego rogi wyolbrzymiały ruchy, i podniósł nerwowo jedną stopę, zanim postawił ją i obniżył z powrotem głowę. Przeształ z jednego kopyta na drugie, robiąc puste odgłosy na drewnianej podłodze i zostawiając ślady na wypastowanej nawierzchni.

- Jest po prostu przestraszony - powiedział Heuter z powolnym teksańskim przeciąganiem, które wydawał się porzucać i podnosić bez zauważenia. - Nikogo ta, nie ma. Nie mają wskazówek.

Anna nie słyszała samochodu, który podjechał i nie wyczuła niczego innego, chociaż i tak drzwi były zamknięte i nie mogła dostać pełnej mieszaniny zapachów z zewnątrz. Wciąż jednak podejrzewała, że Les Heuter miał rację. Wiedziała, że nikt nie podejrzewał Heutera o morderstwa.

Benedict rzucił głową i pozwolił jej opaść w wyzywającym krzyku, który słyszała już wcześniej. Nic mu nie odpowiedziało, poza odległymi dźwiękami pędzących samochodów i wiatru wiejącego przez liście.

Ale Anna również to wyczuła. Uczucie nieuchronnie zbliżającej się śmierci, jak stanie na torach kolejowych i czucie, że tory zaczynają drżeć zanim usłyszy się pociąg. Zajął jej chwilę uświadomienie sobie, czym było to uczucie: była tak pewna, że nie mógł jej znaleźć.

Nie wszedł przez drzwi. Rozwalił ścianę taran. Stara, dwa na dwanaście, drewniany pas potworzył się przed nim jak liście trawy i opadł z niego jak wykałaczkę i witki. Jego oczy złapały jej, omiotły pokój i skupiły się na Benedict'cie.

Głowa czerwonego wilka obniżyła się i pochylił się troszeczkę i warknął, dźwięk tak głęboki, że podłoga jej klatki zawibrowała.

Rogaty pan potrząsnął swoimi wspaniałymi rogami i ryknął, rzucając się do przodu, pomimo przerażenia, które Anna mogła wyczuć.

Charles czekał, potem poruszył się wystarczająco, żeby zejść mu z drogi. Kopyta wróza ślizgały się na twardej, gładkiej podłodze i uderzył w lustro, rozbijając je, zanim zdołał się zatrzymać.

- Les, weź mojego Glock'a - wysapał wujek Travis. - Wciąż jest naładowany srebrnymi nabojami.

Heuter wyciągnął swoją broń, ale, wciąż posłuszny swojemu wujkowi, pobiegł do biura. To oznaczało, że jeszcze nie zastrzeli Charles'a, ale odroczenie nie będzie trwało długo.

Anna nie mogła nic zrobić, utkwiała w klatce. Charles miał dużo sił, ale był nawet bardziej niekorzystnie dotknięty srebrem niż większość wilkołaków. Nie mogła pozwolić im go postrzelić.

Musiała coś zrobić. Anna pchnęła głową okryte srebrem pręty i walczyła, żeby się uwolnić, wbijając pazury w drewnianą podłogę klatki jako dźwignię. Była mniejsza niż większość wilkołaków, więc może mogła wymusić sobie drogę na zewnątrz - a może pręty poddadzą się jej potrzebie chronienia swojego partnera. Srebro paliło nawet przez jej gruby płaszcz włosów, ale zignorowała to i wciąż walczyła kiedy patrzyła na bitwę jej partnera z potwornym wróżem.

Charles skoczył, kiedy Benedict zamachnął się, lądując na chwilę na plecach rogatego pana, a potem Charles zeskoczył robiąc tuzin kroków zanim odwrócił się znowu twarzą do swej ofiary. To stało się tak szybko, że Charles zatrzymał się zanim krew zaczęła tryskać z długiego rozdarcia na szyi Benedicta. Tętnicza krew, czarna z tlenem, rozpryskiwała się trochę kiedy tryskała.

Heuter dotarł do biura i Anna poczuła pręty koło jej ramion. Ponownie rzuciła się do przodu, mocniej. Wujek Travis złapał resztki kija i, kołyszając nim jak kijem

baseball'owym, uderzył ją w twarz, uderzając częścią jej głowy w pręty i skręcając jej szyję.

Świadoma walki Charles'a, nie chcąc go rozpraszać, Anna nie wydała dźwięku, tylko wciąż walczyła.

Charles przeszedł przez pokój w tych samych zygzakowatych ruchach, które widziała, kiedy polował na łosia. Nie wyglądał jakby poruszał się bardzo szybko - ale przemierzył przestrzeń w rekordowym czasie. Tym razem przeciął twarz rogatego pana swoimi kłami.

Rozcięcie na szyi Benedicta już przestało krwawić; tak szybko się leczył. Ale pełna połowa jego srebrnego ciała była szkarłatna od zakrzepłej krwi. Zachwiał się i sięgnął obiema dłońmi do twarzy. Charles wydarł całkowicie jedno oko i rozciął aż do nosa wroza.

To zabrało wolę walki z Benedicta - Anna widziała jak to będzie; była dość pewna, że coś w jej nosie było złamane, i bolał, zniekształcając jej wzrok i wysyłając słabe drżenie przez jej mięśnie. Wtedy Heuter wyszedł z gabinetu z drugą bronią i porzuciła dbanie o cokolwiek poza wydostaniem się, żeby mogła utrzymać ich z dala od zastrzelenia Charles'a. Pręty się poruszyły ostatni raz, zanim Travis ją uderzył; *wiedziała to*.

Anna poruszyła wszystkim czym mogła i podłoga dała nieco podpory pod pazurami jej tylnych stóp. Było tego za mało, za późno. Czerwony wilk skradał się powoli do przodu około piętnaście stóp od Benedict'a, dając Heuter'owi perfekcyjny strzał.

Heuter zatrzymał się, wypuścił drugą broń zanim wsadził ją do kabury. Wypuszczenie sprawiło, że pospieszył ze swoim strzałem, żeby ukryć to i nacisnął spust tuż po tym, jak Charles skoczył do przodu.

Dźwięk odwrócił uwagę starego mężczyzny od walki. - Les! Weź swój wychudły tyłek tutaj i daj mi moją broń. Nie możesz uderzyć w górną część stajni. Rusz się. Mój dziadek był szybszy od ciebie, kiedy miał osiemdziesiąt sześć lat.

Zamiast starać się strzelić po raz drugi Heuter pobiegł z powrotem do Trávisa - udowadniając Annie że nie był wilkiem Alfa, nie ważne, że myślał, że powinien być.

Pręty obluzowały się nieco i wyslizgiwała się do przodu - i Travis ponownie ją uderzył, w dokładnie ten sam punkt na nosie, w który uderzył ją za pierwszym razem.

CHARLES WIEDZIAŁ, ŻE wygrywa. Nie wiedział, dlaczego Benedict Heuter nie stał się niewidzialny; może był zbyt spanikowany, żeby to zrobić. Charles nie narzekał. Rogaty pan leczył się szybciej niż wilkołak, ale nie mógł zastąpić krwi, nie, chyba że był o wiele bardziej potężny niż się wydawał. Strata krwi spowalniała wróża, czyniąc go niezdarnym.

Były rzeczy, które powinny zrobić to lepiej. Podłoga była zbyt śliska - to była podłoga do tańczenia i mógł poczuć wosk na niej. Mimo że to sprawiało problem wróżowi bardziej niż jemu, nie było to prawdziwie znaczący problem tak długo jak nie pomylił się w kalkulacjach. Również raczej nie chciał mieć dwóch złoczyńców wolnych i biegających wokół z bronią naładowaną srebrem, kiedy on walczył z wróżem, ale oni byli ludźmi a instynkty Brata Wilka były ustawione, żeby nie brać ich pod uwagę jako zagrożenie. Kolejną rzeczą którą wiedział to to, że, wygrywając czy nie, musiał trzymać uwagę skupioną na wrózu. Wolniejszy, bardziej niezdarny - ale był wystarczająco szybki i śmiercionośny z tymi rogami. Raz trafił w ramię Charles'a kiedy ten rzucił się do gardła wróża, i to paliło. Szpice tych rogów nie wyglądały tylko na srebrne; one były ze srebra.

Kolejna zasada każdej wydłużającej się walki była by zniechęcić swojego przeciwnika. Wróż zaczął walczyć przerażony nim. Uderzenie w twarz Benedicta Heutera nie było niczym śmiertelnym, ale strata oka była przerażająca - i kreatury z rogami i kopytami miały skłonności do paniki. Walcz albo uciekaj instynktownie, mówią naukowcy. Wilki zawsze walczyły, a kreatury takie jak Benedict zawsze uciekały. Panika robiła z ludzi głupców, a skoro Benedict nie był najbystrzejszy, z tego co mógł powiedzieć Charles, przerażenie go mogło tylko polepszyć sprawy.

Oczywiście, pierwsza zasada w jakimkolwiek rodzaju walki była, żeby nie wdawać się w długotrwałą konfrontację na pierwszym miejscu. Charles zaczął znowu biec do przodu, kiedy rozległ się wystrzał pistoletu. Nabój go nie trafił, więc zignorował to i kontynuował atak. Ale mały pełen bólu dźwięk, który wydała Anna prawie tuż potem był całkowicie inną rzeczą.

Spojrzał tam, żeby zobaczyć Annę pół w i pół poza klatką, gdzie wszystko, co mogli jej zrobić to walić ją - i coś uderzyło go jak pociąg towarowy w zębra.

Ignorując ból, złapał nogę rogatego pana, tuż ponad pęciną, i jego kły przecięły wielkie ścięgno i mniejsze mięśnie. U ludzi to powinno być ścięgno Achillesa, i przegryzienie go uczyniło nogę wróża bezużyteczną.

Benedict spróbował postawić swoją nogę i upadł kiedy załamała się pod nim. Charles wślizgnął się pod rogi i zamknął zęby na szyi rogatego pana.

Benedict został pokonany. Bezsilny.

Zgwałcił Lizzie Beauclaire i bez wątpienia tuziny innych, prawdopodobnie również ich zabił. Brat Wilk myślał, że trzeba go zabić. Charles się zawahał.

Samochód zatrzymał się z piskiem hamulców i gumy i Charles rozpoznał dźwięk vana, którym jeździł Isaac. Kawaleria tu była, rogaty pan poskromiony. Zabijanie go, żeby uratować Annę nie było konieczne.

Było coś nie tak ze zdolnością Benedicta do zdrowego rozsądku, możliwe wystarczająco źle, żeby sprawić, że nie był odpowiedzialny za swoje uczynki. Gdyby był urodzony w innej rodzinie, może nie spędzałby całego dorosłego życia zabijając ludzi. Poddał się w walce, leżąc sztywno pod Charles'em i czekając na końcowy, śmiertelny cios, jak czasami robiły jelenie czy łosie. Był niegroźny. Uwięziony w stalowych prętach, nie skrzywdzi nikogo.

Na wyspie Charles zdecydował, że nie będzie więcej zabijał ze względów politycznych, ponieważ to stawiało Annę w niebezpieczeństwie przez ingerowanie w ich partnerską więź. Brat Wilk i on się zgadzali: to nie było polityczne zabijanie. Ten jeden skrzywdził ich partnerkę, zabił wilki będące pod ich protekcją - i skrzywdził dzielną, małą tancerkę. Brat Wilk wiedział co powinno spotkać tych, którzy łamali prawa: sprawiedliwość.

Charles wbił zęby głębiej i potem ostro szarpnął, sprawiając, że wszystkie kości w szyi Benedicta pękły po kolei. Wróż dostał krótkiego skureczu kiedy życie ustąpiło i przyszła śmierć, a potem ofiara Charles'a nie była niczym więcej jak mięsem. To było właściwe i odpowiednie, i coś w nim wywołało poczucie sprawiedliwości. Tym właśnie był, mścicielem ofiar Benedicta Heutera. To była odpowiedź dla duchów, które na niego polowały.

Dlaczego ich zabił? Ponieważ to była zapłata za krzywdy, które wyrządzili. Ciepło zalało jego ciało kiedy zimne palce śmierci odeszły. Uwolnił się od nich - tak samo jak one uwolniły się od niego.

Coś go ostrzegło, instynkt czy dźwięk palca naciskającego spust i poruszył się natychmiast. Usłyszał broń, która wystrzeliła i coś uderzyło Benedicta, prawie tam, gdzie Charles był chwilę wcześniej. To był drugi strzał, który spudłował: ktoś był kiepskim strzelcem.

- FBI. Rzućcie bronie - Goldstein krzyknął z otwartych drzwi obok dziury, którą Charles wybił w ścianie. On i Leslie oboje mieli bronie wyciągnięte. Nie było znaku Isaac'a czy Beauclaire'a - Charles zakładał, że okrążali budynek, żeby zobaczyć czy uda im się wejść od tyłu. - Rzućcie bronie, albo strzelam.

- Nie rób tego zbyt pochopnie agencji Goldstein - powiedział Travis. Miał swoją broń w stabilnym, oburęcznym chwycie. - Ta broń jest naładowana srebrem. Strzelę jej w łeb i zginie. Wiem, że nikt tego nie chce.

Charles zamarł, jego oddech znieruchomiał. Był zbyt daleko. Zająłoby mu trzy skoki dotarcie do Trávisa - i to było o dwa skoki za dużo.

Les Heuter podniósł ręce ponad głowę - ale nie wypuścił broni.

- Lesie Heuter, Trávisie Heuter, rzućcie broń - powiedział Goldstein. - To koniec.

Nikt się nie ruszył.

Charles warknął.

- Rzućcie broń - powiedział Goldstein, a potem zrobił coś co musiało być spowodowane latami frustracji i poszedł za daleko. - Jesteście skończeni. Wiemy kim jesteście i idziecie na dno. Ułatwicie to dla wszystkich.

- Ty rzuć swoją broń - krzyknął Travis. - Ty rzuć swoją. Jesteś *niczym*. Niczym więcej niż bezsilnym narzędziem liberalnego rządu, zbyt słabego, żeby służyć swoim ludziom i chronić ich przed tymi świrami. - To brzmiało dziwnie jak wyuczona przemowa, jak niektóre frazy, które wyrzucał z siebie mały harem Charles'a Mansona. Może Travis Heuter mówił to tak często, że nie musiał już o tym myśleć. - Rzućcie *swoje* broń, albo zastrzelę ją teraz; ruch należy do was.

Goldstein i Leslie byli skupieni na Trávisie. Przegapili Lesę, przegapili dziwny wyraz na jego twarzy, który zmienił się z desperacji w satysfakcję. Nie widzieli jak zmienia chwyt na swojej broni, klęka na jednym kolanie i strzela prawie tym samym jednym ruchem. Charles widział to, ale nie było nic, co mógł zrobić nie ryzykując, że Travis zastrzeli Annę, a tego by nie zrobił.

- Na ziemię. Na ziemię *teraz* - wrzeszczał Goldstein, ale Les Heuter już był na ziemi. - Twarz płasko na ziemi a ręce za głowę.

Les już to zrobił zanim Goldstein powiedział słowo. Ludzkie reakcje były zbyt wolne. Teraz Les był nieszkodliwy i zabicie go byłoby trudniejsze. Gdyby Charles miał w tej chwili broń i tak zabiłby Heutera, ponieważ mimo, że Heuter postrzelił swojego wuję, to nie powstrzymało Trávisa Heutera od pociągnięcia spustu. Travis Heuter, z nabojem wbitym w środek jego czoła, wciąż dał radę nacisnąć spust zanim zmarł.

Anna runęła na stertę na spodzie klatki.

Uderzył ją w udo i jej krew rozlewała się wokół niej jak czerwony koc. Jej nos był wygięty i spuchnięty; Travis złamał coś, kiedy uderzył ją kijem.

- To nie była moja wina - powiedział Heuter. - To mój wuj. Zmusił nas do tego. Był szalony.

Anna jęknęła i Charles porzucił słuchanie jak Les Heuter stara się zrzucić winę za zbrodnię na zmarłego.

Charles wyszarpał drzwi klatki osobno swoimi prawie rękami, nie zdając sobie nawet sprawy, że zaczął stawać się znowu człowiekiem, aż zauważył, że ma przeciwstawne kciuki, żeby chwycić parzące skórę srebro. Nigdy nie był zdolny do tak szybkiego zmieniania się.

I śmierdział magią wróżki. Rzucił okiem na Beauclaire'a, i stary wróż, stojąc w drzwiach obok Isaac'a, skinął mu głową. Później, Charles będzie się nad tym zastanawiał; nie wiedział, że był sposób dla wróży, żeby wpłynąć na przemianę wilkołaka.

Ale Anna cierpiała i teraz nie było czasu na martwienie się co teraz robił Beauclaire. Nie było czasu na ślełą panikę, którą czuł albo sposób w jaki chciał rozedrzeć martwe ciało Trávisa Heutera. Musiał się upewnić, że Anna przeżyje.

- ...powstrzymaj krwawienie aż przyjedzie ambulans.

Charles warknął, ponieważ Goldstein podszedł zbyt blisko do jego rannej partnerki. Ale Isaac podszedł zanim Charles zdążył zareagować.

- Zostaw go w spokoju; nie chcesz być blisko niego w tej chwili. - Bystry wilk, ten Isaac. Zbyt młody czy nie, Bran miał rację dając mu władzę. Charles zabiłby każdego, kto podszedłby zbyt blisko.

Groźba jego bezsilnej partnerki oddaliła się, Charles głównie ignorował słowa wypowiedane za jego plecami kiedy badał Annę z delikatną starannością.

- Dlaczego on ma na sobie skórę jelenia i korale?

- Zamknij się i zostań tam aż przyjadą gliny, żeby przeczytać ci twoje prawa.

- Mam na myśli to, że jest Rdzennym Amerykaninem, ale jak wyjaśnimy...

Kiedy Charles zmieniał się nie myśląc, kiedy zmieniał się z wilka w człowieka zbyt szybko, czasami jego ubrania zapominały w którym wieku powinien być. Miękką skórą jelenia była wygodna i znana, kiedy dotykał biednego nosa Anny. Polizała jego palce nerwowo, ponieważ ją ranił.

Po pierwsze, krwawienie.

Sięgnął w dół i oderwał rękaw Trávisa od ramienia, ignorując okrzyki protestu federalnych. Ale Anna warknęła kiedy prowizoryczny bandaż przybliżył się do niej, więc go porzucił. To miało sens, że nie chciała mieć na sobie jego zapachu, ale koźła skóra Charles'a nie nadawała się, skóra w ogóle nie była chłonna.

- Potrzebuję... - Nie wypowiedział słów do końca zanim Isaac powiedział - Łap - i rzucił mu jedną z wielkich apteczek pierwszej pomocy, które wszystkie stada trzymały w samochodach na rozkaz Brana. Tylko dlatego, że możesz się szybko uleczyć, nie znaczy, że możesz uleczyć się wystarczająco szybko, jak lubił mówić Marrok.

Charles odrzucił słowa ojca, życząc sobie, żeby ich duch nie ostał się w jego uszach. Nie było powodu panikować. Krwawiła strumieniami, ale nabój przeszedł na wylot i utkwiał w podłodze i nie było oznak krwotoku z tętnicy. Ale Brat Wilk nie będzie zadowolony, dopóki ona nie poczuje się lepiej.

Kiedy miał już ranę postrzałową pod kontrolą, ponownie przyjrzał się dokładnie głowie Anny.

Pochylił się żeby dotknąć swoimi ustami jej ucha i zapytał ją - Mogę zrobić to teraz albo możemy poczekać. Ich narkotyki niewiele pomogą, i będą musieli ponownie połamać...

'Teraz.' Jej głos w jego głowie był wyraźny jak dzwon - i uświadomił sobie, że ich więź była otwarta i silna.

Na chwilę przestał oddychać. Kiedy to się stało? Kiedy zaakceptował swoją rolę wymierzającego sprawiedliwość jeszcze raz? Zaakceptował, że były inne odpowiedzi niż śmierć - ale że śmierć była odpowiednia i pasowała? A może było to, kiedy zobaczył krew i wiedział, że Travis da radę zranić ją nawet kiedy jej partner jest tak blisko, kiedy wina i prawość i zło stały się tylko słowami obok realności ran jego partnerki?

Ale Anna cierpiała i nie było czasu na zastanawianie się co stanie później.

Użył ich więzi, żeby wchłonąć jej ból i wziąć tyle go na siebie ile zdołał. Potem ustawił kość w jej nosie z powrotem na miejsce, zanim zdolność wilkołaków do szybkiego uleczenia się sprawiła, że źle by się zrosła. Nie wzdrygnęła się, chociaż wiedział, że nie mógł jej zabrać całego bólu.

'Przestań' Anna warknęła na niego. *'Nie musisz cierpieć dlatego, że ja cierpię.'*

'Muszę' odpowiedział Charles, bardziej szczerze niż zamierzał. *'Nie dałem rady cię chronić.'*

Sapnęła w śmiechu. *'Ty mnie nauczyłeś jak się bronić - dużo lepszy dar dla partnera, tak myślę. Gdybyś mnie nie znalazł, zabiłabym ich wszystkich. Ale przyszedłeś - i to jest kolejny, drugi prezent. To, że przyszedłeś, nawet jeśli mogłam sama się ochronić.'*

Była pewna siebie i to go zadowalało. Więc nie myślał o trzech doświadczonych, twardych wilkach, których ci mężczyźni zabili w wolnym czasie. Niech czuje się bezpieczna. Więc nie kłócił się z nią o to, tylko przebiegł delikatnie palcami po kołnierzu jej futra.

'*Duchy zniknęły*' ogłosiła z królewską pewnością, i zasnęła zanim zdołał jej odpowiedzieć.

Ale i tak to zrobił.

- Tak.

Rozdział 13.

Kiedy Charles był chłopcem, każdej zimy jego dziadek zabierał swoich ludzi i spotykał się z innymi plemionami Indian, większość z nich była członkami Płaskogłowych, Tunaha albo innych plemion Salishów, ale czasami kilku Shoshone'ów, z którymi się przyjaźnili, podróżowało z nimi. Jeździli na koniach na wschód, żeby polować na bawoły i przygotować się do nadchodzącej zimy.

Już nie był chłopcem, a podróżowanie na wschód nie było już przyjemnością, nie jeśli oznaczało, że on i jego partnerka siedzieli w wielkim mieście zamiast usadowieni wygodnie w jego domu w górach Montany. Trzy miesiące minęły odkąd zabił Benedicta Heutera, i wrócili na sensacyjny proces jego kuzyna. Boston był piękny w tej porze roku - drzewa popisywały się jesiennymi kolorami. Ale powietrze wciąż pachniało wyciekami z samochodów i zbyt wielką ilością ludzi.

On zeznawał; Anna zeznawała; FBI zeznawało. Lizzie Beauclaire z kulami i kolanem w szynie i z bliznami, które zostawił na niej Heuter, też zeznawała. Mogła, przy odpowiedniej ilości operacji, znowu poruszać się bez kul, ale o tańcu nie było mowy. Jej blizny zostaną usunięte, ale przez resztę życia będzie nosić znamiona Heutera jako przypomnienie za każdym razem, kiedy spojrzy w lustro.

Kiedy oskarżenie skończyło prezentować przypadek, zaczęła obrona. Spędzili ostatni tydzień przeprowadzając sędziów przez piekło, jakim było dzieciństwo Lesa Heutera. To prawie wystarczyło, żeby przyciągnąć sympatię Charles'a. Prawie.

Ale wtedy, Charles tam był, widział kalkulację na twarzy Lesa Heutera, kiedy zastrzelił swojego wuja. Planował tą obronę, planował obwinić swoim złem zmarłego. Jego wujek się mylił; Les Heuter był bystry.

Heuter siedział przed sędzią, schludnie ubrany w spodnie, koszulę i krawat. Nic zbyt drogiego. Nic zbyt kolorowego. Zrobili coś z jego włosami i ubraniem, co sprawiło, że wyglądał na młodszego niż był. Wyjaśniał sędziom, reporterom i widowni w sali sądowej jakie było życie z szalonym mężczyzną, który zmusił go do pomocy w sprzątaniu kraju - najwidoczniej obwiniając Trávisa Heutera za gwałty i tortury jego ofiar - kiedy miał dziesięć lat.

- Mój kuzyn Benedict był nieco starszy ode mnie - powiedział im. - Był dobrym dzieciakiem, starał się utrzymać starego mężczyznę z daleka ode mnie. Wziął kilka lań za mnie. - Połknął łzy i, kiedy to nie podziałało, przetarł oczy.

Może łzy były prawdziwe, ale Charles myślał, że były zbyt idealne, raczej pojedyncza łza silnego mężczyzny, żeby wzbudzić sympatię niż prawdziwe łzy, co

byłoby widziane jako oznaka słabości charakteru. Les Heuter ukrywał to, kim był przez więcej niż dwie dekady; odgrywanie roli dla sędziów nie wydawało się być czymś dużo trudniejszym.

- Kiedy Benedict miał jedenaście lat, miał brutalny epizod. Przez mniej więcej dwa miesiące był szalony. Próbował bić mojego wuja, bił mnie, i... - Ostrożne spojrzenie w dół, lekki rumieniec. - To było jak jeleń czy łoś idący na rykowisko. Mój wujek próbował biciem wyswobodzić go z tego, próbował narkotykami, ale nic nie działało. Więc staruszek zadzwonił po znaną wiedźmę. Ona pokazała nam czym był, co musiał instynktownie ukrywać. Wyglądał jak normalny chłopiec - wydaje mi się, że wróżki mogą to robić, mogą wyglądać jak wszyscy wokół - ale był potworem. Miał te rogi, jak jeleń, i rozszczepione kopyta. I był dużo wyższy niż jakikolwiek chłopiec w jego wieku powinien być, sześć stóp, coś koło tego.

- Moja ciocia została zgwałcona przez nieznajomego kiedy miała szesnaście lat. To był pierwszy raz, kiedy uświadomiliśmy sobie, że została zgwałcona przez potwora.

Jego prawnik pozwolił, żeby w sali sądowej podniósł się hałas i zaczął opadać, zanim zadał kolejne pytanie. - Co zrobił twój wujek?

- Zapłacił wiedźmie masę pieniędzy a ona zapewniła go, żeby utrzymać ruje Benedicta pod kontrolą. Dała mu urok do założenia. Powiedziała mu, że jeśli wyryje te symbole na zwierzęciu czy dwóch w ciągu miesiąca, albo zanim do Benedicta przyjdzie ruja, to ją powstrzyma. Zapewniła nas, żeby składać w ofierze zwierzęta, ale - tutaj grymas obrzydzenia - staruszek odkrył, że ludzie bardziej się nadawali. Ale teraz wiedźma wiedziała o nas, i musieliśmy się jej pozbyć. Mój wujek zabił ją i zostawił na frontowym podwórku jednego z jej krewnych.

To było mistrzowskie przedstawienie i Heuter poradził sobie z utrzymaniem tej samej osoby pod wściekłą krzyżową analizą, poradził sobie z utrzymaniem potwora, który pomagał gwałcić, torturować i zabijać ludzi przez prawie dwie dekady, całkowicie poza zasięgiem wzroku.

Jego ojciec był prawie tak samo genialny. Kiedy jego żona zmarła, porzucił syna, żeby został wychowany przez jego starszego brata, ponieważ był zbyt zajęty biurem publicznym, zbyt pochłonięty przez żal. Myślał, że chłopiec będzie lepiej wychowany w rękach rodziny niż przez kogoś, komu się za to płaci. Zdecydował, jak poinformował sędziów, zrezygnować ze swojej pozycji w Senacie Stanów Zjednoczonych.

- To zbyt mało, zbyt późno - powiedział im ze skrucą, która była efektywna, ponieważ była najwyraźniej szczerą. - Ale nie mogę kontynuować pracy, która tak drogo kosztowała mojego syna.

I w całości przypadek obrony, zręczny zespół prawników Heutera subtelnie przypomniał sędziom, że zabijali wróżki i wilkołaki. Że Les Heuter myślał, że chronił ludzi.

Kiedy Heuter powiedział jak jego wujek opisywał wilkołaki jako przerażające bestie, jego prawnik przedstawił zdjęcia pedofila zabitego przez wilki Minnesoty. Był ostrożny i dodał, że mężczyzna był pedofilem, ostrożny powiedział, że zwierzchnictwo Minnesoty jest usatysfakcjonowane, że z zamieszkanymi stosownie sobie poradzono, *bardzo* ostrożny, żeby powiedzieć, że to były przykłady rzeczy, które Travis Heuter pokazywał dzieciom swojego rodzeństwa.

I, Charles był pewien, nikt z sędziów nie usłyszał niczego z tego, co powiedział adwokat obrony; tylko patrzyli na zdjęcia. Pokazali zdjęcie martwego ciała Benedicta Heutera. Samo ciało zniknęło kilka godzin po tym jak zostało zabrane do kostnicy, ale zdjęcia pozostały. Zdjęcia pokazywały potwora, pokrytego krwią i skrzepliną, żadnego wdzięku, który był widoczny w żyjącym wrózu. Jedno ze zdjęć pokazywało kości w szyi Benedicta Heutera, połamane i wyszarpane, chociaż były tak wielkie, jak jabłko, którego ktoś użył, raczej makabrycznie, dla porównania.

Chociaż największy potwór w pokoju siedział na krześle oskarżonego, Charles wiedział, że jedynym potworem, którego widzieli sędziowie był Benedict Heuter - i wilkołak, który go zabił.

CZEKALI NA WERDYKT w biurze Beauclaire'a, on i Anna, Lizzie, Beauclaire, jego była żona i jej obecny mąż. Charles żałował, że zamiast tego nie przyjęli zaproszenia Isaac'a na posiłek - ale Beauclaire nalegał w ten grzeczny-ale-chętny-dobyć-miecza-żeby-postawić-na-swoim sposób manier, który niektóre ze starszych wrózek miały. Charles był prawie pewien, że chciał obecności Anny, i że chciał, żeby była z Lizzie, kiedy Heuter zostanie skazany.

Ponieważ prawnik z pewnością wiedział, jak Charles wiedział, że będzie to łagodny wyrok. Adwokaci obrony zarobili swoje pieniądze. Nie mogli wymazać wszystkich ciał, które Heuter zostawił za sobą, ale zrobili co było w ich mocy.

Biuro Beauclaire'a pachniało pustką. Regały na książki stojące ściana przy ścianie były czyste i wolne. Przechodził na emeryturę. Oficjalnie ujawniony jako wróż, jego firma czuła, że to było w ich najlepszym interesie, i interesie ich klientów, żeby przerwał praktykowanie. Nie wydawał się być zły z tego powodu.

Nos Charles'a powiedział mu, że reszta firmy w większości składała się z wrózek - i że było mnóstwo zaklejonych pudeł w korytarzu. Może planowali zamknąć firmę razem, wymyślić się na nowo i iść dalej. Jedną z tych darów/przekleństw długiego życia. On sam - przechodził na emeryturę - i zaczynał od początku kilka razy.

Grali w pinochle²⁵, nieco inną wersję od tej, którą znali z Anną, ale taka była, generalnie mówiąc, prawda o pinochle wszędzie. To sprawiło, że byli zajęci, kiedy czekali i utrzymywali napięcie na niskim poziomie.

Nie została żadna miłość pomiędzy rodzicami Lizzie, chociaż byli dla siebie nawzajem przerażająco uprzejmi. Jej ojczym ignorował napięcie w sposób godny podziwu i wydawało się, że postanowił że do niego należy zabawianie Lizzie.

Kiedy przyszedł telefon, że sędziowie zagłosowali w werdykcie, po tylko czterech godzinach deliberacji, trzymali kciuki z westchnieniem ulgi.

SĘDZINĄ BYŁA kobieta o szarych włosach z okrągłymi rysami i oczami, które lepiej wyglądały z uśmiechem niż ze zmarszczeniem brwi. Unikała patrzenia na Charles'a, Annę, czy Isaac'a podczas procesu - i po cichu ustawiła ochroniarza pomiędzy nią a świadkiem, kiedy każdy z wilkołaków czy wrózek, włączając Lizzie, był przesłuchiwany. Jej głos był powolny i cierpliwy, kiedy czytała listę nazwisk o jakie morderstwa był oskarżony Les Heuter. To zajęło dużo czasu. Kiedy skończyła, powiedziała - Jaki jest wasz werdykt?

Przewodniczący ławy przysięgłych przełknął nieco nerwowo, rzucając okiem na Charles'a, przeczyścił gardło i powiedział - Uważamy, że oskarżony jest niewinny popełnionych zbrodni.

W sali sądowej zapadła cisza na długi oddech.

Potem Alistair Beauclaire wstał, jego twarz była pozbawiona wyrazu, ale wściekłość biła z każdej innej części jego ciała. Spojrzał na członków ławy przysięgłych, odwrócił się i wymaszerował z sali sądowej. Dopiero kiedy wyszedł sala eksplodowała hałasem.

Les wymieniał rozentuzjasmowane uściski ze swoimi prawnikami i ze swoim ojcem. Obok Charles'a, Anna wypuściła małe warknięcie.

- Musimy wydostać stąd Lizzie - Charles powiedział jej. - To będzie zoo.

²⁵ Pinochle - amerykańska gra w karty przypominająca bezika

Wstał kiedy to powiedział i użył swojego ciała, żeby przeczyścić drogę dla córki Beauclaire'a i jej matki i ojczyma, podczas gdy Anna osłaniała ich z tyłu. Kilku reporterów podeszło i wykrzykiwało pytania, ale odpuścili, kiedy Charles wyszczerzył do nich swoje zęby - a może to były jego oczy, ponieważ wiedział, że Brat Wilk przemienił je na złote.

- Spodziewałam się, że lekko się wywinie - powiedziała matka Lizzie, jej zęby szczękały jakby rześkie jesienne powietrze zmroziło ją - wściekłość, osądził Charles. - Myślałam, że będzie winny mniejszych zarzutów. Nigdy nie śniłam o tym, że po prostu puszczą go wolno.

Jej mąż trzymał ramię wokół Lizzie, która wyglądała na otępiałą.

- Jest wolny - powiedziała zdumionym głosem. - Wiedzieli. Wiedzieli co zrobił. Nie tylko mnie, ale wszystkim tym ludziom - i po prostu puścili go wolno. -

Charles utrzymywał w połowie swoją uwagę na Heuterze, który przemawiał do tłumu reporterów na stopniach sądu, może piętnaście stóp dalej. Jego język ciała i twarz pokazywały człowieka, który był szczerze pełen skruchy za śmierci, do których zmusił go jego wuj. To zmusiło Brata Wilka do warknięcia. Ojciec Heutera, senator z Teksasu, stał za nim z ręką na jego ramieniu. Gdyby któryś z nich widział twarz matki Lizzie, wynajęliby ochroniarzy. Gdyby miała broń w ręce, użyłaby jej.

Charles rozumiał to uczucie.

- Zagrali obcością wrózek i wilkołaków i użyli jej, żeby przestraszyć sędziów, żeby go uniewinnili - powiedział ojczym Lizzie, brzmiąc na tak zszokowanego jak Lizzie. Potem spojrział w oczy Charles'a, chociaż został ostrzeżony przez Beauclaire'a, żeby tego nie robić. - Travis i Benedict już nikogo nie skrzywdzą - i ludzie będą przyglądać się Lesowi, jeśli miałbym sam ich zatrudnić. Popełni błąd i pošlemy go z powrotem do więzienia.

- Możesz rozważyć przeprowadzenie śledztwa również wśród sędziów - zasugerowała Anna zimnym głosem, który nie ukrywał jej furii. - Dobry senator ma więcej niż wystarczająco kasy, żeby przekupić kilku ludzi jeśli jest to konieczne.

Ojczym Lizzie odwrócił się do Lizzie i jego głos złagodniał. - Weźmy cię do domu, kochanie. Prawdopodobnie będziesz musiała udzielić wywiadu, żeby pozbyć się reporterów, ale mój adwokat albo twój tato mogą to ustawić.

- Ufaj Alistair'owi, że go tu nie będzie, kiedy go potrzebujemy - wymamrotała matka Lizzie. Ale powiedziała to bez jadu. Potem powiedziała - Okay, wiem, że to nie fair. Wie, że jesteś z nami bezpieczna, kochanie. I prawdopodobnie obawiał się, że zabije Heutera jeśli będzie musiał na niego patrzeć, jak biega wokół

wolny jak ptak. I tak bardzo jak pragnęłabym, żeby to zrobił, to spowodowałoby więcej problemów niż to warte. Zawsze przegapiał dni, kiedy mógł zabić kogoś, kto sprawiał mu kłopot.

Anna położyła rękę na ramieniu Charles'a. - Słyszysz to? - zapytała tak natarczywie, że wszyscy odwrócili się, żeby na nią spojrzeć.

Charles nie słyszał niczego ponad tłumem ludzi, trąbiącymi samochodami i kopytami koni powozowych.

Anna rozejrzała się wokół, stojąc na palcach, żeby widzieć ponad głowami ludzi. Na stopniach wciąż był tłum i hordy reporterów, ponieważ seryjny morderca plus syn senatora równa się Wielka Historia. Charles również rozejrzał się wokół - i wtedy uświadomił sobie, że nie widział zaprzęgniętych w powozy koni.

Nie widział jak się pojawili, albo skąd przybyli, ale nagle po prostu tam byli. Po kilku minutach, inni ludzie również ich zobaczyli i zapadła cisza. Światła się zatrzymały. Les Heuter i jego dziennikarz wciąż byli pochłonięci jego pełnym kłamstwem oświadczeniem dla krajowych wiadomości, ale Senator Heuter stał twarzą w stronę ulicy i położył rękę na ramieniu swojego syna.

Pięćdziesiąt dziewięć czarnych koni stało bez ruchu na drodze na przeciwko sądu. Były wysokie i smukłe, jak czystej krwi konie wyścigowe, nie licząc ich grzyw i ogonów były - dość nieprawdopodobnie. Srebrne łańcuchy były przetkane przez ich grzywy i przyłączone do nich były srebrne dzwonki.

Charles znał konie. Nie było sposobu, żeby pięćdziesiąt dziewięć koni stało sztywno, bez ani drgnięcia uchem czy szarpnięcia ogonem.

Ich siodła były białe - staroświeckie siodło z wysokimi łękami, prawie jak siodło z westernu bez rogów. Koce pod siodła były srebrne. Żaden z nich nie miał uzdy.

Każdy koń miał jeźdźca ubranego w czerń ze srebrnymi lamówkami, byli tak samo nieruchomi jak ich konie. Ich spodnie były luźne, zrobione z jakiegoś lekkiego materiału; ich koszule były tunikami wyszytymi srebrnymi nićmi, wzór ściegu inny dla każdego. Ten miał kwiaty, ten gwiazdy, ten liście bluszczu. Charles wiedział, że magia była w użyciu, ponieważ nie mógł dostrzec pojedynczej twarzy, chociaż żaden z nich nie nosił maski.

Właśnie kiedy czar ich przybycia zaczął się rozrzedzać, kiedy ludzie w tłumie zaczęli szeptać, zaczęli się rozdzielać. Konie wycofywały się wokół, żeby utworzyć dwa rzędy zwrócone do siebie twarzami, i przez ten korytarz powoli cwałował biały koń. Tak jak inne konie, nie miał uzdy - ale ten koń nie miał również siodła. Tylko

czarne łańcuchy przełożone przez jego grzywę i ogon, pokryte srebrnymi dzwonkami, które dzwoniły słodko przy miarowych ruchach konia.

Na koniu siedział mężczyzna ubrany w srebro i biel. W prawej ręce trzymał krótki srebrny miecz, w lewej gałązkę rośliny, niebiesko zielone liście, z małymi żółtymi kwiatuśkami. Ruta.?

Biały koń zatrzymał się u stóp schodów i Charles zauważył dwie rzeczy. Pierwsza, koń miał lśniące niebieskie oczy, które złapały jego spojrzenie i studiowały go zimno zanim koń ruszył się, żeby spojrzeć na Lizzie. Druga, że jeźdźcem konia był ojciec Lizzie.

- Mówiłem im - powiedział czystym, niosącym się głosem, - że nie powinni dawać komuś tak staremu i potężnemu jak ja, córki do kochania. Że skończy się to źle.

Jego koń przesunął się, podnosząc jedną przednią nogę i grzebiąc w powietrzu zanim odstawił ją w dokładnie to samo miejsce, w którym była.

- Teraz wszyscy musimy żyć z konsekwencjami.

Koń podniósł się na swoich tylnych nogach, nie stając dęba. To była precyzyjna, powolna poza, tak zrównoważona i pełna wdzięku jak każdy ruch baletowy.

- To co zostało dzisiaj zrobione nie było sprawiedliwością. Ten mężczyzna gwałcił i torturował moją córkę. Kiedy by skończył, zabiłby ją. Ale wy wszyscy widzicie nas jako potwory - tak przerażeni ciemności, że nie widzicie własnych potworów pośród was. Bardzo dobrze. Udowodniliście, że my i nasze dzieci nie jesteśmy obywatelami tego państwa, że jesteśmy odrębni. I że otrzymamy odrębną sprawiedliwość, która ma mało wspólnego z uroczą damą, która trzyma szalę równowagi - i ma dużo wspólnego z waszym strachem.

Koń opadł, żeby znowu spocząć na wszystkich czterech łapach.

- Dokonaliście wyboru. I my wszyscy będziemy żyć z konsekwencjami. Większość z nas. Większość z nas będzie żyć z konsekwencjami.

Biały koń ponownie zaczął iść do przodu, w górę po cementowych schodach. Jego podkute srebrem kopyta stukały, kiedy wchodził i Alistair Beauclair rozkruszył rutę? w swojej lewej dłoni rozsypał ją, kiedy szli, zostawiając za sobą ślad liści, który był zbyt gęsty jak na małą gałązkę, z którą zaczynał. Ostatnie cząstki opadły z jego dłoni, kiedy koń zatrzymał się przed Lesem Heuterem.

Charles w końcu spróbował się poruszyć - i zauważył, że nie mógł zrobić niczego poza oddychaniem.

- Nie przystoi, żeby napastnik mojej córki żył - powiedział Beauclaire. Podniósł swój miecz i zamachnął się, ledwie zwalniając, kiedy metal spotkał siła i wygrał. Odciął głowę Lesowi Heuterowi tuż przed kamerą telewizyjną - a potem do niej przemówił.

- Przez dwieście lat byłem krępowany przez moją przysięgę, że nie użyję moich mocy dla osobistej korzyści, ani dla korzyści moich ludzi. W zamian dostaliśmy pozwolenie na przybycie tutaj i życie w cichej harmonii w miejscu nieoprawionym w żelazo.

Nie powiedział komu składał przysięgę, chociaż Charles raczej myślał, że to nie miało znaczenia. Dla kogoś takiego jak ten wróż, przysięga złożona dziecku była tak samo ważna jak przysięga złożona królowi czy papieżowi.

Kierując swój zakrwawiony miecz w stronę ciała na ziemi, Beauclaire powiedział cicho - Czas tamtej przysięgi minął, przełamany przez tego mężczyznę i przez tych, którzy uwolnili go nie zważając na sprawiedliwość. Odzyskałem moją magię dla mnie i moich ludzi. Nasz dzień zaczyna się na nowo.

Wtedy podniósł kapiący miecz w stronę nieba i ogłosił surowo - My, wróże, deklarujemy się jako wolni od praw Stanów Zjednoczonych Ameryki. Nie rozpoznamy ich. Nie mają nad nami władzy. Od tej chwili jesteśmy naszym własnym suwerennym państwem, roszcząc pretensje do ziem, które zostały nam oddane. Będziemy traktować was jak jeden nieprzyjazny naród traktuje drugi, aż czas, który będzie się nam wydawał dobry, zarządzi inaczej. Ja, Alistair Beauclaire, kiedyś i teraz znowu Gwyn ap Lugh, Książę Szarych Panów, tak zdecydowałem. Wszyscy będą znosić moje życzenia.

Biały koń podniósł swoje przednie nogi i obrócił się, skacząc w dół po schodach i z powrotem po ścieżce, którą inni jeźdźcy dla niego stworzyli. Kiedy biały koń biegł, biała mgiełka wyrosła za nim, zakrywając ich wszystkich na chwilę zanim się rozproszyła, zabierając ze sobą wszystkie wróżki.

Senator Heuter opadł na kolana, żeby opłakiwać swojego syna.

MARROK POZWOLIŁ SOBIE wejść do domu swojego syna. Charles przyleciał do domu noc wcześniej - całą drogę z Bostonu. Zdecydował się porzucić komercyjne loty aż ochrona przestanie żądać od niego patrzenia jak inni przeszukują jego partnerkę. Bran nie mógł się kłócić z jego rozumowaniem, ale przyjechali późno i pojechali prosto do domu. Bran próbował pozwolić im się wyspać, ale potrzeba upewnienia się, że są bezpieczni przeważała nad jego poczuciem grzeczności.

Szedł nie wydając dźwięków wzdłuż korytarza do sypialni.

Charles leżał na łóżku z Anną rozłożoną jak z gumy na jego szczycie, jej włosy przykrywały jego twarz. Bran uśmiechnął się, zadowolony, że jego syn był szczęśliwy. Nie ważne, co jeszcze było źle, a obawiał się, że wiele rzeczy pójdzie źle w bardzo krótkim czasie, dzięki niespodziewanemu ruchowi zazwyczaj ostrożnych wrózek, wiedza, że z Charles'em wszystko będzie w porządku była satysfakcjonująca. W tamtej chwili, przyglądając się jak jego syn śpi, całkowicie rozumiał odruch Beauclaire'a.

Oczy Charles'a otworzyły się nieco, lśniąco złote.

- Prześpij się trochę, Bracie Wilku - wymamrotał Bran bardzo miękko. - Ja postoję na straży aż się obudzisz.

- WRÓŻKI wycofały się do swoich rezerwatów - powiedział ojciec, kiedy serwował Annie naleśniki. Jego ojciec lubił robić naleśniki na śniadanie, ale te w kształcie jelenia były czymś nowym. Charles starał się nie analizować swojego ojca, kiedy mógł tego unikać.

- A co z ludźmi? - zapytała Anna. - Z rezerwatową biurokracją? - Nie wydawała się mieć problemu z naleśnikami.

Obudził się po locie z Bostonu do Montany, żeby zastać swojego ojca robiącego dla nich śniadanie: kielbaski i naleśniki w kształcie jeleni. To nie bół również zwykły jelen - wyglądał jak Bambi z bajki Disney'a. Charles nie chciał wiedzieć jak jego ojciec sobie z tym poradził.

Charles preferował, żeby jego jelen smakował jak mięso, a jego naleśniki wyglądały jak naleśniki. Brat Wilk myślał, że był zbyt wybredny. Prawdopodobnie Brat Wilk miał rację.

- Ludzie zostali wywiezieni, a bramy przed nimi zamknięte. Helikoptery armii, które zostały wysłane, żeby obserwować obszar, wydaje się że nie mogły znaleźć rezerwatu, żeby nad nim latać.

Charles prychnął. - Typowe dla wrózek.

- Zwrócili się do mnie - powiedział ojciec.

Charles odłożył widelec. Anna, będąc Anną, wyjęła łopatkę z ręki ojca i pociągnęła go w dół, żeby usiadł z nimi. Nic nie powiedziała, tylko położyła parę naleśników na talerzu, polała je syropem i wręczyła je jego ojcu.

- Co powiedzieli? - zapytał Charles.

- Przeprosili za zamęt, jaki ich działania wprowadzą w naszą próbę integracji ze społecznością ludzką. - Zjadł kawałek naleśnika i zamknął oczy. - Podziękowali mi za pomoc mojego syna w sprawie Lesa Heutera.

- Wróżki ci podziękowały? - zapytał Charles. Wróżki nie dziękowały nikomu, nie żeby było mądre dziękować wróżce: to stawiało cię w ich mocy.

Jego ojciec skinął głową. - Potem poprosili mnie o spotkanie z nimi, żeby omówić sprawy dyplomacji.

- Co odpowiedziałeś?

Jego ojciec uśmiechnął się dziarsko, zjadł kolejny kawałek naleśnika. - Powiedziałem im, że rozważę to. Nie planuję pozwolić im zmusić mnie do podążania za ich przewodnictwem.

Anna podniosła swoją szklanekę soku pomarańczowego w oficjalnym toaście. - Za interesujące czasy - powiedziała.

Jego ojciec pochylił się i pocałował ją w czoło.

Charles uśmiechnął się i wziął kęs swojego naleśnika w kształcie jelenia. Smakował dobrze.

Tłumaczenie: karolciaka